

# Tajemnice czarnej i białej magii



St. A. Wotowski

# Tajemnice czarnej i białej magii



Wydawnictwo FOX  
Wrocław 2000

*Autor*  
**St. A. Wotowski**

*Copyright© by Wydawnictwo FOX s.c. Wrocław 2000*

*Wydawca*  
**Wydawnictwo FOX s.c.**  
**ul. Braniborska 70**  
**53-680 Wrocław**  
**tel. (071) 78 - 17 - 400**  
**tel./fax (071) 78 - 17 - 401**

*internet: [www.fox.com.pl](http://www.fox.com.pl)*  
*e-mail: [wydawnictwo@fox.com.pl](mailto:wydawnictwo@fox.com.pl)*

*Komputerowy skład tekstu*  
**Rafał Starzycki**

**ISBN 83-913114-1-4**

*Druk*  
**KORAB, tel. (071) 337 -20-55**

# Spis treści

<b>WSTĘP.....</b>	<b>7</b>
<b>ROZDZIAŁ I</b>	
Adepci po Chrystusie.	
Szymon Mag .....	9
Apollonius z Tyany.....	11
Cesarz Julian Apostata.....	14
<b>ROZDZIAŁ II</b>	
Gnostycy. Prześladowania. Palenie ksiąg.....	16
<b>ROZDZIAŁ III</b>	
Templariusze.....	20
Raymond Lulla.....	24
<b>ROZDZIAŁ IV</b>	
Papież oskareni o uprawianie magii.....	28
Księga zaklęć Honoriusza.....	30
<b>ROZDZIAŁ V</b>	
Kabała .....	32
<b>ROZDZIAŁ VI</b>	
Różokrzyżowcy.....	37
<b>ROZDZIAŁ VII</b>	
Wtajemniczeni Postel i Paracesa:.....	40
<b>ROZDZIAŁ VIII</b>	
Czy możliwe jest robić sztucznie złoto?.....	42
<b>ROZDZIAŁ IX</b>	
Wiecznie miody, nieśmiertelny	
hrabia Saint Germain.....	45
<b>ROZDZIAŁ X</b>	
Hrabia Cagliostro.....	49

<b>ROZDZIAŁ XI</b>	
Mesmer i mesmeryzm.....	71
Biografie najsłynniejszych ludzi, którzy zajmowali się wiedzą tajemną.....	74
Okultyzm współczesny Polski.....	80
Spis główniejszych autorów polskich doby ostatniej.....	80
<b>ROZDZIAŁ XII</b>	
Kult czarta i sabaty.....	83
<b>ROZDZIAŁ XIII</b>	
O Twardowskim i czarach w dawnej Polsce.....	87
Czarnoksiężnik Twardowski.....	88
<b>ROZDZIAŁ XIV</b>	
Prześladowanie czarownictwa w Polsce.....	91
<b>ROZDZIAŁ XV</b>	
Słynne procesy.....	94
Proces Ludwika Gaufridi.....	96
Proces Urbana Grandier.....	98
Czarna msza .....	101
<b>ROZDZIAŁ XVI</b>	
Demonologia eksperymentalna. Sposoby wywoływania demonów.....	104
Doświadczenie pierwsze.....	104
Doświadczenie drugie .....	106
Doświadczenie trzecie - Lustro magiczne.....	110
Wyniki doświadczeń.....	110
Ewokacja magiczna.....	111
Doświadczenie z lustrem magicznym.....	117
Oczarowanie miłosne.....	118
<b>SŁOWNIK</b>	
<b>OKULTYSTYCZNO-MAGICZNY .....</b>	<b>122</b>

## WSTĘP

W pierwszym moim dziele magicznym „Magia i Czary” starałem się udowodnić, że królewska sztuka magów, filozofii — magia — jest kwintesencją nauk, otwierającą nam niezgłębione tajniki życia i śmierci. Ta magia, która w istocie w naszym pojęciu pokrywa się całkowicie z mianem „nauki czy doktryny tajemnej”, przez tyle czasu ukrywana i konspirowana, a jednocześnie wyśmiewana -wstępuje dziś na widownię pod tak popularnym mianem okultyzmu.

W pierwszym tomie wykazywałem zasady i możliwości osiągnięcia rozwiązania jak najtrudniejszych zagadek. Obecnie wraz z żywotami wielkich wtajemniczonych, stanowiących jakby dalszy ciąg książki Szure'go, który doprowadził swe dzieło jedynie do

Chrystusa, autor zaś niniejszego świadomie rozpoczyna od czasów po chrześcijańskich - jednocześnie podane zostaną kardynalne zasady i możliwość praktycznego zrealizowania. Liczne listy czytelników, otrzymane przeze mnie po wyjściu I-szej Części najlepiej świadczą o wielkim zamięłowaniu doby obecnej do lej gałęzi nauk.

Dziękując też na tym miejscu tym wszystkim, którzy interesują się władzą wyklętą, niezrażony drwinami głupców, z których kiedyś zadrwi Historia, kontynuuję me dzieło dalej.

*St. Wotowski.*





## ROZDZIAŁ I

### Adepci po Chrystusie.

#### Szymon Mag

Kościół Chrześcijański z chwilą ustalenia jego władzy uzyskał możliwość objawów nadzwyczajnych i cudów, lecz jednocześnie zmonopolizował je w swym ręku, twierdząc, iż wszystko uczynione po za hierarchicznym porządkiem należy do dzieł szatana. Stąd też ci adepci, którzy jawnie ośmielają się na początku produkować, są narażeni na powyższe zarzuty.

Największy spór się toczy między okultystami o osobę pierwszego czarodzieja ery po chrześcijańskiej - Szymona Maga. Historycy przeważnie opierając się na danych „Aktów apostołskich”, przedstawiają go jako szarlatana, w najlepszym razie to, co byśmy nazwali medium, owładnięte przez siły złe. Z gorącą obroną w swej „Doktrynie tajemnej” wystąpiła Bławska, udowadniając, iż był on wtajemniczonym, zaś biedny Eliphas Levi, wiecznie starający się pogodzić Okultyzm z prawowierną doktryną kręci jak może i wykręcić się nie może.

Kim był w istocie Szymon Mag? Co o nim wiemy? Szymon był jak wiemy, żydem z urodzenia i pochodził z Samarii. Jego mistrzem był niejaki Dositheus, który mienił się być wysłańcem Boga i mesjaszem, oznajmionym przez proroków. Szymon nauczył się od niego nie tylko wiedzy istotnej, lecz wielu sekretów należących do prawdziwego wtajemniczenia: posiadał sztukę kierowania falami astralu, mógł unosić się do góry, magnetyzował z dala swych wiernych, czynił się niewidzialnym, przesuwał przedmioty, przewidywał przyszłość.

Począł tymi umiejętnościami popisywać się w Samarii, oczywiście fama stokrotnie przesadziła czyny i ogłoszono go za istotę boską.

Lecz, że zbyt szybko doszedł on do tych sekretów, zakręciło mu się w głowie i zapragnął pokłonu całego świata.

Jego kryzysy i ekstazy odbijały się na nim w sposób niezwykły. To go widziano znękanym, złamanym, przygarbionym, niby starca, to fluid eteryczny ożywiał go: prostował się; zmarszczki wygładzały, młodził w jednej chwili.

Współcześni na tej zasadzie twierdzili, że może dowolnie przechodzić od dzieciństwa do sędziwego wieku i z powrotem stawać się młodzieńcem. W końcu tylko mówiono o jego cudach i stał się bożyszczem żydów z Samarii, tudzież sąsiednich plemion. Lecz miłośnicy nadprzyrodzonego są zwykle żądni coraz to nowych wrażeń i szybko męczą ich fenomeny, przedtem z zachwytem podziwiane. Gdy przybył do kraju apostoł Filip by przepowiadać Ewangelię, powstał koło niego rój zachwyków, a Szymon poczuł się odosobniony. Wówczas postanowił przyłączyć się do apostołów, by zbadać i zrozumieć ich tajemnice, Szymon nie był oczywiście wtajemniczonym wysokiego stopnia gdyż, aby dysponować siłami przyrody, należy niemi ovladnąć tak, aby je opanować, nie zaś stać się ich sługą.

Twierdzi legenda chrześcijańska, iż zwrócił się do Św. Piotra z propozycją kupienia za pieniądze sekretów apostołów, co zostało odrzucone, oczywiście z oburzeniem.

Wówczas został ich zawziętym wrogiem. Złączył się z kobietą imieniem Helena i w niej zakochał. Dywagacje mistyczne często sąsiadują z rozpustą. Namiętność osłabiając go i

egzaltując, dała mu z powrotem możliwość czynienia fenomenów i tego, co nazywał „cudami”. Mitologia pełna reminiscencji magicznych związanych z erotyzmem wypłynęła z jego mózgu i począł podróżować jak apostołowie, nieodłączny ze swą kochanką, dogmatyzując i starając rzucić podziw na tych, co go słuchali. Według Szymona pierwszym czynem Boga była światłość doskonała, która rzuciła wnet swój refleks. Tym słońcem dusz był on sam, zaś jego odbiciem Helena, którą zwał Selene, co po grecku księżyc oznacza.

Lecz Księżyc Szymona przybył przed nim na świat, gdy on był pogrążony w wiekiustych snach; została zapłodniona przez myśl słońca, wydała na świat aniołów, których zachowała dla samej siebie, nic im nie mówiąc o ich ojcu.

Aniołowie zbuntowali się przeciw niej i zamknęli w ciele śmiertelnym. Wtedy Światłość Boska zmuszona została do zstąpienia celem odkupienia Heleny i z kolei przybył na ziemię Szymon. Winien on był przezwyciężyć śmierć i uprowadzić żywą przez obłoki Helenę, przy chórze radosnym jego wybranych. Reszta ludzi pozostawiona zostanie tyranii wiekiustej aniołów przewrotnych. W ten sposób herezjarcha, plagiator chrystianizmu, lecz w sensie odwrotnym, wieścił panowanie wieczyste buntu i zła, proroczył koniec świata przez władzę potęg ciemności, stawiał ponad wszystko siebie wraz ze swą konkubiną. Był to jakby kult Antychrysta, który nie zmarł wraz z Szymonem, lecz głoszony przez jego adeptów przetrwał, oczywiście w fragmentach, aż po dziś dzień.

Kult ten streścić by można było w słowach następujących: walka ze wszelkim ustalonym porządkiem i sianie nienawiści w życiu publicznym... dalej... uleganie gwałtownym namiętnościom i tryumf prostytucji w życiu prywatnym.... Nie darmo są też dzisiaj tacy, którzy twierdzą, iż godzina państwa Antychrysta wybiła.... Szymon stał się głośną i znakomitą osobistością i jako znakomitość udał się do Rzymu, gdzie podówczas imperator Neron, głodny krwi i wszelakiej sensacji, oczekiwał maga niecierpliwie, gotowy go z rozwartymi ramionami przyjąć.

Żyd iluminat zadziwił cesarza szaleńca trickiem dość znanym i pospolitym wśród współczesnych prestidigitatorów. W jego obecności kazał sobie uciąć głowę a po chwili doń przybył z głową na karku. Potem popisał się istotnie siłą mediumiczną. Na skinienie meble w dowolnym kierunku przesuwają się po pokoju, drzwi otwierają się same, słychać było głosy, pochodzące z niewidocznych ust, rozlegały się śpiewy etc. Słowem Szymon zaimponował cesarzowi i odtąd stał się nieodstępnym towarzyszem i zaufanym współbiedniakiem najwyuzdańszych orgii.

Jednocześnie dzięki swej doktrynie skrajnego indywidualizmu i zmysłowego rozpasania zyskiwał coraz szersze koło adeptów i jego doktryna zataczała coraz dalsze kręgi. Właśnie, aby przeciwdziałać tej doktrynie oraz szkodliwemu wpływowi maga iia chrześcijan Romy - jak głosi legenda - do stolicy świata udał się Św. Piotr. Przez zewsząd rozsianych szpiegów, Neron, wkrótce powiadomiony został, iż przybył nowy cudotwórca, celem zwalczania dotychczasowego faworyta. Ponieważ lubił zabawić się cudzym kosztem, postanowił zetknąć ich ze sobą. wywołać pomiędzy nimi dysputę i obserwować, który zwycięży.

— Pokój niechaj będzie z wami — wyrzekł wchodząc Księżę apostołów.

— Nie mamy co czynić — z twym pokojem — dumnie odparł Szymon.

— Przez walkę się objawia prawda!

— Czemu odrzucasz pokój? — zapytał Św. Piotr. — Występki ludzi stworzyły wojnę.

Zgoda towarzyszy stale cnocie!

—Cnota to siła i umiejętność — wykrzyknął Szymon. — Ja unoszę się w powietrze, ogień się mnie nie ima, wskrzeszam ludzi i zwierzęta, zamieniam rośliny w drzewa - a ty, co czynisz?

—Modlę się za ciebie, byś nie padł. kiedy ofiarą twych nadzwyczajnych objawów.

—Zachowaj dla siebie modlitwy. Nie wzleczą one równie szybko niżli ja do nieba!

I oto czarodziej wyskakuje oknem i istotnie unosi się w powietrzu. Czyni w doskonałym stopniu, aczkolwiek panując tylko nieświadomie nad falami astralu, objaw lewitacji, jaki my możemy podziwiać częściowo u mediów pograżonych w trans, podczas seansów. Obecni stają zdumieni.

Wówczas Św. Piotr pada na kolana i poczyną się modlić żarliwie. Trwa to dłuższą chwilę i nie zwraca na niego nikt uwagi, bo oczy wszystkich utkwione są w Szymona. Nagle rozlega się przeraźliwy krzyk. Szymon chwieje się, koziółkuje i pada na ziemię ze zmiążdżonymi członkami.

Wola silniejsza i większa potęgą wiary - przewyciężyły słabszą wolę i pyszałkową ambicję....

Szymon zmarł na skutek swego upadku, zaś Neron wściekły, iż pozbawiono go ulubionego czarownika, nakazał zamknąć w ciemnicy Św. Piotra....

Tak według podań i legend wygląda scena zwycięstwa apostoła nad Szymonem Magiem.... Być może odbyła się ona zgoła inaczej, być może, że w ogóle jej nie było, jak twierdzi w swej, „Tajnej Doktrynie” Bławatska - zasługuje jednak na zacytowanie, jako niezwykle charakterystyczna i świadcząca, iż niekompletne opanowanie tajemnic, złączone z pychą, prędzej czy później do upadku doprowadzić musi.... To stale i zawsze powtarzać się będzie. Z drugiej zaś strony przypomnę, iż wedle najstarszych źródeł zarówno Św. Piotr, jak i wielu innych apostołów - byli naprawdę wtajemniczonymi.

Sekta Szymona nie wygasła wraz z nim, a spadkobiercą stał się jeden z adeptów maga, nazwiskiem Menander. Ten nie głosił, iż jest bogiem, wystarczała mu rola proroka. Gdy przyjmował do sekty adeptów - płomyk widzialny ukazywał się nad głowami; dzięki temu zjawisku obiecywał wiernym nieśmiertelność zarówno ducha jak i ciała, w co wierzone niezbitnie. Śmierć któregośkolwiek z członków nie zniechęcała innych, gdyż zmarły, za to, że umrzeć się ośmielił, był natychmiast wyklinany i uważany jako fałszywy brat. Menandrycy poczytywali zgon za zdradę i natychmiast uzupełniali swą liczbę nowo przyjętymi.

Dziwniejszą rewelację podam - sekta istnieje po dziś dzień we Francji i w Ameryce a szereg członków twierdzi, iż żyje od czasów średniowiecza.... Ciekawe? Tytuł maga dołączany stale do nazwiska Szymona - był początkiem tej nienawiści, jaką chrześcijanie jęli żywić dla magii i magów - niepomni, że trzej pierwsi ludzie, którzy złożyli hołd Dzieciątku - wszak byli magami....

\* \* \*

## Apollonius z Tyany

Jednym z największych, a jednocześnie najbardziej tajemniczych adeptów nauk hermetycznych był Apollonius z Tyany, żyjący w pierwszym wieku naszej ery, a żywot

którego opisany został przez jednego z uczniów, Damisa Asyryjczyka, następnie zaś przez historyka Philostrata. Mimo tych biografii niezwykle trudno coś ścisłego ustalić o magu, a to z przyczyny, że zwyczajem współczesnym, pisarze przedstawili życiorys w formie zawikłanej i legendarnej, układając go w niby czarodziejską baśń. Gdy brać dosłownie będzie absurdem, ezoterycznie pojęty, nie tyle skreślił dzieje maga z Tyany, co właściwie jego okultystyczną naukę. Oto, dla czego nikt ściśle ustalić nie może, kiedy urodził się i kiedy zmarł Apollonius. Jedni mniemają, iż żył do dziewięćdziesięciu lat - inni, że do stu siedemnastu. Jedni twierdzą, iż Śmierć nastąpiła w 96 r. po N. Chr. w Efezie - inni, że w świątyni Pallas Ateny w Lindus - inni na koniec, iż mistrz w ogóle nie umarł, lecz w pewnym okresie sam wzniósł się do nieba, czy też przerodził się, by nauczać na przeciwległych krańcach świata. Wszystko, co ściśle o nim powiedzieć może historia - jest to, że był twórcą nowej szkoły religijno filozoficznej. Mniej metaforyczny i więcej praktyczny niżli, Jezus Chrystus, wykladał w innej formie te same prawdy. Niejednokrotnie oskarżano mistrza o zbyt ciężkie do arystokracji i możnych tego świata, Sam pochodząc z tych sfer, być może, postępował świadomie, chcąc zapewnić „pokój mi ziemi wszystkim” nie zaś tylko nieszczęśliwym i maluczkim. Apollonius był wrogiem bigoterii, manifestacji uczuć religijnych na pokaz, twierdząc, iż każdy sam w duszy, najlepiej obcuje z Stwórcą Wszechświata.

Naukę swą popierał cudami, a że był istotnym wtajemniczonym, cudu jego przechodziły zakres wszystkiego dotychczas widzianego i od tej pory nikt mu nie dorównał. Czynione przez niego fenomeny uznają za prawdziwe nawet pisarze kościelni, nazywając je „czynami diabelskimi”, samego zaś maga „narzędziem Szatana”. Gdy Apollonius pragnął uczynić jakiś fenomen, miał zwyczaj owijać się cały w piękny długi wełniany płaszcz, na który również stawiał stopy, po uczynieniu paru magnetycznych pociągnięć. Następnie wymawiał pewną formułę zaklęcia, dostępną jedynie wtajemniczonym i znaną adeptom wysokiego stopnia. Dalej nakrywał płaszczem głowę i po chwili ciało astralne znajdowało się na całkowitej wolności. W ten sposób przenosił się on z miejsca na miejsce, oznajmiał odległe wypadki np. powiadomił mieszkańców miasta Efezu, gdzie wtedy przebywał, o zamordowaniu cesarza Domicjana w Rzymie, w tejże godzinie, gdy się to istotnie działo.

W życiu zwykłym Apollonius nie posługiwał się wzmiankowanym płaszczem, ani też nie nosił specjalnie wełnianego odzienia, formuła zaś zaklęcia dawała mu potęgę tajemniczą nad wszystkimi, z którymi się stykał, zarówno zwierzętami, jak i ludźmi. Ponieważ Apollonius, mimo, że głosił zasady bardzo szczerne, raczej przymykał do filozofii starożytnych inicjatorów, a nie zaś do chrześcijan - oczywiście stali się oni szczególnie później zaciekłymi jego wrogami, starającymi się pamiętać maga szargać. Natomiast współcześni oddawali mu cześć niemal boską; posągi mędrców z Tyany ustawiano po wszystkich świątyniach<sup>1)</sup>, a jak olbrzymim poważaniem się cieszył niech świadczy następujący wypadek.

Cesarz Aureliusz oburzył się na miasto rodzinne filozofa - Tyanę, za krnąbrność i sprzeciwianie się jego władzy i postanowił je zburzyć. Gdy oblężenie trwało nagle ukazał mu się cień Apolloniusza (podówczas już zmarłego) i odezwał się w te słowa „Aureliuszu - jeśli pragniesz czynić podboje - porzuć złe zamiary względem mych współobywateli, jeśli chcesz rządzić powstrzymaj się od rozlewu krwi niewinnych, jeśli pragniesz żyć unikaj niesprawiedliwości!”

---

<sup>1)</sup>Świątynię na jego cześć wybudował cesarz Karakalle, zaś Aleksander, Sewer umieścił posąg maga pomiędzy posągami bogów

Na Aureliusz ukazanie się mędrca, postać, którego znał z posagów, sprawiło takie wrażenie, iż nie tylko przybiecał odstąpić od oblężenia Tyany, lecz również wystawić świątynię, a w niej posąg Apolloniusza.

Historię tę znajdujemy opisaną u historyka Vopiscusa; jest ona najlepszym zbiciem dowodów niektórych autorów o tym, iż adept z Tyany był tylko mitem, nie istniał zupełnie. Legend o wielkim wtajemniczonym kursuje ilość wielka. Opowiadają więc, że samym dotknięciem rąk uleczal on z chorób nieuleczalnych. Ze gdy raz pewnego szedł przez ulicę kondukt żałobny, zbliżył się, spojrzał uważnie na leżącego na marach i ręką dał znak, by orszak się zatrzymał. Gdy obecni spoglądali na niego ze zdumieniem, nachylił się nad nieboszczykiem, dmuchnął mu w twarz i grzmiącym głosem zawołał: „wstań!”

Zmarły otworzył oczy... i po paru chwilach miast w grobie znalazł się za biesiadnym stołem. Sam mag był na tyle skromny, iż rozwiął w tym wypadku legendę cudu. Oświadczył, że spojrzawszy bystro na rzekomego nieboszczyka, dojrzał na czole perłace się krople potu. To nasunęło mu myśl, iż ma do czynienia z pozorną śmiercią, z letargiem: Zużył wówczas jednego ze znanych mu tajemnych sposobów (dziś nazwalibyśmy ten zabieg magnetyzmem)... i dzięki niemu uratował człowieka od zakopania, więc prawdziwej śmierci.

Jeszcze jedną, ściśle demonologicznej treści legendę, opowiadano o mędrca. Gdy raz pewnego przechodził koło jakiegoś domostwa - zwróciły jego uwagę muzyka oraz rozweselenie zgromadzonych. Zapytał się, co za zebranie ma miejsce. Oświadczone w odpowiedzi, iż odbywa się tam ślub bogatego mieszkańca Efezu, zaś panna młoda ma się odznaczać wprost niezwykłą urodą. W tejsze chwili wyjrzała ona przez okno i mędrzec przystanął zdumiony pięknym zjawiskiem. Nie wahając się chwili zastukał do drzwi i prosił o zezwolenie złożenia powinszowań świeżo poślubionej parze. Oczywiście przyjęto go z otwartymi ramionami, poczytując obecność Apolloniusza za zaszczyt wysoki. Nagle wśród największego rozgwaru uczyty, mag, który na chwilę nie spuszczał z oka młodej mężatki, czym ta wydawała się być zmieszaną niepomiernie, zbliżył się do niej i położywszy rękę na ramieniu, powoli wymówił - Zgiń, szczeźnij, demonie!

Obecni przystanęli zdumieni. Lecz w tejsze chwili okrzyk przerażenia zabrzmiał po sali.

Pięknu młoda kobieta poczęła czernieć i blednąć. Złote pukle włosów zamieniały się na zmierzwione i siwe. brzoskwiniowe policzki kryły bruzdy i zmarszczki, miast karminowych warg i perłowych ząbków, zionęła ciemna, bezzębna jama, stan skurczył się, śmiejące przed chwilą oczy płonęły piekielną nienawiścią. Potworna starucha wyciągała zakrzywione, niby szpony, palce w stronę mędrca, gdyby chcąc rzucić się nań i go zadławić.

— Szczeźnij! - powtórzył Apollonius nieustraszenie - jak zło musi szczeźnać przed dobrem, a ciemność przed światłem....

Maszka wydała jakiś nieokreślony jęk, gdyby pomruk bezsilnego gniewu i... rozplynęła się w nicłość....

Gdy się nieco uspokoiło ogólne zamieszanie i przestrasz, przemówił Apollonius.

— To był demon zła, młodzieńcze, który przybrał na się postać pięknej niewiasty, by cię zgubić.... Zdażyłem na czas, ostrzeżony wewnętrznym przecuciem.... Jesteś uratowany... A wam, obecnym, niechaj straszliwy przykład za naukę posłuży, że nie wszystko pozornie piękne, jest pięknem w istocie... wewnątrz być może zgubna brzydota....

Cała ta legenda godną jest przytoczenia tylko właśnie dzięki ostatnim słowom. Zapewne fakt podobny nigdy nie miał miejsca, podawany zaś był przez uczniów mędrca, aby w formie opisowej, symbolicznej wykazać, iż „Wewnątrz pozornego piękna być może zgubna brzydota”.

Takim jest ezoteryczne znaczenie i w ten sposób podawane były nauki tajemne.... W ten to sam sposób rozumieć należy cały żywot Apolloniusza, opisany przez Philostrata, jego dalekie podróże po Wschodzie i Indiach, spotkania z potworami, opisy rzek cudownych etc.

Zrekonstruowałem całokształt wiadomości o magu z Tyany na tych fragmentarycznych danych, jakie tu i ówdzie o nim znajdujemy.... Co do prawości charakteru, uczciwości i wiedzy był ten adept jednym z największych wtajemniczonych i na długo jako wzór niedościgły, pozostanie wśród okultystów i uczniów wiedzy tajemnej. Wielka tylko szkoda, że z powodu wrogiego stosunku do niego chrześcijańskich pisarzy oraz spalenia i zniszczenia traktujących o nim ksiąg ani ścisłe dane jego życia, ani też całokształt jego nauki do nas nie doszedł.

## Cesarz Julian Apostata

Trzecim z magów wtajemniczonych epoki po chrześcijańskiej był cesarz Julian, za to właśnie przez Kościół przezwany Apostatą.

Julian był filozofem, jak Apollonius, ale o dość oryginalnym zabarwieniu. Kobiet nie znosił, dzieci nie miał. Był cnotliwym mniej z poświęcenia niżli przez pogardę rozkoszy, a abnegacja filozoficzna doprowadzała do zaniedbywania najprostszyc nawet nakazów czystości.

Przyznaje w swym traktacie Misopogon, że broda jego i włosy były nawiedzane przez najobrzydliwsze robactwo i poczytuje to niemal za zasługę. „Oh! piękna koźła brodo, o brodaczu źle wyczyszczony!” śpiewali wszak mieszkańcy Antiochii, a Julian wstydził w zamian ich wyglądem zniewieściałym i skłonnością do rozkoszy, jak gdyby grzechy jednych mogły upoważniać do brudasowstwa innych.

Ten Julian, człowiek w gruncie dobry i łagodny, czego najlepszym dowodem, że go się nikt nie bał - oddawał się jednak praktykom po cichu, straszliwym.

Zapewniają, że gdy po śmierci otwarto drzwi małej świątyni, którą kazał przed wyprawą do Persji zamurować - znaleziono tam zwłoki kobiety, powieszanej za włosy, z rozkrajającym brzuchem. Czy był to wymysł wrogów czy rewelacja jakichś misteriów?

Czy kobieta ta była męczennicą czy dobrowolną ofiarą? Postarajmy się uchylić nieco zasłony.

Julian został wtajemniczony przez niejakiego Maksyma z Efezu, typowego czarnego maga i zwolennika krwawych ofiar. Ten w myśl straszliwych rytuałów Wschodu, skąd później swe nauki czerpali sataniści, sądził, że do osiągnięcia najgłębszych sekretów dojść można jedynie przelewając krew człowieka.

To też wprowadził Juliana do krypty świątyni Diany, gdzie cesarz na pół nagi i z zawiązanymi oczyma otrzymał z rąk jego nóż. Tajemniczy głos rozkazał mu uderzyć. Poprowadzono rękę neofity w stronę ofiary; poczuł stworzenie żywe, ciepłe i drżące.

Wyciągnął przed się nóż i ślepo zadał cios.

Gdy trysła krew, kazano położyć się pod straszną fontanną. Wzdrygnął się, gdy poczuł gorący strumień spływający po barkach, jednak zachował pozorny spokój i milczenie - dotrwał końca ceremonii.

„Przez tę krew” - mówił doń Maksym z Efezu - zmywam z ciebie piętno chrztu. Jesteś synem Mithry i zagłębiłeś nóż święty w ciele ofiary! Niechaj ten potok cię oczyści!

Czy Julian istotnie uśmiercił człowieka, kobietę, jak chce opowieść o tajemniczej kaplicy - czy też zabił podstawione zwierzę o tym nie wiemy i zapewne on tego nie miał wiedzieć, lecz cała scena rysuje nam wyraźnie straszliwe sekrety pewnych odłamów wtajemniczeń starożytności i jasne się teraz dla nas staje skąd czarni magowie czerpali swe praktyki.

Czy dręczyły wyrzuty sumienia cesarza?

Może!

Jeśli dręczyły, zrozumiałszą dla nas się stanie scena jego cł, choćby podana wedle tradycji chrześcijańskiej.

Oto co powiada ta tradycja.

Gdy wyciągnięto ostrze z rany śmiertelnej, jaką na polu bitwy poniósł Julian, a krew potokami tryskać poczęła - cesarz, który leżał omdlały, nagle rozwarł oczy, nappełnił obie dłonie tą krwią, która, tak obficie stracił i uniósłszy dłonie do góry, wyrzekł tajemnicze słowa.

— Zwyciężyłeś. Galilejczyku!

Wykrzyknik ten, wiele chrześcijańskich pisarzy uważało za ostatnie w obliczu śmierci bluźnierstwo. Może jednak, w świetle uprzednio przeze mnie powiedzianego, cała scena nabierze zgoła odmiennego charakteru; ofiarowywał Julian swą krew Zbawicielowi, jako ekspiację, jako zadośćuczynienie za krew niewinnie przelanej ofiary. W jego pojęciu zmazywał on straszliwy czyn sam oddając to, co morderczo posiadał.

Z tego punktu widzenia ostatnie słowa cesarza Juliana nie byłyby wyzwaniem, lecz spóźnionym nawróceniem, kapitulacją.

Po śmierci Juliana heretyzm i magia zostały w oczach ogółu połączone w jedno i podlegały niebywałym prześladowaniom, o których wspomnę za chwilę. Wtedy to narodziły się tajemne stowarzyszenia adeptów, stowarzyszenia, które pod pieczęcią najstraszliwszej tajemnicy przekazywały z pokolenia w pokolenie wielkie arkana wszechpotęgi i wielkie nadzieje wszechwładztwa nad światem.

## ROZDZIAŁ II

### Gnostycy. Prześladowania. Palenie ksiąg

W „Dziejach Apostolskich” odnajdujemy ciekawą wzmiankę. Mianowicie czytamy, że Św. Paweł zgromadził w Efezie wszystkie książki, traktujące o „rzeczach ciekawych” i je spalił.

To jest właśnie powód zaginięcia większości doktryn tajemnych pisanych, o którym wspominałem w poprzednim rozdziale.

Czemuż magia i kacerstwo zostały połączone w jedno i czemu podległy prześladowaniom?

Aby dokładnie zrozumieć cały przebieg sprawy oraz konieczność sformowania stowarzyszeń tajnych, od tej pory jedynych depozytariuszy wiedzy wyklętej, zwrócić się muszę do pierwszej, epoki Chrystianizmu.

Kościół pierwotny, ulegając wyraźnemu nakazowi Zbawiciela nie wydawał swych najbardziej świętych misterii profanacji tłumów. Nie otrzymywano sakramentów chrztu i komunii inaczej, niż po stopniowym wtajemniczeniu. Trzymano w ukryciu księgi święte - czytanie ich, szczególnie wykład i tłumaczenie - zachowane były wyłącznie kapłanom. Obrazów istniało znacznie mniej i daleko więcej alegorycznych. Powstrzymywano się od reprodukcji oblicza Chrystusa, a malowidła zdobiące kata-kumby mają przeważnie symboliczny charakter. To widzimy krzyż pośrodku czterech strumieni, w których sycą pragnienie jelenie, to tajemniczego rekina Jonasza, gdzie indziej znów węża, na koniec człowieka wychodzącego ze skrzyni.

Z czasem oczywiście wszystko się zmieniło. W miarę skrytykowania dogmatyki katolickiej, naleciałości przejęte z misterii wschodnich poczęły odpadać, alegorie otrzymały ogólne wytłumaczenie, księgi j sam wykład stały się jawne i publiczne, takie, jakie znamy je dzisiaj.

Wtedy to wystąpił odłam ludzi tzw. gnostycy, od słowa gnosis (prawda), którzy poczęli głosić, iż oni jedni są w posiadaniu prawdziwej tradycji, że oni jedni znają sekrety przekazane, inne zaś nauki są przekręcone i sfałszowane. Ze jednocześnie gnostycy łączyli swe doktryny czerpane z chrystianizmu ze zlepkiem wszelakich wschodnich, egipskich, indyjskich inicjacji, a nawet kabały i opierali na tzw. naukach tajemnych nic dziwnego niema, że magię tj. w naszym rozumieniu okultyzm, złączono z herezją i poczęto gnostyków zaciekle prześladować.

Na czym polegał gnostycyzm?

Według gnostyków - gnoza daje tajemnice; wszechświata i tajemnicę rozwoju - lecz nie posiada jednej teorii ogólnej, gdyż pozostawia szerokie pole objawieniu, iluminacji osobistej, wobec czego teorie oficjalne mistrzów mogą być częściowo zmieniane przez przywódców - proroków danego okresu. Te to właśnie objawy widzieliśmy u Szymona Maga i Menandra, którzy poczytywani są za twórców doktryny. Tym nie mniej wszyscy gnostycy mienia się być spadkobiercami starych inicjacji, szczególnie zaś tradycji nieziennej, idącej w prostej linii od nauk, jakie udzielał Jezus swym uczniom, w pierwszym rzędzie Św. Janowi. Dlatego pierwsi głośno poczęli to oznajmiać tzw. joannici.



Kult gnostycki w większości sekt dzielił wiernych na trzy kategorie:

1. Cieleśnych tj. niezdolnych pojąć więcej niżli zewnętrzne oznaki kultu.
2. Duchowych tj. wyżej stojących pod względem rozwoju, lecz niedostępnych objawieniom.
3. Oświeconych tj. mających prawo do objawień, tak stojących wysoko, iż mogą za życia rozmawiać z duchami.

Zatrzymuję się dłużej nad teorią gnostycyzmu, gdyż, kto ją zrozumie, zrozumie następnie doskonale pochodzenie wszystkich tajnych sekt i ich organizację. Jak później zobaczymy nie jest martylizm niczym innym, jak rozwinięciem gnostycyzmu, a z sekt powstałych na gruncie kościoła katolickiego - współcześnie zbliża się doń mariawityzm, którego przywódcy modyfikują dogmaty wiary wedle objawień mateczki Kozłowskiej; to wedle objawień swego „papieża” Kowalskiego.

Niebezpieczeństwo więc gnostyczne polega na tym, że kłó mniema się być iluminatem - oświeconym, dla tego ani prawa ludzicie, ani nawet formuły religijne, nie mają najmniejszego znaczenia. Wszystkie kodeksy i biblie są fraszką dla nich; rozmawiają bezpośrednio ze Stwórcą Najwyższym, a za codziennych doradców mają aniołów na swe usługi.

Jak widzimy więc, gnostycyzm zbiega się częściowo z dzisiejszym „mediumizmem rewelacyjnym”. Lecz dalej większość mistrzów sekty, popisywała się możliwością czynienia cudów, nie wahając się uciekać nawet do praktyk magii czarnej.

Więc zamiast wina podczas ceremonii niejednokrotnie ukazywała się krew. Heresiarcha Marcos odprawiał mszę z dwoma kielichami. Mniejszy był napełniony winem zaś większy pusty. Po wyrzeczeniu przezeń formuły magicznej - widziano jak większy poczyną się napełniać krwistym płynem, który wznosił się, gotując. Marcos nie był księdzem, a pragnął przekonywać wiernych tym fenomenem, iż Bóg obdarzył go władzą, niezwykłą. Niejednokrotnie polecał niektórym swym uczniom produkować tenże sam cud. Pod jego wpływem specjalnie udawało się to kobietom, poczym zapadały w konwulsję i w ekstazę. Niejednokrotnie Marcos chuchał na nie, wprowadzając jakby rodzaj szału - wtedy zapominały dla niego o wszelkim wstydzie i cała ceremonia kończyła się wyuzdaną rozpustą.

Oto mata próbka, dokąd swobodne komentowanie gnostycyzmu doprowadzić może.

To samo dałoby się powiedzieć o montanistach. Montan - pozornie uprawiający cnotę aż do przesady, oddawał się po cichu z dwoma swymi prorokiniami, dziś powiedzielibyśmy mediami jasnowidzącymi, Priscillą i Maksymillą takim orgiom ekstazy, zakończonej erotyzmem, że kara naturalna nastąpiła szybko: cała trójka popadła w obłąd.

Jeśli zapytać, w jaki sposób mistrzowie gnostycyzmu produkowali swe cuda... i na to łatwa odpowiedź.

Wyobraźnia, której zadaniem jest stwarzanie obrazów, w niektórych nadzwyczajnych wypadkach, specjalnie ekstazy, jest w możności te obrazy zmaterializować. Znamy doskonale przykłady, gdy wmawiano kobietom, iż są w stanie odmiennym i istotnie wygląd ich zewnętrzny poczynął się zmieniać. Innych zahipnotyzowanych dotykano ołówkiem, twierdząc, iż jest to zapalony papieros... a w miejscu dotknięcia występował bąbel... podobnych zdarzeń mógłbym wymienił szereg i służyć one mogą naturalnym wytłumaczeniem pozornie niezrozumiałych fenomenów. Lecz wracajmy do gnostycyzmu. Przez całe wieki średnie, mimo prześladowań, gnostycyzm przetrwał, a wszystkie herezje

albigensów były ożywione jego duchem. Prócz tego, natrafiając na środowiska, gdzie nienawiść i ciemnota musiały go zniekształcić - znalazł się zamieszany w praktyki satanizmu i czarnej magii. W czasach obecnych pewna grupa ludzi na Zachodzie stara się go gwałtem z naleciałości oczyścić i przymusowo nasadzić, jako religię okultystów zachodniego kierunku, w przeciwstawieniu do buddystycznego sekciarstwa teozofów.

Jak dowiadujemy się z katechizmu gnostyckiego Sophroniusza przynależność do nowej religii osiąga się, śladem starożytnych, za pomocą stopniowych wtajemniczeń.

Wtajemniczenia te mają za cel skierować na prawdziwą drogę poszukujących światła. Kamień nieociosany stać się ma kamieniem ociosanym, aby zaś stać się nim mógł należy użyć młotka (czyli woli) i dłuta (czyli zdrowego sądu).

Jak więc we wszystkich inicjacjach jest to opanowanie nieświadomych impulsów przez rozum i wyrobienie. Młotek nie może oszlifować kamienia bez dłuta. Jest to dalszy symbol oznaczający, że siła postanowienia bez uduchowienia nic nie znaczy. Jeśli teraz zestawimy te prawdy z naukami wolnomularstwa, przekonamy się, że masoneria identycznie to samo naucza, tj. że gnostycyzm legł, jako fundament wszystkich stowarzyszeń tajnych. Właściwie gnostycyzm, wyznawany jawnie, otrzymał miano neognostycyzmu i jest reprezentowany obecnie we Francji przez Dr Fugairon'a i Johanna Bricaud, stanowiących szczególnie ten ostatni, gdyby papież. Z Francji rozchodzą się jego rozgałęzienia po całym świecie, a ponieważ mamy jego odłamy w Warszawie i w Polsce, oraz jak wspominałem jest on gwałtownie propagowany, jako religia okultystów, zatrzymam się nad nim szczegółowiej. Neognostycy zastosowali do faz inicjacji poszczególne pory roku. symbolizując ten stan duchowy nowego adepta:

- I. Pierwszy stan, ucznia gnostyckiego, to zima. W tym okresie człowiek znajduje się wśród zamętu i ciemności, lecz jak ziemia w zimie, zawiera wszelkie możliwości dalszego rozwoju.
- II. Drugi stopień - towarzysz gnostycki - wiosna. Słowo mistrzów, jak ożywcze słońce, spowodowało swój skutek i dało możliwość kiełkowania zasiewom. Natura się budzi. Ten, co był w kompletnej ciemności poczyną przejrzywać wśród mroków.
- III. Mistrz gnostycki - czyli lato. Lato jest kompletnym rozwojem sił przyrody. Posiewy wschodzą i można zbierać żniwa. Adept jest całkowicie uświadomiony.
- IV. Mistrz wybrany gnostycki - jesień. Misteria zostały spełnione, zbiory znajdują się w spichlerzach Ten, któremu w tym życiu dozwolono osiągnąć najwyższe szczeble poznania - cieszyć się może. Lecz jesień jest okresem wspomnień i medytacji. Prawdziwy adept wie, że jego królestwo nie jest z tego świata. Dla tego przygotowuje się do nowej egzystencji za pomocą mocy rozmyślenia, pracy i uczynków miłosierdzia, by po rzuciwszy doczesną powłokę, dumny mógł być z czynów dokonanych.

Te cztery etapy są podzielone na 7 stopni, odpowiadających siedmiu okresom życia Chrystusa. Z punktu więc widzenia neognostyckiego, wtajemniczenie nie jest niczym innym, jak początkiem i rozwojem życia Zbawiciela w nas samych... Wychodzą oni z tego założenia, że każdy, jak .może najlepiej, musi naśladować i zbliżać się pod względem doskonałości do takiego pierwowzoru, jakim jest Jezus. Lecz jeśli dla większości ludzi śmierć i stopniowe reinkarnacje są konieczne, by osiągnąć ten cel, dzięki wtajemniczeniu gnostyckiemu, adept może zastąpić tę długą drogę jedną egzystencją, ale poświęconą całkowicie pracy, rozmyśleniom i dobrym uczynom. Dlatego musi przetrwać duchowo odnośne epoki żywota Chrystusa.

Są one:

1. Narodziny Jezusa (25 grudnia)
2. Rozmowa z mędrkami (2 lutego)

Te dwa święta należą do okresu zimowego i odpowiadają stopniom ucznia tajnego i ucznia doskonałego. Na wiosnę znajdujemy:

3. Chrzest (25 marca).
4. Przepowiednie, walki, ukamieniowanie (2 maja).

Te dwa święta odpowiadają stopniom doskonałego mularza gnostyckiego i rycerza kielni i szpady.

W lecie:

5. Transfiguracja (1 lipca)
6. Triumfalne wstąpienie do Jerozolimy i Kany (1 sierpnia).

Te dwa święta, znajdujące pełny rozwój potęgi Chrystusa, odpowiadają stopniom mistrza adepta i mistrza królewskiej tajemnicy.

7. Na koniec święto śmierci i zmartwychwstania (25 września) daje ostateczne władanie tajemnicami tym, których uduchowanie jest tak wysokie, że z radością pozbędą się materialnej powłoki. Odpowiada tu stopień Ministra węża i gwiazdy płomienistej (Ministre du Serpent d'Airain et cle l'Etoile).

Tym stopniom odpowiadają próby odnośne.

1. Uczeń tajny przechodzi próbę strachu i niepewności samotnego znajdowania się w podziemiach.
2. Uczeń doskonały przechodzi próby intelektualne i moralne, mające świadczyć o jego wierze i inicjatywie.
3. Doskonały mularz gnostycki przechodzi próbę wody i dymu.
4. Rycerz kielni i szpady - tajemnicę namaszczeni
5. Mistrz adepta - próby ognia i powietrza.
6. Mistrz królewskiej tajemnicy po próbach moralnych jest dopuszczony do najwyższych misterni.
7. Minister węża i gwiazdy - przechodzi próby wykazujące czystość i siłę jego ducha.

Taką jest nauka neognostyków, wedle interpretacji J. Bricaud. Jeszcze jedno święto zamyka rok. Jest nim dzień umarłych - Wszystkich Świętych. W tym dniu adepci, godni tego zaszczytu są dopuszczani do Najwyższego Namaszczenia, dającego prawa leczenia i egzorcyzmów.

Wszystkie etapy gnostyckiego wtajemniczenia winnyby być celebrowane z wielką pompą i okazałością..., lecz niestety, mimo całego zapału inicjatorów i ich propagandy - liczba adeptów kultu jest bardzo nieznaczna i sprowadza sani kult raczej na grunt teoretyczny. Mimo, że w Warszawie mamy i kaplicę gnostycką, a nawel gnostyckiego biskupa - sekta zamiera i zdaje się niema widoków rozwoju. Tradycja przeżyła wieki..., lecz znaleźć nie może współcześnie zwolenników.

Jak wszystkie inicjacje - inicjacja gnostycką - jest walką ducha z materią, celem zbliżenia go do boskiego pierwiastka. Ten to cel. w tej czy w innej formie przedstawiony, odnajdziemy we wszystkich religiach i we wszystkich stowarzyszeniach tajnych, pragnących odrodzenia ludzkości....

## ROZDZIAŁ III

### Templariusze

W zeszłym rozdziale mówiłem o gnostykach i gnostycyzmie oraz o odrodzeniu jego w dobie współczesnej, w nowej postaci.

Aby czytelnik mógł sobie należycie uświadomić, w jaki sposób ciy on przewijał wzdłuż wieków historii, by ostatecznie ledz jako podłoża ró/nych stowarzyszeń tajemnych, masonerii zaś w pierwszym rzędnin w ślud zaraz kreślę historię Templariuszy, tego zakonu tajemniczego, n którym kursuje ilość legend niezliczona i który posiada równie żarliwych obrońców, udowadniających niewinność całkowitą „rycerzy świątyni” - jako też wrogów, stwierdzających, iż nie byli oni niczym innym niżli satanistami i zwolennikami czarnej magii.

O ile dopiero wysoce interesujące a tragiczne dzieje, dzieje Zakonu, zestawimy z tradycją gnostycką, specjalnie zaś joannitów, którzy byli jej częściowymi twórcami, tudzież ze zboczeniami naleciałościami, przejętymi z nauk wschodu i kabały... prawda ukaże się z nieosłoniętym obliczem.

A historia templariuszy jest wysoce ważną choćby i z tego względu, że zemsta za barbarzyńskie ich wyniszczenie przyjęła formy ściśle polityczne, stała się tajną sprężyną kierującą losami świata, budziła rewolucje, wzniecała i wznieca pożary, przelewała potoki krwi....

Spadkobiercy rycerskiego zakonu nie schowali miecza do pochwy i po dziś dzień. Wiodą, oni nieubłaganą walkę z katolicyzmem i monarchią... i etapy tej walki my przeżywamy, jesteście ich naocznymi świadkami! Wystarczy wspomnieć prześladowanie katolickiego kościoła w Meksyku!

Lecz wracajmy do tematu!

W 1118 r. dziewięciu rycerzy krzyżowców na Wschodzie, w liczbie których znajdował się Geoffroi de Saint Omer i Hugues de Payens, z zezwolenia patriarchy Konstantynopolu, założyło nowy zakon, religijno - wojskowy, mający za ceł ochronę pątników Jerozolimie od napaści niewiernych.

Historycy, by wytłumaczyć nazwę templariuszy, twierdzą że otrzymali oni od Baudoin II, króla Jerozolimy, dom w pobliżu świątyni (tem lum) Salomona. Słusznie zauważa Eliphaz Levi, iż popełniają historycy anachronizm, w owym bowiem czasie z budowli Salomona nie pozostał najmniejszy ślad, obdarzono ich domostwem, znajdującym się najwyżej w pobliżu miejsca, gdzie jak tradycja głosiła znajdowała się świątynia.

Zakon Templariuszy, którego tragiczne dzieje tu przedstawię, jest jednym z najbardziej dziwnych i tajemniczych, jakie istniały w dziejach świata. W przeciętnych podręcznikach historii przeczytać tylko tyle możemy, że doszedł on do olbrzymich bogactw, i że wówczas król francuski Filip Piękny, zląkomiony majątkami rycerzy, oskarżył tych u uprawianie kultu szatana i magii, by dobra zagarnąć.

Dalsze, a ściślejsze badana, specjalnie okultystów, wykryły zgoła sprawy inne. Śród oskarżeń wiele było niesłusznych, lecz i rycerze nie przytrzymywali się ortodoksyjnej religii....

Myślą tajemną Hugona de Payens, gdy zakładał zakon, były własne cele. Istniała wówczas na Wschodzie sekta chrześcijan joannitów, jeden z odłamków gnostycyzmu, twierdząca, iż ona jedynie posiada istotną naukę Zbawiciela. Przejawszy część tradycji żydowskich i opowieści Talmudu, głosili, że znają historię życia Jezusa Chrystusa, a fakty zawarte w Ewangelii są tylko alegoriami. Oto w jaki sposób je przedstawiali:

Młoda dziewczica z Nazareth, imieniem Mirjam, zaręczona z młodzieńcem zwanym Jochanan, dnia pewnego została podstępnie zniewoloną przez niejakiego Pendira czy Panthera. Miał się on dostać w nocy do jej pokoju, w przebraniu narzeczonego i tam użyć siły, Jochanan, świadom swego nieszczęścia, opuścił ją bez rozgłosu, gdyż w istocie była niewinną. Powiła ona dziecko płci męskiej, któremu nadano imię Josuah, lub Jezusa.

Dziecko zostało z czasem adoptowane przez uczonego rabina Józefa. Ten zabrał je z sobą do Egiptu. Tam wtajemniczono go w misteria wiedzy, a Kapłani zdumieni wprost niezwykłymi zdolnościami, uznali go za nowe wcielenie boga Horusa, co od dawna zwiastowanym było i ogłosili za najwyższego kapłana uniwersalnej religii.

Josuah i Józef powrócili do Judei, gdzie wiedza i cnota młodzieńca, wkrótce ściągnęły na się nienawiść miejscowych kapłanów. Razu pewnego przez zemstę zarzucono mu nieprawe pochodzenie. Josuah, który czcił i szanował swą matkę zażądał wyjaśnień od Józefa i dowiedział się o historii zbrodni Pendira i nieszczęściach Mirjam. Pod wpływem wzburzenia chciał jej się wyrzec podczas publicznej biesiady. mówiąc: „Kobieto, co wspólnego jest między tobą, a mną?” Lecz ochłonawszy, zrozumiał, że nieszczęsna nie może być karana za to, co stało się bez jej winy i czemu nie mogła zapobiec, wymówił słowa: „Matka ma nie zgrzeszyła, ona nie straciła niewinności. Jest dziewczicą, a jednak jest matką. Niechaj podwójna cześć padnie na nią! Ja zaś nie mam ojca tu na ziemi. Jestem synem Boga i ludzkości!”

Nie wdając się w dalsze szczegóły, zaznaczę iż Joannici czynili Św. Jana Ewangelistę autorem tej rzekomej tradycji i jego czynili założycielem i patronem swego tajemnego kościoła.

Wielcy kapłani tej sekty przybierali miano „Chrystusów” i wykazywali swą nieprzerwaną kolejną dziedziczność od czasów Św. Janu. Ten, który w epoce ukonstytuowania templariuszy, piastował wyimaginowaną godność, nazywał się Theoletem. Poznał Hugona de Payens i inicjował w tajemnice rzekomej wiary. Uwiódł go mrzonkami najwyższego kapłaństwa i wszechpotęgi władzy, desygnował go jednym słowem na swego zastępcę.

Zdobyć potęgę i bogactwa, by intrygować, a w potrzebie nawet zbrojnie walczyć dla joannickich dogmatów takie były cele, zaproponowane wtajemniczonym braciom. Dla tego też templariusze posiadali właściwie dwie doktryny: jawną, publiczną - rzymsko - katolicką i drugą ukrytą, tajemną - joannicką.

Joannityzm adeptów to była kabała gnostyków, zdegenerowana przez panteizm mistyczny posunięty do ubóstwienia natury, a nienawiści do wszelkiego dogmatu ogłoszonego. Aby tym większą pozyskać liczbę zwolenników podsycali nadzieję wyznawców starych kultów i pragnących kultów nowych, obiecując wszystkim wolność sumienia i przyszlą wiarę, będącą syntezą religii prześladowanych. W ten sposób doszli do uznania symbolizmu panteistycznego wielkich mistrzów czarnej magii aby tym bardziej uwolnić się z więzów ortodoksyjnej religii, która ich z góry skazywała, oddawali cześć boską bałwanowi, potwornemu Bafometowi.

Szereg dowodów to stwierdza, między innymi figura wyryta na kamiennej szkatułce

d'Essarvis'a, jak jest ona opisana w dziele Mignard'a „Preuves de manicheisme dans l'Ordre du Temple”, Figura ta przedstawia potwornego kozła o piersi kobiecej, zasiadającego na ziemskim globie. Jedną rękę ma wzniesioną ku górze, zaś drugą opuszczoną do ziemi. Na nich znajdują się napisy: coagula (zwiąż) i solve (rozwiąż<sup>2)</sup>)

By stać się potężnymi, postarali się zostać bogatymi. Streszczę tę historię. Jak wiemy w 1118 r. Hugon de Payens lub Paganis. Geoffroi de Saint Aumer oraz siedmiu innych rycerzy zebrało się w intencji zapewnieniu podróży pielgrzymom, którzy z głębi Europy napływali do Palestyny, celem obrony ich od tak licznych w owych czasach napaści niewiernych. W dziewięć lat później Hugon Paganis stanął przed synodem w Troyes z prośbą o nową regułę. Namiętny opat z Clervaux otrzymał polecenie wypracowania statutu. Koncylium rozkazało, by rycerze nosili białe płaszcze. Eugeniusz III dodał na nich czerwony krzyż. Wiadomym jest, iż otrzymali swą nazwę od domu w Jerozolimie podarowanego im przez Baudoin II, w pobliżu miejsca, gdzie miała się znajdować świątynia Salomona. Templariusze lub rycerze milicji świątyni (Templum) w zwiększonej szybko liczbie, niezadługo zasłynęli z dzielnych i odważnych czynów. Cała Europa głosiła ich chwałę. Książęta chrześcijańscy poczęli obsypywać darami: Baudoin IV ofiarował im miasto Gazę. Alfons z Nawary - wyznaczył swymi spadkobiercami, Innocenty III zrzekł się pobierania od nich podatków. Historyk Mateusz Paris pisze, iż pod koniec XII w. posiadali oni dziewięć tysięcy zamków, lub lennych ziem. Zarozumiali ze swych niezmiernych bogactw i potęgi, templariusze nie znali granic. Poczęli z bronią w ręku zagarniać włości swych sąsiadów. Wielcy mistrzowie zakonu, dorównując znaczeniem panującym, ośmielali się wypowiadać im wojny. Nie uznawali nikogo prócz siebie i nie czynili żadnej różnicy między chrześcijanami, a niewiernymi. Naszli Francję, zdobyli Saloniki, rozgrabili Heliespont i Peloponez, wtargnęli do Afryki i zdobyli Ateny. (Contimotor Tyrii Lib. 5 cap. 13 apud Dupug).

Arogancja ich i zarozumiałość drażniła monarchów Europy. Specjalnie zawzięty był na nich Filip Piękny, francuski, najbardziej dumny i najbardziej mściwy z króli. Podczas swych długich i zaciętych walk z papieżem, przekonał się, iż Bonifacy VIII do najgorliwszych stronników we Francji liczył templariuszy. Gdy zbuntowany lud w 1306 r. oblegał go, przywódcami według ogólnego zdania, mieli być rycerze zakonu.

Dawno nosił się z myślą odwetu i wyczekał moment, kiedy po śmierci przychylnie usposobionego Bonifacego VIII, stolicę apostołscy zajął całkowicie od niego zależny Klemens V, który jako Bertrand de Goth, tylko dzięki poparciu Filipa Pięknego, na papieża obrany został.

Taki był stan umysłów i pozycja rycerzy Świątyni w chwili ich zamierzonego zniszczenia.

Za cichym zezwoleniem papieża, Filip francuski ściąga do Paryża Wielkiego mistrza Zakonu Jacobusa de Molayo inaczej de Molay w 1307 r. Pretekstem jest omówienie nowej wyprawy krzyżowej. De Molay, nie podejrzewając podstępu, przybywa wraz z sześćdziesięciu rycerzami i przyjmowany jest początkowo z wielkimi honorami, gdy nagle dnia pewnego osadzają go w więzieniu, znajdującym się na miejscu, gdzie później stała Bastylia, wraz z towarzyszami. Jednocześnie pada rozkaz aresztowania innych rycerzy zakonu we Francji i konfiskaty ich dóbr. Rozpoczyna się proces. Są golowi oskarżyciele. Mianowicie Squin de Florian, Noffodei i opat z Mont Focon.

---

2) rysunek pomieszczony został w moim dziele „Magja i czary”.

Sędziowie pod przewodnictwem Nogarela są całkowicie oddani królowi i los oskarżonych jest z góry przesadzony. Lecz jakież zostają wysunięte oskarżenia.

Templariusze przy wstępowaniu do zakonu plują na figurę Chrystusa, wyrzekają się Boga, składają swemu mistrzowi nieczne pocałunki na częściach płciowych, uprawiają homoseksualizm i oddają cześć boską posągowi przedstawiającemu szatana.

Jak widać oskarżenia te nie były słuszne, a przesadzone i wywołane tendencyjnie, lub pochodzące z zabobonu i głupoty współczesnych. Winni byli templariusze nie przytrzymywania się kanonów religii katolickiej, przechowywania gnostyckich tradycji i usiłowania założenia uniwersalnej religii, skąd też się stali, jak zobaczymy, istotnymi ojcami duchownymi wolnomularzy z czarownictwem poziomą magią i kultem szatana nie mieli nic wspólnego.

Na zasadzie jednak tych oskarżeń zostają skazani i w dniu 18 marca 1313 r. Jacobus de Molayo wraz z towarzyszami ginie na stosie.

Był by to koniec tragicznej historii, gdyby ten koniec nie był właśnie początkiem.

Z głębi swego więzienia Wielki Mistrz, przed śmiercią ustala masonerię tajną. Tworzy cztery łóże metropolitalne: w Neapolu - dla Zachodu, w Edimbourg - dla Wschodu, w Sztokholmie - dla Północy, w Paryżu dla - Południa. Łóże te od tejże chwili jak pisze Cadet de Gassicourt, rozpoczynają prace i wielkie dzieło zemsty. Papież i król kończą żywot wkrótce w sposób dziwny i tajemniczy. Squin de Florian, główny oskarżyciel, zostaje zasztyletowany. „Łamiąc miecz templariuszy” powiada Levi, uczyniono zeń sztylet, a ich wyklęte kielnie od tej pory jęły ciosa trumny”.

Jak pisze dalej Cadet de Gassicourt w swym „Tombeau de Jaques Molay” (Grobowiec Jakuba Molay), ten będąc wprowadzony na stos, rzucił anatemę na papieży i króli i prorokował upadek Monarchii we Francji. Aczkolwiek niektóre źródła masońskie, będące w moim posiadaniu („Annales Mac.: 9807” tj. z 1807 r.) zaprzeczają, by mowa podobna była kiedykolwiek wygłoszona, tym niemniej historia świadczy, że zemsta templariuszy spełniona została całkowicie, a Wielka Rewolucja Francuska i 1793 r. jest ich wielkim rewanzem.

Tajemne organizacje, stworzone z więzienia przez mistrza, rozwijają się coraz intensywniej i w drugiej połowie XVII w. poczynają wykazywać działalność. Przygotowują się jeszcze sto lat i w końcu XVIII w. wybucha rewolucja. Opisywać ją zbytecznie, lecz notujmy fakty. Nazwa jakobinów pochodzi od Jakuba Molay w istocie, a nie od kościoła Św. Jakuba, w którym odbywały się zebrania, jak sądzą nieklórzy historycy, pierwszą pada Bastylia czyli miejsce uwięzienia niegdyś rycerzy, król Ludwik XVI jest uwięziony w gmachu zwanym Temple. „Gdyby nawet niektórzy” powiada Stanisław de Guaita „wzruszali na powyższe sceptycznie ramionami, koincydencje pozostaną zadziwiające”.

Gdy monarchia pada zdruzgotana, Jakobini zwracają się w stronę katolicyzmu.

Prześladowania za czasów Robespierre'a dochodzą do zenitu, Zemsta neotemplariuszy nie zostaje zaspokojona przez karę, wywartą na Ludwiku XVI za Filipa Pięknego, trzeba im, by papież Pius VII zapłacił z kolei straszliwy dług zaciągnięty przez Klemensa V....

Na chwilę poprosimy mistrza Eliphasa Levi, który swym barwnym stylem nam ten obraz uzupełni „król był - pisze - osadzony w Temple, a elita duchowieństwa francuskiego na wygnaniu, lub uwięziona w Abbaye. Armaty grzmiały na moście Pont Neuf, a plakaty wieściły ojczyznę w niebezpieczeństwie, wtedy ludzie nieznanego zorganizowali rzeź. Osobnik wstrętny, olbrzym o długiej brodzie był wszędzie. gdzie można było masakrować księży. „Masz” wołał z dzikim uśmiechem „oto za albigensów! A to za templariuszy. A to za noc Św. Bartłomieja!” Uderzał z zaciekłością, uderzał wciąż pałaszem, sztyletem, maczugą. Oręż

łamał się i odnawiał w jego ręku; sam był zalany krwią od stóp do głowy. Broda sklejona była zakrzepłą posoką i wota wśród straszliwych przekleństw, że nie umyje jej inaczej, niżli krwią.

Po śmierci Ludwika XVI. w chwili, gdy głowa jego spadła pod gilotyny licwolucji, człowiek o długiej brodzie - ten żyd wieczny tułacz mordy i zemsty — wstąpił na szafot przed zdumionym tłumem; ujął krwi królewskiej w obie swe dłonie i ciskając ją na głowy ludu, zawołał straszliwym głosem „Narodzie francuski, chrzczę cię w imię Jakuba i wolności!” (Hist. Magii str. 443-444). Poprzestaną na tych okropnościach. Przypuszczalnie dostatecznie wytłumaczyłem czytelnikowi historię straszliwej zemsty templariuszy. Nie poprzestała ona na tym jedynie. Odebrania świeckiej władzy papieżom było drugim etapem tej walki. Bój o wiarę katolicką w Meksyku, prowadzony przez niektóre loże polityczne, jest dalszym rozwojem...

Sapientibus sat!

## Raymond Lulla

Z jaką pogardą mówią o tym człowieku fałszywi uczeni i fałszywi mędrcy. Lecz instynkt ludu pomścił go. Powieść i legenda pochwyciły historię jego żywota. Przedstawiają go nam zakochanym - jak Romea, wtajemniczonym - jak Fausta, alchemikiem - jak Hermesa, pokutnikiem i mędrcom - jak Św. Jeremi, podróżnikiem - jak żyd wieczny tułacz, pobożnym - jak Franciszek z Asyżu, męczennikiem wreszcie - jak Św. Szczepan, a pełnym chwały w chwili śmierci - jak Zbawiciel świata.

Zacznijmy od romansu: jest to jeden z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających, jakie znamy. Pewnej niedzieli w Palmie, na wyspie Majorce, piękna, szlachetnie urodzona dama, nosząca miano Ambrozji di Castello, udawała się do kościoła. Kawaler wytwornej postaci, a strojny bogato, przejeżdżał właśnie w tym czasie. Gdy ją ujrzał, trafił go gdyby piorun. Waśnie znika ona w portyku świętym. Jeździec nie wiedząc co czyni, spina ostrogami rumaka i wpada do wnętrza, roztrącając wiernych. Powstaje za mieszanie i awantura. Rycerz jest znany. Jest nim miejscowy mer, Ma on żonę i troje dzieci: najstarszego syna Rajmunda, młodszego Williama i córkę Magdalенę. Pani Ambrozja di Castello również jest zamężna i cieszy się reputacją bez skazy.

Dodać należy, że Raymond Lulle uchodził na wielkiego uwodziciela: wjazd konno do kościoła narobił wrzawy nie mało. Dama di Castello zapytuje małżonka, co czynić, ten jako człowiek rozważny nie uważał, by podobny dowód zachwyty ze strony młodego, a rozgłośnego panka mógł być powodem obrazy. Radzi jedynie żonie wyleczyć adoratora z niefortunnego szaleństwa. Ten zaś zdążył już był napisać list, by się uniewinnić, oskarżyć raczej. „To co na jej widok w sercu powstało” pisał „było dziwne, nieludzkie, fatalne. Będzie respektował jej honor i sentyment, wszak należące do innego. Lecz został, gdyby trafiony piorunem: pragnie, by dowieść afektu spełniać rzeczy najbardziej niemożliwe, pragnie zakasać bohaterstwem wszelkich błędnych rycerzy, lub wstrząsnąć świat czynami jak najwybitniejszymi”.



Ambrozja mu odpowiedziała:

„By odpowiedzieć na taką miłość nadludzką, potrzeba bytności nieśmiertelnej. Pragnęłabym, by po najdłuższym życiu naszych najbliższych moglibyśmy się połączyć dozgonnym związkiem. Istnieje ponoć eliksir życia, postarajcie panie go odnaleźć, a gdy pewni będziecie swego, przybywajcie do mnie. Do tej pory życie dla waszej żony i dzieci, jako ja żyję dla swego małżonka, którego wielce kocham..., a jeśli przypadkiem napotkano mnie na ulicy... udawajcie proszę, żeśmy się nie znali...”

Był to wykwintny koszt udzielony zakochanemu z uprzejmym wyznaczeniem terminu na „święty nigdy”. Nie zrozumiał go jednak tak nasz bohater i poczynając od tego dnia wesoły i błyskotliwy kawaler, zamienił się w poważnego i skupionego alchemika. Don Juan stał się Faustem. Lata minęły. Żona Raymonda Lulle'a zmarła, pani Ambrozja z kolei została się wdową; ten gdyby zapomniał o jej istnieniu, zatopiony w poszukiwaniach. Na koniec dnia pewnego Raymond Lulle zgłasza się do wdowy. Widzi ona przed sobą bladego i łysiego starca, trzymającego w ręku flaszeczkę, z czerwonym, jak płomień płynem. Chwiejnym krokiem zbliża się do niej i nie poznaje, bo w wspomnieniach, wciąż pozostała ta, którą widział ongiś w kościele, miłą i piękną.

— Oto jestem - odzywa się, wreszcie Ambrozja - czego chcecie ode mnie?

Na dźwięk głosu alchemik się wzdyga, poznaje, rzuca się do jej stóp i wyciągając flaszeczkę z uniesieniem woła.

— Biercie... Oto życie! "Włożyłem weń trzydzieści lat mego... lecz pewien jestem, iż to eliksir nieśmiertelności

— A czy próbowaliście go? - zapytuje Ambrozja ze smutnym uśmiechem.

— Gdy dwa miesiące temu wychyliłem ilość podobną, od tego czasu wstrzymałem się od wszelkiego pożywienia. Czasem głód szarpał wnętrzności, lecz nie tylko nie zmarłem, a szczerze wyznam, czuję się zdrowszy i silniejszy, niż kiedykolwiek...

— Wierzę - na to ona - niestety, biedny przyjacielu, ten eliksir, co unieśmiertelnia, nie daje powtórnej młodości... spójrzcie sami - tu podała lusterko.

Raymond Lulle cofnął się. Od lat trzydziestu nie widział swego oblicza.

— Teraz Raymondzie - mówiła dalej - spójrzcie na mnie. Odwiązała czepiec, skąd posypały srebrne włosy, rozpięła suknię i odsłoniła pierś, stoczoną przez raka.

— Czy to chcecie unieśmiertelnić? Gdy alchemik stał w bezruchu, mówiła.

— Od trzydziestu lat was kocham i nie chcę skazywać, na wieczyste więzienie, w ciele starca. Nie skazujcie mnie z kolei. Uczynicie mi łaskę z tej śmierci, zwanej życiem. Pozwólcie przekształcić się by odżyć. Zanurzymy się w wieczystej młodości. Nie pragnę waszego eliksiru, co przedłuża noc grobowca, pożądam nieśmiertelności.

Raymond Lulle roztrzaskał o płyty podłogi buteleczkę.

— Uwalniam was — wyrzekł — i pozostanę w więzieniu za was. Żyćcie w nieśmiertelności nieba, jam skazany, na zawsze, na śmierć za żywo, na ziemi!

Poczym, ukrywszy twarz w dłonie, wybiegł, zalewając się łzami. W parę miesięcy później mnich z zakonu Św. Franciszka asystował przy ostatnich chwilach Ambrozji di Castello - tym mnichem był Raymond Lulle. Tu kończy się romans, a rozpoczyna legenda. Ta legenda, czyniąc jedno, z kilku Raymondów Lulle'ów, w różnych epokach egzystujących, nakazuje parę wieków pokuty i ekspiacji.

Powiada więc dalej ta legenda, iż w dniu, w którym przez losy najwyższe wyznaczoną była jego śmierć, poczuł on strach agonii, lecz po chwili życie powróciło na nowo i zawarły się przed nim wrota niebios, rozchylone na jego przyjęcie.

Od tej chwili poświęcił się modlitwie i dobrym uczynom: Stwórca Najwyższy udzielał wszelkich łask, prócz łaski śmierci. Dnia pewnego, drzewo wiedzy ukazało mu się wraz ze swymi świetlanymi owocami: zrozumiał harmonię stworzenia i odgadł kabałę. Rzucił fundamenty i nakreślił plan wiedzy uniwersalnej i odtąd zwano go doktor illuminatus - iluminat.

Posiadł był sławę, tę fatalną nagrodę za pracę, którą Najwyższy zsyła na wielkich ludzi, dopiero po ich śmierci, gdyż upaja i zatruwa żyjących.

Potrafił czynić złoto: mógł zakupić świat wraz z jego skarbami, jednej rzeczy kupić nie mógł - swego grobowca.

Był biedakiem nieśmiertelności. Krążył wszędzie, żebrząc śmierci, a nikt mu jej zadać nie mógł.

Znając fanatyzm arabów, wybrał się do nich z misją nawracaniu, Jego służący tuziemiec, pchnął go parokrotnie podczas snu nożem. Nie spowodowało to jednak śmierci, a karę na służącego. Nie zaznał spokoju, wyrzutów raczej, że spowodował człowieka do zbrodni.

Zaledwie wyleczony z ran pędzi do Tunisu. Publicznie głosi chrystianizm. Lecz miejscowy bey, zdumiony odwagą i elokwencją, broni go przed napaścią roznamietnionego tłumu. Siłą niemal wsadza na statek, wraz z księgami i wyprawia. Raymond Lulle powraca i znów poczyna propagandę na wybrzeżach Afryki: zdumieni muzułmanie nie śmiały ręki podnieść na niego. Najspokojniej znów idzie do Tunisu, a tani głośno woła po ulicach, że powrócił, by zadać kłam nauce Mahometa, a umrzeć za Chrystusa. Tym razem wszelka protekcja jest niemożliwą. Istotny szal ogarnia tłupy. By jeszcze lepiej ich podburzyć, symuluje ucieczkę wzdłuż krętych ulic. Zlany krwią od zaciekłych razów, wciąż żyje jeszcze, aż w końcu pada, zagrzebany pod stosem rzuconych nań kamieni.

Następnej nocy dwaj kupcy genuezcy Stefan Colon i Ludwik de Pastorga widzą na pełnym morzu, ze swego statku, wielką lunę świetlną, bijącą od strony Tunisu.

Zbliżyli się i ujrzeli, że to dziwne zjawisko wydobywa się z góry kamieni. Poczuli poszukiwania i pod kamieniami odnaleźli Raymonda Lulle'a z połamanymi członkami, lecz żywego. Wzięli na okręt i zawieźli na Majorkę; do ojczyzny. Na widok tej wyspy, męczennik skonał na koniec, znać Bóg wybawił go i pokuta została skończoną.

Taką jest odyseja legendarnego Lulle'a. Przejdźmy do faktów historycznych. Raymond Lulle, ten filozof i adept, ten co zasłużył na miano doktor illuminatus, był synem seneszala Majorki, słynnego ze swej nieszczęśliwej miłości do Ambrozji di Castello. Nie wynalazł on eliksiru nieśmiertelności, lecz robił złoto dla króla Edwarda III w Anglii; złoto to otrzymało nazwę złota Raymonda: i dotychczas napotyka się na numizmaty, które antykwariusze zwać „rajmondówkami”.

Może nie było to fabrykowaniem szlachetnego kruszcu w ścisłym znaczeniu słowa, może to było przetwarzanie i oczyszczanie innych metali - tego nie wiemy. Wystarczy, że był Lulle jednym z najbardziej uczonych swego czasu, a w swej Ars magna usiłował dać syntezę wszystkich nauk.

Pierwszy ten, od czasu Św. Jana adept wtajemniczony pragnął swą wiedzą poświęcić na usługi hierarchii i chrystianizmu. W 1276 r. zakłada w Palmie kolegium franciszkańskie, poświęcone studiom orientalnych języków w celu specjalnej walki z uczonymi arabskimi i nawracania Maurów.

Od 1293 r. otrzymuje od papieża Mikołaja IV i króli francuskich zezwolenie na zakładanie uczelni w Sycylii, Cyprze i Majorce. Wszędzie wykłada swą „wielką sztukę”, która jest syntezą uniwersalnych umiejętności i ma za cel zjednoczenie wszystkich języków. Bawi w Paryżu, budząc podziw ogólny, zwiedza Hiszpanię, gdzie tworzy akademię centralną dla lingwistyki i nauk. Reformuje klasztory, jeździ po Włoszech, proponuje wnet po upadku templariuszy, nowy zakon religijno - wojskowy.

Wiecznie biedny, jak Hiob, czyni królewskie podarki monarchom, a wyśmiewany i przezywany niepoprawnym marzycielem, rzuca ochłapy swej wiedzy współczesnym uczonym. Umarł w 1314 czy 1315 r., w wieku lat osiemdziesięciu.

Uczeń wielkich kabalistów, pragnął Raymond Lulle ustalić filozofię uniwersalną i wyłączną, zamieniając wyrażenia abstrakcyjno - konwencjonalne, ścisłym realizmem przyrody. Dla tego starał się w swych naukach wyrażać jak najzrozumialej i prościej. Na zapytanie więc: czym jest człowiek? dawał odpowiedź: w ścisłym znaczeniu tego słowa jest to stan ludzki, w specjalnym oznacza ludzką osobę. Lecz cóż to jest ludzka osoba? Początkowo grudka ziemi, w którą Bóg tchnął ducha, obecnie: on, ty, ja....

Ten to jego sposób wykładów zwali współcześni dziecinny i szablonowym, nie rozumiejąc, że w gruncie prostota, a nie abrakadabrycz-ne definicje są podstawą wszelkiej nauki.

Zasadniczą ideą Lulle'a było przeciwstawienie filozofii chrześcijańskiej fatalistycznej magii arabów, tradycji Egiptu, tradycjom Indii, magię białą - czarnej, twierdził, że okres zbliżania się Antychrysta znamionować będzie superrealizm materialistyczny. Dla prawdziwych kabalistów był on prorokiem, dla sceptyków niezmiernym marzycielem...

## ROZDZIAŁ IV

### Papieże oskarżeni o uprawianie magii

Zaznaczyłem - w poprzednich rozdziałach o niechęci, jaką żywił Kościół dla magii, na skutek zabarwienia jej gnostycyzmem. Proces templariuszy uczynił przepaść jeszcze głębszą i od tej chwili magia, zmuszona pozostawać w ukryciu, z kolei, poprzysięgła Kościołowi zemstę i nienawiść nieubłaganą.

Bardziej ostrożni, niż heretycy, którzy jawnie propagowali swe kultury, ustawiając ołtarze przeciw ołtarzy — adepci dyssymulowali swe uczucia i swe doktryny, w obawie prześladowań i spalenia na stosie. Złączyli się pomiędzy sobą przysięgami straszliwymi, a chcąc zrzucić ciężące oskarżenia, tymiż samymi oskarżeniami jęli obarczać przeciwników, nie wyłączając papieży.

Pod tym kątem widzenia, dopiero zrozumiała jest i inkwizycja, walka z czarownictwem, masowe egzekucje, ustalanie specjalnych praw... bitwa na życie i śmierć, trwająca przez cały szereg wieków... niemal po dzisiejszy dzień - po czas obecny.

Powstał szereg bajek. Rzucano kalumnie, oczerniające najwyższych dostojników kościoła, insynuujące, iż od X w. utrzymywał stosunki z diabłem. Więc....

Uczony Herbert, koronowany pod nazwą papieża Sylwestra II miał uczynić wyznanie przed śmiercią. Honoriusz III, założyciel zakonu Św. Dominika, propagator pochodów krzyżowych... wywoływał z zapałem szatana i pozostawił po sobie księgę zaklęć (grimoire), specjalnie przeznaczoną dla duchownych.

Znalazł się szereg historyków naiwnych czy tendencyjnych, specjalnie rozsiewających kłamstwa....

Plotinus, kronikarz, powtarza w ślad za Marcinem Polakiem, kalumnie przeciw Sylwestrowi II.

Wedle brzmienia plotki, miał Sylwester II, uprzednio zawrzeć pakt z demonem, celem osiągnięcia stolicy Św. Piotra. Czart zawarł umowę, zaznaczając, iż obiecuje szczęśliwość, powodzenie wszelakie..., a po duszę zgłosi się... w Jerozolimie. Oczywiście późniejszy Sylwester II, przysiągł w duszy nigdy do fatalnej miejscowości się nie udawać.

Został papieżem, lecz dnia pewnego, gdy odprawiał nabożeństwo w Rzymie, w jednej z kaplic, poczuł, iż jest mu nie dobrze. W tejże chwili przypomniał o nazwie kaplicy. Była ona pod wezwaniem „Świętego krzyża Jerozolimy”, stało się..,

Zrozumiał, że ratunek jest bezskuteczny. Kazał wstawić łóżko do kaplicy, zawezwał wszystkich kardynałów i wobec nich uczynił spowiedź publiczną. Mówił o swych stosunkach z diabłem, jak dzięki tej pomocy osiągnął najwyższe szczyble, dalej prosił, by po zgonie, umieszczono zwłoki na prostym wozie, zbitym z drzewa nowego, zaprzężono doń dwie dziewicze kłaczki - jedną białą, jedną czarną - Taki kondukt należało puścić bez woźnicy i orszaku, zwłoki zaś pochować w miejscu, gdzie się konie zatrzymają.

Wóz, wedle wskazówek wyprawiony, przebiegł ulicami Rzymu i rumaki przystanąły ostatecznie przed kaplicą Laterańską. Wtedy posłyszano krzyki boles'ci, szum i jęki, poczym wszystko ucichło i można było przystąpić do normalnego pogrzebu.

W ten sposób powstała legenda diabelskiego paktu papieża, równie odpowiadająca prawdzie, jak opowiadania o porwaniu naszego czarownika Twardowskiego.

Marcin Polak powtarza baśń; w ślad za jakimś Galfridim, len za Gerwazjuszem, którego nazywa historyk Naude - największym kłamcą i kowalem łgarstw, jaki kiedykolwiek trzymał pióro w ręku.

Do tej kategorii „prawdziwych opowiadań” należy, zdaje się, również zaliczyć dzieje panowania kobiety na tronie papieża - papieżycy Joanny.

I ona również miała dzięki czarom dostać się na Stolicę Apostolską, wprowadziwszy uprzednio w błąd wszystkich, pod względem swej płci. Utrzymywała nadal stosunki z diabłem i pozostawiła po sobie szereg „czarnych ksiąg” których jednak nikt nigdy nie widział. I jej koniec zbliżony jest do losów Sylwestra II. Miała powić dziecko, podczas uroczystej, publicznej precesji i na skutek wypadku umrzeć. W momencie śmierci niebo zaszło chmurami, zaś czwarty odprawiły szatańską w obłokach, sarabandę...

O ile po dziś dzień, toczą się między historykami jeszcze zaciekle dysputy, czy możliwe jest, by kobieta była papieżem (za najważniejszy argument poczytywany jest ten, iż mniej więcej, w tym okresie czasu zaprowadzono specjalne krzesło tzw. „Sello Stecorario”, służące do sprawdzania płci nowego kandydata) - o tyle fakt, opisany wyżej przeze mnie, zapewne nigdy miejsca; nie miał i również został ukuty przez wrogów papieżstwa. Gdyby nawet kobieta, znalazła się na tronie apostolskim, brak dowodów, złączenia pomienionego przypadku z czarownictwem O ile więc dwa pierwsze wypadki cytowane, wprost nie wytrzymują logicznej krytyki, aczkolwiek są często wzmiankowane przez autorów lekkomyślnych i niewielkiej erudycji rozpatrzmy jeszcze trzecie oskarżenie. Niejednokrotnie możemy czytać, iż jedna z ksiąg czarnej magii została napisaną przez papieża Honoriusza III i jest znana pod nazwą „Księgi zaklęć Honoriusza”. Wypadek dziwny, lecz cóż on znaczy? Eliphaz Levi pisze:

Honoriuszowi III a więc jednemu z najbardziej gorliwych pasterzy XIII w. przypisuje tę bezbożną i wstrętną księgę. Honoriusz III w istocie zniechęcony był przez sekciarzy i nekromantów, pragnących później zeń uczynić współnika. Censius Savelli, koronowany na papieża w 1216 r., potwierdził statut tronu przeznaczony do specjalnej walki z hermetyzmem i który tak krwawo się rozprawił z gnostyckimi sektami albigenów. Skąd więc oskarżać można papieża, o uprawianie czarnej magii skoro, tej czarnej magii, sam był jak najzawziętym wrogiem. Parę egzemplarzy starożytnych „Księgi Honoriusza” nosi napis autora nie Honoriusz III - lecz Honoriusz II. Mimo że tego ostatniego o czarownictwo trudno posądzić, gdyż był to poeta stale przebywający wśród literatów i uczonych - jedna ta wskazówka rzuca snop prawdy.

Istotnie podczas zamieszek kościelnych, cesarz Henryk IV chcąc dokuczyć świeżo obranemu papieżowi Aleksandrowi II poparł pewien odłam dysydencki, namawiając by wybrał sobie własnego papieża.

Na ten cel wybrano intryganta, nazwiskiem Caelulas, czy Cadalous, biskupa Parmy, człowieka zdolnego do wszystkich zbrodni, prowadzącego życie rozpustne i skandaliczne. Ten Cadulus przybrał miano Honoriusza II i na czele wojsk wyruszył zdobywać Rzym. Początkowo rozbity i osądzony przez wszystkich niemieckich i włoskich biskupów - zdołał powtórnie zebrać siły i zawładnąć częścią Świętego Miasta. Utwierdził się w Zamku Św. Anioła, skąd, oczywiście, obarczył ludność ciężką daniną. Wtedy to właśnie, korzystając z chwilowego sukcesu, cesarz przez posła, zarzucił papieżowi Aleksandrowi II uzurpowanie i nieprawne rządy na apostolskim tronie. Lecz w obronie Aleksandra II stanął mnich Hildebrand i swą płomienną mową tak zawstydził przedstawiciela cesarza, iż ten powrócił, jak niepyszny, sani zaś Henryk IV prosił o przebaczenie. Mnich Hildebrand, znany później

jako Grzegorz VII, poczynął swą wielką karierę i potrafił dominować nad ludźmi. Na konsylium w Mantua obalono antypapieża i niefortunny Honoriusz II powrócił w cień i zapomnienie.

Być może, wówczas, nie mogąc być pasterzem wiernych, zapragnął zostać mistrzem czarowników i apostatów, i zredagował księgę - noszącą nazwę „Księgi zaklęć Honoriusza”.

## Księga zaklęć Honoriusza

Tomik ten przedstawia wiele ciekawego dla wtajemniczonych. Pozornie stek głupstw i nonsensów dla świadomych znaków i sekretów kabały, staje się prawdziwym pomnikiem przewrotności ludzkiej.

Na stronie pierwszej widnieje rysunek składający się: z księżycy pośrodku trzech trójkątów, złączonych w jeden, trójkąty są wpisane w koło, w poszczególnych segmentach znaki: w jednym kahalistyczny król Salomona, w drugim nóż magiczny, pod spodem przewrócony krzyż. Całość otacza napis: „obeissez a vos superieurs, et leur soyez soumis parce qu'ils y prennent garde” (słuchajcie się waszych przełożonych i bądźcie im powolni, gdyż oni o to dbają).

Pentakl ten przetłumaczony na język zrozumiały oznacza: Fatalizm panuje i nie ma Boga prócz natury. Wtajemniczony stoi ponad religią i bierze z niej to tylko co mu dogadza. Posłuszeństwo nie jest rzeczą wyrozumowaną a nakazaną; wtajemniczeni są by rozkazywać - profani, by słuchać.

Na stronie drugiej widać dwie pieczęcie magiczne. W pierwszej z nich znajdujemy kwadrat tetragramu z imionami boskimi, lecz w poprzestawianym porządku. Zamiast więc:

Eieie  
Jehovah  
Adonai  
Aglá

układu, który oznacza: „*Stworem najwyższym jest Jehovah, Pan w trzech postaciach, Bóg hierarchii i kościoła*” - czytamy:

Jehovah  
Adonai  
D'rar  
Eieie

co znaczy: „*Jehovah, Panie jest niczym innym, niżli pierwiastkiem fatalnym odrodzenia wiecznego, wyobrażonym przez to odrodzenie in Istocie najwyższej*”.

Jeszcze inaczej można tak streścić. „*Niebo, piekło są omamem, zarówno jedno, jak i drugie; co jest na górze jest i na dole, Bóg - to ludzkość*”.

Następnie idzie wstęp, który przytaczam w całości. „Święta stolica apostolska, której wręczone zostały klucze Królestwa niebieskiego tymi słowy Jezusa Chrystusa do Św. Piotra: „Daję ci klucze królestwa niebios” - ma jedna prawo rozkazywać aniołom i księciu ciemności.

Ci winni, jak służy swemu panu, jej cześć, sławę i posłuszeństwo - również z mocy innych słów Jezusa Chrystusa skierowanych do samego Szatana. Będiesz służył tylko jednemu Panu.

Mocą kluczy, zwierzchnik kościoła uczyniony został władcą piekieł.

Do dnia dzisiejszego wyłącznie najwyżsi pasterze mieli prawo wywoływania duchów i rozkazywania im, lecz Jego Świątobliwość Honoriusz II w swej pasterskiej łaskawości, zechciał miłościwie użyzyć swej wiedzy wywoływania i mocy nad królestwem duchów w swym drogim braciom w Jezusie Chrystusie z zaklęcia mi wedle zwyczaju, które w bulli dołączonej są zawarte. Antypapież Honoriusz II prezentuje się w całej okazałości! Sam oznajmia, iż jest władcą piekieł. Wraz z Dantem można zawołać. „Pape Satan! Pape Satan! Aleppo!”

Dalej znajdujemy bullę. Tajemnica straszliwych ewokacji jest tam wyłożona z wielkim znanstwem pod przykrywką, zabobonnych i świętokradzkich form. Posty, umartwienia, ceremonie są tam skombinowane najprzeróżniej. Więc np. chce autor, aby w środę pierwszego tygodnia ewokacji, wstać o północy, pokropić pokój wodą święconą, zapalić świecę z żółtego wosku, przedziurawioną pośrodku w kształcie krzyża. Przy drżącym blasku tej świecy udać się do Kościoła i odczytać półgłosem modlitwy za umarłych później specjalne inwokacje. Brzmiały one według Eliphasa Levi.

*Panie wybaw mnie z przestachów piekielnych  
Uwolnij umysł mój od trumiennych larw  
Udam się do piekieł szukać ich bez trwogi  
I wolę mą narzucę im wkrótce za prawo!  
Oblicze Ich okropne a kształty dziwaczne  
Pragnę, by demony aniolami się siały  
Do tych maszkar, bez nazwy, przemawiam bez trwogi  
I wolę mą narzucę im wkrótce za prawo.*

Po paru podobnych ceremoniach następuje noc samego wywoływania. I tu spotykamy się z podobnymi inkantacjami. Nie przytaczam ich, gdyż w jednym z następnych rozdziałów damy przepis, jak porozumiewać się można z demonami.

## ROZDZIAŁ V

### Kabała

Istnieją dwie Kabały. Pierwsza - prawdziwa, zawarta w starych księgach żydowskich, zawierająca dużo miejsc niezrozumiałych. i tajemnie, które starali się zbadać okultyści i druga - praktyczna będąca stekiem głupstw, wyciągniętych z pierwszej, służąca tylko do tumanienia naiwnych. Oczywiście, mówić będę tylko o pierwszej - kabale, księdze wtajemniczonych!

Bardzo niedawno zaczęto badać Kabałę w sposób naukowy. Przed studiami Adama Francka znano Kabałę jeno z dzieła - Knorra v. Rosenroth, pt. Kabbaladenudata, wydanego w roku 1677. Zawierało ono jednak z całej księgi Zohar tylko części znane pod nazwą: „Księga tajemnic” i „Wielka rada”, to znaczy, części najciemniejsze, a w dodatku, zaniedbując zupełnie same teksty, podawało jeno wyciągi, źle zrozumiane przez komentatorów. Adam Franck opublikował po raz pierwszy pełne teksty w autentycznej formie, skomentował je i przetłumaczył w dziele „Kabała, czyli filozofia religijna hebrajczyków”, wydanym w roku 1842. W ślad jego poszli Joel i Jellinek, dyskutując nad wnioskami Francka i poprawiając błędy. Ostatnim co do daty interpretatorem owych tajemniczycy ksiąg jest S. Karppe, w dziele swym „Studia nad pochodzeniem i charakterem Zohary”.

Kabała pochodzi od wyrazu hebrajskiego kabalah, znaczącego tyle co tradycja. Twierdzi ona, że jest wiedzą tajemną, uzupełniającą Biblię, a raczej pogłębiającą ją i że mieści w sobie doktrynę prawowierną Tory, to jest Pięcioksięgu, przechowywaną ustnie od czasów Mojżesza, który ją otrzymał wprost od samego Boga. Kabała mieści też ponoć utrwalone na piśmie wszystkie tajne nauki, aż do XIV wieku naszej ery, podawane w sekrecie z ust do ust, szeptane do ucha, jak się to działo zwykle u inicjantów. Najciekawsze są dwie księgi Kabały, to jest Sefer Jezirah i Zohar.

Sefer Jezirah, czyli „Księga Stworzenia”, przypisywana zrazu patriarsze Abrahamowi, potem, bez żadnego dowodu rabi Akibie, jest to dzieło napisane zdaje się w czasokresie ósmego lub dziewiątego stulecia naszej ery. Cytuję ustępy pierwszego rozdziału.

„Za pomocą trzydziestu dwu słów cudownej mądrości, Jach, Jehowa Zebaot, Bóg żywy, Bóg mocny, wysoki i dostojny, wiekuiście bytujący, którego imię jest święte, opisał i stworzył swój świat w trzech księgach, to jest właściwej księdze, liczbie i słowie.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, i 22 litery, z czego 3 główne, 7 podwójnych, a 12 zwyczajnych”

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, wedle liczby 70 palców, pięć naprzeciw pięciu i związek jedności jest uczyniony sprawiedliwie, pośrodku przez obrzezanie języka i obrzezanie ciała”.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej, 10, a nie 9, 10, a nie 11. Zrozumiej to mądrze i rozważ rozsądnie, zbadaj i wyznaj ich. Nadaj rzeczy jasność i postaw autora na przynależnym mu miejscu”. „Dziesięciu sefirotów i nic więcej, ich miarą jest 10 bez końca, głębia początku i głębia końca, głębia dobra i głębia zła, głębia wysokości i głębia niskości, głębia Wschodu i głębia Zachodu, głębia Północy i głębia Południa, mistrz jedyny, Bóg, król wierny, panuje nad wszystkim z wysokości swego mieszkania wiekuiestego i świętego”.

„Dziesięciu sefirotów i nic więcej. Ich widok jest jak błyskawica, ale koniec ich końca nie ma. Słowo jego sprawia, że biegną i przybywają i wedle słowa jego ciskają się jak burza i



padają przed tronem jego".

„Dziesięciu selirotów i nic więcej. Ich koniec złączony jest z ich początkiem, a początek z końcem, jak płomień złączony jest z węglem. Mistrz jest jeden, nie ma drugiego. Otóż czymże jesteś wobec Jedynego?"

Tekst wlecze się dalej w ten sposób, zapadając coraz to bardziej w niezrozumiałe kombinacje liter i liczb. Oczywiście tekstowi tego rodzaju nadać można każde żądane znaczenie i wyciągnąć zeń dowolne zgoła wnioski. Spotykamy tu po raz pierwszy pojęcie sefirota, które dalej rozwija Zohar i doszukać się tu można systemu stworzonego, w którym „słowo", to znaczy słowo Boga, wymawiając litery alfabetu: alei, mem, szin, daje początek trzem pierwiastkom, a czyniąc z tych liter sześć kombinacji, daje początek sześciu kierunkom, to znaczy nadaje pierwiastkom zdolność rozpościerania się na wszystkie strony. Potem zaś, oznaczając te pierwiastki 22 literami alfabetu (łącznie z trzema literami alef, mem, szin,) wyraża w ten sposób całą różnorodność słów z tych liter złożonych i przez to właśnie stwarza bezlik rzeczy.

Okultyści próbowali nieraz dawać klucze do Sefer - Jezirah, ale wyznają w pokorze ducha, że klucze te niczego im nie otwarły. Biorąc wszystko pod uwagę, wydaje się słusznym przypuszczenie nie Karppa, że ta dziwaczna księga jest po prostu wytworem pedagoga, który chciał dać w podręczniku nader szczupłym kwintesencję wszystkich elementarnych wiadomości naukowych dotyczących sztuki czytania, gramatyki, kosmologii, fizyki, podziału czasu przestrzeni, anatomii i religijnych pojęć żydowskich zatem nie tylko nie jest to dzieło mistyczne, ale coś w rodzaju podręcznej notatki, czy enchirydjonu mnemotechnicznego<sup>3)</sup>.

Zohar znaczy tyle co „światłość rozbłyskująca nagle", a księga ta, równie jak i pierwsza, jest wytworem długiego mistycznego procesu, sięgającego czasów, kiedy Talmud jeszcze nie miał for my zamkniętej w sobie, to znaczy wstecz poza VI. wiek naszej ery. Po dość długiej przerwie mistycyzm ten zaczyna się ponownie około roku 820 po Chr. i przejawia się ciągle w pismach wielkich teologów żydowskich jak: Ibn Gabirol, Juda Nallewi, Abu Ezra, a głównie w pismach Majmonidesa. Potem jawi się jako bezpośrednia zwiastunka Kabały szkoła Izaaka Ślepeca, w pierwszej linii metafizyczna, będąca „abstrakcją abstrakcji neoplatońskich" jak ją określono, a w szkole tej najwybitniejsze miejsce zajmuje Nachmanides. Po niej przyszła szkoła Eleazora z Wormacji, zajmująca się przede wszystkim zagadnieniem liczb i liter, a w końcu szkoła Abulafji, propagująca czystą kontemplację<sup>4)</sup>. Dochodzimy w ten sposób do Zohary samej. Nie jest to dzieło jednolite, ale wspólna praca licznych, bezimiennych autorów, nie posiada też spójności i budowy, a w wielu razach natrafiamy na ogromne sprzeczności twierdzeń.

Trudno ustalić datę dzieła tego rodzaju Franck, chcąc uzasadnić starożytność tej księgi, przypomina, że napisana została w języku chaldejskim, ale w średnich wiekach rabini pisywali często w narzeczu aramejsko-chaldejskim. Potem utrzymywano, że jest dziełem rabiego, Szymona Ben Johaja (około 150 po Chr.}, ale nic nie potwierdziło tego zapatrywania. Przed końcem XIII wieku nie znajdujemy najmniejszego, rzeczywistego i pewnego śladu istnienia tej księgi. Wedle opinii Karppa, który sprawę badał najściślej i

---

<sup>3)</sup>por. „Wielka Tajemnica" M. Satrolincka

<sup>4)</sup>por. „Wielka Tajemnica" str.179

przedyskutował wszystkie dotychczasowe hipotezy, Mojżesz de Leon, żyjący w początkach XIV wieku, był ponad wszelką wątpliwość jednym z jej współtwórców. Jeśli nawet wtedy nie był autorem głównym, to w każdym razie musiał po zbierać i włączyć w całość pewną liczbę mistycznych fragmentów i komentarzy Pisma Świętego, będących, produktem współpracy nader licznych autorów.

W miejsce Jehowy biblijnego. Boga jedyne, bezpośredniego stwórcy wszechświata, wprowadza Zohar, a raczej umieszcza ponad nim, czy obok niego en-sof, to znaczy nieskończoność, nyin, to znaczy .nicość, istotę prastarą, najdawniejszą, najbardziej tajemniczą „długą twarz”. En-sof to Bóg sam w sobie równie nieznan i niepoznawalny jak przyczyna bezprzyczynowa. Jest nawet bliższym nicości bo pierwsza jego manifestacja, pierwsza sefira, czyli „korona” jest jeszcze nicością. Jesl on ayin ayinu, nicość nicości. „Kiedy wszystko nim jeszcze było skryte - powiada Zohar - Bóg był tajemnicą wszelkich tajemnic i wówczas nie posiadał imienia. Jedyne słowem, jakim by go oznaczyć można, jest pytanie: kto?” Dalej mówi księga. „Jest oddzielony. Ma kształt i nie ma kształtu. Ma kształt jako ten, który stwarza wszechświat i nie ma. jako że nie jest w wszechświecie zamknięty.

Teoria emanacji jest w Zoharze niezmiernie ciemna, niepewna, i różnolita.

W celu zrobienia miejsca dla świata, Bóg, który wypełniał wszystko, kurczy się, koncentruje, promieniuje w opróżnioną przestrzeń myśl swoją i eksterioryzuje część samego siebie. Pierwsza ta emanacja, czyli iradacja, to pierwsza sefira, zwana „koroną”. Wyobraża ona nieskończoność, która uczyniła pierwszy krok ku s kończono ś ci, nicość, zbliżoną o krok do bytu i pierwszą zarazem substancję. Z tej pierwszej sefiry, niemal nicością jesz czas będącej, ale bliższej już naszemu umysłowi i odczuciu, emanują, rozwijając się zwolna, dwie następne sefiry, mądrość, pierwiastek męski i inteligencja, pierwiastek żeński. W ten sposób, począwszy od „korony” zaczynają się przeciwieństwa, czyli zaczyna się różniczkowanie wszystkiego. Z połączenia mądrości i inteligencji rodzi się wiedza, czyli nauka. Posiadamy już wtedy ideę czystą, myśl eksterioryzowaną i głos, czyli „słowo”, łączące je z sobą. Po tej pierwszej trójcy sefirotów jawi się druga: łaska, czyli wspaniałomyślność, sprawiedliwość, czyli srogość, .czyli siła i wreszcie mediatorka ich, piękno. Te sefirot, wtopione w piękno rozwijają się dalej i dają początek trzeciej grupie, mianowicie: zwycięstwu, sławie i pewności, poczym, na samym końcu wypływa z nich sefirota: władza, czyli królestwo, realizująca wszystkie sefirot razem w wszechświecie widzialnym. Całokształt sefirotów tworzy z drugiej strony tajemniczego Ada ma Kadmona, człowieka wyższego, człowieka pierwotnego, nad którym szeroko rozwodzą się okultyści, a który sam w sobie wyobraża wszechświat.

W jakimże momencie en - sof zaczyna swe emanacje? Kabała nie odpowiada dość jasno na to pytanie. Oto co mówi: „Zanim Bóg stworzył 'ten świat, stworzył dużo światów innych i kazał Im zawsze znikać, aż mu przyszło na myśl stworzyć obecny świat”. Cóż się jednak stało z owymi zaginionymi światami? „Jest to - powiada Kabała - przywilejem potęgi króla najwyższego, że światy, które nie mogły przybrać kształtu właściwego, poginęły mimo, że nic nie ginie, nawet tchnienie ust jego. Wszystko ma swe miejsce i przeznaczenie, a Bóg wie co z każdą rzeczą czynić. Nawet słowo człowieka i dźwięk głosu jego nie pada w nicość, a wszystko ma miejsce swe i mieszkanie. Cóż się dzieje ze światem naszym? Dokąd zmierza? Jakie jest go przeznaczenie? Ponieważ Zohar nie jest dziełem jednolitym, ale kompilacją bardzo późno powstałą, przeto doktryna, odnośnie tego również punktu nie jest czysta. Mimo to, oczyściwszy ją z elementów i logicznych i obcych naleciałości, paczących jej kierunek, spostrzegamy, że dochodzi również do panteizmu, a przez panteizm do

nieuniknionego optymizmu. En-sol, czyli nieskończoność jest wszystkim, a przeto wszystko jest nim. Abstrakt czysty, manifestując się, przechodzi przez te zjawiska pośrednie, rozwija się i degraduje z rozmysłem, przez dobroć własną i dochodzi do myśli i materii, będącej jeno ostatnią de gradacją myśli, gdy zaś nadejdzie epoka mesjaniczna „wszystko powróci do korzenia, z którego wyszło”.

Człowiek, stanowiący w Zoharze centrum świata i mikro kosmos, może zaraz po śmierci osiągnąć powrót w doskonałość, a oczyszczona dusza jego otrzymać pocałunek pokoju, który „łączy ją z powrotem i na zawsze z korzeniem jej i zasadą”. Czymże jest zło? Zło w Zoharze, cu materia. „Człowiek, od nosząc zwycięstwo nad złem, przewycięża materię, czyli pod porządkuje ją w sobie wyższym celom, uszlachetnia on jednocześnie materię i sprawia, że powraca z ostatniego, najniższego miejsca, gdzie została wygnana, do miejsca, z którego wyszła. W człowieku to właśnie, posiadającym świadomość, materia do chodzi do uświadomienia sobie odległości, dzielącej ją od najwyższego dobra i zaczyna dążyć ku temu dobru, Przez człowieka ciemność kieruje się w stronę światła, wielość zmiesza ku jedności, a cała natura ku Bogu. Przez człowieka Bóg odtwarza na nowo samego siebie, przeszedłszy przez wspañałą różnolitość istot. Ponieważ człowiek jest sumą i syntezą ekspresji wszystkich zjaw, przeto gdy przewyciężyły zło w sobie, pokonywa je we wszystkim i porywa ku górze za sobą wszystkie elementy niższe, tak że przez jego wznoszenie skutecznia się wznoszenie ku Bogu całego kosmosu”.

Dlaczegoż jednak istnieje zło i po co? Pytanie to zadaje sobie. Zohar i podnosi kwestię, z jakiego powodu zstępuję na zie-mię dusza, będąca pochodzenia niebiańskiego. Żadna z religii nie. dała na to odpowiedzi, a Zohar, ucieka się do alegorii. „Pewien; król - powiada - wysłał syna swego na wieś w tym celu, by nabrał sił, zmęźniał i przyswoił sobie potrzebne umiejętności. Po pewnym czasie doniesiono mu, że syn jego wyrósł, rozwinął się i ukończył wykształcenie. Pod wpływem miłości król posłał po syna samą królową, by go zabrała i przywiozła do pałacu. W ten sam sposób kończy Zohar król wszechświata, który z natury rodzi syna, czyli duszę niebiańską, posyła tego syna w pole, to znaczy w świat ziemski, by się wzmocniła i uszlachetniła”. Uczniowie abi Szymona Ben Zamach Durana, jednego z największych doktorów Zohary, pytają mistrza: „Czyż nie lepiej by było, by człowiek nie istniał wcale, niż że rodzi się, grzeszy i gniewa Boga?” „Zaprawdę, nie - odpowiada mistrz - albowiem wszechświat w swej obecnej formie jest najlepszym, jaki istnieć może. Dla utrzymania tego wszechświata potrzebne jest prawo, inaczej bowiem stałby się pu-slyiia. Dla istnienia prawa jest zaś potrzebny człowiek.

Uczniowie zrozumieli i rzekli;

— Bóg nie stworzył, zaiste, świata bez powodu, a prawo jest odzieniem Boga, które sprawia, że jest on dostępny. Bez ludzkiej cnoty, nędznym byłoby odzienie Boga. Ten, kto czyni źle, kała w swej duszy boże odzienie, zaś cnotliwy przywraca mu boską świetność i piękno.

Zohar uchyla się również od odpowiedzi na inną kwestię zasadniczą, mianowicie wiekuistość kar. Biorąc logicznie, religia panteistycz-na nie powinna by twierdzić, że Bóg karze i dręczy wiekuiście częśćkę samego siebie. Zohar powiada w jednym miejscu jakby ze zdumieniem: „Ileż dusz i duchów skazanych jest na karę wieczystą, tak że nie dostaną się nigdy w krąg nieba!, Z drugiej jednak strony wyraźnie przyjmuje doktrynę reinkarnacji, to znaczy stopniowej puryfikacji dusz w ciągu długiego szeregu istnień. Naukę opiera na tekście Biblii, między innymi na Eklezjastyku (IV, 2), gdzie powiedziano: „I chwaliłem umarłych, którzy już umarli, więcej niżli żywi, którzy żyją jeszcze”. „Cóż może znaczyć - pyta Zohar -

umarli, którzy już umarli To ci" którzy już poprzednio raz umarli, czyli nie znajdują się już w pierwszej swej pielgrzymce" Wynika stąd wyraźnie, że doktryna reinkarnacji kar nie wyłącza<sup>5)</sup>. Taką jest treść Zoharu.

Nie trudno sobie wyobrazić, jakie znaczenie posiadała ta doktryna tajna przez całe średniowiecze. Znana kilku zaledwie wtajemniczonym, okryta formułkami, przysłonięta niezrozumiałymi obrazami szeptana w ucho, wśród rzeczywistych, wielkich niebezpieczeństw, posiadała podziemne jakieś promieniowanie i fascynowała grozą w sposób przemożny. Ujmowała przy tym świat ze stanowiska wyższego niż Biblia, którą uważała za tkankę alegoryj, z ukrytą poza nimi prawdą, sobie jeno znaną. Z księgi tej błyskało światło, zapalone przez rozum ludzki wówczas jeszcze, gdy spoczywał w kolebce.

Wszyscy leż niemal okultyści opierali swój wykład na niej i twierdzili, że do kabały odszukali klucz. Kabała jest podstawą wszystkich nauk i podstawą wszystkich związków tajemnych.

Twierdził Eliphas Levi. Jeśli wtajemniczony potrafi ją czytać stanie twarzą w twarz z obliczem Boga!

Z tego to względu, mimo że kabalistyczna nauka należy do najcięższych w dziedzinie hermetyzmu pozwoliłem sobie dla cała kształtu ją w zarysie przytoczyć. W cytatach tekstu posługiwałem się przeważnie dziełem Maeterlincka pt. „Wielka Tajemnica" w przekładzie F, Mirandoli.

---

<sup>5)</sup> por. „Wielka Tajemnica” str. 188 na pomienionym ustępie opierają się okultyści, twierdzący że kościołowi nauka o reinkarnacji jest znana

## ROZDZIAŁ VI

### Różokrzyżowcy

Wiele mówiono też o różokrzyżowcach mimo, że to tajemnicze bractwo mało pozostawiło śladów swego bytu. Sama ich historia otoczona jest legendą i istnienie założyciela kwestionowane. Według jiodania zakon miał założyć Niemiec Chrystian Rosenkreutz urodzony w 1377 r., skąd też i nazwa: Rosę i Kreutz — Róża i Krzyż.

Oto co o nim podają.

Na początku piętnastego wieku w Niemczech urodził się potomek znakomitej rodziny Chrystian von Rosenkreutz, który We wczesnej młodości stał się sierotą. Początkowe wychowanie otrzymał w Idasztorze; opuścił go mając lat Iti, by podróżować po Azji, Arabii, Egipcie i Maroku. Zdobył podczas podróży ogromną wiedzę ogólną, ostateczne zaś wtajemniczenie niiał otrzymać w mieście Damkarze, którego nie odnajdujemy na żadnej mapie. Miał jakoby posiadać Księgę Świata „Liber Mundi”, znaną prócz niego jeszcze niejakiemu Theophrastowi.

Po powrocie do Europy przedsięwziął projekt reformy religijnej, artystycznej i politycznej, i w tym celu złączył się z braćmi C.Y.L.A. i J.O., do których później przyłączyli się: malar B. i bracia G.G. i P.D.

Nauczył on ich języka magicznego, zażądał bezwzględnej czystości i nadał nazwę Różokrzyżowców.

Zasadnicze warunki przynależności do Bractwa były dość proste i streszczały się w następującym:

1. Leczyć wszystkich darmo.
2. Nosić strój kraju, w którym się mieszka.
3. Co rok przybywać na miejsce ogólnych zebrań, lub przed stawić na piśmie powód niemożności przybycia.
4. W chwili śmierci wyznaczyć godnego w Bractwie następcę.
5. W razie śmierci starać się. by miejsce pochowania pozostało nieznanne.
6. Trzymać w ukryciu w ciągu 120 lat wszelką wiadomość o istnieniu Bractwa i mocno wierzyć w to, że gdyby nawet Bractwo zniszczonym zostało, może w każdej chwili zmartwychwstać.

Zachowanie tych prostych i nieskomplikowanych warunków, miało zapewnić Różokrzyżowcom ową nadprzyrodzoną władzę, o której francuski pisarz XVII w. G. Naude w swym dziele „Instruction a la France sur la verite de l'histoire des Freres de la Rose Croix” podaje, że członkowie tego Bractwa nie znają uczucia ani głodu ani pragnienia. Nie podlegają chorobom śmierci i starości; że posiadają książkę, z której mogli się nauczyć wszystkiego - Liber Mundi), co w innych książkach napisane zostało; że mogą rozkazywać duchom i demonom i że na rozkaz ich larwy znoszą im żądane skarby; że mogą przetwarzać kruszce na złoto; że pierwsi Bracia mieli dar leczenia wszystkich chorób; że Bractwo nigdy nie może ulec zagładzie; że a jakimkolwiek miejscu by się znajdowali, wiedzą wszystko co się dzieje na pozostałym świecie; że cała mądrość ich jest zawarta w księdze „Liber Mundus”, ważniejszej od Biblii. Księgę tę trzymał Brat Oświecony Chrystian Rosenkreutz, w prawym ręku po śmierci, gdy zmarł, mając 106 lat; że głoszą oni, iż papież jest Antychrystem i że oni

mają moc zniweczenia jego potrójnej tiary i przywrócenie prawdy na świecie. Aby wyczerpać legendę, muszę nadmienić, iż zmarł Chrystian Rosenkreutz podobno w 1484 r. a więc w wieku 106 lat. Ostatnie lata spędził w zupełnym osamotnieniu, żyjąc jak anachoreta w grocie.

Grób jego został odszukany w 1604 r., a więc w 120 lat później, dokoła grobu widniały napisy:

Post CXX Annos patebo

A.C.R.K. Hoc iniversi compendkun viv:s miki sepulcrum feci

Jezus mihi omnia

Na trumnie po czterech rogach:

1. Neqtiaquam Vacuum.
2. Legis fugum.
3. Libertas Ewangelii.
4. Del Glona int.acta

(Napisy oznaczają: „Po 120 latach będę stał otworem”, „Ja A.C.R.C. uczyniłem sobie z tego odbicia wszechświata grób”. „Jezus jest mi wszystkim”, „Nigdzie nie ma pustej przestrzeni”. „Surowość prawa”, „Swoboda Ewangelii” i „Sława Boga nienaruszona”).

Tak brzmi legenda. Lecz większość uczonych w ogóle powątpiewa, czy Rosenkreutz istniał kiedykolwiek. Twierdzą oni, że słynna „Fama Fraternitatis Rosae Crucis”, skąd zaczerpnięte są szczegóły, napisana została przez pastora niemieckiego w XVII w. Walentyniana Andrea, który pragnąc stworzyć stowarzyszenie i tym większą mu nadać powagę, pomienione wypadki wymyślił i współczesnych zmistylikował.

Faktem jest jednak, że stowarzyszenia R. C. istniały w Niemczech i stamtąd przeniesione zostały do Anglii. W Anglii ogromnie się nimi zajął autor „Nowej Atlantydy” Bacon. Zreorganizował i po dziś dzień mają one opinię jedynych i prawdziwych depozytariuszy wiedzy hermetycznej.

W 1889 r. odnowiony Zakon Różokrzyżowców powstał we Francji. Najbardziej głośnymi jego członkami byli: Stanisław de Guaita, F. (iii. Barlet i Papus. Pojawił się cały szereg dzieł, stanowiących impuls do badania nauk tajemnych. Dzieła Guaity pt.

„Au Seuil du Mystere”. (Na progu tajemnicy).

„Le Tempie de Satan” (Synagoga szatana) i „La clef de la Magia noire” (Klucz czarnej magii), zawierają część ezoterycznego wtajemniczenia.

Mimo jednak opublikowania szeregu pism przez Różokrzyżowców i ich następców, powiedzieli oni to tylko, co chcieli powiedzieć, pozostawiając w cieniu sprawy z którymi nie pragnęli zapoznawać ogółu.

Jeden z nowszych autorów, powieściopisarz angielski Bulwer Lytton (który wprowadził w Londynie do loży Eliphasa Levi) najjaśniej może przedstawił zagadnienie. W swej książce pt. „Zanoni” przedstawia on człowieka, co dzięki własnej pracy osiągnął nadludzką potęgę. W „Na progu tajemnicy” Stanisław de Guaita zatrzymuje się nad wzmiankowanym romansiem. Pisze „Zanoni” jest książką bogatą w tajemnice i arkana. Pod osłon olśniewającej wyobraźni autor ukrył tradycyjne sekrety Różokrzyżowców. Sam Bulwer Lytton również o tym wspomina. Zanoni jest historią profana, który pragnie zostać adeptem, lecz nie umie zasłużyć na tę łaskę posłuszeństwem. Clarence Glydon - profan - jest malarzem, pragnącym raczej z ciekawości, niż z prawdziwej chęci poznania, studiować nauki hermetyczne i w tym celu, aby stać się wtajemniczonym, zwraca się do maga Medjuour'a. Ten przyjmuje go za ucznia, lecz wiedząc, jak postępować należy, dnia pewnego, gdy zmuszonym jest opuścić dom - zabrania czynić samodzielną jakąkolwiek operację magiczną. Skuszony

jednak swoboda i obecnością tajemniczej księgi, leżącej na stole. Glydon postępuje wbrew j zakazowi. Lecz w tejże chwili następuje kara. Nie potrafi opanować sił, jakie wywołał. Widzi zjawisko straszliwe. Stróża dziedzin zakazanych - fantoma o gorejących oczach, który nie przepuści nikogo, nieprzygotowanego na „tamtą stronę”.

Przerażony widmem, następującym coraz bliżej i nie umiejąc się przed nim bronić, Glydon pada zemdlony - i długich trzeba było starań Medjuour'a, by jako tako przywołać go do życia i zdrowia. Mimo starań, mimo wypicia eliksiru magicznego, Glydon jest wciąż opanowany wspomnieniem straszliwego koszmarnego obraz.

W końcu przychodzi nieco do siebie, lecz Medjuour mu oświadcza, iż za karę, nigdy wtajemniczonym nie zostanie. Bardzo wiele osób sądzi, że inicjacja jest prostą formalnością i każdy może opanować potężne sekrety. Oto co w tym względzie mówi Medjuour. Przypuśćmy, iż udzielamy naszej wiedzy wszystkim, zarówno dobrym jak złym - czy będziemy dobroczyńcami czy szkodnikami?

Wyobraźmy sobie tyrana, rozpustnika, zepsutego, przewrotnego, obdzielonych podobną potęgą - czy nie zamienią się oni w demonów ludzkości? Zgódźmy się nawet, iż ten sam przywilej został używany dobrym - w jakim stanie znajdzie się ludzkość? Byłaby to wieczna walka złych z dobrami, w której dobrzy, jako mniej przewrotni na pewno ulegną! Z tej przyczyny zobowiązaliśmy się uroczyście udzielać naszej wiedzy li tylko tym, co z niej złego użytku, nie uczynią a prócz tego się zgodzą przejść szereg prób, oczyszczających serca i wyzwalających z namiętności . Medjuour w tych słowach daje odpowiedź na pytanie czemu nauki tajemne nie stoją otworem dla wszystkich.

Neofita w chwili inicjacji musi być wolnym od wszelkich pragnień, które przywiązywałyby go do ziemi. Musi być wolnym od miłości kobiet, wolnym od skąpstwa i ambicji. Wyrzec się nawet musi marzeń o sławie i zaszczytach.

## ROZDZIAŁ VII

### Wtajemniczeni Postel i Paracelsa:

Nie będę się tu zatrzymywał nad alchemikami średniowiecza i epoki Odrodzenia. Również nie będę precyzował nauki Corneliusa Agippy, zwanego niejednokrotnie zuchwałym profanotorem, który w swej „Philosophia occulta” daje całkowitą teorię zaklęć i ewokacji. Wspominałem o nich w książce „Magia i czary”, która dla zrozumienia niniejszego jest nieodzownie potrzebna. Obecnie przedstawię dzieje wtajemniczonych adeptów Wilhelma Postela i Paracelsa.

Wilhelm Postel, którego Eliphas Levi nazywał „ojcem umiłowanym w dziedzinie świętej wiedzy, gdyż jemu zawdzięczamy znajomość Sefer - Jezirach i Zohary i który niewątpliwie zostałby największym inicjatem swego wieku, gdyby mózg jego nie poniósł szwanku przez mistyczną ascezę i przesadną wstrzemięźliwość płciową” - otóż ten Postel jest niezwykle ciekawą jednostką. Był synem biednego chłopca z okolic Barenton'u w Normandii i dzięki niezwykłej wytrzymałości i pracy udało mu się osiąść wiedzę. Wkrótce stał się jednym z bardziej uczonych ludzi swe go wieku, wprawdzie bieda prześladowała go stale, często sprzedawać musiał nawet ukochane książki. Znał niemal wszystkie języki, odkrył szereg cennych manuskryptów, między innymi Ewangelie apokryficzne i Sepher Jezirah. Odkrył klucz do tej tak zawiłej kabały, której próbkę dałem w poprzednim rozdziale i pragnął niezgłębione prawdy tym zawarte ludziom przedstawić.

Napisał więc dzieła pt. „La ctef des choses caa ées depuis le commencement du monde” („Klucz spraw tajemnych od początku świata”); we wstępie do niego zaklinał uczonych, aby zastosowali się do jego wywodów i z nimi starali uzgodnić oficjalną naukę.

Oczywiście nikt go nie pojął i uważano za wariata. Dla zrozumienia rzeczy najbardziej trudnych i zawiłych Posel posługiwał się tym, co byśmy dziś nazwali „medium rewelacyjnym”. Wszedł w zażyłą przyjaźń ze starszą już kobietą z Wenecji matką Joanną. Ta miewała objawienia - zaś, wtajemniczony twierdził, że dane mu jest ją widywać w pozaziemskich stanach. Aczkolwiek miała lat z górą pięćdziesiąt, w chwilach ekstazy przeobrażała mu się w piękną i młodą dziewczycę udzielała rad, tłumaczyła niezrozumiałe ustępy kabalistycznych ksiąg. Stosunek pomiędzy mistykiem, a matką Joanną trwał około pięciu lat. Po upływie tego czasu umarła.

Obiecała jednak swemu przyjacielowi, że nigdy go nie opuści i pojawi się, wolna od cielesnych więzów. Dotrzymała słowa - mawiał później Postel - odtąd odwiedzała mnie często w Paryżu, oświeciła swym światłem, pogodziła rozum z wiarą. W dwa lata po zgonie jej ciało duchowe weszło w moje ciało, że obecnie żyje ona we mnie”.

Od tej epoki Postel nie nazywał nigdy inaczej samego siebie niż „Postellus restitutus” - Postel odrodzony i istotnie ciekawa zmiana w nim zaszła; włosy dotychczas białe przemieniły się na czarne, zmarszczki, ze znużonej pracą i bezsennością twarzy, znikły, wyprostował się, a cera przybrała barwę młodzieńczą. Wprawdzie złośliwi twierdzili, że ufarbował włosy i szminkował twarz - lecz jest mało prawdopodobne i nie miał żadnego celu Postel tak postępować. Ani nie fabrykował eliksirów młodości, ani nikogo nie chciał uzdrawiać, ani lekarstw nie sprzedawał Daleko prościej przypuścić, że ów potężny fluid wszechświata, o którym wspominałem w „Magii i Czarach”, okiełznany przez niego, dzięki kabalistycznym



sekretom, ożywił Postela, dał natchnienie i młodość - zaś by tym bardziej ukryć posiadany skarb - mienił go „matką Joanną”.

Filip Teofrast Bombast z Hohenheimu Paracelsus twierdził o sobie, że posiadał eliksir życia tj. „duch ożywczy ciała”, że jest w stanie wytworzyć sztucznym sposobem człowieka tzw. „homunkulusa” oraz, że może swym systemem uleczyć wszystkie choroby.

Gzy mógł on naprawdę wytworzyć sztucznego człowieka? - pozostaje zagadką. Czy istotnie posiadał eliksir życia? - jest wątpliwe, bo zmarł w 48 r. życia, w szpitalu. Natomiast jego kuracje po dziś dzień zdumiewają i zadziwiają i są jednym z najlepszych dowodów istnienia ciała astralnego, potężnie związanego z falami, rządzącymi wszechświatem.

Paracelsus leczył w ten sposób, że nie obchodziło go zgoła nasze ciało fizyczne - uważał je za coś w rodzaju starego ubrania, mogącego się podrzeć i być w każdej chwili zrzucone.

Leczył wewnętrznego „duchowego człowieka”. Gdy więc kto cierpiał na rękę, palec etc. - lepił on takż sam członek z wosku, poczym za pomocą siły woli, przenosił nań magnetyczną wrażliwość pacjenta (podobne doświadczenia czynił ostatnio de Rochas) i do woskowego ulepku przykładał rozpalone żelazo, witrjolej, ogień etc. - kuracje miały się udawać stale i zawsze.

Prócz tego posiadał on sekrety słowa i dotknięć: za pomocą nałożenia rąk uzdrawiał paralityków, usuwał najsilniejsze gorączki, przywracał osłabionym siły i zdrowie. Paracelsus wywoływał entuzjazm lecz również posiadał nieskończoną ilość wrogów. W pierwszym rzędzie nienawidzili go oczywiście oficjalni lekarze - poza tym sam charakter cudotwórcy bynajmniej nie przysparzał przyjaciół.

Teofrast Bombast dalekim był od łagodności i dobroci Postela. Wielce zadzierzysty i awanturniczy, zakławszy - jak mawiał swego geniusza w rękojeść szpady - przebiega różne lądy i kraje, drwiąc z przedstawicieli oficjalnej nauki, a nawet w obecności swych uczniów i zwolenników, palił ich pisma. Wielce lubił przesiadywać po szynkowniach, gdzie bynajmniej nie gardził winem - a później wечно pijany, a jednak trzeźwy, wykladał teorie, spierał się, przekonywał i uzdrawiał. Pisma, które pozostawił po sobie, są cenne - lecz czytać je należy z wielką ostrożnością. Zawierają bowiem wiele ustępów, jak gdyby umyślnie pragnących w błąd wprowadzić czytelnika, („Archidoxe magique”).

Lecz takim był już sposób pisania współczesnych adeptów i czynili to z rozmysłem, chcąc swą naukę udostępnić wyłącznie wtajemniczonym.

Zmarł Paracelsus, jak zaznaczyłem w 43 r. życia, wyczerpany nadużyciami i pracą. Pozostawił po sobie sławę wprost fantastyczną i po dziś dzień jest uważany za maga, co nie tylko potrafił przechwalać się swą nauką, ale tą naukę zastosować do praktycznych celów.

## ROZDZIAŁ VIII

### Czy możliwe jest robić sztucznie złoto?

O co właściwie najwięcej chodziło wszystkim adeptom? Chodziło im o odszukanie tzw. „kamienia filozoficznego” Czym miał być ten kamień?

Kamień filozoficzny miał odpowiadać takim warunkom:

1. Przedłużać do nieskończoności życie.
2. Dać młodość - zamienić nawet zgrzybiałego starca na tryskającego zdrowiem młodzieńca.
3. Leczyć ze wszystkich chorób.
4. Dać możliwość komunikowania się z duchami i rozkazywania im.
5. Przetwarzać kruszce na złoto.

Dlatego tak studiowano kabałę i stare księgi, iż w nich usiłowano odnaleźć te recepty. Dla tego poświęcano życie całe, marząc, iż pod koniec młodość wróci. Dlatego poświęcano majątki, bo sądzono, że za te majątki uda się pozyskać wszystkie skarby świata.

Widzieliśmy próby Rajmonda Lulle celem osiągnięcia eliksiru życia, lecz najprzód jego eliksir mógł tylko zatrzymać człowieka w tym wieku, jaki ten posiadał - zresztą była to tylko legenda. Dalej w wiekach średnich twierdził mnich Fryderyk Gualdo, że przy pomocy tego środka - żyje z górą 400 lat. Inny - niejaki Atrefius - opowiadał nawet, iż jest w wieku lat tysiąca. My, co znamy już potężne sekrety działania fal astralu wiemy, iż do rezultatu podobnego dojść można, lecz nie fizycznym środkiem. Dalej na sprawę „eliksiru życia” natkniemy się, gdy pisać będę o hr. St. Germain i Cagliostro. Ale pozostaje tu jeszcze ostatnie pytanie: czy istotnie ktokolwiek kiedykolwiek przetworzył sztucznie metal na złoto?

Z rozmysłem nie zatrzymywałem się nad alchemikami i ich skomplikowaną teorią. Zdaniem moim, teorie te nigdy nie do prowadziły do niczego, bo alchemicy nie byli prawdziwymi wtajemniczonymi i swe poszukiwania czynili w kierunkach niewłaściwych - zresztą wykład, ehoćby w skróceniu, bezcelowy i jałowy, zająłby całą księgę. Opiszę tu tylko wcale ciekawy wypadek.

Jan Fryderyk Schweitzer, więcej znany pod łacińskim mianem Helvetiusa, był zaciekłym wrogiem alchemii. Dnia 27 grudnia 1666 r. zgłosił się do niego jakiś nieznajomy, z wyglądu mieszczanin holenderski, usilnie pragnący zachować incognito i odmawiający podania swego nazwiska. Nieznajomy oświadczył, iż usłyszawszy, jak zaciekłym przeciwnikiem alchemii jest Helvetius, przybywa go przekonać. Podczas długiej rozmowy udowadnia możliwości istnienia kamienia filozoficznego - a gdy gospodarz z ironicznym uśmiechem zapytuje czy widział ów kamień filozoficzny kiedykolwiek na własne oczy - gość wyciąga z kieszeni materogowe pudełeczko, otwiera i wskazuje na zawartość.

Był tam jakiś ciemny proszek. Na próżno Helvetius błaga, by nieznajomy przy nim zademonstrował cudowne właściwości substancji pierwotnej - adept na prośby pozostaje nieczuły i opuszcza uczonego, obiecując przybyć powtórnie za trzy tygodnie. Jednak, w czasie rozmowy, Helvetius, gdy pudełko było otwarte, niezwykle zręcznie - kto by przypuścił podobne zdolności u poważnego męża - zdołał uchwycić nieco tajemniczego proszku pod paznokiec.

Zaledwie pozostał sam rozpoczął próby. Roztopił ołów w specjalnym naczyniu i nań rzucił proszek. Powstał obłok dymu a gdy się rozproszył - zauważył Helvetius, iż próba była daremna. Ołów zmienił tylko nieco barwę, i zmalął; obok znajdowała się gdyby tarta i wysuszona ziemia.

Mniemając wówczas, że z szarlatanem miał do czynienia mędrzec uśmiechnął się tylko i zapomniał o ealej przygodzie. Ale po upływie określonego czasu nieznajomy istotnym przybywa. Znowu odmawia uczynienia doświadczenia osobiście, za to, po długich naleganiach ofiarowuje Helvetiusowi nieco drogocennej substancji, wielkości ziarnka pszenicy. A gdy uczony powątpiewa czy podobnie mała ilość działać może skutecznie to adept odpowiada, że ofiarował zbyt dużą dozę, zabiera połowę i oświadcza, iż część pozostała jest dostateczną do przemiany, półtorej uncji ołowiu na złoto.

Równocześnie wskazał jednak, jak postępować należy przy operacji i nacisk kładł na moment wrzucenia proszku do tygla. Należało owinąć go w воск i tak wrzucić - w przeciwnym bowiem razie, za szybko łącząc się z ołowiem, zamieniał się tylko w dym. Wtedy Helvetius pojął czemu się nie udał pierwszy eksperyment - zaniedbał tej ostrożności, nie znając dobrze przepisów postępowania przy transmutacji.

Poza tym nieznajomy obiecywał przybyć nazajutrz osobiście, celem przyjęcia udziału w operacji.

Nazajutrz oczekiwano daremnie. Oczekiwano do wieczora Wtedy żona Helvetiusa, powiadomiona przez męża o wszystkim, nie mogąc opanować ciekawości, nakłoniła go do podjęcia próby nie zwlekając dłużej. Przy doświadczeniu była obecną wraz z synem uczonego.

Roztopił więc Helvetius półtorej uncji ołowiu, rzucił na gotujący metal proszek owinięty w воск, następnie przykrył tygiel i przez kwadrans jeszcze trzymał na ogniu. Po upływie tego czasu zauważył, że sław zaczyna nabierać żółtawego koloru, gdy zaś całość ostygła w tyglu znajdowało się najszczerze złoto. Oglądali bryłę wszyscy jubilerzy miejscowi z La Maye i jednogłośnie twierdzili, iż dawno tak czystego i szlachetnego kruszcu nie mieli w swych rękach. Parokrotnie za pomocą płynów specjalnych czyniono próby, chcąc sprawdzić czy nie jest to tylko osad złoty na kawałka ołowiu - lecz przekonano się niezbitcie, iż bryłka zawiera wyłącznie złoto próby najwyższej. Taką jest osobista relacja powyższego faktu, uczyniona przez Helvetiusa - zbyt zaś był on poważnym, człowiekiem i uczonym, aby go posądzać o chęć dopomożenia. przy oszustwie, lub wprowadzenie innych w błąd. Pod świeżym wrażeniem napisał wtedy swa książkę „Vitulusaureus”, w której zmieniając całkowicie przekonania, stawał się gorącym zwolennikiem alchemii.

Przytoczę jeszcze drugi przykład, z doświadczeń słynnego Van Helmont'a.

Również Van Helmont, w swym laboratorium w Vilworde koło Brukseli w 1618 r. otrzymał od jakiegoś nieznajomego szczyptę filozoficznego kamienia. Adept pojawił się tylko, aby przekonać i w tym wypadku uczonego. Zachowywał jak najściślej co do swej osoby tajemnicę, twarz nawet przesłaniał opończą. Van Helmont dokonał doświadczenia. Przy pomocy proszku, nieco podobnego do merkuriusza, przemienił osiem uncji ołowiu na złoto.

Van Helmont był jednym z najslawniejszych chemików swego czasu, ciężko było wyprowadzić go w pole, sam zaś nie miał celu rozgłaszania nieprawdopodobnych wieści. Uczony tak zachwyił się eksperymentem, że na pamiątkę tegoż nadał nawet swemu synowi imię - Mercuriusal.

Co mają oznaczać przytoczone przeze mnie przykłady? Mają oznaczać tylko tyle, iż niewtajemniczeni alchemicy nie mogli dojść do żadnych rezultatów i dlatego ich teorii nie przytaczam. Prawdziwi adepci posiadali sekret transmutacji lecz zachowywali dla siebie, od czasu do czasu ukazując się tylko uczonym, aby przekonać, iż poza oficjalną nauką, jest „coś” jeszcze.

Czemu zwykli alchemicy nie odnaleźli klucza do „kamienia filozoficznego”? Na to przypomnę pierwszą zasadę magii: „Jeśli szukasz bogactw i potęgi - dla miłości własnej - nigdy ich nie zdobędziesz. Jeśli szukasz dla nauki i ludzkości - same do ciebie przyjdą!” Pseudomagowie, zamknięci w laboratoriach, czyniąc próby, trwające czasem całe lata wśród retort i tygli - dążyli do majątku osobistego, lub pragnęli oszukiwać innych. Czasem działali przez ciekawość.

Lecz tacy niczego nie zdobędą. Wspomnijmy smutny los malarza G:vjona, co pragnął zostać różokrzyżowcem. A różokrzyżowcy posiadali sekret wytwarzania złota.

Czemu z niego nie korzystali? Wiemy.

## ROZDZIAŁ IX

### Wiecznie młody, nieśmiertelny hrabia Saint Germain

Doszliśmy w końcu do wieku XVIII i trójcy adeptów: hr. Saint Germain. Cagliostro i Mesmera, którzy opierając się na sekretach magów, różokrzyżowców i alchemików - starali się swe wiadomości zużytkować praktycznie i nimi pragnęli imponować współczesnym.

Czy byli wtajemniczonymi? Owszem!

Czy wysokiego stopnia?

Najwyższych stopni nie posiadli - nie ośmieliliby się bowiem wtedy, swej mądrości demonstrować profanom.

Czy spotkała ich za to kara. Bezwzględnie, szczególnie Cagliostro. Miast mistrzami stali się kuglarzami tłumów.

Zacznijmy od hrabiego Saint Germain.

Jednym z najbardziej tajemniczych magów świata jest bezwzględnie hrabia Saint Germain. Nic o nim nie wiadomo, ani gdzie się istotnie urodził, ani gdzie umarł.

Otacza go nimb jedynie i szereg legend, z których bardzo ciężko jest wydzielić cząsteczkę prawdy.

Działał jakiś czas na terenie Francji, Anglii i księstw niemieckich, po czym nagle znika. Twierdził o sobie, że posiada eliksir życia i żyje od niepamiętnych czasów.

Lubił opowiadać, że znał Mojżesza i ucztował z Sardanapalem, że był nadwornym królowej Saby, a przyjaźnił się wielce z Kleopatrami. Przytaczał przy tym tak świetną charakterystykę wspomnianych osób, iż miało się wrażenie, że żył podówczas istotnie. Późniejsi okultyści, nie wierząc, iż mógł on posiadać eliksir długowieczności i nie pomawiając go o szarlatanerię - starają się opowieści Saint Germain wytłumaczyć w ten sposób, że zachował on po prostu pamięć swych wszystkich kolejnych reinkarnacji. Lecz adept bynajmniej nie tak sprawę przedstawiał. Fakt faktem, potrafił zapanować nad ciałem, że nie starzał się wcale. Współczesny pisarz francuski Rameau, kategorycznie stwierdza, iż widział hrabiego Saint Germain w 1710 r. w Wenecji - i że miał on wtedy, na wygląd, lat 50. W roku zaś 1769, czyli w 59 lat później, inni co go znakomicie znali, kategorycznie oświadczają, że wygląda znów - na lal 50. W końcu jeszcze inni, opisując go w 1784 r. tj. w piętnaście lat później - znowu konstatują - ma lat pięćdziesiąt!

Fakt zachowania jednakowego wyglądu w ciągu 74 lat jest istotnie zadziwiający i nie darmo mógł hrabia imponować współczesnym.

Saint Germain żył nadzwyczaj umiarkowanie. Nie pił nigdy przy jedzeniu - często zażywał przeczyszczające środki, które sam sobie sporządzał. W skład ich, w znacznej mierze wchodziło rumburbarum: Ten tryb życia zalecał znajomym, gdy go się pytali co czynić, by długo żyć. m Rozmawiał chętnie i długo o hermetyzmie - lecz o wtajemniczeniu - uchylał się od odpowiedzi, lub twierdził, że nie wie o niczym, uczniów bowiem sam sobie wyszukiwał i dobierał.

W istocie Saint Germain był Różokrzyżowcem.

Eliphas Levi przytacza następujące szczegóły nieznanne z jego życia. Miał się urodzić w Leutmeritz, w Czechach, pod koniec XVIII w. i był synem naturalnym czy przybranym różokrzyżowca, przezywającego się Comescabalicus - towarzyszem kabalistycznym. Rzadko kiedy Saint Germain mówił o swym ojcu. W wieku lat siedmiu - opowiadał - zostałem

banitą i błąkałem się z matką moją wśród lasów.

Ta matka, o której wspominał - to była wiedza adeptów, wiek siedmiu lat - to wiek inicjatyw, promowanych na stopień mistrza, lasy - to wedle nauki wtajemniczonych - świat pozbawiony prawdziwego światła.

Widzimy więc, hrabia opowiadał dzieje swego żywota metaforycznie, stosując się do nauk przekazanych przez mistrza lecz z tych słów paru zrozumieć możemy do jakiego kierunku wtajemniczenia należał.

Jak wspomniałem był różokrzyżowcem, a nawet założył stowarzyszenie sekretne p.n. Saint Jakin, z którego wyszedł, gdy zasady templariuszowskie krwi i zemsty poczęły opanowywać związki tajne.

Co do tego stowarzyszenia, odnajdujemy ciekawą opowieść wprawdzie pochodzącą ze źródeł, nieprzychylnych iluminizmowi. Brzmi ona: jest to opis przyjęcia do związku.

„Na skutek pańskiego polecenia zostałem bardzo dobrze przyjęty przez M. N. Z. Był zadowolony, że zabrałem z sobą harmonijkę. Począł mi najprzód mówić o próbach szczególnych, lecz przyznaję, wówczas nic nie rozumiałem i teraz dopiero poczyną mi się rozjaśniać w głowie. Wczoraj wieczorem oprowadzono mnie po ogrodzie: pełno tam sztucznych skał, grot, kaskad i labiryntów; podziemia sprawiają duże wrażenie. Całość jest otoczona wysokim murem, nie pozwalającym zauważyć, co się dzieje wewnątrz.



Zostałem wezwany, aby w czasie określonym i na dany znak grać na harmonijce. Zaprowadził mnie, po zwiedzeniu ogrodu do wielkiej sali, znajdującej się od frontu i pozostawił samego. Było dość późno. Ponieważ nie wracał z nudy i znużenia począł mną ogarniać sen. Już przymykałem oczy, gdy posłyszałem stuk nadjeżdżających kareł. Otworzyłem okno; ciemna noc była dokoła, nie widziałem nic, tylko z dołu dochodził cichy s'zept, wchodzących do domu osób. Powróciłem na miejsce i wkrótce usnąłem w fotelu. Może spałem koło pół godziny, gdy raptem zbudził mnie służący, wysłany po mnie. Dał znak, bym postępował za nim. Szedł dosyć prędko, ja machinalnie podążałem. Nagle uderzył mnie głos trąb, pochodzący z piwnicy. Ponieważ straciłem przewodnika z oczu, skierowałem się w stronę skąd dźwięki pochodziły a natrafiwszy na schody, jąłem zstępować na dół. Byłem na pół drogi, gdy ujrzałem obraz straszliwy.

Proszę sobie wyobrazić moje przerażenie! W podziemiach od bywało się coś w rodzaju mszy żałobnej. Śpiewano pieśni ponure, zaś pośrodku leżał trup w otwartej trumnie. Był ubrany w białe szaty i okrwawiony. Miało się wrażenie, że przed chwilą rozwarło mu żyły. Obecni, prócz śpiewających pieśni, przybrani byli w długie czarne płaszcze, w rękach trzymali obnażone szpady. O ile strach pozwolił mi zauważyć - przy wejściu do lochu, leżały sterty ludzkich kości i trupich czaszek, całą zaś scenę oświetlały pochodnie.

Cofnąłem się śpiesznie, a u wejścia napotkałem przewodnika. On również miał minę nie swoją i z pewnego rodzaju niepokojem ujął mnie za rękę i przeprowadził do jakiegoś ogródka. Zdawało mi się, że przeniesiony zostałem w świat czarów. Nic tam nie było ponurego, ani straszego.

Ogródek oświetlał rzęsiście szereg lampionów, kwiaty woniały aromatycznie, świergotały ptaki w poustawianych wśród krzewów klatkach, cicho szumiały wodospady.

Po okropnej scenie w podziemiach, wydawał się sadzik istnym rajem. Mój towarzysz wpełchnął mnie poza altanę, przybraną bluszczem. Wewnątrz była ona urządzona z przepychem: pełno bogatych draperii i puszystych kobierców. Dal mi znak, bym rozpoczął dyskretną grę na harmonijce.

Po chwili wniesiono do altany zemdlonego człowieka - był nim ten sam, którego widziałem jako nieboszczyka w podziemiach. Lecz szaty miał czyste i nie znać na nich było śladu krwi.

Wielce wzruszony lym, co przeżyłem, być może nie kreślę wiernie wszystkich szczegółów. Pamiętam jeszcze dokładnie, iż człowiek zemdlony skoro go wniesiono, na dźwięk mej muzyki, ocknął się i zapytał. — Gdzie jestem? Czyje głosy słyszę?

W odpowiedzi zewsząd rozległy się okrzyki radości, zabrzmiały trąby i cymbały. Pełno ludzi w czarnych płaszczach zapełniło ogród mnie zaś wyprowadzono z altany.

Piszę cały drżący, Gdybym natychmiast nie był sobie zanotował tej sceny - przyjąłbym ją za sen fantastyczny.

Eliphas Levi dodaje następujący komentarz:

„Dziwić się należy w jaki sposób profan mógł się znaleźć przy ceremonii inicjacji? Jak mogło stowarzyszenie narażać się na rewelacje niepowołane swych tajemnic?”.

Zdaniem moim, odpowiedź bardzo prosta. Sprowadzony grajek, przez nieopatrność służącego, dostał się tam, gdzie nie powinien był się dostać. Miał grać w ukryciu na harmonii, nic nie rozumiejąc z dzielącej się sceny - a przez pomyłkę znalazł się w podziemiach. Lecz jakie tu dać ceremonii wytłumaczenie?

Związek hr. Saint Germain'a - Saint Jakin - zreformował tradycje różokrzyżowców i do ceremoniału przyjęcia nowego adepta powprowadzał zmiany.

Profanowi -jak w wielu starożytnych wtajemniczeniach -proponowano, by uczynił ofiarę z życia. Zgadzał się na nią, oczywiście, a obfite puszczenie krwi przyprawiało go o omdlenie. Mówiono mu później, że omdlenie to była śmierć prawdziwa. Gdy powracał do siebie - cymbały i fanfary witały jego zmartwychwstanie. Różnorodne emocje, sceny ponure lub wspaniałe i miłe miały uczynić na nim nieprzeparłe wrażenie, pozostać w pamięci na życie całe, uczynić go wiernym, fanatycznym członkiem bractwa. Wielu, naiwni ej szych, wierzyło nawet święcie, że istotnie umarli i zmartwychwstali, za wpływem wtajemniczonych i że od tej pory są nieśmiertelni.

Wykorzystując tedy fantazję, ten najpotężniejszy czynnik, stwarzał Saint Germain swój potajemny związek.



Saint Germain był brunetem, raczej niskiego wzrostu. Chodził stale bogato ubrany, lecz z gustem, lubował się w drogocennych kamieniach, których znaczną kolekcję posiadał. Przez czas jakiś był niezwykle modnym w Paryżu i wszyscy ludzie najwybitniejsi ubiegali się o jego znajomość. Król Ludwik :S1 był z nim w zażyłych stosunkach a nawet, jak fama głosi, parokrotnie używał do politycznych misji.

Saint Germain tym różni się, od Cagliostro, że o ile Cagliostro występował z wielkim hałasem - jawnie, starając się wszystkich przekonać o swym wysokim posłannictwie i czynił cuda dla zdumiewania wiernych - o tyle Saint Germain unikał rozgłosu, działał raczej w ukryciu, leczyl niechętnie i równie niechętnie demonstrował swój eliksir długowieczności.

Tu mamy różnice dwóch wtajemniczeń: Cagliostro przygotowywał Rewolucję Francuską, krew i zemstę, gdyż był templariuszem - Saint Germain trzymał się na uboczu, jako różokrzyżowiec. Czasem tylko popisywał się alchemią.

Giacomo Casanovą, w pamiętnikach (tom V. str.485) tak opisuje wizytę u adepta.

„W pewnym momencie, gdy siedziałem u niego, zapytał mnie Saint Germain, czy nie posiadam jakiej drobnej monety przy sobie; wyciągnąłem parę sztuk i położyłem na stole. Nie mówiąc ani słowa, co zamierza zrobić, wziął rozżarzony węgiel z komina i rzucił na metalową płytę.

Na węgiel położył monetę, na nią czarne ziarenko, poczym jął dmuchać w jakąś szklaną rurkę. W przeciągu paru minut moneta rozżarzyła się do czerwoności - w przeciągu paru następnych ostygła całkowicie.

— Proszę ją wziąć! - rzekł alchemik - należy do pana.

Wziąłem monetę - było to złoto. Podejrzywałem jednak, że Saint Germain sprytnie uczynił zamianę i miał mejs sztuki zwrócił swoją, złotą, z góry przygotowaną.

Pewności nie miałem, nic nie zauważyłem, chcąc go jednak wypróbować, odezwałem w te słowa:

— To nadzwyczajne, panie hrabio. Lecz, by niedowiarka przekonać, winien pan, na przyszłość, uprzedzać, iż pragnie przemiany na złoto dokonać. Wtedy można dokładnie śledzić i uważnie srebrną monetę obejrzeć, zanim legnie na rozżarzone węgle!

Na to odparł mi:

— Kto wątpi we mnie, nie jest godzien mówić ze mną. Podobnie aroganckie zachowanie typowe było dla hrabiego Saint Germain i potrafił on nawet książąt krwi traktować przez nogę.

Opis Casanovy jest złośliwy lecz nie zapominajmy, że sam on sądzić inaczej nie mógł, gdyż główne jego źródło utrzymania stanowiła fałszywa gra w karty i szalbierstwa na tle nauk tajemnych! Co do dalszych losów adepta zdania są podzielone. Zwolennicy cudownego twierdzą, że nie umarł on wcale i żyje po dziś dzień, w Ameryce.

Więcej sceptyczni udowadniają, że zmarł w 178 r. na dworze jednego z książąt niemieckich, oplakiwany przez szereg kobiet, które go uwielbiały.



## ROZDZIAŁ X

### Hrabia Cagliostro

Cagliostro sam opowiadał o sobie, co następuje: „Miejsce mego urodzenia oraz rodzice są mi nieznani. Poszukiwania w tym kierunku pozostały bezowocne, aczkolwiek przekonały mnie o znakomitości mego pochodzenia. Pierwsze lata młodości spędziłem w Meuynie pod imieniem Acharata. Pod tym imieniem odbyłem podróże po Azji i Afryce. W Medynie mieszkałem w domu Mufti'ego, Dobrze pamiętam tych, co otaczali mnie w dzieciństwie: opiekuna i troje służących. Opiekun mój mógł mieć około 55-60 lat, nazywano go Altotasem. Mówił mi, że rodzice moi zmarli, gdy miałem i trzy miesiące, że byli wysokiego rodu i chrześcijanie; bliższych szczegółów udzielać nie chciał. Mogłem się domyślać, iż urodziłem się na Malcie, Altotas starał się rozwijać me zamiłowanie do nauk. Sam, wydawało się, jest wszechwiedzący. Największe czyniłem postępy w medycynie i botanice. Pozornie, jak i mój mistrz zachowywałem przepisy wiary muzułmańskiej. Chodziliśmy ubrani w ich szaty.

Lecz w głębi serca pozostaliśmy chrześcijanami.

Mufti, w którego domu zamieszkiwaliśmy, często mnie odwiedzał. Wykazywał niezwykle szacunek dla mego nauczyciela. Allatas świetnie władał językami wschodu i uczył mnie najważniejszych, Często wspominał o egipskich piramidach i obszernych podziemiach, wyrytych rękoma starożytnych Egipcjan, by służyć za skarbnicę mądrości ludzkiej... Gdy miałem lat dwanaście, Altotas oznajmił mi, iż opuścimy Medynę i rozpoczniemy podróż. Przybyliśmy do Mekki i zatrzymaliśmy się w pałacu szejka. Przebrano mnie w szaty niezwykle bogate i poprowadzono przed oblicze władcy, Na jego widok dziwne wzruszenie ogarnęło moje serce i łzy strumieniem zalały oblicze. Podobnej chwili nie przeżywałem nigdy więcej. I szejk wykazuje niezwykle poruszenie. I on zdawało się siłą hamuje łzy, by nie wybuchnąć płaczem.

Spędziłem w Mecce trzy lata Przez cały czas ten szejk otaczał mnie jak najczulszą opieką. Czasem gdy patrzył na mnie, gdylr ciec niepokoju i smutku przesłaniał mu twarz. Niejednokrotnie badałem o bliższe szczegóły sługę negra, śpiącego w mej komnacie. Nie chciał udzielać żadnych wyjaśnień, w końcu kiedyś na me natarczywe prośby, powiedział tylko tyle, iż grożą mi wielkie niebezpieczeństwa, o ile opuszczę Mekkę i że winienem się wystrzegać miasta Trapezundu... Razu pewnego szejk sam, bez świty, wszedł do niego pokoju. Gdy mocno zdziwiony podobnym zaszczytem, stałem nieruchomo, przycisnął mnie do swej piersi i począł mówić, bym zawsze wierzył w Stwórcę Najwyższego, gdyż uczyni mnie .szczęśliwym i ukształtuje me losy. Poczym zalewając się łzami zawołał - Żegnaj, żegnaj, nieszczęsny synu przyrody!

Rozpocząłem podróże od zwiedzania Egiptu, Tam zapoznałem się bliżej ze słynnymi piramidami, które dla zwykłego człowieka są tylko górą kamieni. Zapoznałem się z kapłanami, którzy poprowadzili mnie tam, dokąd zwykli śmiertelnicy dostępu nie mają...

Przez lat trzy podróżowałem po największych państwach Afryki i Azji.

W 1766 r. przybyłem na wyspę Rodos wraz ze swym opiekunem i trzema służącymi, towarzyszącym nam nieodstępnie. Tam wsiedliśmy na okręt i udaliśmy się na wyspę Malte, gdzie zamieszkaliśmy w pałacu Wielkiego Mistrza Zalconu maltańskiego Pinio. Przybrałem strój europejski oraz imię hrabiego Cagliostro, nauczyciel mój Altotas pojawił się w szacie duchownej z krzyżem maltańskim na piersi.

Przekonany jestem, że Pinto znalazł tajemnicę mego pochodzenia. Parokrotnie rozmawiał ze mną o szejku Mekki i o mieście Trapezundzie, lecz nie wypowiadał się jasno w tych sprawach. Na mawiał do wstąpienia do zakonu Kawalerów maltańskich. Lecz zamiłowanie do podróży zbyt silnie było zakorzenione, uchylałem się od tych propozycji.

Na Malcie straciłem mego najlepszego przyjaciela, uczonego Altotasa. Zmarł on, a przed śmiercią polecał żyć w bojaźni Bożej i miłości bliźnich.

Po jego zgonie pobyt na Malcie stał się dla mnie zbyt smutny. Pewien kawaler, nazwiskiem Aquino zaproponował wspólną podróż, której miał ponieść koszty. Zwiedziliśmy Sycylię, wyspy Archipelagu, przybyliśmy do Neapolu, ojczyzny Aquino. Tam rozstałem się z towarzyszami i zaopatrzony w list kredytowany do bankiera Bellonę, udałem się do Rzymu, zdecydowany zachować jak najściślejsze incognito.

Dnia pewnego siedziałem zatopiony w księgach, gdy służący mój oznajmił, iż przybył sekretarz kardynała Orsiniego i pragnie mnie widzieć. Kardynał za jego pośrednictwem, wzywał mnie do siebie. Zostałem przyjęty przez Eminencję jak najserdeczniej i w jego pałacu poznałem wszystkie najwybitniejsze osobistości stolicy papieskiej. Wspomnę o kardynale Ganganelli, późniejszym papieżu Klemensie XIV. jak również o tym, iż byłem przyjęty na specjalnej audiencji przez Ojca Świętego, papieża ówczesnego Rezonico. W 1770 r. miałem 22 lata. W tym czasie poznałem dziewczynę Lorcnię Feliciani, (Seraphina Felichiani) należącą do szlacheckiej rodziny. Była dzieckiem niemal, lecz pożar namiętności ogarnął nasze serca i staliśmy się małżeństwem.

Nie będę opisywał dalszych wędrówek... wszędzie, gdzie by uleczalem chorych, wspomagalem biednych..."

Tak przedstawił swą biografię Cagliostro gdy osadzono go w więzieniu w Bastylii. Mimo wielu niedomówień i lakonizmu wynikałoby, że ojcem jego był jeden z wielkich Mistrzów maltańskiego Zakonu, zaś matką siostra szejka Mekki. Wielu było skłonnych wierzyć tym opowieściom. Kategorycznie zaprzecza im dopiero dochodzenie przeprowadzone przez rzymską inkwizycję, które zgoła co innego powiada.

Później zobaczymy jak te dwie wersje postarał się pogodzić współczesny autor francuski w swym „Maitre inconu”. Dane inkwizycji głoszą:

„W Palermo kupcowi i dobremu katolikowi Piotrowi Balsamo i prawnej jego małżonki Felicji Braconieri, urodził się 8 czerwca 1743 r. syn, który otrzymał imię Józefa. Chłopiec od wczesnej młodości wykazywał zamiłowanie do nauk i dla tego oddany został do seminarium Św. Rocha w Palermo. Był niezwykle zdolny, lecz obdarzony kłębny, niesubordynowanym, niespokojnym charakterem. Parokrotnie uciekał z uczelni. Ze względu na ten charakter powierzono go specjalnej opiece ojca - generała zakonu" Bonfratelli („Dobrych braci”), który go zabrał do klasztoru w Cartagirone, pragnąc uczynić zeń duchownego.

W klasztorze chłopiec, podówczas 13 letni, został przydzielony do pomocy miejscowemu aptekarzowi, który go bardzo polubił i zaczął starannie uczyć chemii i medycyny. Młody Balsamo był więcej niż pojętym uczniem, lecz od samego zarania, usiłował zdobyte wiadomości wykorzystać dla szarlatanerii i bałamucenia innych. Prócz tego stał się nieznośny swymi figlami. Gdy razu pewnego polecono mu na głos odczytać wyjątki z świątobliwych żywotów, uczynił to zmieniając tekst swymi wymysłami, tak że cnotliwe uczynki przypisał hultajom i nierządnicom, a diabelskie postęпки świątobliwym mężom. Zamierzano go za to ukarać przykładnie, lecz figlarz wymknął się niepostrzeżenie z klasztoru i uciekł do rodzinnego Palermo.

Tam, niby to począł się uczyć rysunków, malarstwa t fechtunku. lecz w gruncie, jak twierdzi inkwizycja, zajmował się sztukami prestidigitatorskimi i tumanieniem naiwnych. Jedna z jego sprawek stała się głośną.

W Palermo mieszkał zegarmistrz, niejaki Marano, człowiek wielce chciwy, nie gardzący lichwą, lecz jednocześnie zabobonny. Od dawna poszukiwał on człowieka, który przy pomocy nauk tajemnych potrafiłby go szybko wzbogacić.

Józef Balsamo, mimo młodego wieku, miał wówczas 17 lat zdążył już być w rodzinnym mieście osiąść reputację człowieka niezwykłego. Otaczał się tajemniczością, a choć rodziców je go znano doskonale, twierdził, że jest tylko synem przybranym zaś w istocie pochodzi z wysokiego rodu. Wygląd zewnętrzny i maniery były dostosowane. Był przystojny. Zachowywał się z godnością a nawet dumnie, mówił mało i lakonicznie, a specjalny urok miały jego ogniste oczy: "Twierdzono, iż może wywoływać duchy, rozmawiać ze światem niewidzialnym i czynić wiele spraw nadprzyrodzonych.

Taki człowiek staremu lichwiarzowi Marano był potrzebny. Zgłasza się do niego i zapytuje, czy Balsamo nie dopomógłby mu do zdobycia bogactwa. Ten myśli chwilę poważnie, poczym odkłada odpowiedź do jutra. Gdy spotykają się dnia następnego prowadzi daleko za miasto i wskazując górę oświadcza „Tam ukryte są skarby. Dla siebie zdobyć ich nie mogę. Taki jest warunek. Lecz mogę przy pomocy duchów dobrych dać je komuś innemu, choćby panu. Lecz trzeba spełnić wszystko, co rozkażę!"

— Co takiego? - pyła zaciekawiony do najwyższego stopnia skąpiec.

— Tego ja nawet nie niani prawa powiedzieć. Ukłękniemy! Gdy ukłękli i pozostali w milczeniu, nagle nad nimi rozległ się głos.

— Grota w skale zawiera niezmierzone bogactwa. Szczęśliwy, kto je posiadzie.

Młodzieniec może dopomóc starszemu mężczyźnie. Lecz należy przed wejściem do groty złożyć 60 uncji złota, jako odszkodowanie dla duchów złych. Cudzy głos zamilkł. Balsamo powstał z klęczek.

— Sześćdziesiąt uncji złota! - zawołał Marano przerażony, ależ ja ich nie mam! Co czynić!

— Nic nie poradzę! słyszał pan!

— Ale ja nie mam pieniędzy!

— Trudno, tu Balsamo spokojnie począł powracać w stronę miasta.

— Panie! panie! - wołał za nim lichwiarz, w którym chciwość przemogła ostrożność i skąpstwo - teraz nie mam, ale jutro mogę przynieść!

— To dobrze - rzekł obojętnie Balsamo - niech pan będzie jutro o godzinie szóstej rano!

Jakie były przeżycia przez noc obustronnie wiadomo. Dość, że nazajutrz spotkali się punktualnie, Marano przyszedł nawet wcześniej o godzinę.

Obaj poszukiwacze skarbów znów klękają przed grota i znów głos niewidzialny rozkazuje umieścić worek z pieniędzmi u wejścia. Po czym Balsamo szepcze jakieś zaklęcia, dotyka głowy chciwca trzykrotnie i mówi.

— Spełniłem moją powinność. Proszę iść odważnie. Ja nie mam prawa tam wstępu. Zaczekam tutaj.

Siada najspokojniej na kamieniu. Marano niechętnie kładzie mieszek z uncjami na ziemi, wstępuje do podziemia i trzykrotnie wraca szybko, by sprawdzić, czy czarodziej nie uciekł z pieniędzmi. Lecz ten siedzi nieruchomo, zatopiony w myślach. Wtedy lichwiarz wstępuje śmiało w głąb góry. Nie zdążył uczynić piętnastu kroków, gdy naraz z za węgła

wyskakuje czterech, przeraźliwych diabłów.

Powalają go na ziemię i wymierzają solidną porcję kułaków. Wrzeszczy on słowo święte „adrail”, jak mu to przez mentora rozkazane było. Nic nie pomaga, a w tejże chwili rozbrzmiewa groźny z góry głos, rozkazujący leżeć przez godzinę, a skarb odsłoniony zostanie. Djabły znikają. Maruno leży nie godzinę, a trzy, a gdy po tym czasie nic nadprzyrodzonego się nie objawia, wychodzi z groty i oczywiście nie zastaje ani Balsa ma ani pieniędzy. Pędzi do władz złożyć skargę, lecz w tym czasie cudotwórca zdążył się już ulotnić z miasta.

Za zdobyte w ten sposób pieniądze poczyna pędzić żywot awanturczy to jako hrabia de Harat, to Drabia Pheniks, lub don Fenice, markiz dal Anna, markiz Pellegrini, Zichis, Belmonte, Melissa, a w końcu hrabia Cagliostro.

Marano miał szczęście raz jeszcze spotkać cudotwórcę, było to przy tryumfalnym jego wjeździe do Strasburga. Lecz nie uprzedzamy wypadków.

## II.

Josef Balsamo z uncjami, zagrabionymi staremu skąpcowi, siada na statek płynący do Messyny. W mieście tym zamieszkiwała jego ciotka Wincentyna Cagliostro, sądził, że u niej znajdzie przystań bezpieczną. Lecz okazuje się, że zmarła przed niedawnym czasem, wobec czego awanturnik musi się zadowolnić jedynie jej nazwiskiem, które przybiera wzamian zbyt skompromitowanego własnego, dodając doń arystokratyczny tytuł.

Nowo kreowany hrabia pędzi czas w Messynie skromnie i bez rozgłosu. Dnia pewnego podczas codziennej przechadzki napotyka w porcie człowieka dziwnego i oryginalnego, który wywrze na jego życie wpływ decydujący. Jest nim Altotas, osobistość realna, a nie zmyślona, jak sądzą niektórzy historycy. Altotas żył i pojawiał się w różnych miejscowościach, lecz pobyty jego były tak tajemnicze i krótkotrwałe, że nawet inkwizycja nie mogła o nim zebrać dokładnych danych. Gdzie się urodził i gdzie umarł, pozostaje nieznanym, lecz wiemy, iż był to człowiek wiedzy uniwersalnej chemik, astrolog, fizyk, przyrodnik, lekarz i mag, i że swą wiedzę na przykładzie stosował niejednokrotnie.

Znajomość z Cagliostrem również jest oryginalną. Po paru zamienionych frazesach Altotas mówi:

— Może pan mnie stale spotkać w takim, a takim domu. A teraz radzę, co spieszniej biedz do swej oberży. Widzę, że właśnie w tej chwili, jakiś nicpoń dobiera się do pańskiego kufierka, gdzie zawarte są uncje.

Balsamo spogląda zdumiony.

— Proszę się nie dziwić, tylko pospieszyć, bo za chwilę będzie zbyt późno!

Cagliostro pędzi, jak szalony i przybywa w sam czas, by pochwycić złodziejaszka, plądrującego w jego rzeczach, za kołnierz.

Po takim rozpoczęciu znajomości, Cagliostro staje się najoddańszym uczniem maga. Studiuje pod jego kierunkiem i zdobywa podstawy prawdziwej wiedzy. Są nierozłączni.

Cagliostrowa dręczy myśl, kim jest jego mistrz w istocie. Stara się go wybać, aż Altotas znudzony nagabywaniami tak dnia pewnego oświadcza. — Nadejdzie dzień - mówi - że poznasz me życie. Dziś na to zbyt wcześnie. Jestem stary, bardzo stary, znacznie starszy niżli sądzisz, lecz znane mi są tajemnice zachowania nie tylko życia lecz i zdrowia ciała. W ciągu całego żywota nie przestawałem pracować nad nauką. Obecnie znam dwanaście języków,

umiem wyrabiać złoto i drogocenne kamienie. Znam wszystko, nic mnie nie raduje i nic nie smuci, prócz zła, które czynią ludzie. Lecz zachowuję pogodę ducha. Istotnie na imię mi Altotas, r.lioie wybrałem je z tysiąca innych. Tyle mogę ci powiedzieć o sobie, a resztę nie pytaj, bo dowiesz się sam, gdy nadejdzie czas.

Wraz z Altotasem odbywa Cagliostro szereg podróży. Niezbicie jest stwierdzone, iż bawi w Egipcie i zwiedza Aleksandrię. Za pewne byli oni we wnętrzach piramid i zwiedzili świątynie w Luksorze, starając się zawiązać stosunki z kapłanami i wtajemniczonymi. Z Egiptu jadą na wyspę Rodos, stamtąd na Maltę gdzie zostają przedstawieni wielkiemu mistrzowi Pinto.

Widzimy, jak własny opis Cagliostra zgadza się z tymi szczegółami, choć oświetlenie jest zgoła inne.

Wielki Mistrz Pinio był wielkim zwolennikiem magii. Posiadał laboratoria chemiczne i zawzięcie wierzył, że można zaleźć eliksir życia oraz kamień filozoficzny. Przyjmuje Altotasa z otwartymi ramionami, prosi by zamieszkali w jego pałacu i wspólnie z nim prowadzili hermetyczne dociekania. Bliższe szczegóły o tych pracach są, nieznane. Dość, że bawią oni szereg miesięcy, a doświadczenia zostają nagle przerwane przez zniknięcie Altotasa. Co się z nim stało nie wiadomo; wszystkie źródła zgodnie zaznaczają, że wielki alchemik i mag dnia pewnego przepadł w tajemniczy sposób. Złośliwi, jak zwykle, starali się skomentować w ten sposób, iż Finto rozgniewany niefortunnymi próbami, sam zabił go w przystępie gniewu, zarzucając szarlatanerię. Jest to mało prawdopodobne, gdyż ten sam Pinto po żegnał bardzo czule Cagliostra i obdarzył znaczniejszą sumą przy rozstaniu. Wraz z kawalerem Aquino jedzie Balsamo do Neapolu. Tam dzięki stosunkom towarzysza, pochodzącego z wysoce arystokratycznego rodu, dostaje się do pierwszorzędných towarzystw, gdzie, jako samozwańcy hrabia, dzięki posiadanym pieniądzom, występuje nader okazale.

Bawił wówczas w Neapolu pewien stary Książę, również wielki miłośnik okultyzmu, który zaproponował Cagliostrze pobyt w jego zamku w Sycylii, celem wspólnych studiów. Warunki postawione przez magnata były tak świetne, że Cagliostro, zapominając o ostrożności i sprawce z Marano, dał się skusić. Lecz, zaraz na wstępie do swych miejsc rodzinnych, napotyka jednego z czterech diabłów, którzy lak pięknie zoperowali starego skąpca w grocie pod Palermo. Jest nim wypędzony z zakonu mnich. Proponuje on Cagliostrze otwarcie domu gry w Neapolu. Jakie były argumenty nie wiadomo, dość że ten, skuszony obietnicami, porzuca sycylijskiego księcia - alchemika, a magnat rozstaje się z nim z wielkim żalem.

Zaledwie jednak towarzysze zdążyli się znaleźć na neapolitańskiej ziemi, zostają niespodziewanie aresztowani, pod zarzutem uprowadzenia kobiety. Oskarżenie było gołosłowne i nie poparte dowodami. To też po paru dniach zostają zwolnieni. Jednak Cagliostro, obawiając się niepoehlebnych komentarzy, jakie la przygoda w Neapolu wywołać mogła, udaje się bezpośrednio do Rzymu, gdzie jest kompletnie nieznaną, pozbywając się w ten sposób towarzysza, który ze względu na różne sprawki nie miał ochoty zawierać bliższej znajomości z inkwizycją Jego Świątobliwości. W Rzymie pędzi Cagliostro życie tak przykładowe, iż wzbudza podziw tych wszystkich, co w owym czasie się z nim zetknęli. Bailli de Breteuil, ówczesny poseł maltański przy stolicy apostolskiej, dowiedziawszy się o zażyłym stosunku Cagliostra z W. Mistrzem Pinto, nie tylko sam podejmuje go serdecznie lecz wprowadza do szeregu naj-pierwszorzędniejszych domów. Cagliostro w Rzymie poczyna uchodzić za maga cudownego. Przeprowadza zadziwiające kuracje, sprzedaje, wprawdzie po cichu lecznicze zioła, talizmany, nawet trunki miłosne. Dzięki temu zdobywa szereg

zwolenników.

W tej epoce ma miejsce w jego życiu drugi fakt przełomowy. Razu pewnego, przechodząc koło sklepu, odlewni wyrobów brązowych, widzi dziewczę niezwykle urody. Jest nią Lorenza Felicani lub Felihiani. Zakochuje się w niej od pierwszego wejrzenia, a tak silnie, że nazajutrz się oświadcza. Wytworny hrabia, pozornie cieszący się znacznym majątkiem jest partią nie do pogardzenia dla dziewczęcia bez wykształcenia, niemal z ludu. Zostaje też nie tylko przez pannę, lecz rodziców przyjęty z zachwytem, ślub odbywa się niemal błyskawicznie i miodny małżonek zamieszkuje w domu teściów. Stary Feliciani, człowiek prosty, nie był bogaczem, lecz i nie był biedny. Mógł awanturnik pędzić teraz żywot dostatni i spokojny, nawet gdyby się wyrzekł swego dość dwuznacznego handlu lekarstwami i ziołami. Wszyscy, którzy znali podówczas Lorenzę Felicani (za chwilę podam fragment z pamiętników Casanovy) świadczą, iż było to dziewczę niezwykle skromne, uczciwe i przywiązane do męża.

Niespokojny jednak duch Cagliostro nie mieścił się w ramach jednostajnych uciech życia domowego i rodzinnego. Wkrótce poczyna żonie udzielać takich nauk, że robi się w rodzinie skandal. Uczy ją, że istotna cnota polega na tym, by spełniać wszystkie żądania męża, a że wszelkie społeczne i religijne obowiązki są przesadami i należy je odrzucać, o ile chodzi o szczęście małżonka. Niewiara w takich wypadkach staje się zasługą, a jest przestępstwem o ile pochodzi z miłości. Lorenza z tymi naukami popisuje się przed rodzicami, a dalszy ciąg wyobrazić sobie można. Stary Feliciani nazywa zięcia rozpustnikiem, nicponiem ostatnim i przepędza z domu, żądając od córki, by zerwała z nim wszelki kontakt. Ta jednak kocha Cagliostrowa istotnie i idzie za nim. Odtąd rozpoczyna się tułaczka tej dziwnej pary.

### III.

Początkowo małżeństwo mieszka w Rzymie w wynajętym domku. Towarzystwo u nich bywa dość dziwne. Najbliższe otoczenie stanowi niejaki Oktawio Nicastro, później za różne sprawy powieszony oraz marchese d'Agliata, który w chwilach wolnych od zajęć wielce kunsztownie podrabia podpisy i dokumenty. Pieniądzy jest początkowo w bród, lecz harmonia psuje się szybko. Nicastro, rozszłoszczony czymś na współników, denuncjuje gremium przed papieską policją. Ale d'Agliata też ma swe stosunki. W porę ostrzeżony, przezornie ucieka z Wiecznego Miasta, zabierając z sobą Cagliostrowa, może nie tyle z poczucia solidarności, co pod wpływem pięknych oczu pani.

Uciekają do Wenecji, zatrzymując w Bergamo. Lecz policja papieska zdążyła rozesłać listy gończe i w Bergamo zostają zatrzymani. Wprawdzie tylko Cagliostro z żoną, gdy d'Agliata zdążył się ukryć.

Że był on duszą wszystkich sprawek, wraz z niej znikają dowody. Uwięzionych zwalniana, z rozkazem natychmiastowego opuszczenia miasta, co jest równoznaczne katastrofie, gdyż markiz dla pewności zabrał szkatułkę, stanowiącą wspólną kasę. W takim położeniu bez wyjścia, Cagliostro chwytą się myśli udania w pielgrzymkę do św. Jakuba z Kompostelli. Przebierają się w szaty pielgrzymów i pieszo wędrują przez Sycylię, Antyby do Barcelony w Hiszpanii, żyjąc z jałmużny.

W drodze powrotnej widział ich słynny Casanova w Aix i w ten sposób w swych

pamiętnikach opisuje (t. VI, str. 338-342). „Dnia pewnego wspomniano podczas obiadu o pielgrzymach mężczyźnie i kobiecie, którzy tylko co w oberży stanęli. Byli włochami, wracali pieszo z San Diego di Compostella i musieli należeć do ludzi wysokiego urodzenia, gdyż ofiarowali w mieście hojne jałmużny.

Opowiadano, że pielgrzymka jest czarująca, ma 18 lat i natychmiast po przybyciu, znużona, położyła się do łóżka. Wszyscy pragnęli ich poznać, ja, oczywiście, na czele. Mniemałem o wędrowcach, iż lubo są fanatycznie nabożni, lubo uprawiają szalbiercze sztuczki.

Złożyliśmy wizytę. Siedziała w głębokim fotelu, trzymając w rękę spory krucyfiks z złotego metalu. Na nasz widok odłożyła krucyfiks i powstała, by zgiąć się w wytwornym ukłonie; pielgrzym, który w kącie na czarnym płaszczu porządkował jakieś muszle, nie poruszył się nawet, gdyby dając do zrozumienia, iż mamy się tylko jego żoną zajmować. Mógł mieć dwadzieścia cztery, albo dwadzieścia pięć lat. Był niskiego wzrostu, dobrze zbudowany, a na jego twarzy można było odnaleźć ślady śmiałości, arogancji, przenikliwości i szalbierstwa. Był rażącym przeciwieństwem swej żony, z natury szlachetnej, skromnej i łagodnej. Ponieważ oboje zaledwie władali francuskim, z ulgą odetchnęli, gdy przemówiłem po włosku.

Pątniczka oświadczyła, że pochodzi z Rzymu; poznać to było łatwo po jej wymowie. On był Neapolitańczykiem, lub sycylijszym. Paszport opiewał na nazwisko Balsamo. Ona nosiła nazwę Serafiny Feliciani, którą od tej pory zachowała stale.

Jego za dziesięć lat spotkamy pod nazwiskiem Cagliostro. Opowiedziała: „Powracamy do Rzymu z pielgrzymki do Santiago di Compostella oraz od naszej kochanej Madonny de Pilar. Całą drogę przebyliśmy pieszo i żyliśmy z jałmużny, aby Bóg zesłał nam swą łaskę. Stale prosiłam tylko o jednego soli, tymczasem zawsze rzucano srebrne nawet złote pieniądze, że musieliśmy nadmiar w każdym mieście między biednych rozdawać.

Mąż mój jest silny i niewiele cierpiał, ja jednak wiele cierpiałam, idąc tyle czasu na piechotę, spijając na słomie, lub złych łóżkach, stale ubrana, by nie zapaść na jaką chorobę, której się wyzbyć trudno". To mówiąc oglądała obnażone ramiona. Uważałem, za wielce prawdopodobne, iż czyniła tak by nas zachęcić do podziwiania czy-stości jej ciała w ornych jeszcze miejscach niż na ramionach i rękach, które za darmo wystawiała na pokaz.

— Jak długo zamierza tu zabawić, Madame?

— Sądzę, że zmęczenie zmusi do spędzenia tu trzech dni, po tym przez Turyn idziemy do Rzymu. Pożegnaliśmy nader zadowoleni piękną, Francuzkę, w której świątobliwość mało wierzyliśmy. Osobiście zbyt osłabiony byłem po niedawnej chorobie, aby mieć jakie zamiary, reszta jednak panów, co wraz ze mną wizytę oddali, tylko marzyli, być nią spożyty kolacją i ją zdobyć. Następnego dnia przyszedł do mnie mąż pięknej rzymianki i zapytał, czy wolę zejść do nich na śniadanie, czy też oni mogą przyjść do mnie. Ponieważ nie mogłem, bez niegrzeczności, odpowiedzieć: ani jedno, ani drugie poprosiłem, by zaszczylili mnie swą obecnością.

Podczas jedzenia zapytałem pątnika o zawód. Odparł, iż jest rysownikiem i przeważnie pracuje piórkiem. Sztuka jego polegała na kopiowaniu miedziorytów, nie zaś tworzeniu, nowych sztychów. Zapewniał, że kopia od oryginału jest nie do odróżnienia.

— Szczerze winszuję - powiedziałem z takim talentem można być spokojnym o kawałek chleba, gdziekolwiek się znajdzie. - Zawszą to powtarzają, lecz niestety tak nie jest. Najwyżej można z głodu nie umrzeć. W Rzymie lub Neapolu zarabiam pół franka dziennie, za to żyć trudno.

Pokazał mi wachlarze, przyozdobione piórkowymi rysunkami. Nic piękniejszego nie można było sobie, wyobrazić i były w istocie lepsze od wielu pierwszorzędnych sztuchów.

Aby mnie całkowicie przekonać, przyniósł kopię Rubensa, która niemal piękniejszą była od oryginału. Mimo wszystko zaklinał się, że jego talent nie daje środków utrzymania. Niezbyt wierzyłem zapewnieniom, uważając go za jednego z tych próżniaków, co wolą włóczyć się po świecie, niżli wieść pracowite życie.

Zaproponowałem za jeden z wachlarzy ludwika. Oświadczył, iż może dać tylko w prezencie, prosząc, bym jednocześnie przy stole, zainicjował dla nich składkę, gdyż pragnie na trzeci dzień wyruszyć. Przyjąłem podarek i obiecałem zająć się składką. Zebrałem paręset franków, które otrzymała pątniczka, gdy siedzieliśmy jeszcze przy obiedzie.

Młoda kobieta wyglądała niezwykle cnotliwie. Kiedy ją poproszono o jej podpis, oświadczyła, iż jest niepiśmienną. Tłumaczyła, że dziewczęta, które pragną cnotliwie wychować w Rzymie, nie są uczone sztuki pisania.

Wszyscy zaśmiali się z tego wyjaśnienia, prócz mnie. Czułem i dla niej litość i niechętnie widziałem ją poniżoną. Stało się; dla mnie jednak jasne, że musiała należeć do najniższej klasy ludu.

Następnego dnia odwiedziła mnie w mym pokoju pątniczka, prosząc o list polecający do Awignonu. Napisałem natychmiast dwa: jeden do bankiera Audifret'a, drugi do właściciela oberży pod „Świętym Homerem” Wieczorem odniosła list adresowany na imię Audifret'a, nadmieniając, iż mąż uznał go za zbędny. Jednocześnie dodała, bym dobrze sprawdził czy to len sam list, którym jej w południe wręczył. Obejrzałem dokładnie i odparłem, potwierdzająco.

Na to zawołała ze śmiechem „Myli się Pan, wszak to odpis!”

— Niemożliwe!

Zawołała męża, który nadszedł trzymając mój prawdziwy lisi w ręku. Ponieważ nie mogłem dalej wątpić, odezwałem się:

—Pański talent jest niezwykle, lecz źle zastosowany łatwo może przyprawić o utratę życia!

Następnego dnia odjechała para. Spotkałem go w dziesięć lat później pod nazwiskiem hrabiego Pellegrini, towarzyszyła mu nieodstępnie żona, dobra Serafina.

W chwili, gdy to piszę, znajduje się on w więzieniu, którego za pewne nie opuści, ona w klasztorze i może tam jest szczęśliwą.

Tyle Casanova.

Mimo zapowiedzi, pątnicza para nie udała się do Rzymu. Cagliostro zapoznaje się z jakąś angiolką, studiuje ten język i wpada na myśl udania się do Londynu.

W stolicy Anglii małżonkowie zawiązują stosunki z paru kwakrami i Włochem, niejakim Weroną. Jeden z kwaków zakochuje się w Lorenzie. Cagliostro, po naradzie z Weroną, poleca żonie wyznaczyć spotkanie. Gdy nieco podstarzały purytanin zdjął już szaty, wpada wraz z kompatrijotą do, pokoju i wszczyna awanturę. Cała sprawa została ponoć zatuszowaną za sto funtów, którymi mąż uczciwie podzielił się z rodakiem.

Mimo podobnych sprawek w Londynie, awanturniczej parze tak źie się powodzi, iż zostają wyrzuceni z mieszkania i rychło znów widzimy ich na kontynencie. W Luwrze



zawierają znajomość z bogatym Francuzem panem Duplaisire; jest nimi, a raczej panią, tak zachwycony, że proponuje na swój koszt podróż do Paryża. Wedle własnych słów Balsamo, podróż ta odbywała się w następujący sposób. Kupiec wraz z Lorenzą jechał wewnątrz w karecie, Cagliostro podążał za nimi konno. W Paryżu Francuz przez parę miesięcy utrzymuje małżonków. W końcu, znudzony naciąganiem męża, proponuje pani, by go porzuciła, a zabezpieczy ją całkowicie. Lorenza ucieka i zamieszkuje oddzielnie, Wtedy Cagliostro składa skargę i niewierną osadzają w klasztorze Św. Pelagii.

Po paru miesiącach zgoda następuje. W czasach późniejszych, gdy Cagliostro w całym blasku swej chwały, był pierwszą osobą w Paryżu, zaprzeczał kategorycznie, aby wspomniany incydent odnosił się do jego osoby. Twierdził, że zachodzi podobieństwo nazwisk, i że nic ma nic wspólnego z awanturnikiem, którego żona osadzoną została w klasztorze, wszak najlepszym dowodem, że żona jego ma na imię Serafina, a nie Lorenza. Lecz w aktach sądowych odnaleziono dokumenty, niezaprzeczone i stwierdzające tożsamość Serafiny z Lorenza Feliciani oraz jej męża z hr. Cagliostro. Dokumenty te były wydrukowane w broszurze „Korespondencja hr. Cagliostro”. Między innymi znajduje się tam zeznanie Duplaisire a, że przez przeciąg trzy miesięczny płacił za wszystkie wydatki pary, i że zostali winni za różne towary pobrane na kredyt około 220 eque fryzjerowi, mistrzowi tańców Lionne, etc. Na bal wydany przez tegoż pojawił się Balsamo ubrany nader bogato, - w kosztownych szatach, wycyganionych od różnych kupców.

Po wyjeździe z Paryża małżonkowie jadą do Włoch. Cagliostro miał odwagę nawet zjawić się w Palenno, za co o mało drogo nie zapłacił, gdyż Marano, powiadomiony o pobycie natychmiast złożył najpoddaną prośbę, aby go powiesić. Zdażył, jednak mag uciec i oparł się aż w Neapolu, gdzie począł udzielać wykładów chemii i kabalistyki, zyskując szereg uczni. Bawią jednak niedługo i wkrótce widzimy ich w Marsylii. Zapoznaje się tam Cagliostro z pewną starszą damą. Cagliostro, który był wcale przystojny zdobywa jej serce i obsypuje go ona podarunkami. Więcej jeszcze. Pani ta ma przyjaciela, niezwykle bogatego starca, rozmiłowanego w alchemii. Cagliostro zaprzyjaźnia się z nim i rozpoczynają wspólne operacje. Dzięki temu Balsamo od razu porasta w pierze, a cała trójka jest ze siebie wzajem wysoce zadowolona.

Lecz Cagliostro wyznaczył dzień na wykonanie dzieła. Jak wybrnąć? Oświadcza staremu, iż musi wyjechać na dni parę, by za kupić niezbędne zioła, przyjaciółce, iż teść jest umierający i do niego spieszy. Towarzysze dają mu znaczną sumę pieniężną na drogę, nawet obdarzają wygodną karocą.

Oczywiście karoca zostaje sprzedana na najbliższym postoju, a za w ten sposób zdobyte pieniądze małżonkowie zwiedzają Hiszpanię mianowicie: Walencję, Alicante i Kadyks. W Kadyksie Cagliostro nabiera na tysiąc talarów jakiegoś szanownego zwolennika alchemii, wsiada na statek i powtórnie znajduje się w Londynie.

Drugi pobyt w Londynie jest przełomowy. Cagliostro doprawdy przeradza się na zupełnie innego człowieka. To zapewne dało asumpt, autorowi „Maitre inconu” do twierdzenia, o istnieniu dwóch różnych Cagliostrow. Słynny mag miałby nie być identyczny z awanturnikiem i szalbierzem tegoż nazwiska. Dowodów na to przekonywujących w swej książce nie przytoczył, mimo całej chęci oczyszczenia tego, przed którym się schylamy jako przed cudotwórcą i wtajemniczonym znakomitym, a z odrazą odwracać musimy od faktów życia w pierwszej epoce. Istotnie zmiana jest tak silna, iż zastanowić musi więc. Ze zwykłego szarlatana i awanturnika zmienia się na dziwnego człowieka, o którym mówić pocznie cały

świat. Opowiada wyłącznie o swych podróżach na Wschód do Mekki, Egiptu. Stał się na ogół małowówny, a na liczne zapytania, czasem ogranicza się tylko do naszkicowania swej cyfry: węża, dzierzącego w paszczy jabłko przeszyte strzałą - obowiązek mędrca zachować w tajemnicy posiadane sekrety.

Zmiana ta następuje z chwilą przyjęcia go do masonerii. Masoneria w połowie XVIII wieku stała się potęgą. W jaki sposób dostał się tam Cagliostro bliżej nie jest znane, lecz musieli bracia zwrócić uwagę na jego niezwykle zdolności i wciągnąć do łóż. Cagliostro skoro tylko znalazł się w związku tajemnym wnet rozmyśla o odegraniu pierwszorzędnej roli i przeprowadzeniu zmian tj. założeniu tzw. masonerii egipskiej.

W jednej z broszur, wydanej w 1788 r. w Strasburgu czytamy. „Inicjowany w tajemnice wolnomularstwa, Cagliostro gorliwie odwiedzał loże w Londynie, przez cały czas swego pobytu. Na krótki czas przed odjazdem ze stolicy Anglii udało mu się zakupić u jakiegoś antykwariusza rękopis niejakiego George'a Goston'a, Był to traktat o masonerii Egipskiej, lecz pisany wysoce tajemniczo i niezrozumiale. Rękopis ten przerobił Cagliostro, a na jego zasadzie stworzył nowy rytuał „rie maçonique”, „ritus latomorum”, usunąwszy poprzednio wszystko wybitnie sprzeczne z religią i rażące. W ten sposób stworzył związek, który rozpowszechnił się po całym świecie i wiele swemu założycielowi, dopomógł do osiągnięcia szczytu sławy”. Bardzo trudno określić ile jest prawdy w tym twierdzeniu i czy nie jest to zwykły paszkwil. Lecz od tej chwili Cagliostro poczyną występować w charakterze cudotwórcy, Nie tylko ogłasza, iż po siada tajemnicę przedłużenia życia ludzkiego za pomocą kamienia filozoficznego, ale leczy wszystkich, co po radę doń się zwracają.

Wszystkie te szczegóły odnajdziemy na broszurze jednego z famulusów inkwizycji, zatytułowanej: „, *Vie de Joseph Balsamo, connu sous le nom de Cagliostro extraite de la procedure instruite contre lui a Rome en 1790, traduite d'apres l'original italien, imprimee a la chambre apostoline; qurichie de notes curieuses et ornee de son portrait*”, Autor tej książki twierdzi, że głównym źródłem bogactwa Cagliostra oraz sum przez niego rozrzucanych, były hojne subsydia masońskich łóż. Jest to wysoce możliwe. Cagliostro, w drugiej połowie swego życia, występował wszędzie z wielkim przepychem, otoczony liczną świtą. Każda z liberii jego służących kosztowała 20 luidorów. Masoni uważali go za świetnego agitatora i nie skąpili na propagandę.

Wraz z mężem zmienia się całkowicie Lorenza. Nabiera manier wielkokwiatowych, stale zwie się Serafina i wciąż wysuwa swe arystokratyczne pochodzenie.

Z Londynu, przez Holsztynie, Cagliostro jedzie do Kurlandii, gdzie zakłada parę łóż egipskiej masonerii. Tam już rozpoczyna się ta sława nieziemskiej istoty, którą od tej chwili cieszyć się będzie. Lorenza swą pięknnością szerzyła niebywałe spustoszenia wśród tamtejszej arystokracji, to też kosztowności i drogie prezenty sypały się do jej stóp, Cagliostro sprawił takie wrażenie, że jeśli wierzyć słowom inkwizycji, miejscowa, szlachta zupełnie poważnie zamierzała wysunąć jego kandydaturę na Kurlandzki tron. W Mitawie wiele opowiadano o cudach maga. Miał przepowiedzieć iluminatowi Silfait'owj, iż ten się zastrzeli co się sprawdziło. Przeważnie popisywał się w lożach wolnomularskich. Dnia pewnego sprowadził małego chłopca, syna jednego ze szlachty. Postawił go przed stołem, na którym stała karafka z wodą, za nią zaś parę zapalonych świec, Zrazu rozpoczął zaklęcia, trzymając rękę na głowie chłopca, Potem rozkazał patrzeć w toń wody. Zaledwie dziecko polecenie wykonało, krzyknęło z radości i poczęło opowiadać, iż widzi piękny ogród, a w nim aniołów. Efektowne to doświadczenie nie dawało jednak bezpośredniego sprawdzianu, to też ojciec chłopczyka, poprosił cudotwórcę czy nie może dziecko ściśle dojrzeć, co robi jego starsza córka,

zamieszkała w majątku, pod Mita-wą. Po nowych zaklęciach, chłopiec oświadcza, iż widzi siostrę, schodzącą ze schodów i obejmującą starszego brata. Wydało się to obecnym niemożliwym, gdyż większość wiedziała, że starszy syn bawi daleko, poza granicami kraju. Cagliostro jednak ostrą uczynił uwagę, że naprzód należy sprawdzić, a później krytykować. Posłano umyślnego i okazało się, że najstarszy syn barona istotnie przybył przed paru godzinami niespodzianie i że siostra witała go na schodach. Nie dziwny się, że po podobnym eksperymencie cała Mitawa grzmiała sławą maga.

W „Gazette de Sante” z tej epoki możemy czytać: „Powiadają, iż hr. Cagliostro posiada wszystkie cudowne tajemnice wielkiego adepta, i że odkrył sekret sporządzenia eliksiru życia. Cała jego postać nosi znamię nie tylko rozumu, lecz geniuszu. Mówi wszystkimi niemal europejskimi i wschodnimi językami, nie zwykła porywająco. Przeważnie stale nosi wschodni strój, sypia nie na łóżku, a w fotelu i nie używa innego jadła, prócz małej porcji makaronu, raz na dzień. Przyniósł on do nas nieznaną medycynę Indian i Egipcjan i nie stojąc w żadnym związku z lekarzami, kuruje darmo każdego, kto doń przybywa”. Tak pisały poważne pisma.

Z Mitawy Cagliostro udaje się do Petersburga, gdzie szybko dostaje się do kół dworskich. Specjalnie opiekuje się nim Potemkin, a mag w dalszym ciągu czyni cuda. Najgłośniejszym z nich jest uleczenie synka ks. Gagarina. Dnia pewnego zostaje zawezwany do pałacu magnata rosyjskiego, którego synek leży w agonii, a lekarze zrzekli się już dalszych zabiegów, uważając je za bezowocne. Cagliostro przybywa i zaznacza, iż podejmuje się sprawy niechętnie, nie lubiąc robić konkurencji zawodowym lekarzom, lecz gdy ci oświadczają, że o konkurencji mowy być nie może, bo wszelka nadzieja stracona - powiada, że podejmie próbę kuracji, wskrzeszenia raczej dziecka, lecz pod warunkiem, że zabierze go do siebie, do domu i że nikomu, nawet ojcu, nie będzie wolno widzieć go przez, trzy dni. Zrozpaczony książę zgadza się na wszystko. Na pół umarłe dziecko zabiera Cagliostro - i istotnie - po upływie trzech dni zwraca rodzicom -jak najzdrowsze.

Książę ubóstwia cudotwórcę, cały Petersburg pędzi, by złożyć mu hołd - Cagliostro jest pierwszą osobą - niestety na czas krótki - gdyż rozchodzi się wieść, iż dzieciak został zamieniony. Aczkolwiek nic nie zdołano udowodnić magowi, dla święte o spokoju, caryca Katarzyna II, uważała za wskazane udzielić czarodziejowi rady jak najszybszego opuszczenia Petersburga i Rosji. Z niewdzięcznej nadnewskiej stolicy przybywa Cagliostro do Warszawy. Tu zbliża się nadzwyczaj szybko ze słynnym magnatem Adamem Ponińskim, który wielce przejmował się naukami tajnymi, kabalistyką, magią i alchemią.

Ponieważ sława Cagliostrowa szeroko już wówczas była rozpowszechniona, jako jednego z największych adeptów, zwrócił się Poniński pierwszy, prosząc o pomoc i kierownictwo. Mag przyobiegał wtajemniczyć we wszelkie sprawy wnikłana arkana, nie omieszkałszy zainkasować na kosztą dobre parę tysięcy talarów. Przyjaźń trwała dość długo. Jakie rezultaty dały usiłowania wyrabiania złota nie wiadomo, lecz cudotwórca pod innym względem stał się nieodzowny. Poniński beznadziejnie był zakochany w słynnej piękności pani Kępińskiej, która więcej niż oziębła przyjmowała oświadczenia, niezbyt pięknego adonisa. Wobec tego Cagliostro przyobiega, że swą władzą zmusi oporną do zakochania. Z zakochaniem poszło trudniej, lecz faktem jest, iż cudotwórca pokazał magnatowi Kępińską w lustrze magicznym. Próby te jednak kosztowały tyle, że zaniepokojona rodzina poczęła wpływać na Stanisława Augusta, by zwrócił uwagę na działalność maga, a król, za przykładem carycy również polecił mu co rychlej opuścić granice Warszawy i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Porzuciwszy niegościnną Polskę, aczkolwiek z nabitym trzosem kieruje się w 1780 r.

Cagliostro przez Niemcy do Francji. Dziwne przeczucie kazało mu wierzyć, iż tam osiągnie zenit swej sławy. Nie jedzie bezpośrednio do Paryża. By tym większy spowodować elekt, zatrzymuje się w Stras-burgu, a samo przybycie do tego miasta organizuje z teatralnym przepychem. Przytoczę opis.

O przybyciu cudotwórcy wiadomo było na szereg dni z góry, to też w dniu przyjazdu tłumy zaległy ulice. Wszyscy pragnęli ujrzeć tego, o którym krążyło tyle dziwnych opowieści. Orszak Wielkiego Kopty, jak podówczas zaczynał się nazywać Cagliostro, był wielce wspaniały. Sam hrabia zajmował miejsce w kosztownym otwartym powozie, obok zasiadła, obsypana brylantami Lorenza, obecnie Serafina. Za powozem kroczył liczny krzykliwie i bogato przybrany orszak.

Fakt jeden o mało nie zmaćcił uroczystości. Nagle pewien starzec o semickim typie, uważnie dotychczas wpatrujący się w twarz hrabiego, zaryczał nie swoim głosem.

— Mam cię, łajdaku! Mam! Oddawaj moje. sześćdziesiąt uncji!

— Poczym, zwracając się do tłumu - Słuchajcie, to nie żaden hrabia

Cagliostro, to Józef Balsamo, oszust, który wyciągnął mi sześćdziesiąt uncji w Palermo!

Scena poczyniała przybierać obrót niebezpieczny. Słysząc było pomruki. Lecz sam bohater nie stracił na chwilę zimnej krwi. Siedział, jak gdyby te słowa nie do niego były skierowanej Słusznie. Bo zamiast niego, głos niewidzialny zagrział z niebios.

— Zabierzcie szaleńca, ogarniętego przez złego ducha!

Wielu padło na kolana, wołając, iż stał się cud. Policja pochwyciła nieszczęsnego starca, sądząc że istotnie ma z szaleńcem do czynienia, a sam tryumfalny wjazd zakończył się bez przeszkód, uczyniwszy tym silniejsze wrażenie. Starcem był oczywiście nasz stary przyjaciel Marano, który ujrzawszy ex Balsamo nie mógł powstrzymać swych radosnych uczuć.

Lecz Cagliostro czuł, że aby podbić wszystkich, należy uczynić jeszcze coś niezwykłego.

Pochód zatrzymuje się przed wielką salą, w której zebrani byli liczni chorzy z różnych części miasta. Wprawdzie agenci, którzy ich sprowadzili, dostarczyli tylko łóżek chorych, ciężsi otrzymywali pieniężne wsparcie i winni byli w domu oczekiwać przybycia lekarza cudotwórcy. Współcześni świadczą, iż wszyscy chorzy, zebrani w sali, zostali uleczeni przez maga: jedni wprost przy pomocy dotknięcia, inni lekarstwem uniwersalnym Cagliostra. Złośliwi twierdzili, że wielu było takich, którzy oznajmili o swym wyzdrowieniu, dzięki tajemnie wręczonym pieniądzą. Jak tam było mniejsza, ale Cagliostro uleczył wszystkich i wyszedł z sali wśród gromkich okrzyków wdzięczności zebranych. Cały tłum towarzyszył mu w drodze do wynajętego domu. Wieczorem tegoż dnia urządził ucztę dla szeregu zaproszonych dostojnych gości, a podczas tej uczty popisywał się eksperymentami z dziedziny jasnowidzenia, znów przy pomocy dzieci. W ogóle zauważyć należy, że najchętniej operował Cagliostro przy ich pomocy, zwąc dzieci „gołąbkami prawdy”.

Rola owych gołąbków polegała na tym, iż były one, jak już wspomniałem, rodzajem medium maga, który przy ich pomocy udzielał przepowiedni na przyszłość oraz dawał odpowiedzi na najbardziej skomplikowane zapytania. Podczas podobnych ceremonii występował Cagliostro w stroju, jakby kapłańskim. Przywdziewał białą szatę, tkaną złotem i ściągniętą złotym pasem. Na głowie nosił złotą, wysadzaną ciemnymi kamieniami opaskę, kształtu korony czy tiary. Taż sama scena nastąpiła podczas kolacji w Strasburgu, a że dzieci dawały bez wyjątku trafne odpowiedzi na postawione pytania, zbyt cennym jest pisać, jaki

powstał entuzjazm.

Przez cały czas pobytu w Strasburgu, był Cagliostro otoczony niezwykłym podziwem i szacunkiem najwyższego towarzystwa. Duchowni, szlachta, dygnitarze prześcigali się w pogoni o jego względy. Miał uleczyć około piętnastu tysięcy osób, a nawet, najzawziętsi wrogowie przyznawali, iż w tym okresie, w jego praktyce, zliczono zaledwie trzy śmiertelne wypadki. Nie tylko leczył za darmo, lecz również obdzczał chorych bezpłatnie lekarstwami, a niejednokrotnie wspomagał pieniężnie. Żył niezwykle wystawnie, rozrzucając niemal pieniądze i płacąc za wszystko natychmiast. Niejednokrotnie zachodzono w głowę jakim było źródło materialne, skąd tak obficie czerpał Cagliostro - i jedynym wytłumaczeniem byłyby fundusze dostarczane przez loże masońskie na szeroką, a skuteczną propagandę. Sława Cagliostrowa zataczała tak wielkie kręgi, że do Strasburga zjeżdżano się, by móc podziwiać maga. Między innymi odwiedził go słynny fizjonomista Lavater, lecz czarodziej przyjął gościa więcej, niż oziębło.

„Jeśli pan posiada więcej wiadomości - powiedział doń - ode mnie, to nie jestem panu potrzebny. Jeśli zaś ja posiadam więcej wiedzy - wtedy pan mi jest zbyteczny”.

Lavater, który umyślnie przybył z Zurychu do Strasburga, jedynie dla Cagliostrowa, był zdumiony powitaniem, tym niemniej nazajutrz wystosował list z zapytaniem na czym polega jego wiedza. Na to otrzymał lakoniczną odpowiedź: „In verbis, in herbis, in lapidibus”. („W słowach, trawach i kamieniach”). Słynny fizjonomista i wielki zwolennik cudowności, pastor Lavater zasługiwał bezwzględnie na lepsze przyjęcie i gdyby Cagliostro potraktował go inaczej, zdobyłby sobie dożgonnego przyjaciela. Lecz zdaje się mag obawiał się nieco przenikliwości twórcy fizjonomistyki.

Z innych wybitnych osobistości zaprzyjaźnił się w Strasburgu Cagliostro z późniejszym kardynałem de Rohan, który tak wybitną rolę odegrał w historii „naszyjnika królowej”. Kardynał był podówczas arcybiskupem Strasburga, cierpiał na duszności i leczył się u cudotwórcy, a w czasie kuracji zadzierzgnął się ich przyjacielski stosunek. Lecz o tym później.

Tak pędził sławny żywot Wielki Kolta, aczkolwiek od czasu do czasu spotykały go przykrości. Sam wspomina o nich głucho i zapewne polegały one na rewelacjach Marano i innych wrogów, wyciągających fakty z przeszłości.

W połowie 1783 r. opuszcza Cagliostro Strasburg i po krótkim pobycie we Włoszech, przez Bordeaux, udaje się do Francji. W Bordeaux został wyzwany przez ojca Hervieux na ciekawy pojedynek zmierzenia z nim siły magnetycznej, z którego oczywiście wyszedł zwycięsko, a miejscowe Tow. Magnetyczne uczyniło swemu członkowi surową wymówkę, iż śmiało on mierzyć się z Cagliostrem. Z Bordeaux jedzie do Lionu, tam bawi 11 miesięcy, a 30 stycznia 1785 r. staje w Paryżu.

W Paryżu Cagliostro wynajmuje oddzielny dom przy ulicy Saint Cloud i wydawałoby się ma zamiar żyć spokojnie. Zaprzestaje nawet leczenia, a to ze względu, iż na kuracje magnetyczne rzucili się wszyscy. Zagłębia się za to w magię i specjalnie pracuje nad ewokacjami.

Prażenie z tych seansów jest takie, iż poczynają go nazywać divo Cagliostro. boski Cagliostro, i cała arystokracja stara się pozyskać jego względy. Ludwik XVI ogłasza, że kto by obraził maga, tym samym jego by obraził.

Słynnym i po dziś dzień pozostał opis kolacji, urządzonej przez niego, do której przy pełnym świetle zasiąść miało 6 żywych i 6 zmarłych osób.

W „Memoires authentiques pour servir a l'histoire de Cagliostro” czytamy: „O północy

zebrali się zaproszeni. Sześciu magnatów francuskich zasiadło do stołu wspólnie z Cagliostrem. Służby nie było. Każdy z gości napisał na karteczce imię zmarłego, z którym pragnął rozmawiać. Cagliostro włożył kartki do kieszeni i oświadczył, że na jego rozkaz zmarli się zjawia. Stawić się mieli ni mniej ni więcej: Voltaire, d'Alembert. ks. Choisenil, Diderot, ks. Voisin i Montesquieu. Te sześć imion powoli i dobitnie wymówił czarodziej. Nastąpił moment przerażającej ciszy. Światło przyciemniło się na chwilę - a gdy rozwidniło - na sześciu niezajętych miejscach - siedziało sześciu wyżej wymienionych zmarłych.

Rozpoczęła się rozmowa.

Tamtego świata wcale nie ma - mówili umarli. Śmierć nie jest niczym innym, jak zakończeniem naszych cielesnych cierpień. Po drugiej stronie bytu niema żadnych rozkoszy, lecz nie ma i przykrości. Tak mniej więcej przemawiali zmarli.

Fakt ten opisany we wszystkich paryskich pismach wywołał sensację. Stawiły się duchy, w obecności sześciu przytomnych osób widziano je przy pełnym świetle - rozmawiano z nimi. I my nie wiedzielibyśmy, co sądzić o tym, gdyby późniejsze badania nie dały klucza do rozwiązania zagadki. Zmarli nie byli przebranymi żywymi ludźmi, jakby w pierwszej chwili przypuszczenie się nasuwało - w tym wypadku rzecz się miała inaczej — Nazwiska żywych uczestników trzymane były w jak największej tajemnicy i niemożliwym było sprawdzić, kto był na seansie w istocie, gdyż osoby, które o to zapytywano, potwierdzały fakt, celem osobistej reklamy i przez snobizm. Z tego względu, w następstwie ustalono, iż wyżej opisany fakt był zapewne humbugiem, lub dobrze płatną dziennikarską reklamą.

#### IV.

Zajmując się gwoli rozgłosu eksperymentami z dziedziny magii, nie pomijał Cagliostro najważniejszego swego zadania - propagandy wolnomularstwa.

Już przedtem gdziekolwiek przebywał, zakładał loże. W Paryżu umyślił stworzyć lożę centralną, główną, która by kierowała pozostałymi. Wciąż oznajmił, że przywiózł ze Wschodu tajemnice Izydy i Anu-bisa. i że na ich zasadzie pragnie reformować istniejącą masonerię. A zainteresowanie bractwami tajnymi było tak wielkie, że sam Paryż owego czasu liczył do 72 loż, rozmaitych rytuałów. Wkrótce też zdobył szereg zwolenników wśród mężczyzn, a wtedy panie zazdrosne uprosiły żonę jego, obecnie Serafinę, by zorganizowała specjalną lożę kobiecą, gdzie byłaby wykładana magia.

Serafina Feliciani zgodziła się na to, lecz pod warunkiem, że ilość członków nie będzie przekraczała 36 osób i że wpis od każdego wyniesie 100 luidorów. Zaciekawienie było tak wielkie, że skoro stała się wiadomą decyzja, komplet sformował się w ciągu paru godzin. W ten sposób stała się Lorenza wielką mistrzynią masonerii kobiecej. Od swych uczennic żądała bezwzględного posłuszeństwa oraz powstrzymania się od wszelkich stosunków cielesnych przez czas trwania nauki.

Wynajęto oddzielny dom przy ulicy Yerbe, Faubourg Sainl Honore, samo zaś otwarcie odbyło się w następujący sposób: Przy wejściu każda z pań musiała się przebrać. Przywdziewała długą białą szatę z kolorową szarfą. 36 dam podzielono na 6 grup wedle koloru szarfy: 6 czarnych, 6 niebieskich, 6 różowych, następnie fioletowych, pąsowych, a u ostatnich 6 koloru zwanego „impossible" (niemożliwy).

Następnie weszły do świątyni, sporej sali oświetlonej od góry. Ustawiono tam 36 krzeseł, obitych czarnym aksamitem, dla Lorenzy zaś, również w taki strój przybranej - tron

na wzniesieniu. Koło tronu stały dwie dziwaczne figury tak fantastycznie ustrojone, iż ciężko było odgadnąć czy żywy człowiek to, czy rzeźba. Gdy zajęto miejsca, światło niemal zgasło - z trudem rozróżniano obecnych. Lorenza poleciła paniom obnażyć lewe nogi po biodra a prawe ręce oprzeć o kolumny. Poczym do sali weszły dwie młode kobiety z mieczami i powięzwały damy wstęgami za ręce i nogi.

Śród głębokiej ciszy poczęła Lorenza:

— Pozycja w jakiej się znajdujecie, to symbol waszej pozycji w towarzystwie.

Jesteście całkowicie zależne od mężów, jesteście skrępowane. Gdybyśmy umiały walczyć o wasze prawa, mężczyźni byłiby u naszych stóp.

Wstęp był wiele obiecujący, lecz dalszy ciąg mniej srogi.

— Pozostawmy im - mówiła - prowadzić krwawe wojny. Naszym zadaniem, stwarzać opinię publiczną i łagodzić obyczaje. To nasze obowiązki!

Tu rozwiązano panie. Lecz oczekiwały je inne próby.

— Zwracam wam wolność, abyście ją odnalazły w społeczeństwie, śród którego żyjecie. Swoboda to najcenniejsza rzecz! Lecz czy potrafcie ją zdobyć? Na to trzeba siły charakteru adeptki! Oczekuje was próba! Rozdzielcie się na sześć grup wedle koloru waszych szarf i udajcie się do sześciu oddzielnych pokoi!

Damy spełniły rozkaz. Nikt im nie towarzyszył, gdyż same winny były dać dowody odwagi i woli. Wyjścia prowadziły do ogrodu, a w ogrodzie oczekiwały je wrażenia niezwykle. Otaczali ich mężczyźni l albo drwili z nich, albo w najczulszych słowach błagali o znak wzajemności. Wiele adeptek sądziło, iż ma z fantomami do czynienia, bo towarzysze byli przeważnie identyczni z wybrańcami ich serc. Lecz, pomne przysięgi, odrzucały bezlitośnie zaloty - zjawy kochanków spotkały się z rekuzą i musiały od kuszonych odejść zawstyżone.

Gdy więc 36 adeptek, po zwycięskiej próbie, powróciło do sali, powitała ich tymi słowy Lorenza:

— Dostojne jesteście ujrzeć Jego oblicze!

Wtedy strop sali rozwarł się a na złocistym tronie opuścił się człowiek, dzierzący w rękę żmiję. Był nim sam boski, nieśmiertelny Cagliostro.

Wielki Kofta przemówił:

— Córki moje! Magia, którą tak zwalczają, w czystym ręku jest tylko środkiem czynienia dobra. Magia jest inicjacją w tajemnice przyrody i spożytkowaniem tych tajemnic. Widzieliście już jeden fenomen w ogrodzie, gdzieście rozmawiały z osobami drogimi waszemu serca, ujrzyście i inne. Poznacie całkowitą prawdę. Odślonię ją wam, lecz stopniowo. Dziś tylko powiem, że istotny cel egipskiej masonerii zasadza się na szczęściu ludzkości. Dla osiągnięcia tego celu, uciekamy się do sekretów natury tj. do magii. Więcej nie dodam. Pomyślcie nad moimi słowami!

Właściwie myśleć nie było nad czym, bo był to tylko stek pustych i dźwięcznych frazesów, lecz snąc Wielki Kofta uważał, że i tak wiał damom dość rozumu do głowy, bo po tej mowie zniknął w ten sam powietrzny sposób, jak przybył.

Teraz sala zabłysła tysiącem światła i damy nie zdążyły jeszcze ochłonać z wrażenia, gdy nagle rozwarła się podłoga, z niej wysunął stół, przybrany wykwinnymi potrawami. W tejże chwili pojawili się i kawalerowie dam, a ceremonia zakończyła wykwinną ucztą, trwającą do 3-iej w nocy, o której to godzinie rozjechano się do domów, z zachwytem wspominając wrażenia fantastycznego wieczoru.

Wspominałem wyżej o zażyłym stosunku Cagliostro z kardynałem de Rohan. Aczkolwiek mag w Paryżu zasadniczo nie leczył, gdy zachorował brat kardynała. Książę de Soubise, na usilne prośby, cudotwórca incognito, jako nieznaną osobę, udał się do niego i w ciągu dni 2 ze stanu niemal beznadziejnego, postawił na nogi. Narobiło to takiej wrzawy w Paryżu, że magowi poczęsto składać cześć jako osobie nadprzyrodzonej. Wszędzie sprzedawano jego portrety i ustawiano posągi, rzeźbione w marmurze. Wprawdzie lekarze twierdzili, że Książę wyzdrowiał sam przez się, lecz na te komentarze nie zwracano uwagi. Cagliostro był u szczytu sławy.

Postanowił olbrzymią popularność wykorzystać dla zadań wolnomularstwa. Wprawdzie kandydatów miał wielu, lecz w wyborze był trudny i stale mawiał „gdzie wiele powołanych mało wybranych”, zamyślił otworzyć radę najwyższej egipskiej masonerii „cénacle des traize”, w skład której wchodziłoby ludzie istotnie niezwykli czy z rozumu, czy nauki, czy bogactwa.

Aby zachęcić Cagliostro dawał do zrozumienia, że w stopniu I y m najwyższym jest w stanie obdzielić nieśmiertelnością i obdarzyć eliksirem życia.

Recepta ta miała polegać na następującym. Aby dojść do wieku 5557 lat należy: Z zaufanym przyjacielem udać się na wieś i tam nie widywać z nikim. Przez 32 dni zachować bardzo ścisłą dietę, żywić się wyłącznie lekkim rosołem i jarzynami, 17 i 32 dnia puścić krew oraz przyjąć 6 kropeł białej mikstury (skład mikstury pozostał tajemnicą Cagliostro). 33 dnia pacjent kładzie się do łóżka na tydzień i otrzymuje pierwsze ziarenko pierwotnej substancji, stworzonej przez Pana Boga, utraconej przez grzech pierworodny, a odzyskanej dzięki zasługom masonów. Połknąwszy to ziarenko, człowiek traci dar słowa i przytomność na trzy godziny, podczas których następują poty oraz wydzieliny wszelkiego rodzaju.

Następnego dnia znów zażywa jedno ziarenko. Przykre objawy powtarzają się i w czasie tego ataku traci on zęby, włosy i skóra schodzi mu z ciała.

Następnego tj. 35 dnia kuracji, otrzymuje pacjent ciepłą kąpiel. 36 dnia zaś łyka w kielichu mocnego wina trzecie i ostatnie ziarenko – po czym zapada w sen głęboki, podczas którego odrastają zęby i włosy.

37 dnia, po przebudzeniu, bierze kąpiel z traw aromatycznych, i a następnie zwykłą kąpiel.

39 dnia zażywa 70 kropeł specjalnego balsamu w dwóch łyżkach czerwonego wina, a dnia 40 jest odmłodzony i odrodzony, jak gdyby po raz wtóry przybył na świat.

Taka jest recepta Cagliostro.

W związku z tym czarodziej wszędzie rozpuszczał wersje o swej, długowieczności.

Wspominał o wypadkach starożytności, jak gdyby przy nich był obecny.

Pewna markiza, u której mag często obiadował zapytała w jakim jest wieku.

— Urodziłem się równo w dwa stulecia po potopie - odpowiedział najpoważniej.

Zaufany kamerdyner, ciekawskim, takich samych dostarczał wiadomości. Snać nauczony - twierdził, iż począł służyć u swego pana w tym samym roku, kiedy Juliusz Cezar został zasztyletowany w senacie.

Cagliostro dzięki swej wymowie, manierom, towarzyskiej zręczności tak umiał zafascynować wyższe paryskie towarzystwo, że na-praszalo się do niego paruset najbogatszych i najbardziej znanych, ludzi tej epoki. Zamierzał nawet powiększyć ilość rady, nie mogąc wielu odmówić tytułu „mistrza”. Egipska masoneria przybrałaby zapewne olbrzymie rozmiary i potęgę, gdyby pewien wypadek nie był położył kresu dalszej świetnej we Francji karierze maga i uczynił jego pobyt w tym kraju niemożliwym. Wypadkiem tym



była sprawa „naszyjnika królowej”.

## V.

Wiemy, że Cagliostro cieszył się wielkim zaufaniem kardynała de Rohan. W domu zaś Cagliostra, bywała niejaka intrygantka, która zaczęła życie w wielkiej biedzie, lecz podawała się za dziecko naturalne z rodu Valois, później zaś dzięki urodzie wyszła za hr. de la Motte. Zdołała ona była przewąchać niektóre sekrety Lorenzy, niezbyt wiernej mężowi, szczególnie stosunek z kawalerem d'Oisemont, dzięki czemu, gwoli pozyskania milczenia, musiano ją tolerować.

Przez Cagliostra zapoznała się de la Motte z kardynałem, który ponoć zachwyił się jej wdziękami iż którego zdążyła w krótkim względnie czasie wyciągnąć do stu tysięcy liwrów. Kardynał był wielkim jałmużnikiem (grand anmonier) Francji, zwierzchnikiem nadwornego duchowieństwa. Było to stanowisko wysokie lecz na de Rohana krzywem okiem spoglądano na dworze, bo publiczną było tajemnicą, że królowa jest mu więcej, niż niechętna. Niechęć ta miała się datować z czasów, gdy kardynał był ambasadorem francuskim w Wiedniu i w tym charakterze przeprowadzał per-traktacje w sprawie małżeństwa ówczesnej arcyksiężniczki z Dau-fin'em, późniejszym Ludwikiem XVI. Mówiono nawet o stosunku kardynała, jednego z najpiękniejszych mężczyzn epoki, z Marią Teresą i scysjach, które na tym tle z córką zachodziły. Co prawdy zawierały plotki trudno ustalić, lecz faktem jest, że Maria Antonina usilnie podkreślała swój nieprzyjazny do de Rohan'a stosunek, a całą sprawę komplikowało, że kardynał po cichu się kochał w królowej. Jeśli dorzucić tu niepomierną dumę i ambicję potomka najwybitniejszego rodu francuskiego, który na swej tarczy pisał „królem nie jestem - księciem być nie chcę” - zrozumiałe jest, że wszystko by on uczynił, celem pozyskania sympatii Marii Antoniny i nasycenia swej próżności.

Z tych okoliczności postanowiła skorzystać de la Motte, aby z kardynała wyciągnąć bająską sumę, która na długo zapewniłaby jej wystawne życie oraz możność hulanki jej mężowi, osobnikowi z pod ciemnej gwiazdy. Oto co wymyśliła.

Nadwornym jubilerem był Boehmeer. Swego czasu, gdy faworytką Ludwika XV była pani Dubarry, wyszykował on dla niej naszyjnik z niezwykle pięknych i dużych brylantów. Ponieważ faworyta sama dobierała kamienie, robota trwała długo, a pod jej koniec król zmarł, samą zaś madame Dubarry zesłano. Wobec tego jubiler pozostał z naszyjnikiem, oszacowanym na 2 miliony liwrów, bez nabywców, gdyż na tak olbrzymią sumę, stanowiącą fortunę, mógł sobie jedynie pozwolić monarcha. Lecz i monarchom pod koniec XVIII w. zaczęto się gorzej powodzić. Przymierzała wprawdzie naszyjnik Maria Antonina, ale posłyszawszy o cenie wiedząc, że dość pusta szkatuła królewska nie jest w stanie zdobyć się na taki wydatek, czy chcąc pozyskać popularność oświadczyła, iż za te pieniądze zbudować lepiej pierwszorzędny bojowy okręt, co na pożytek prędzej wyjdzie i królowi i Francji. Patriotyczne odezwanie się Marii Antoniny, wywołało ogólny zachwyt i szeroko było kolportowane przez dworaków, celem zwiększenia, tak podówczas koniecznego, przywiązania do tronu.

Z tych, ogólnie znanych okoliczności postanowiła skorzystać de la Motta.

Udaje się do kardynała i poczyną mu tłumaczyć, iż królowa z prawdziwym żalem zmuszona była się rozstać z pięknymi klejnotami. Chętnie nabyłaby ona z własnej szkatuły wspomnianą kolbę, lecz uczynić to może jedynie po cichu, by nie wzbudzić oburzenia.

Uczynić zaś to może, splacając sumę ratami w pewnych odstępach czasu, lecz ktoś inny musi działać i występować, by nie domyślano się iż ona naszyjnik nabywa. Otóż, gdyby kardynał przyjął na siebie tą misję, może być pewien wielkiej wdzięczności królowej, która zapewne pod wszelkimi względami będzie mu powolną.

Ambitny, a jednocześnie łatwowierny de Rohan przyjął propozycję z zachwytem i prosił awanturnicę, by zechciała misję doprowadzić do końca.

W parę dni później de la Motte znów pojawia się u kardynała i mówi, że królowa zgadza się na jego pośrednictwo. Kardynał weźmie od jubilera Boehrner'a naszyjnik na własny rachunek, zaś w zamian wystawi nut zobowiązania na różne terminy. Przed każdym z terminów Maria Antonina za pośrednictwem de la Motte dostarczy sumę, potrzebną na spłatę Boehmera. (inaczej sprawy nie można było załatwić, gdyż awanturnica wiedziała, że wielce rozrzutny kardynał nigdy większych sum w gotówce nie posiadał). O ile kardynał się zgadza, królowa odręcznym pismem układ potwierdzi. De Rohan, z radości stracił głowę. Pieniądzy nie żądano od niego, lecz tylko tak drobnej przysługi, jak podpis, w terminach płatności będzie się wywiązywać królowa a za to honory, władze, nawet może miłość Marii Antoniny. De la Motte była w zażyłych stosunkach z notorycznym szubrawcem i fałszerzem Relaut de Vilette, więcej niż artystycznie podrabiającym pismo. Dzięki tej znajomości istotnie wręczyła kardynałowi bilet królowej, w którym ta upełnomocniała nabyć kolie, na warunkach podanych przez de la Motte. Kardynał, nie tracąc chwili, posłał po Boehmer'a, len zaś ujrawszy list, uszczęśliwiony z transakcji, jak najchętniej przyjął po rękę de Rohan'a.

Lecz przystępując do zakończenia sprawy kardynał uważał za konieczne zasięgnąć rady niezrównanego, boskiego Wielkiego Kofty. Ten czy czując, że sprawa nie jest wyraźną, czy w ogóle nie mając zaufania do wszelkich transakcji, pochodzących od pani de la Motta, długo wykręcał się i unikał spotkania. W końcu uległ naleganiom Lo-renzy. Magiczna konsultacja miała miejsce w pałacu eminencji, w obecności paru wtajemniczonych osób, przy pomocy oczywiście „gołąbków prawdy”. Odpowiedź brzmiała w ten sposób:

„przedsięwzięcie jest godnym tak szlachetnego męża; zakończy się pełnym sukcesem i laski królowej obsypią Ludwika de Rohana, pod którego rządami Francja dojdzie do najwyższego szczytu rozkwitu”.

Na tej to zasadzie postawiono później maga w stan oskarżenia, twierdząc, iż musiał być w całej sprawie zainteresowany materialnie i, że gwoli ostatecznego skłonienia kardynała, zorganizował wyrocznię.

Chcąc być jednak ścisłym, zaznaczyć należy, że ogromnie jest trudno sprecyzować w całej tej sprawie rolę Cagliostro i że wątpliwym jest, czy przy swej ostrożności, byłby się dobrowolnie hakował w tak niepewne towarzystwo, jakim była de la Motte i Retaut de Vilette. Przypuszczać raczej należy, że albo sam padł ofiarą sfalszowanego listu, albo też zależało mu na skompromitowaniu królewskiej rodziny, jako przywódcy masonerii już podówczas przygotowującej Wielką Rewolucję. Fakty dalej potoczyły się następująco: Kardynał otrzymał od jubilera naszyjnik, który doręczył w obecności de la Motte jej współnikowi, przebranemu w liberię służby królewskiej. Wprawdzie nieco był zdziwiony, że w parę dni później, nie widział go na wielkim przyjęciu dworskim, na szyi Marii Antoniny, jak również, że ta nie zmieniła ani na jotę swego względem niego oziębłego postępowania. Wszystkie te fakty zdążyła jednak wytłumaczyć de la Motte, zwracając uwagę, że zbyt szybka zmiana postępowania, jak również okazywanie kolii mogłoby zwrócić uwagę i wywołać zbyteczne komentarze. Kardynał uspokoił się.

W tymże samym czasie mąż awanturnicy, hrabia de la Motte wraz z Retaut de Vilette

przeprawili się do Anglii, gdzie wyjąwszy kamienie z oprawy, starali się je sprzedać oddzielnie. Przedsięwzięcie ze względu na wielkość kamieni było trudne, niebezpieczne i wymagało czasu. Dlatego w Paryżu należało grać na zwłokę.

Tymczasem królowa nie tylko nie nakładała naszyjnika, lecz i nie zmieniała swego postępowania wobec kardynała, co zaczynało go silnie niepokoić, mimo wykrętnych tłumaczeń hrabiny de la Motte. Ta widząc, że sprawa się wikła, co rychlej zawiadzała Villet'a z Londynu, i kardynał znów otrzymał list, który przeczytał ze łzami radości! Wprawdzie w tym liście nie było ani słówka o pierwszej racie wysokości 300 tys. liwrów, lecz de la Motte tłumaczyła, że winien on sumę tę zapłacić sam, za co Maria Antonina tym wdzięczniejszą mu będzie. Aczkolwiek de Rohan nie miał pieniędzy, gdyż mimo olbrzymiego majątku, stale siedział w długach, lecz licząc na pożyczkę od bogatego Anglika, odpisał, znów za pośrednictwem de la Motte królowej, że z radością pierwszą ratę zapłaci, za co otrzymał serdeczną odpowiedź, sfabrykowaną przez Villet'a. w której królowa chętnie się zgadzała, zaznaczając, iż dzieje się to wyjątkowo, a następne sumy wpływać będą punktualnie. W ten sposób de Rohan miał trzy listy. Celem, zdaje się, ostatecznym szantażystów było możliwie długo ciągnąć sprawę i tak go w nią wplątać, by zapłacił wszystko i nie chciał się skarżyć w obawie śmieszności i gniewu króla.

Dla tego celu należało rozpaść go do ostatecznych granic. Listy, przy oziębłości królowej, były zbyt małym dowodem. Wówczas de la Motte wymyśliła łajdactwo genialne. Wynałazła w Paryżu młodą dziewczynę, nazwiskiem Legnay identyczną ze wzrostu i twarzy z Marią Antoniną. Dziewczyna ta, jako baronowa Oliva, często bywała w salonach hr. Cagliostro. Postanowiono z niej uczynić narzędzie a jakimi argumentami ją opłatano - nie wiadomo, gdyż z wyroku wynikałoby, że nie wiedziała, jaką rolę odgrywa. Otóż de la Motte powiadamia kardynała, że królowa pragnie się z nim spotkać w nocy w ogrodzie Trianon.

Kardynał szaleje z radości, jest o wyznaczonej godzinie na miejscu spotkania. Noc jasna, księżyc świeci blade. Zbliża się doń Oliva, którą kardynał przyjmuje za królowę i mówi:

— Mogę poświęcić panu tylko chwilę! Przybyłam, by powiedzieć,  
iż jestem z niego zadowolona.

Nagle słychać z oddali pospieszne kroki. Rzekoma królowa przerażona mówi:

— Szuka mnie hrabina d'Artois. Muszę już, niestety, pożegnać pana.

Gdy nazajutrz de la Motte znów przyniosła „własnoręczny” list Marii Antoniny, ze słowami żalu, z powodu przerwane spotkanie, czyż mógł biedny kardynał przypuszczać, iż pada ofiarą wyrafinowanego oszustwa?

Lecz termin płatności nadszedł. Bogaty Anglik z pożyczką się cofnął. Kardynał błagał Boehmera, by zaczekał nieco, lecz ten, będąc w wielkiej pieniężnej opresji i sądząc, że kardynał nie śmie napomnieć królowej o długi, postanowił uczynić to sam, przy pierwszej okazji.

To też, gdy wezwano go do dworu w jakiejś błażej sprawie, podał jej list tej treści. „Winszuję Waszej Król. Mości najpiękniejszego naszyjnika w Europie i błagam nie zapominać o mnie.” Królowa, gdy to przeczytała w pierwszej chwili zawołała: „Boehmer zwariował!”, lecz później, zaintrygowana, wysiała p. de Campain, rzecz całą bliżej wyjaśnić.

Ta usłyszawszy opowieść wykrzyknęła.

— Panie Boehmer! Ograbiono pana! Królowa nic o tej sprawie nie wie!

Wybuchnął skandal. Ludwik XVI zawiadzała natychmiast kardynała i począł mu w obecności Marii Antoniny robić ostre wymówki. Kardynał zmieszał się nieco, lecz po chwili

podał monarsze listy, podpisane „Marie Antoinette de France”.

— To nie charakter królowej - zawołał król - i nie jej podpis. Jak to de Rohan i kardynał nie wie, że królowe podpisują się imieniem jedynie?

Kardynał oniemiał, a król w najwyższym wzburzeniu powtarzał.

— Znajdę winowajców!

Gdy kardynał opuszczał królewski gabinet został aresztowany i odstawiony do Bastylli. Tegoż dnia uwięziono hrabinę de la Motte, a w parę dni później Villet'a i Oliveę. Również tego dnia aresztowano Cagliostro i odstawiono do Bastylli. Jedynie Lorenzie udało się skryć. Aresztowani zostali oddani pod sąd paryskiego parlamentu. Adwokat de la Motte gwałtem chciał winę zwalić na Cagliostro, jako twórcę projektu, lecz usiłowania były bezskuteczne. Wyrok zapadł następujący:

Podpis królowej jest sfałszowany.

Nieobecny de la Motte zostaje skazany na wieczne galery. Żona jego de la Motte na publiczną chłostę i bezterminowe więzienie.

Retul de Villette zostaje wypędzony z Królestwa. Cagliostro uniewinniony. Oliva uniewinniona. Kardynał padł ofiarą szantażu.

Kiedy miano wykonać wyrok na de la Motte, wyrwała się swym oprawcom i długo broniła, nim dano jej radę. Osadzona w więzieniu, zbiegła po 70 mies., zapewne przy pomocy męża, który dzięki brylantom, miał pieniędzy w bród i uciekła do Anglii, gdzie po paru latach zginęła - wyrzucona przez okno, podczas jakiejś orgii. Wracajmy do Cagliostro.

Uniewinnienie jego zostało przyjęte z entuzjazmem nie tylko przez jego adeptów, lecz ogół Paryżan. Niezliczone tłumy towarzyszyły mu do domu, wydając na cześć maga gromkie okrzyki. Wieczorem wiele domów zostało iluminowanych i sam Cagliostro wyszedł na balkon i miał krótką mowę do zebranych, dziękując za doznane współczucie.

Nazajutrz jednak, po uwolnieniu -Wielki Kofta, otrzymał rozkaz królewski opuszczenia Paryża w ciągu 24 godzin. Zastosował się do tego i wyjechał do Passy odprowadzony przez olbrzymie tłumy, pośród których nie brakowało i dworzan Ludwika XVI.

Nie czuł się jednak we Francji bezpieczny. Spędziwszy w Passy trzy tygodnie i przyjąwszy moc osób do egipskiej masonerii, wyjechał do Anglii, nie tracąc swej władzy nad umysłami Paryżan. Wyjazd Cagliostro z Francji upodobnić by można do narodowej klęski. Wielu przywdziało żałobę, a gdy statek w Boulogne oddalał się od brzegów, pięcioletni tłum padł na kolana, błagając maga o błogosławieństwo.

## VI.

W Londynie Wielki Kofta również został przyjęty z wielkim respektem. W ślad za nim do Anglii przybył szereg jego adeptów. Założył w swym domu łożę wolnomularską, w której sam przewodniczył, a najwybitniejsze osobistości wstępowały do grona braci.

Lecz Cagliostro nie zapomniał o Paryżanach.

Czując się przedzielonym od Bastylli kanałem La Manche, wydał on swe słynne pismo „Lettre en peuple français” (List do na rodu francuskiego) przetłumaczony niemal na wszystkie języki europejskie i sprzedany w setkach tysięcy egzemplarzy. Był to pamflet, wymierzony przeciw wersalskiemu dworowi, parlamentowi, a nawet królowi.

Zrozumiano go w zupełności dopiero w parę lat później, kiedy wybuchła Wielka Rewolucja Francuska, ściśle w piśmie Wielkiego Kofty przepowiedziana. Pismem tym zakończył Cagliostro swą burzliwą i pełną przygód karierę. Jak gdyby wykonał misję włożoną na niego przez bractwa tajne, skończył się i był już więcej niepotrzebny. Od tej chwili zaczyna się jego upadek, który miał doprowadzić do tragicznego końca. Cagliostro z Anglii udaje się do Rzymu.

Już Casanova, gdy go widział po raz pierwszy ostrzegał, by miał się na baczności przed tym miastem, gdyż będzie mu ono fatalne.

Gdyby Cagliostro nie był się tam udał, nie spotkałby go los, jaki go spotkał.

Przybywszy do wiecznego miasta, rozpoczął tam, jak zresztą wszędzie, propagandę wolnomularstwa egipskiego, mimo że najwięcej się tam narażał. Masoneria zabroniona była przez papieża Klemensa XII pod grozą nawet kary śmierci a jego następcę, ówczesny papież Benedykt XIV nie tylko potwierdził bullę poprzednika, lecz i rozszerzył jej zakres działania. Pomimo rad przyjaciół, Lorenzy w pierwszym rządzie, Wielki Kofta rozpoczął swą propagandę. Szło dość opornie. Na początek zdobył tylko trzech członków a w tej liczbie trzech był jeden zdrajca, który się zapisał jedynie w celu, by sprzedać mistrza.

Na zasadzie jego rewelacji 27 września 1789 r., inkwizycja wydała rozkaz aresztowania Cagliostrowa, zabrania wszystkich jego papierów i osadzenia w więzieniu. Śledztwo nad przywódcą egipskiej masonerii było niezwykle długie, drobiazgowo i staranne, tak że dopiero akt oskarżenia został wygotowany na 21 marca 1797 r. Treść trzeba było naciągać. Nawet, gdyby rozmaite sprawy z pierwszej połowy życia Cagliostrowa zostały udowodnionymi i tyczyły się tej samej osoby, to popełnił on je albo poza granicami państwa papieskiego, albo nie podlegały karze, z powodu przedawnienia. Lecz tu szła rozgrywka poważna. Nie tyle chodziło o osobę Cagliostrowa, co o bój katolicyzmu z masonerią. Chodziło o jak największe poniżenie mistrza, a tym bardziej poniżenie wolnomularstwa. Oskarżono go też o propagandę masońską oraz o uprawę magii. Tu sprawa była z góry przesadzona i mimo świetnej i pełnej godności obrony Wielkiego Kofty, skazano go 7 kwietnia 1791 r. na śmierć.

Pod tym wyrokiem inkwizycji czytamy rezolucję papieża: „Józef Balsamo, przekonany w wielu przestępstwach, jako to masonerii, magii i herezji - zasłużył na śmierć. Lecz wedle specjalnego naszego miłosierdzia, darujemy mu tę karę, zamieniając na dożywotnie więzienie, bez nadziei na prawo ułaskawienia. Po uroczystym wyrzeczeniu się herezji, przepisana mu zostanie specjalna pokuta”.

Wyrok wstrząsnął opinią Europy i nie przysporzył papieżowi zwolenników. Od tej pory zaczyna się nieubłagana walka masonerii, która zakończyła się pozbawieniem doczesnej władzy papieża. W więzieniu torturowano Cagliostrowa, a gdy nieszczęsny ryczał z bólu, kazał go gubernator zamku Św. Anioła smagać kijami, twierdząc, że zwariował.

Istnieje wprawdzie legenda, że Cagliostrowi udało się uciec zamieniwszy ubranie ze spowiednikiem, lecz mimo, iż wielu w nią wierzy, należy opowieść odnieść do kategorii legend.

Lorenza podczas procesu zachowała się brzydko. Starła się winę zwalić na męża, twierdząc, iż trzymał ją w stanie hipnozy. Doświadczenia z „gołąbkami prawdy” nazywała oszustwem i twierdziła, że dzieci uczono, jak mają na pytania odpowiadać. Mimo całej bezsensowności tego twierdzenia, gdyż z góry nie można było przewidzieć, jakie dzieciom zostaną postawione pytania, zeznania jej inkwizytorowie przyjmowali z zachwytem.

Małoduszność tą dałoby się tym wytłumaczyć, iż zagrożono jej również torturą.

Tą zdradą da się wytłumaczyć względnie łagodny wyrok, jaki ją spotkał. Została skazana na dożywotnie osiedlenie w klasztorze. Cagliostro spędził po wyroku w więzieniu około dwóch lat. Data jego śmierci nie jest ściśle wiadomą, gdyż inkwizytorowie postarali się ją zataić. Ich ostatnia godzina była również. Wojska Rzeczypospolitej Francuskiej stały ubrani wiecznego miasta. Zwycięscy oficerowie, wśród których wielu było masonów, wdarli się do zamku św. Anioła, zapytując oprawców co uczynili z więźniem. Na to ze skromną miną odpowiedzieli mnisi, iż Cagliostro niedawno umarł. Podejrzewają, że został on uduszony przez mnichów, w przeddzień wstąpienia zwycięskich wojsk, w obawie zemsty i rewelacji, zaś ciało wrzucono do wody. Wszystkie papiery Wielkiego Kofty zostały spalone przez inkwizycję. Pozostały zaledwie fragmenty, zawarte w aktach sprawy sądowej. Z tej przyczyny tak mało posiadamy istotnych danych o życiu Cagliostra.

Takie były dole i niedole tego, którego nazwać można wielkim adeptem XVIII w.

## ROZDZIAŁ XI

### Mesmer i mesmeryzm

Artykuł p. H. Wardęskiego, pomieszczony w piśmie „Rzeczy Ciekawe”. W roku 1733 w Itrnang nad Jeziorem Bodeńskim w rodzinie leśniczego ujrzał światło dzienne Franciszek Antoni Mesmer. Początkowo Mesmer kształcił się w klasztorze i rodzice przeznaczili go do stanu duchownego. Później Mesmer przerzucił się na wydział prawny w Wiedniu, jednakże po sześcioletnich studiach przeniósł się na medycynę i w roku 1766 otrzymał dyplom doktora medycyny za pracę naukową pod tytułem: „De iniluxu planetarum in kominem”.

W dziele tym Mesmer staje się naśladowcą Paracelsusa i stara się potwierdzić jego teorię o wpływie ciał niebieskich na ciało i życie ludzkie. Wpływ ten ujawnia się przez istnienie pewnego fluidu, rozlanego we wszechświecie., dzięki czemu wszelkie planety i istoty żyjące wzajemnie ku sobie ciążą. Ta dziwna właściwość wzajemnego ciężenia ku sobie ciał i wywieranie wpływu na otaczające te ciała przedmioty, można porównać do właściwości przyciągającej magnesu i dlatego leż właściwość tą Mesmer nazwał „zwierzęcy magnetyzm”. „Ciało ludzkie”, twierdził Mesmer, można porównać do namagnetyzowanego żelaza, lub stali. Posiada siłę przyciągającą dwa bieguny, dzięki którym może działać na odległość i rozwijać całkowitą siłę magnesu. Mesmer posiadał bardzo wiele magnetyzmu osobistego, wywierał potężny wpływ na otoczenie, dzięki czemu, w krótkim przeciągu czasu, zasłynął w Wiedniu, jako znakomity lekarz cudotwórca.

Jego system leczenia magnetyzmem nie zawsze dawał dodatnie rezultaty, gdyż nie wszystkie choroby ludzkie można leczyć systemem tego rodzaju, to też Mesmer musiał walczyć z kohortą przeciwników, starających się zdyskredytować i ośmieszyć Mesmera. Istotnie w roku 1779 Mesmer opuszcza Wiedeń i zjawia się w Paryżu.

Paryż był dla Mesmera kopalnią złota i źródłem wielkiej sławy. Gromady pacjentów w tłoku i ścisku oczekiwało lekarza, który uzdrawiał często za pomocą dotknięcia i kilku słów otuchy.

Mesmer musiał wtajemniczyć w system swego leczenia paru pomocników i wspólnie z nimi przyjmował pacjentów. Wkrótce Mesmer nie był w stanie obsłużyć wszystkich cisnących się do jego kliniki, zmuszony więc był skonstruować tak zwany „baquet”, czyli cebrzyk z wodą. Cebrzyk ten był zaopatrzony w żelazne drążki, lub łańcuchy. Obok cebrzyka zasiadali pacjenci i brali do rąk drążki. Mesmer magnetyzował wodę i krążył obok cebrzyka z harmonijką w rękę, na której umiał grać znakomicie. Gdzieś za krzakami palm i krzewów, egzotyczne snuły się melodie niewidzialnych fletów, senne i łagodne. Pod wpływem tych dźwięków, fantastycznego otoczenia i elektryzujących spojrzeń magnetyzera, pacjenci zasypiali, lub doznawali napadów hysterii. Takie ataki hysterii Mesmer nazywał „kryzysami”. Najczęściej „kryzysy” zdarzały się u kobiet.

Mesmer śledził uważnie za rozwojem wypadków u cebrzyka. Gdy która z pacjentek wpadła w szal śmiechu, lub spazm płaczu, połączony z drgawkami ciała, Mesmer chwycił ją i unosił do specjalnego pokoju, zwanego „komnatą kryzysów” lub „piekłem konwulsji”. Podłogi i ściany lej komnaty były obite miękkimi materacami. Kobiety, które się tam znalazły, rozbierano do bielizny i puszczano swobodnie. Pacjentki skakały, krzyczały, czołgały się po pokoiku, spazmowały, łkały lub śmiały do utraty przytomności. Mimo wszystko pacjentki po przyjsciu do stanu normalnego błagały Mesmera, aby je powtórnie

uśpił, gdyż stan w jakim się znajdowały podczas tak zwanego kryzysu, był stanem niebiańskiej błogości.

Trzeba dodać, że obok wypadków cudownego wyleczeni przy „cebrzyku”, zdarzały się również wypadki śmierci. Takie zdarzenia musiały zwrócić uwagę ówczesnego rządu francuskiego, który wydelegował dwie komisje rzeczoznawców w celu zbadania istoty praktyk Mesmera. Obie komisje przysły do przekonania, że Mesmer nie posiadał żadnej tajemnicy o istnieniu siły magnetycznej, że wypadki uzdrowienia pacjentów były rezultatem wyobraźni chorych i manią naśladownictwa. Komisje uznały praktyki Mesmera, jako przeciwne obyczajności publicznej. Magnetyzer zwykle siadał naprzeciw pacjenta, ściskając mu kolana własnymi kolanami; wpatrywał się badawczo w oczy i jednocześnie głaskał za pomocą „pasów” ramiona, piersi i biodra pacjenta. Takie zbliżenie magnetyzera z wrażliwymi i nerwowo zwykle chorymi pacjentkami, działało pobudzająco na nie, rozpałało namiętności i stawało się szkodliwe dla całego organizmu. W trakcie badań komisji, Mesmer zaproponował rządowi francuskiemu nabycie tajemnicy magnetyzmu i założenia towarzystwa akcyjnego, tak zwanego „towarzystwa harmonii”. Bardzo wiele bogatych osób wpisało się na akcje Mesmera i lekarz zebrał solidną sumę.

Wreszcie widząc, że wnioski komisji rzeczoznawców obaliły jego teorię, że pacjenci porzucili go, że wreszcie w Paryżu zaczęły się preludia rewolucji, Mesmer w roku 1775 porzucił stolicę Francji i z uciulanymi kapitałami wyemigrował do Szwajcarii, gdzie, w pełni dostatku dokonał żywota w roku 1805. Mesmer zmarł lecz nie przestała istnieć jego teoria o magnetyzmie zwierzęcym.

Nad teorią Mesmera nie można przejść do porządku dziennego, jak to uczynili jego współzawodnicy w Paryżu, zawistni z powodu wielkiego powodzenia Mesmera.

Cały szereg uczonych badaczy tajemnic przyrody do dnia dzisiejszego zajmuje się rozwiązaniem tej siły, która jest w naszym organizmie, a którą nazwał Mesmer magnetyzmem.

Chociaż Mesmer wszędzie i zawsze twierdził, że on był wynalazcą magnetyzmu zwierzęcego, to zapewne twierdzenie to mogło mieć powodzenie wśród ludzi słabo orientujących się w historii medycyny i filozofii. Teoria Mesmera była przedmiotem prac wielu autorów XVI, XVII i XVIII stuleci. Już w XVI wieku znany lekarz i filozof Paracelsus Teofrast przypuszczał, że między planetami, a istotami żyjącymi na ziemi jest jakiś związek i istnieje jakaś materia, pochodzenia której uczoney wyjaśnić nie potrafi. Jeszcze wcześniej o magnetyzmie pisali Ficinus w roku 1460, Gilcert, lekarz królowej Elżbiety (De magnete), Pomponcius i wielu innych.

Po śmierci Paracelsusa Teofrasta, teorie jego rozwijali Bettray, Digby, Loysel Dole, Gaffard, Goeten i inni. Magnetyzowanie drzew, wody, roślin już od wieków nie było nowością i wielu lekarzy siłę magnetyczną eksploatowali z powodzeniem. Mesmer podczas swego pobytu w Paryżu namagnetyzował parę drzew w parkach publicznych. Do drzew tych przywiązywano liny i pacjenci chwyтали się owych lin, wierząc w dodatnie skutki tej manipulacji. Istotnie bardzo wielu chorych doznawało ulgi. Przez samo dotknięcie liny, wrażliwi ludzie doznawali wstrząsów nerwowych lub wili się w konwulsjach. Wiara w cudowną właściwość namagnetyzowanego drzewa i nie zwykła wrażliwość powodowały te dziwne zjawiska.

Dziś w dobie realizmu i niewiary magnetyzm jednak istnieje, tylko nie każdy wie o tej sile i nie umie z niej korzystać. W obcowaniu z ludźmi musimy nieraz zaobserwować zjawisko sympatii lub antypatii.



Są ludzie, obecność których sprawia nam wielką przyjemność. Zjawienie się takiego człowieka w towarzystwie można porównać do promyka słońca, który wdarł się do celi więziennej i biednemu więźniowi sprawił wiele przyjemności. I na odwrót są ludzie, którzy swą obecnością sprawiają przygnębiające wrażenie. Obcowanie z takim człowiekiem jest męczące. To są wampiry w ciele ludzkim. Do pierwszych wszyscy się chętnie garną, od drugich stronią. Pierwsi mają wiele magnetyzmu osobistego, gdy drudzy są pod tym względem ubodzy i czerpią ten magnetyzm u innych.

Ten wielki zasób magnetyzmu osobistego jest potężną siłą, dzięki której ludzie mają przewagę normalną nad innymi. Niektórzy posiadają len magnetyzm osobisty od urodzenia, inni mogą go rozwinąć za pomocą odpowiednich doświadczeń. Siłę magnetyczną można przenieść na przedmioty. Człowiek wschodu obwieszony jest talizmanami. Człowiek zachodu wierzy w cudowne obrazy, cudowne figury, w cudowne groty, a wszędzie króluje wiara w rzeczy nadprzyrodzone i ta wiara właśnie jest tą siłą, o której pisali uczeni przed Mesmerem i o której do dziś piszą współcześni.

Mesmeryzm ma powodzenie tam, gdzie istnieje wiara w skuteczność mesmeryzmu. Nie obraz, lub relikwia sprawia cuda, lecz wiara w siłę nadprzyrodzoną, w boskość i wszechmoc utajoną w tych przedmiotach. I dziś nawet, w wieku niewiary, zdarzają się wypadki uzdrowień przed ołtarzami cudownych obrazów, lub w znanej grotcie w Lourdes. Lekarze współcześni nie wierzą w istnienie fluidu życiodajnego, o którym pisał Mesmer, lecz wierzą w siłę sugestii i wielu z nich leczy tą metodą z zadowoleniem. Przede wszystkim Mesmeryzm może mieć zastosowanie we wszystkich chorobach nerwów lub chorobach woli, na przykład przy nerwowych bólach głowy, newralgii, neurastenii, bezsenności, blednicy, chorobach żołądkowych i kiszek, reumatyzmu itp.

Zapewne, że nie w każdym wypadku zastosowania magnetyzmu zwierzęcego można liczyć na poprawę zdrowia, ale czyż przy zastosowaniu innych środków leczenia, te środki są niezawodne. Gdyby nawet leczenie magnetyzmem przyniosło ludzkości minimalną korzyść, należy tę korzyść osiągnąć.

Nikt nie może zaprzeczyć, że tak zwani sławni lekarze, leczą tymi samymi środkami, co i ich przeciętni koledzy, jednak pacjenci wierzą bezwzględnie w doświadczenie i wiedzę pierwszych, a powątpiewają co do drugich. W tym jest cała tajemnica powodzenia. Przytoczę tutaj znaną anegdotkę:

Pewien lekarz przepisał kobiecie, skarżącej się na bóle w boku, receptę i oddając ją pacjentce, dodał.

— Więc pani przyłoży to sobie do boku i potrzyma przez całą noc.

Po pewnym czasie lekarz spotkał kobietę i spytał, czy lekarstwo poskutkowało. Kobięcina podziękowała lekarzowi, gdyż bóle istotnie ustąpiły. Później się wyjaśniło, że kobieta, nie zrozumiawszy lekarza, przyłożyła do boku receptę, zamiast lekarstwa i recepta odniosła ten sam skutek. Magnetyzer, przystępując do leczenia pacjenta, musi mieć na względzie przede wszystkim pragnienie poprawy jego zdrowia, pacjent musi wierzyć w siłę magnetyzera. Wtedy sprawa leczenia pójdzie gładko. Jeżeli nie pomogą za biegi zwykłe, to jest pasy, należy pacjenta pogrążyć w sen hipnotyczny, a wtedy pacjent bezwarunkowo będzie łatwiej reagował na metodę leczenia. Najnowsze badania w dziedzinie magnetyzmu zwierzęcego posunęły się dalej poza sferę leczenia chorób nerwowych.

Ponieważ mesmeryzacja niektórych części ciała ludzkiego powoduje zupełne odrętwienie i znieczulenie ich, więc zaczęło stosować tę metodę przy bolesnych operacjach, a nawet przy porodach i doświadczenia zostały uwieńczone doskonałym skutkiem. Przy

tepieniu złych skłonności i przyzwyczajęń, szczególnie u dzieci można uciekać się do zabiegów hipnotycznych systemem doktora Liecheault'a lub Bernheima.

W połowie wieku dziewiętnastego Mesmeryzm przeistoczył się w hip-notyzm i pierwszy raz tą nazwą zjawiska magnetyzmu zwierzęcego ochrzcił dr James Braid. Dzisiejszy hipnotyzm polega na zmuszeniu pacjenta do zaśnięcia. Sen hipnotyczny właściwie niczym się nie różni od snu normalnego, jednakże we śnie hipnotycznym pomiędzy hipnotyzerem, a pacjentem istnieje tak i zwany „raport” czyli taki sen pacjenta, gdy ten ostatni słyszy wyłącznie głos magnetyzera i czuje tylko jego dotknięcia, i nie reagując zupełnie na dźwięki otoczenia, ani na dotknięcie osób obcych.

W takim stadium snu hipnotycznego, pacjent jest pozbawiony własnej woli, a istnieje dla niego wola magnetyzera. Wola ma-gnetyzera może cudownie podziałać na zdrowie, lub umysł pacjenta, może jednak być wielce szkodliwą, zwłaszcza, jeżeli magnety-zer jest człowiekiem nieuczciwym i zmusi pacjenta do czynów nieetycznych, a nawet zbrodniczych. Kroki sądowe nieraz wspominają o zbrodniczych magnetyzerach, którym wymierzono zasłużoną karę. Hipnotyzm, który po większej części dzisiaj jest zabawą towarzyską, lub treścią seansów różnych domorosłych „głogów”, ma bezwarunkowo przed sobą przyszłość, musi być jednakże badany i oceniany przez ludzi nauki, pragnących ulżyć ludzkości, a nie być przedmiotem eksploatacji szarlatanów.

Przytoczyłem w całości artykuł p. H. Wardęskiego, pomieszczony, w redagowanych przeze mnie „Rzeczach ciekawych”, czy mam podkreślać więcej? Mesmer adeptem nie był. Podświadomie opanował siłę, kierowanie którą świadome, należy do wtajemniczonych. Dlatego nad „mesmeryzmem” i działaniem sympatii i antypatii, po dziś dzień uczeni łamią sobie głowę.

Kluczem do „mesmeryzmu”, jest magia, a Mesmer był najwyżej chciwym pieniędzy, naiwnym profanatem, co do gruntu nie znał potęgi posiadanego sekretu: siła panowała nad nim!

## **Biografie najsłynniejszych ludzi, którzy zajmowali się wiedzą tajemną.**

Ze względu, iż w dziele niniejszym pragnąłbym dać wykaz wszystkich ludzi, którzy w dziedzinie hermetyzmu odegrali pewną rolę, szczegółowo zaś, z braku miejsca, uczynić tego nie mogę - przytaczam w skróceniu biograficzne dane, dotyczące się najsłynniejszych, na samym zaś końcu pomieszczani najwybitniejszych eolskich spirytystów, okultystów i badaczy zjawisk nadprzyrodzonego. Agrip-pa von Nettesneim (Henryk Korneliusz). Urodzony w Kolonii 1486 r. został przezwany Trismegistą. Był jednym z najbardziej wykształconych ludzi swej epoki. Z wykształcenia lekarz, poświęcił się całkowicie naukom tajemnym. Prześladowano go, oskarżając o czarownictwo - jednak wielu wybitnych mężów! utrzymywało z nim zażyłe stosunki. Zmarł w nędzy w 1535 r w Grenobli. Uważano Agrippa za wielkiego czarownika, a czarnego psa, nieodłącznie mu towarzyszącego, za zaprzyjaźnionego demona.

Dalej twierdzono, że, gdy Agrippa płacił złotem, później to złoto zamieniało się na łupiny. Niezbyt na wiele mu się to przydało - jak zaznaczyłem, zawsze był biedny, a podobne słuchy znamionowały głupotę współczesnych.

Z dzieł jego najszlachetniejsze: „De occulta philosophia” i „O niepewności i próżności nauk”. W filozofii tajemnej daje teorię ewokacji duchów, na której to teorii opierają się współcześni okultyści, między innymi Papus.

Albert Wielki - znany również pod nazwami Albertus Teutonicus, Frater Albertus, Albertus de Cołogna, Albertus Ratisbonensis, Albertus grotus, biskup z Ratysbony ur. 1173 r. lub 1205. Wielce uczony dominikanin, prócz księgi magicznej, którą napisał, stworzył jeszcze słynny automat tzw. androide. Pracował nad tą maszyną trzydzieści lat i miała ona nie tylko się poruszać, lecz dawać nad wyraz mądre odpowiedzi na postawione pytania. Legenda głosi, iż Tomasz z Akwinu wstąpił z nią w dysputę i rozgniewany, że martwy przedmiot lepiej rozumie od niego porwał za kij i potłukł na kawałki.

Allan Kardec - twórca we Francji ruchu, zwanego spirytystycznym. Pierwszy publicznie wystąpił z teorią przeradzania się - reinkarnacji. Swego czasu pozyskał popularność olbrzymią. Ogłosił książki „Le livre des Esprits”, „Le livre des mediums” etc, które miał napisać pod wpływem dyktującego ducha. Urodził się w 1803 r. - prawdziwe nazwisko brzmiało: Hipolit Rivail.

Aksakow - znakomity rosyjski spirytysta końca XIX w. Napisał „Spirytyzm i animizm”.

Amphiarius (XVI w. p. N. Chr.) - słynny komentator snów.

Apollonius z Tyany - patrz pop. rozdz.

Piotr z Apony - ur. 1250 r. koło Paduy, wielki czarnoksiężnik, którego portret, za czarownictwo, został spalony publicznie.

D'Arpantigny - twórca nauki o kształtach ręki - chiromnii.

Apuleusz - poeta i filozof grecki w II w. po N. Chr. Uchodził za wtajemniczonego, a różne misteria przedstawił w swym utworze „Metamorfozy”, lub „Osioł złoty”.

Bacon (Roger) - doktor mir bilis - zmarł w 1292 czy 1294 r. Jeden z największych uczonych średniowiecza. Napisał: „Opus majus”, „Alchemiczne zwierciadło”, „O cudownej potędze sztuki i natury” - w którym opisuje kamień filozoficzny.

Barlet (F-Ch,) - znany francuski, współczesny okultysta. Napisał szereg ciekawych i cennych prac.

Bazyli Vulentinus - żyjący w XIII, lub XIV w. - pozostawił po sobie niezwykle rzadkie dzieło pt. „Azoth sive aureliae philosophorum”.

Dr Bernheim (współcz.) - twórca teorii o sugestii.

Jan Bodinus - słynny prawnik XVI w. Wsławił się specjalnie walką z czarownictwem. Napisał „Demonomanię”.

Annie Besant - przywódczyni, po Rławackiej, współczesnego ruchu teozoficznego. Autorka licznych dzieł teozoficznych.

Boehme Jakub (1576 - 1624) - z zawodu szewc, poświęcił się studiom nad iluminizmem i okultyzmem. Bóg był dlań potężnym alchemikiem, stwarzającym wszystko za pomocą destylacji. Ogłosił w 1692 r. „Wschodzącą aurorę” i inne pisma po łacinie, przetłumaczone później przez St. Martina.

Ernest Bozzano - autor spirytystyczny.

Józef Franciszek Borri - urodzony 1627 r. w Milanie. Alchemik królowej Krystyny i czarownik, skazany na śmierć i zmarły w więzieniu, napisał b. ciekawy „Klucz do gabinetu kawalera Borri”.

Ernest Bose (współcz.) - badacz misteriów starego Egiptu, napisał „Isis odsłonięta” lub „Święta egiptologia”.

Helena Petrowna Bławska - patrz „Magia i Czary”.

Bricaud - głowa kościoła gnostyckiego. Patrz pop. rozdz.

Cagliostro - patrz pop. rozdz.

Cahagnet (współcz.) - autor „Magii magnetycznej”.

Conandoyle - znakomity pisarz i głowa spirytysłów Anglii.

Dom Calmet - zmarły w 1757 r., uczone opat benedyktyński, napisał ciekawy traktat „O ukazywaniu się duchów”,

Jeremi Cardan - ur. 1501 r. Zajmował się wywoływaniem duchów, specjalnie złych. Jego dzieła „O snach”, „O subtelności demonów”, „Metoposcopia” zawierają wiele cenny cli danych.

Crepieux (współcz.) - napisał jedno z najlepszych dzieł o grafologii: „L'écriture el le caractere”.

Wiliam Crookes - jeden z twórców współczesnej szkoły badań psychicznych.

Najwybitniejsze dzieła: „Badania nad spirytystycznymi zjawiskami” i „Siła psychiczna”.

Henryk Delaage - W książce „Wiedza o prawdzie” przedstawia starożytne wtajemniczenia.

Delancre (XVI w.) - słynny demonolog, spalił na stosie setki czarownic. Zmarł w 1630 r. Pozostawił po sobie dwa głośne dzieła: „Niewiara w czarownielwo pokonana” i „Obraz niewierności złych duchów i demonów”.

Gabriel Delanne -jeden z najwybitniejszych francuskich spirytystów. Napisał „Le Spiritisme devant la raison” i „Ekspose de la doctrine spirile”.

Marcin Antoni Delrio (ur. w Anvers 1551 r.) Uczony jezuita, demonolog i prześladowca czarownictwa, napisał „Poszukiwania magiczne”.

Desbarolles - ojciec współczesnej chiromancji. Napisał: „Des mysteres de la main” (Tajemnice ręki) i szereg innych dzieł.

Henryk Durville - okultysta; napisał szereg książek między innymi „La science secrete” (Wiedza tajemna).

Eckartshausen - pisarz okultystyczny XIX w.

Levi Eliphas patrz „Magia i czary”.

Etteila - pseudonim od Aliette, gdyż tak zwał się istotnie; pierwszy usiłował dać klucz do Tarota. Lecz mało inteligentny, z zawodu fryzjer, poprzestał na banalnych i dowolnych komentarzach, choć sam z kart przepowiadał znakomicie.

Fabre d'Olivet. Jeden z ojców współczesnego okultyzmu, cieszący się olbrzymią powagą. Pracował specjalnie nad kabałą oraz oddawał studiom języka hebrajskiego; z dzieł wybitniejsze „La langue hebraique restituee” (Język hebrajski odbudowany) i „Katechizm zasad kabały”.

Faria - płynny magnetyzer. autor „Studiów o naturze człowieka” i „Sen sztuczny” 1819 r.

Jan Faust (XV w. Postać legendarna) - miał być jednym z największych niemieckich czarnoksiężników.

Ludwik Figuier - popularyzator nauk tajemnych specjalnie alchemii, np. „Alchemia i alchémicy”.

Elamarionia - słynny astrom i spirytysta zm. 1925 r.

Mikołaj Falmel (XIV w.) - patrz „Magia i Czary”. Jeden z najsłynniejszych alchemików średniowiecza. Zdobył tak wielkie skarby, iż własnym kosztem wybudował cztery szpitale i dwa kościoły. Pozostawił po sobie dzieła ciemne i niezrozumiałe.

Franek Ad. - jeden z najlepszych komentatorów kabały. Por. rozdz. „O kabale”.

Gall - twórca nauki o frenologii

Jakub Gaffarel - jeden z najsłynniejszych kabalistów i uczonych crudytów okultyzmu.

Specjalnie ciekawe są jego książki, dotyczące się opisu sprzętów, używanych przy ceremoniach magicznych, Gaulndi por. rozdz., „Słynne procesy”.

Geley -jeden z przywódców kierunku badań psychicznych. Zmarł tragicznie, na lotnisku mokotowskim w Warszawie, podczas katastrofy samolotowe wyruszając w drogę powrotną do Paryża.

Gibier - spirytysta współczesny; napisał „Spirytyzm” i „Fakiryzm zachodzi”.

Guibourg - por. dalsze rozdz.

Zaleritinus Greatrakes (XVII w.) - Jeden z najsłynniejszych lekarzy cudotwórców.

Cieszył się sławą tak wielką, że w 1667 r. był zawezwany na dwór króla angielskiego, lecz przerażony zaszczytami, jakie go spotkały, uciekł stamtąd do Wateford w Irlandii, gdzie żył w osamotnieniu. Leczył za pomoc nakładania rąk, posługując się, jak gdyby współczesnym magnetyzmem.

Grzegorz VII. Słynny papież, noszący przedtem nazwisko Hildebranda, syn węglarza. Był mnichem zakonu w Cluny, udał się do Rzymu i dzięki sile woli, charakteru, niepospolitej wiedzy i porywającej wymowie, został kardynałem, a w 1073 r. - papieżem.

Guaita Stanisław - Jeden z najsłynniejszych pisarzy okultystycznych doby współczesnej, uczeń Eliphasa Levi. Por. „Magia i Czary”.

Trismegistos Hermes (Trzykrotnie Wielki Merkury) - Odpowiada bogowi Thot, lub Merkuremu - ma być ojcem wszech nauk XX w. Przypisują mu nieskończoną moc dzieł z zakresu okultyzmu - co nasuwa słusznie przypuszczenie, iż nie istniał w ogóle, a księgi napisane przez różnych ludzi, noszą, jako zbiorowość jego nazwisko. Klemens Aleksandryjski podaje katalog dzieł wśród nich najsłynniejszy: „Pimandes”, przetłumaczony w 1574 r. w Bordeaux na język francuski.

Hotne - słynne medium XIX w. i cudotwórca. Por. „Duchy i zjawy”.

Hippokrates (V w. do Nar. Clu.) Słynny lekarz, wielki miłośnik hermetyzmu. Leczył nieznanymi środkami, pozostawił traktat „O snach”.

Jakub I - król angielski XVI w., wielki erudyta; znawca nauk tajemnych. Napisał „Demonologię”, w której udowadniał, iż czarownicy utrzymują kontakt z czartem. Prócz tego „Komentarz do Apokalipsy” - wielce naiwny.

Krisznamurti - współczesny prorok hinduski i wedle teozofów, inkarnacja nowego mesjasza.

Atanazy Kircher - Jezuita urodzony 1602 r. w Niemczech zmarły 1680 r. w Rzymie.

Zajmował się siłami niewidzianymi, alchemią i hieroglyphami. Przeczuł, przed Mesmerem potęgę magnetyzmu, napisał „Magnes, magneticum seu de triplici in natura magneti”.

Lenormand - słynna wróżka z kart, początku XIX w.

Lucas - starał się zgłębić metody okultystycznego leczenia. Z zawodu znakomity chemik, oficjalną naukę zestawia z hermetyzmem. Lombroso- znakomity kryminolog i spirytysta.

Leadbitter - współczesny pisarz okultystyczny, twórca teorii o aurze, otaczającej człowieka.

Piotr Loyer (ur. 1550) - słynny demonograf; zadedykował Bogu swój „Traktat o widmach i duchach”.

Des Mousseaux i Mirville - demonolodzy końca XIX w. tłumaczący zjawiska mediumiczne współdziałaniem szatana.

Merlin - czarownik francuski V w., w rodzaju Fausta i Twardowskiego, często wspominany. Postać legendarna.

Mesmer patrz, pop. rozdziały.

Emil Michelet (współczesny) - napisał szereg dzieł.

Adam Mickiewicz - zajmował się wiele sprawami nadprzyrodzonymi i sam robił doświadczenia z zakresu telepatii,

Molay - W. Mistrz Zakonu Templarjuszy - patrz. pop. rozdz.

Moreau - ch ironia n ta, który przepowiedział Napoleonowi jego klęskę.

Gabriel Naude - historyk i bibliograf francuski XVII w., usiłował w swych pismach, daremnie przeciwstawić się prześladowaniom czarownictwa i czarownic, co tylko miało za rezultat, iż został sam ogłoszony za czarnoksiężnika, napisał: „Apologię wielkich ludzi, posądzonych o magię”.

Nostradamus -jasnowidz, przepowiadający przyszłość. Ogłosił w 1555 r. swe słynne „Centuries”, w których wówczas wieścił Wielką Rewolucję Francuską i przewroty w Europie.

Eugeniusz Nus - spirytystyczny pisarz, autor książek: „Wielkie tajemnice”, „Sprawy z tamtego świata” etc.

Julian Ochorowicz - słynny polski uczony zmarły przedwcześnie, twórca naukowego badania zjawisk medialnych. Za życia znosił ciągłe napaści krasy, dziś uchodzi u nas i zagranicą za jedną z największych powag. Do dzieł najwybitniejszych Ochorowicza, należą „Zjawiska medyczne”, „Wiedza tajemna Egiptu”.

Papus - słynny współczesny okultysta. francuski por. „Magia i czary”.

Paracelsus - patrz poprz. Rozdz.

Marlinez Pasqualis lub Marlines Fasnually -twórca odłamu wtajemniczeniu nazwanego „martynizmem”. Uczniem jego był Saint Martin. Długi czas Martinez Pasqualis zamieszkiwał w Lyonie, gdzie poświęcał się organizacji związków tajnych. Wyjechał w sprawach majątkowych na Martynikę, tam umarł. Najlepszą jego biografję napisał Papus.

Józefie Peladan - współczesny pisarz okultystyczny i założyciel Katolickiego Związku Rożokrzyżowców. Romanse Peladana dla wtajemniczonych - budziły namiętne dyskusje. Najwybitniejsze: „Jak zostać magiem”. „Jak zostać czarodziejką”, „Jak zostać artystą” etc.

Jan Pic de la Mirandole - uczony wszechstronny XV w., napisał „Conclusiones philosophicac, cabalisticac teologicac”.

Wiliam Postel - patrz pop. rozdz.

Du Potet (współczesny, baron) - słynny magnetyzer i okultysta, autor „Magji odsłonionej”, „Kursu magnetyzmu” etc.

Pitagoras (500 r. do Chr.) Słynny wtajemniczony, odsłonił swym uczniom ezoteryczne tajemnice. Wykładał za pomocą liczb.

Rais Gilles de la Laval - satanista. Patrz „Magia i czary”.

Karol Richel -jeden najwybitniejszych współczesnych badaczy zjawisk psychicznych.

Cosma Ruggieri (XVI w.) - nadworny astrolog Katarzyny Medici, autor licznych ksiąg okultystycznych, skazany w 1574 r. na śmierć, za czarnoksiężstwo.

Rajmond Lulle patrz poprz. rozdz.

Rochas - pułkownik, współczesny, znakomity eksperymentator starający się przy pomocy magnetyzmu, ustalić możliwość średniowiecznych praktyk magicznych.

Saint Germain - patrz poprz. rozdz.

Saint Martin Ludwik Klaudjusz, margrabia, lub „filozof nieznany” Ur. 18 stycznia 1743 r. zmarły 1783 r. Poświęcił się na początku kariery wojskowej, lecz zetknąwszy się w Lyonie z Martinezem de Pasqualis - zarzuca służbę i całkowicie oddaje studiom nad hermetyzmem. Aczkolwiek tak samo, jak mistrz czyni ewokacje i zna ich teorie - idzie drogą więcej teoretyczną i mistyczną. Jest istotnym założycielem wraz z Willermozem „martynizmu”, wskrzeszonego w dobie ostatniej przez Papusa. Z dzieł Saint Martina są najwybitniejsze: „Obraz naturalny stosunków, zachodzących pomiędzy Bogiem, człowiekiem a wszechświatem”, „Człowiek pożądań”) etc.

Saint Ives d'Alveydre - historyk-okultysta, twórca tzw. „teorii synarchji”, który w swych pismach przedstawia utopijne idealne ustroje, oparte na rządach wtajemniczonych.

Sedir - francuski pisarz okultystyczny, współczesny, nieco mistycznego kierunku.

Schrenk Nolzibar - eksperymentator i pisarz współczesny. Wraz z Karolem Richetem, Geley'em i innymi twórcami naukowego systemu badania zjawisk mediumicznych. Seansował z polskim medium Stanisławą Popielską.

Schroepfer - jeden z najpotężniejszych „wywoływaczy” duchów XVII w. Ewokacje swoje czynił Schroepfer magicznym sposobem, przy pomocy kadzideł, zaklęć i kół. Przeważnie pojawiały się istoty przerażająco złośliwe. Po jednym z takich seansów, pod wpływem dojrzanym widziadeł - Schroepfer - niezwykle zdenerwowany, wystrzałem z pistoletu, odebrał sobie życie.

Emanuel Swedenborg - słynny jasnowidz i iluminat szwedzki XVIII w. Początkowo wysoki urzędnik, koniec życia, poświęcił całkowicie badaniom zaświatów i utrzymywał, iż odbiera stamtąd komunikaty. Dawał liczne dowody jasnoty widzenia. Napisał szereg dzieł. Z nich najciekawsze: „O niebie, jego cudach i o piekle”, „Prawdziwa religia”, „Apokalipsa odsłoniąta” etc.

Rudolf Steiner - mistyk niemiecki, lekarz, cudotwórca i pisarz, nieco zbliżony do teozoficznego kierunku.

Sędziwoj - alchemik polski XVI w. Żywot jego został opisany przez Bronikowskiego w powieści pt. „Sędziwoj”.

Sinnet - pisarz teozoficzny.

Sylwester II - patrz pop. rozdz.

Trętowski - uczone i pisarz polski XIX w. autor „Demonologii”.

Twardowski - legendarny czarnoksiężnik polski. Patrz nast. rozdz.

Towiański - polski mistyk XIX w., twórca tzw. „mesjanizmu”, wywarł olbrzymi wpływ na Mickiewicza.

Villars - znakomity kabalista i wtajemniczony autor „Hrabiego Gabalisa”, za odsłanianie tajemnic niedozwolonych, zamordowany przez nieznaną sprawców, na drodze do Lyonu w 1673r.

Wallace - współczesny spirytysta autor książki „Cuda i spirytualizm współczesny”,

Vintras - założyciel sekty okultystyczno-religijnej końca XIX w. Czynił „cuda” specjalnie, gdy ujmował hostie w swe dłonie - poczyniała z nich płynąć krew.

Vargey - różokrzyżowiec, autor książki „Trzy zastosowania microcosmu”.

Jan Wierus - okultystyczny pisarz XVII w. Uczeń Korneliusza Agryppy, pierwszy począł występować przeciw walce z czarownicami i przesądom. Pozostało po nim wiele ciekawych i cennych dzieł z zakresu magii.

Hoene-Wroński - słynny uczony i filozof polski z połowy XIX w., autor licznych dzieł z zakresu filozofii transcendentalnej. Pisał niezwykle ciemno, zawile i mglisto, że wiele ustępów po dziś dzień pozostaje niezrozumiałych. Ścisły spis jego utworów podaje Papius w „Traite methodique des sciences occultes”. Wroński wytworzył całą szkołę, która w dobie dzisiejszej stara się go skomentować.

## **Okultyzm współczesny Polski**

Badanie zjawisk nadprzyrodzonych czy, jak określa to inny kierunek zjawisk psychicznych skupia się w Warszawie i Polsce w szeregu naukowych Towarzystw. Z nich: Polskie Towarzystwo Badań Psychiczych (p. Piotr Lebedziński, prol. Alibns Grayier, dr Sokołowski etc.). Towarzystwo Metapsychiczne w Warszawie (dr. F. Habdank, p. Pawlikiewicz etc).

Warszawskie Towarzystwo Psycho-Fizyczne (prezes p. Prosper Szmurło), jak również Tow. Metapsychiczne w Krakowie, Towarzystwo Badań Psycho-Fizycznych Ziemi Piotrkowskiej, Towarzystwo Metapsychiczne im. Jul. Ochorowicza we Lwowie, Wileńskie Towarzystwo Badań Psychiczych etc. - nie mają - okultystycznego charakteru a idą w kierunku badań psychicznych, lub spirytyzmu. Natomiast ściśle okultystyczny kierunek reprezentują: Towarzystwo Studiów Ezoterycznych, idące drogą zachodniego wtajemniczenia, w którym wygłaszane są liczne referaty z dziedziny ezoteryzmu i magii pod egidą Towarzystwa, do niedawna, istniał „Instytut wiedzy hermetycznej”.

Polskie Towarzystwo Teozoliczne - reprezentujące wschodni kierunek wtajemniczenia, które ze swego punktu, w publicznych wykładach oświetla sprawy okultyzmu.

Poza tym Instytut Mesjaniczny w Warszawie - opierający się na nauce Hoene Wrońskiego.

Synarchiści Polscy w Warszawie - propagujący ideę synarchii i Loża Rycerzy Ducha - okultystyczno-filozoficzne towarzystwo w Hucie Królewskiej.

## **Spis główniejszych autorów polskich doby ostatniej**

Ścisłe okultystycznych, lub piszących o magii i czarownictwie ze stanowiska historyczno-prawno- obyczajowego:

Berwiński - „Studia o gusłach, czarach i przesądach ludowych” (hist.-obycz. 1862 r.).

Dr S. Breyer - „Z pogranicza zaświatów”. Kraków.

W. Chłopiński - Wybitny propagator ruchu spirytystycznego w Polsce. Redaktor „Dziwów życia”, autor „Z teki spirytysty” etc.

Dr Czyński Czesław - (Punar Bhava) - uczeń Papiusa, mag zachodniego kierunku, autor - „Wycieczki astralne”, „Przepowiednie”, etc.

Domańska Jadwiga —Znane polskie medium rewelacyjne, autorka „Dziwów życia” etc.

I. C. Dziekoński - „Sędziwój” - w formie powieściowej przedstawione dzieje znanego alchemika polskiego.

Dr F. Habdank- zebrał i ułożył rewelacje J. Domańskiej, zawarte w książkach: „Karta z zamkniętej księgi bytu”, „Rewelacje Grzegorza VII, papieża”. „Z tajnych dziedzin ducha”, „Z zaświatów” i „Żyjemy”.



J. Jankowski - „Zjawiska psychiczne i ich badanie”.

Natalia Jastrzębska - „Zjawiska spirytyzmu”.

Aleksander Kraushar - „Czary na dworze Batorego”.

Inż. F. Libański - „Tajemnice zjawisk spirytystycznych”.

Ignacy Matuszewski - „Czarnoksiężstwo i mediumizm”, 1896 r., - znakomite studium z dziedziny magii oraz „Diabeł w poezji” (lit.-obycz.).

Ks. M. Nitecki - „Zjawiska spirytystyczne w świetle nauki i objawienia” właściwie studium demonologiczne, starające się zjawiska spirytystyczne wytłumaczyć współdziałaniem szatana.

Myrtha Noel - jasnowidząca okultystka, autorka „Tajemnic amuletów”, „Bajek wschodnich” etc.

Dr Julian Ochorowicz - Znakomity uczonek polski, zwolennik mediumistycznego traktowania zjawisk seansowych, autor licznych pism w tym kierunku, specjalnie zaś w zakresie okultystycznym; książka „Wiedza tajemna Egiptu”.

Przbyśzewski Stanisław - Znakomity autor polski, niejednokrotnie w swych powieściach zajmujący się magią i czarownictwem. Z utworów nie powieściowych wymienić należy „Synagogę szatana”-opis sabatów, czarnych mszy i satanistycznych praktyk oraz niewydany odczyt „Tajemnice kart do gry”, w którym St. Przybyszewski dawał znakomite komentarze kabały i tarota.

Smoleński Władysław - Znakomity historyk polski napisał studium hist.-obycz.. zatrażające o czarownictwo pt. „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce Jezuickiej” (1883 r.).

Smurło Prosper - Prezes Tow. Psycho-Fizycznego, red. „Zagadnień Metapsychicznych”, autor „Świata nadzmysłowego” oraz całego szeregu artykułów treści okultystycznej.

Świętochowski Aleksander - „O prześladowaniu diabła w Polsce” -studium historyczno-obyczajowe („Przegląd Tygodniowy” 1877 r., N 2-5).

J. Tuwim - Wybitny poeta polski, niejednokrotnie piszący dzieła ściśle okultystyczne: „Czary i czarty polskie”, „Czarna msza”, „Tajemnica amuletów i talizmanów” etc.

W. St. Reymont - Wielki pisarz polski, napisał powieść okultystyczną pt. „Wampir”. Był członkiem redakcji „Zagadnień Metapsychicznych”.

Dr Rothe Adolf - „Rys dziejów psychiatrii w Polsce”. 1893 traktujący o czarownictwie z punktu lekarskiego.

Dr Rosenblat - „Czarownica powołana”, 1883 r. - studium obyczajowo-historyczne o czarownictwie w Polsce.

Marian Wawrzeński - Artysta malarz, opisał, na zasadzie starych akt parę wypadków procesów czarownic.

Bolesław Wójcicki - okultysta zachodniego kierunku, napisał studium pt. „Diabeł” rozpatrujące, ezoterycznie, istnienia szatana, jako osoby.

W. Wojciechowski - „Mesjanizm polski” - studium historyczno-okultystyczne o mesjanizmie i mitykach polskich.

K. Wyczatko - „Nauka a okultyzm”, 1926 r.

Antoni Wysocki - „Zabawy mędrców” - w powieściowej formie przedstawione dzieje magii w Polsce w XVI w., specjalnie studia nad magią, czarownictwem i wiarą w diabła w Akademii Krakowskiej.

Wydawnictwa Książnicy Wiedzy Duchowej (Katowice, red. Aleksander Borys, wydawca J. Chobot) - cały szereg dzieł okultystycznych, jako to: „Wiedza Tajemna”, „Wstęp w światy nadzmy-słowe” I. A. S., „Królestwo ducha” - Kołodzieja, „Pod znakiem wodnika” - Kołodzieja, „Życie na ziemi i w zaświecie czyli wędrówka dusz” - A. P., Książki dr Zubrzyckiego etc. Wydawnictwa Instytutu Mesjanicznego w Warszawie - część dzieł znakomitego filozofa i okultysty polskiego Hoene-Wrońskiego.

## ROZDZIAŁ XII

### Kult czarta i sabaty

Skąd wziął się kult czarta nie jako siły a osoby? Na to należy dać odpowiedź nieco skomplikowaną.

Na początku książki niniejszej pisałem o rozłamie, jaki nastąpił pomiędzy adeptami wiedzy tajemnej, a prawowiernym Kościołem. Czym spowodowany był ten rozłam?

Adepci, gnostycy specjalnie, twierdzili, iż oni jedni są w posiadaniu istotnej doktryny. Nie uznawali obowiązującej hierarchii, wysuwając siebie na pierwsze miejsce. Kościół, natomiast, prześladował surowo wiedzę tajemną i tłumił wszelkie dociekania, po za nim będące.

Czy jednak prawdziwi adepci, przez zemstę, hołdowali szatanowi? Nie. Nigdy adepci, więcej wtajemniczeni w wysoką magię, nie poczytywali diabła za osobę. Spełniali, poza Kościołem, swe obrządku i ceremonie, mało zrozumiałe dla profanów i stąd fama poczęła głośnić o ich satanistycznych praktykach.

Poza adeptami był szereg ludzi naiwnych i prostaków, czarowników. Ci, podpatrzywszy, lub zasłyszawszy o obrzędach inicjacji i święcie będąc przekonani, że skoro hermetyści usuwają się od oficjalnego kultu to mogą hołdować, w przeciwstawieniu, wyłącznie czartowi - jeśli małpować ich ceremonie ale w zupełnie dobrej wierze i ze szczerym sercem, czcząc diabła. Skoro Chrystus nie daje nam potęgi - mawiali - niech nam ją da Lucyfer!

Taki jest początek dziwaczego, straszliwego i wstrętnego kultu, na który prawdziwy inicjat rusza tylko ramionami z uśmiechem. Skoro więc kto zapyta, czy rozszałałe w średniowieczu prześladowania satanistów były pozbawione wszelkiej podstawy odpowiem - nie! Istotnie masa wstrętnych przestępstw przez czarowników spełniona została. Ale za to, same prześladowania, przybierały formę jakiejś hysterii zaraźliwej; diabła widziano wszędzie i przeważnie odnajdywano w niewinnych. Nawet sędziowie, co wydawali setki wyroków na czarowników - dochodzili do wniosku, że sami są opętani przez niego i jako tacy bywali paleni na stosie.

Sam kult był rzeczą realną, lecz tropienie - rodzajem obłądu! Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Oznaką łączności, wytworzenia jednej synagogi szatana, było zbieranie się na tzw. sabatach.

Stanisław de Guaita tak opisuje sabat: „Zapada noc. Sierp księżycy rzuca słabe światło na równinę. Wkrótce zaczynają się zbierać straszliwe potwory nocne: ledwie dostrzegalne oku larwy, fruujące żaby, krokodyle o błyszczących, jak węgle oczach, smoki o skrzydłach nietoperza, koty olbrzymy - o długich, miękkich węzowych łapach. Oto krążą w powietrzu, na miotłach, nagie postacie kobiet. Z rozwianym włosiem, wśród krzyków i pisków, opuszczają się na polanę. Jedna z wiedźm powtarza zaklęcia tajemnicze, w ręku trzyma pochodnię z suchego zielska. Drugą ręką miesza w tyglu i krzyczy chrapliwie: „aje saraje, aje saraje!”

Z głębi tygla, wśród iskier, wyskakuje jakaś istota niewielka. To szatan - „maitre Leonard!”

Czarownica ze czcią wita szatana. Szatan rośnie w oczach i zmienia się w olbrzymiego kozła, z ogromnymi, zakręconymi rogami. Kozioł otoczony jest aureolą światła, wstrętny

smród rozchodzi się od jego cielska.

Tysiące błędnych ogników pokrywa równinę. Jeden ognik osiada między rogami szatana, niby gwiazda, Ze wszystkich stron zlatują się na miotłach czarownicy, wiedźmy i demony.

Wśród krzyków „har, har, Sabat!” - przybyli na ucztę gromadzą się dookoła kozła - gospodarza sabatu a ten podaje wszystkim tylną część ciała, do pocałunku.

Jednak, podczas pocałunku, każdy czarownik doznaje wrażenia, iż całuje czarowne usta kobiety, co namiętnie pocałunek oddają. Wrzosa i cyprysy goreją różnobarwnymi ogniami na polanie. W powietrzu dźwięczą melodie, zagłuszone wrzaskiem zebranych. Maitre Leonard zasiada na złocistym tronie i rzutem oka opanowuje obecnych. Staje przed nim marszałek dworu z laską, rzeźbioną w rękę i sprawdza listę przybyłych.

Nagle zrywa się huragan, a wśród wichru, spada na równinę czarny baran z gorejącymi ślepiami, niosąc na sobie nagą cud dziewicę. To królowa sabatu. Dziewica płacze, ze wstydem zakrywa twarz lasem rozpuszczonych włosów.

Szatan wita dziewicę. Zaczyna się czarna msza. Wiedźmy kopią dołek. W dołek ten szatan oddaje mocz a za jego przykładem idą obecni. Jest to wola do pokropienia wiernych. Na ołtarzu złożono królowę sabatu. Zebrani obchodzą uroczyście ołtarz, na którym czart dokonuje poświęcenia dziewicy i innych piekielnych ceremonii. Następnie gołe ciało królowej nacierają maścią. Od maści tej, dziewicę ogarnia szal lubieżny. Tymczasem rozpoczyna się taniec sabatu. Mężczyźni i niewiasty tańczą plecami do siebie, złączeni rękoma. W c/asię zabawy i tańca, krążą dookoła ołtarza, w takt piekielnej sarabandy. To tylko preludium,.. Później ogólna orgia. Następują wszelakie zboczenia płciowe, jakie może sobie wyobrazić myśl ludzka. Węzły rodzinne pękają! Niema tu ojca i syna, matki i córki - są tylko samce i samice! Tale chce on - czart! Małeńkie ptaszyny krążą nad głowami zebranych i szczebioczą pieśń na cześć demona wolności!

Na piersiach królowej sabatu przyrządzają symboliczny placek. Wszyscy obecni spożywają placek, wśród zaklęć i śpiewu.

Następnie zasiadają do uczy. Wiedźmy przygotowały zupę z ziela o tajemniczych własnościach i trupów dzieci, zmarłych bez chrztu. Dziwaczne potwory roznoszą potrawy i napoje. Wszyscy jedzą i piją, a wśród uczy rozlega się straszny, ochrypły głos: „Zemsty, zemsty, albo śmierci!”

Z ust czarta sypie się jakiś pył, spadają jakieś ziarenka zbierają je skrzętnie czarownice, chowają do worków i toreb. Z proszków tych można przygotować lubczyk - napój miłosny, krople do otrucia, lub odebrania rozumu.

Tymczasem na horyzoncie zjawiają się pierwsze blaski jutrzeńki. Potworny kozioł zmienia się nagle w olbrzymiego koguta o płomienistym grzebieniu. Kogut pieje - zebrani spieszenie znikają.

Sabat się skończył!”

Tak opisuje, wedle danych ze średniowiecznych procesów, Stanisław de Guaita sceny potworne sabatu. Również w literaturze polskiej odnajdujemy podobny opis w „Synagodze Szatana” St. Przybyszewskiego, może jeszcze straszliwszy i więcej wyuzdany. Odnośny ustęp brzmi:

„Kobieta staje się pod opieką szatana bezwstydną nierządnicą, rzuca się na ziemię, rozrzuca resztki odzienia i z krzykiem rozpusty poddaje się fallusowi - stara kapłanka Kybeli budzi się w niej, z potrójną potęgą, odwieczna ninfomaniczna furia, dla której najstraszniejsza ohyda rozkoszą się staje. I nagle zmienia się chuć na krwiożerczość

rozszarpuje paznokciami ciało swe, wyrywa pęki włosów z głowy, rozdrapuje sobie piersi - ale to jeszcze mało, by bestię zaspokoić.

Rzuca się na dziecko - tą odwieczną ofiarę, składaną na ołtarzu szatana, rozrywa mu zębami piersi, wyszarpuje serce albo przegryza tętnice na szyi i ssie krew - albo - kilka takich wypadków jest zupełnie uwiarygodnionych - wtłacza miękką główkę w narządy płciowe z piekielnym rykiem - wejść tam skądś wyszedł!"

Zestawiwszy te opisy - zadać musimy pytanie: czyż sabaty były czymś realnym i czy czarownicy na nich bywali istotnie?

Tu rozróżnić należy dwa wypadki. Jednym wydawało się tylko, iż na sabacie byli, pod wpływem odurzających maści, którymi się przedtem natarli - inni zaś istotnie brali udział w satanistycznych zgromadzeniach, lecz oczywiście, pozbawionych fantastycznego elementu.

Więc...

Lekarz przyboczny papieża Juliusza III, Andreas de Lagune (1498-1565) opisuje następujące doświadczenie, jakiego dokonał w 1546 r. W pewnym miasteczku aresztowano męża i żonę pod zarzutem uprawiania kultu szatana. Podczas rewizji, w ich mieszkaniu, znaleziono słoik napełniony jakąś maścią. Lagune, przedsięwziął analizę maści i stwierdził, że składała się ona z mieszaniny mandragory, szaleju i innych roślin, zawierających i narkotyki. Pewna z jego pacjentek cierpiała na bezsenność. Lekarz kazał jej natrzeć członki ową maścią. Spała potem trzy godziny, spałaby i dłużej, gdyby jej nie zbudzono za pomocą środków leczniczych. Zbudzona, skarżyła się i żałowała bardzo, że jej przerwano rozkoszny sen - wyrwano ją z objęć pięknego mężczyzny. Jeszcze ciekawsze doświadczenia nad maściami czarownic, czynił niedawno zmarły, uczony badacz okultyzmu, Niemiec Kiesewetter. W Bawarii rozwalono starą turnię, w której więziono wiedźmy i znaleziono w niej szereg słoików. Dostarczono je Kiesewetterowi - a ten począł czynić eksperymenty na samym sobie, na swym ciele. Opisywał potworne wizje jakich doznawał. Między innymi proszkami z nasienia szaleju natarł sobie tzw. dołek pod klatką piersiową. Doznał uczucia lotu powietrznego w górę, gdzieś pod niebiosa. Uczucie nieznanego lekkości opanowało jego członkami.

Po natarciu inną maścią, przeżywał we śnie, podróże po morzach i krajach podzwrotnikowych - kiedy indziej zdawało mu się, że uczestniczy w jakichś sarabandach, posiada piękne niewiasty. Rezultat doświadczeń był smutny. Snać nie umiał się Kiesewetter należycie obchodzić z narkotykami, gdyż dnia pewnego, znaleziono go w gabinecie martwym.

Mamy więc rozwiązanie pierwszej części zagadki - pod wpływem narkotyków czarownikom zdawało się, iż istotnie przyjmowali udział w sabatach i dlatego z takim realizmem, podczas procesów, opisywał! fantastyczne sceny. Pod wpływem środków podniecających, wpadali oni w histerię i życie prowadzili, jak gdyby w półśnie.

Lecz to nie wszystko. Zebrania odbywały się istotnie. Nie zasiadał na nich wprawdzie mistrz Leonard i larwy nie podawały potraw i napojów. Baran z dziewicą nie spadał z nieba i czart nie prezydował na tronie. Ale w głębi lasów, w ukryciu, tańczyły satanistyczne bandy, nienawidzące katolicyzmu i nienawidzące ustroju społecznego, który je gnębił. Wzywano głośno szatana, aby przybył i dał moc do zwalczania Chrystusa. Że zaś w zepsuciu i głupocie, sądzili, iż najpewniejszym sposobem przyciągnięcia czarta, jest popełnianie tysięcznych występków i rozpusty sabaty zamieniały się w potworne orgie. Kim byli ci ludzie?

W pierwszym rzędzie lud wiejski, ciemniejszy przez szlachtę, lud bez wszelkich praw człowieka, myślący o zemście, pragnący lepszego życia, jaki prowadzili ciemniejscy, pragnący

wolności. Kobieta średniowieczna była najniezwyklejszym stworzeniem -szczególniej kobieta włościańska, własność suwerena i męża, pozbawiona woli i praw,

Dalej kobieta ze szlachty - również była rzeczą. Więziona w wielkich warownych zamkach, skazana na przymusowe próżniactwo, bezmyślne haftowanie ornatów, gdy mąż spędzał życie na łowach, lub bandyckich napadach. Marzyła tak samo, jak włościanka o wolności, o zabawie, bez więzów etyki i bez argusowego wzroku małżonka.

Wtedy zjawiała się pokusa: pójdź, pokłoń się jemu - czartowi i twoje życie zamieni się w bajkę!

Od adepta żądano w gruncie niewiele - zapomnij o Chrystusie i podepcz krzyż! Co ci dał Chrystus? Niewolę! Wszak w jego imieniu rządzą ci, co gnębią. A poza tym. czyń co chcesz bierz kochanków, używaj, baw się!

Czy można, się dziwić, że w podobnych warunkach, osoby nieszczęśliwe, wyzute z praw, szukały miejsca, gdzie by nikt z ciemnychycieli ich nie dosięgnął. Zbierały się więc tajemnie, wśród lasów i moczarów i oddawały tam zabawie wolności. Tańczono i śpiewano, jak tego wymaga temperament - padały przekleństwa na głowy gnębiących, tam przygotowywano trucizny i knuto podziemne spiski.

Jeśli do tego dodać całe falangi prześladowanych heretyków: albigensów, manichejczyków etc. -tropionych za swe kultury, niby dzikie zwierzęta, a będących inicjatorami podobnych zebrań kult szatana i sabaty staje się dla nas sprawą całkowicie jasną.

W jaki sposób wchodził czarownik w bezpośredni kontakt z diabłem? Wywoływał czarta magicznymi sposobami, o których mówiłem w mojej książce „Maga i czary”, a gdy Książę piekielny się zjawiał zawierał z nim pakt: za tyle lat szczęśliwości - sprzedaję ci moją duszę. Wedle podań i legend, czart rozkazywał podobny cyrograf podpisać krwią, własną i sprawa była załatwiona. Odtąd sprzedający duszę przez, czas pewien był najszczęśliwszym człowiekiem, o ile nie gryzły go wyrzuty sumienia później zaś z wielkim łoskotem i wśród dymu siarki - leciał do piekła.

Czy w ogóle wywołać można czarta? Opiszę w następnych rozdziałach. Czy pakt taki był zawierany? Zdaje się przeważnie w fantazji ludowej, mimo że czasem demonolodzy z wielkim tryumfem, pokazywali podobne, jakoby autentyczne, cyrografy. Wiemy o trzech wypadkach, wprawdzie z legend, gdzie diabeł poszukiwał swych wierzących, pragnących uniknąć, w terminie, wykonania umowy. Jednym z nich miał być papież Sylwester II, drugim niemiecki czarnoksiężnik Faust, zaś trzecim - nasz rodzimy Twardowski.

## ROZDZIAŁ XIII

### O Twardowskim i czarach w dawnej Polsce

Nim przejdę do opisu żywota imć, pana Twardowskiego i czynionych przezeń dziwów, słów parę poświęcić muszę sprawie czarownictwa w dawnej Polsce.

Historia magii w Polsce nie znalazła swego dziejopisa. Cała trudność polega na tym, iż nie było u nas magów wybitniejszych, którzy by potrafili skupić na sobie uwagę współczesnych. Nie mieliśmy, ani polskiego Agryppy, ani polskiego Paracelsusa, ani Cagliostro - z nazwisk zaś, które się przechowały - alchemika Sędziwoja i czarownika Twardowskiego - pierwszy stale działał zagranicą, zaś drugi jest raczej legendarną osobistością. Tymczasem w Polsce istnieć musieli adepci i to wcale wybitni. Jeśli dotychczas pozostali nieznani - winą temu brak należytych poszukiwali wśród archiwalnych dokumentów.

Wszak wszechnica Krakowska, na równi z Toledańską i Salamancką, słynęła, jako główne ognisko badań czarodziejskich w Europie. Stara biografii Fausta powiada, że doktor niemiecki udał się do Polski, do Krakowa „sławnego z czarnoksięstwa przed laty uniwersytetu,” a Górnicki w „Dworzaninie” wspomina o pewnym miłośniku wiedzy tajemniej, który wielce żałował „iż się na ten czas nic urodził, kiedy jej w Krakowskich Szkołach jawnie uczono”.

Z dzieł z roku 1570 pt. „Postępek prawa czartowskiego przeciwko narodowi ludzkiemu” dowiadujemy się, że „wielu jest w Polsce takich co się w tych naukach czartowskich obierają, szkodzą duszy i ciału i znałem takich wiele, zwłaszcza tych, którzy się wizjami nikczemnymi zwierciadłem parali (katopromancja), szukając skarbów, albo wietrunkow kruszcowych w ziemi str. 116). W innym miejscu czytamy: „Druza nauka czarnoksięstwa jest, którą zwą teorgią (magia biała). Jej mistrz był Amadel. Tę to sobie mają za pobożną, gdyż w niej jest wiele imion i charakterów boskich i anielskich. Ta chce wielkiej chędogości i dobrego żywota wiedzenia w swoich sprawach aby im dobry duch był posłuszen, chce chędogstwa na umyśle, w domie, szaciech, w naczyniu, ubierze, picciu etc.” Dalej niektóre szczegóły wyłowić możemy z dziecka, poświęconego magu pt. *Thesaurus Magicus domesticus, sive aprobatu nigen libel ius I. E. R. S. in exstrema necessitate dicendu. Cracovia post partem salutis A. 1637.*

Bezimienny autor powiada, że treść tego dzieła wyciągnął z ksiąg dawnych i własnego doświadczenia i że mimo prześladowań, ogłasza je drukiem, pragnąc przysłużyć się bliźniemu wiadomościami, których w przeciągu 37 lat praktyki czarodziejskiej nabył. Napomina ludzi, pragnących z jego nauki korzystać, ażeby się z sobą porachowali i rozważyli, czy mają dosyć odwagi obcować z duchami, czy mają czygite sumieaie i są ludźmi bez zmayı i zapewnia, że jeśli odpowiedzą tym warunkom mogą bezpiecznie oddać się czarodziejskiemu rzemiosłu i wiele pize-zen nagromadzić skarbów. (Matuszewski „Czarnoksięstwo” str. 214) Potem idą przepisy identyczne niemal zupełnie z tymi jakie odnajdujemy w *Philosophia Occulta, Clavicula Salomonie, Ars Almadel, Opus majus; Magia ceremoniale, Pseudomonarchia daemonium* etc. - skąd wniosek wyciągnąć należy, iż bezimienny autor, mimo zapewnienia o swym doświadczeniu - po prostu skompilował najbardziej znane zachodnie hermetyczne księgi. Znajdujemy takie uwagi:

Duch pokazuje się najczęściej w postaci ludzkiej, to jako starzec, to chłop, młynarz, nawet satyr leśny. Bywa niekiedy, że jego przybycie, poprzedza wicher, lub skrzywienie zawiasów u drzwi i okien Dobrze jest przed rozpoczęciem ewokacji, zwierzyć się księdzu i wysłuchać Mszy Św., tym bowiem sposobem uniknie się łatwiej niebezpieczeństw, grożących duszy i ciału zaklinacza. Tyle możemy powiedzieć o *Thesaurus magicus domesticus* i o bezimiennym jego autorze.

Wszystko to jednak potwierdza fakt, że u nas kwestią magii i okultyzmu zajmowano się. Wszak na dworze Stefana Batorego. („Czary na dworze Batorego" Aleksander Kraushar) słynny angielski mag XVI w., John Dee, w obecności króla, Olbrachta Łaskiego i innych magnatów czynił cuda niemałe, całkowicie zbliżone do produkcji dzisiejszych mediów. „Nad głową Johna Dee formowała się spora kula, złożona z białej pary, z której wyłaniała się duchowa istota, mianująca samą siebie aniołem Ilem." W zdumienie wprowadzały fenomeny dwór cały - nikomu jednak do głowy nie przychodziło oskarżyć maga -medium o stosunki diabelskie. Z tego jednak nie wynika, aby prześladowanie czarodziejstwa nie istniało w Polsce, o czym powiem na osobnym miejscu.

Skoro więc grunt tak był przygotowany - czemu nie miał się pojawić Twardowski? Rozpatrzmy bliżej sprawę.

## Czarnoksiężnik Twardowski

Pierwszą, bardzo ogólnikową wzmiankę o Twardowskim, spotykamy w „Dworzaninie" Górnickiego. Musiał on więc istnieć wcześniej od Górnickiego (1527-1603), gdyż humanista polski wspomina o nim w anegdocie, odgrywającej się za czasów Zygmunta Starego. Dalej, część gawęd o Twardowskim, spisał lekarz Zygmunta III Possel (*Cotn-pendium historiae Possellanae*). Tam to znajdujemy opowieść o wywołaniu ducha Barbary Radziwiłłówny, przez Twardowskiego, na dworze Zygmunta Augusta. Z tego wynikałoby iż czarownik polski, albo istotnie obdarzony był niezwykłą długowiecznością albo też ewokację Barbary Radziwiłłówny należy odnieść do legend. Mógł równie się pomylić Górnicki. Na tym, właśnie, cała trudność polega, że daleko więcej mamy danych, choćby o Apolloniusie z Tyany, niżli o Twardowskim. Nie wiemy, ani gdzie się urodził, ani gdzie umarł, nie wiemy, nawet ściśle, za czyjego panowania żył i czynił „cuda". Opierać się musimy na podaniach ludowych. Co mówią podania?

Oczywiście, rzeczy jak najfantastyczniejsze. Nie dziwią się, bynajmniej, długowieczności Twardowskiego, ani działalności zarówno na początku królowania Zygmunta Starego jako też pod koniec rządów Zygmunta Augusta.

Wszak Twardowski zawarł pakt z czartem, dzięki któremu odzyskał młodość. Otrzymać miał moc czynienia wszelakich dziwów, a po pewnym czasie (mogło być i lat sto i więcej) diabeł zabierał jego duszę do piekła ale w Rzymie. W innej miejscowości nie miał prawa go ruszyć.

Od tej chwili, wszechpotężny Twardowski, wprawia w osłupienie współczesnych. Czart, na jego rozkaz, znosi do Olkusza srebra z całego kraju, stawia Skalę Sokolą cienkim końcem na dół, przenosi wielki kamień pod Czerwińskiem z miejsca na miejsce, wykopuje, w ciągu jednej nocy, staw pod Knyszynem etc. Dalej dowiadujemy się, że Twardowski „latał po powietrzu bez skrzydeł", jeździł na malowanym koniu, lub kogucie, pływał po Wiśle wstecz wody, bez wiosła i żagli, w międzyczasie wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny etc.



Widzimy, przepędzał czas wcale przyjemnie i z czarta drwił sobie całkowicie, bo ani na chwilę do głowy mu nie przychodziła myśl, udawania się do Rzymu, celem dotrzymania paktu. Lecz, nagle, następuje tragikomedialna, świetnie opisana przez Mickiewicza. Gdy czarownik w najlepsze bawi się w karczmie, naraz z kielicha wyskakuje diabeł:

*A Twardowski Witam bracie!  
Czarnoksiężnik stoi zadziwiony - czart tłumaczy:  
Zemsto choć leniwa Nagnała cię w nasze nieci  
Ta karczma Rzym się nazywa  
Kładę areszt na waszeci!*

*Twardowski ku drzwiom się kwapił  
Na takie dietum acerbum  
Diabeł za kontusz ułapił  
A gdzie jest nobile verbum*

Czarownik słowa szlacheckiego złamać nie mógł! Wprawdzie, Matuszewski (Czarodziejstwo str. 227) cytuje, że również podobna opowieść znajduje się w starym „Faustbuchu”. Czarnoksiężnik niemiecki, nagabywany przez jakiegoś mnicha, by zerwał pakt z diabłem - odpowiada: „Przyrzeczenie moje wiąże mnie zbyt ściśle. Byłoby niehonorowo i niechwalebnie, gdyby ktoś mógł o mnie powiedzieć później, iż postąpiłem wbrew temu, com własną krwią napisał i przypieczętował. Jeżeli diabeł uczciwie dotrzymywał tego - co przyobiecał, to i ja pragnę uczciwie dotrzymać, co mu przyobiecałem i podpisałem.” Jest to, jak widzimy, zupełnie to samo, co podaje legenda o Twardowskim, wyraźnie mniej efektownie.

W balladzie Mickiewicza konflikt kończy się pogodnie. Ponieważ przed ostatecznym porwaniem do piekieł, czart ma wykonać jeszcze trzy czynności - Twardowski, jako trzecią, proponuje:

*Jeszcze jedno, będzie kwita  
Zaraz pęknie moc czartowska  
Patrzaj, oto jest kobieta  
Moja żoneczka, Twardowska  
Ja na rok u Belzebuba  
Przyjmę za ciebie mieszkanie  
Niech przez rok ten moja luba  
Z tobą, jak z mężem, zostanie*

*Diabeł do niego pół ucha  
Pół oka zwrócił do samki  
Niby patrzy, niby słucha  
Tymczasem już blisko klamki  
mu Twardowski dokucza  
Od drzwi od okien odpycha  
Czmychnął dziurką od klucza  
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha...*

Dzięki więc posiadaniu miłej żoneczki, magik uwolnił się z opresji diabelskiej. Jest to oczywiście żart Mickiewicza. Podanie ludowe głosi, iż nie mogą sobie poradzić z

Twardowskim, gdy go ciągnął do piekła - czart opuścił czarnoksiężnika i ten zawisł na księżycu, gdzie i po dziś dzień, za jedną nogę wisi.

Co prawdy wysnuć można z całej opowieści? Niemal nic! Natrafiamy albo na fantastyczne wymysły, albo na reminiscencje, opowiadania niejednokrotnie przedtem napotykanne. Historia o Rzymie całkowicie przypomina legendę o papieżu Sylwestrze II i Jerozolimie, na początku książki cytowaną.

Więc?

Matuszewski pisze: „Jedyną rzeczą, która gdyby udało się dowieść jej autentyczności - zasługiwałyby na pewną uwagę, jest zwierciadło metalowe, znajdujące się w Węgrowie, na Podlasiu i uważane za pamiątkę po Twardowskim”.

Słowa te były pisane w 1896 r. Czy zwierciadło istnieje po dziś dzień nie wiadomo. W „Czarnoksiężstwie” pomieszczono fotografię: płyta metalowa w ramie, dokoła ramy biegnie napis łaciński:

*Luserat hoc speculo magicas Twardovius artes*

*Lusus ad iste Dei versus in obsequium est.*

Po Twardowskim pozostało tylko martwe narzędzie, nie ma wzmianki, w jaki sposób nim się posługiwał. „Wobec braku podobnych informacji, pamiątka ta, gdyby nawet okazała się autentyczną, niewiele nas nauczy, gdyż, w magii, jak wiemy, znaczyła tylko osoba i energia psychiczna czarodzieja, nie zaś przybory i ceremonia, bez których wyćwiczony w swej sztuce adept doskonale obchodzić się umiał, nie były to bowiem maszyny, produkujące jakąś siłę, lecz akcesoria pomocnicze, ułatwiające magowi zapadanie w stan koncentracji wewnętrznej, wiodący do ekstazy” (Matuszewski str. 227).

Poza tym przypisywano jeszcze Twardowskiemu księgę pt. *Liber magnus*. Dowiódł jednak Bandke, że w istocie jest dziełem Pawła z Pragi, zwanego Zidek.

Cóż możemy konkretnie stwierdzić o polskim magu? Sądzę, iż istniał istotnie. Zapewne był okultystą, przytrzymującym się kabalistycznych tradycji i obdarzonym siłą mediumiczną. Zgoła jest możliwe, że czynił ewokacje, dostępne każdemu mniej więcej wtajemniczonemu i że wywołał zjawę Barbary Radziwiłłówny.

Lecz są to tylko przypuszczenia. Autentycznych danych brakło. Dlatego, pisząc o mistrzach wiedzy tajemnej, znacznie więcej prawdziwych szczegółów mogłem przytoczyć o ludziach obcych, nawet z zamierzchłej przeszłości niżli o naszym ziomku.

## ROZDZIAŁ XIV

### Prześladowanie czarownictwa w Polsce

Prześladowanie czarownictwa w Polsce nie przybrało nigdy tak olbrzymich, ani okrutnych rozmiarów, jak w zachodniej Europie, o czym wspomnę za chwilę. Może byliśmy rozsradniejsi i bardziej tolerancyjni od innych - może nie znaliśmy straszliwej instytucji, zwanej inkwizycją, opierającej całkowicie swe działanie na walce z kacerstwem i sługami czarta. Ze względu właśnie, że nigdy zorganizowanego prześladowania czarownictwa nie było, a procesy zdarzały się, jako oderwane wypadła - posiadamy najlepsze media w Europie - w krajach bowiem, gdzie terror szalał np. Hiszpanii osoby medialne, należą do rzadkości. Co do samego jednak postawienia sprawy procedury nie różniły się u nas niczym, od Zachodniej Europy, Niemiec specjalnie. Co zarzucano czarownicom i czarownikom?

1. Pakt z diabłem, podeptanie krzyża świętego, wyrzeczenie się wiary, bywanie na sabatach.
2. Utrzymywanie cielesnych stosunków z czartem (sukubat i inkubat).
3. Uprawianie czarów więc przygotowanie napoi, mogących sprowadzić miłość, albo uśmiercić, czy przyprawić o obłąd; dalej mógł czarownik, czarownica umyślić czyjąś zgubę, oczarować przy pomocy woskowej figurki, lub bez, człowieka oślepić, okrzywić, uczynić bezpłodnym etc. W końcu, mógł zniszczyć zbiory, urzec bydło, spalić domostwo na odległość, sprowadzać burze, grady etc.
4. Zamienianie się w zwierzęta (wilkołactwo, likantropia) i porywanie, w tej postaci, małych dzieci, celem pożarcia.
5. Przenikanie przez mury i zamki do niewiast i skłanianie ich do nierządu, wcielanie w nich diabła, opętywania. Te same praktyki, oczywiście, w stosunku do mężczyzn czynić mogły wiedźmy.

To były najważniejsze zarzuty. Lecz po czym rozpoznać czarownika? Wszak ukrywa się, ze swym stosunkiem, czartowskim i bynajmniej nim nie przechwalał. W praktyce - tylko obserwacja! Jeśli komuś poczynało się nie powodzić, chorzał, zdychały mu krowy, gniły zasiewy - bezwzględnie sąsiad musiał być czarownikiem!

Istniały i poszlaki poważniejsze np. niejaka Agnieszka Wścibidurzyna, widziała na łożu Anny Jedy naczki „kokosz czarną, a kasek popielatą” - co wystarczyło do zadenuncjowania, Byle Plotka, była dostateczną, aby „ująwszy gromnicę, palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę lecz chcąc przody dociec zupełnej pewności, pławił ją na powrozie, w stawie podstarości”.

Skoro padało na kogoś podejrzenie i osadzano go w więzieniu przede wszystkim doszukiwano się nieomylnych śladów paktu z czartem - tzw. stygmatów diabelskich - znaków specjalnych na ciele (w Hiszpanii poczytywano za *stigma diaboli* nawet plamki na oczach) oraz miejsc nieczułych na ból. Następowaly próby.

Z prób, w Polsce, używano głównie pławienia. Wspomniana Anna Jedy naczka, oskarżona, jak wiemy, o hodowanie podejrzonej czarnej kury, zapewne powinowatej szatana, więc o złośliwe czarownictwo została w rzece pławiona.

Ponieważ w rzece nie tonęła, uznano ją za winną. Skazana na śmierć, zawołała z boleścią: „O wodo, wodo tyś mnie niesprawiedliwie osądziła!”

To świadczy, że oskarżona czując nawet swą niewinność, czuła zarazem, że jakiś

nieznany czynnik sprowadził na nią zupełnie realne pozory grzechu. Jedynaczka, była prawdopodobnie medium i pływała po wodzie, jak wiele somnambuliczek. A ponieważ pływała naprawdę i mimo woli, nie ma żalu do sędziów, trzymających się litery prawa, jeno narzeka na zdradliwy żywioł wodny, który ją wydał w ręce kata.

Inną próbą była próba wagi. Gdy obwiniona lekką się okazała, tym samym zdolną do unoszenia się w powietrzu była winną.

Rozpowszechnionej wielce na zachodzie próby igielnej (nader próbę), polegającej na wyszukiwaniu tak pospolitych z histeryczek znieczuleń skóry, zdaje się, u nas nie znano. Milewski („Pamiętki historyczno-krajowe” - 1848 r.) podaje interesujący protokół z 1648 r., który opiewa, że Anna Bogdajska, poddana torturom zasnęła, a gdy jej pytano: „A śpisz Anno?” - odpowiadała: „A śpię”, i mówiła dalej o Łysej Górze. Mamy tu najwyraźniej wypadek snu somnambulicznego, wywołanego prawdopodobnie, gwałtownym wzruszeniem i przestraszeniem.

Prócz tych, istniał jeszcze na zachodzie, cały szereg innych prób okrutnych, o których wspominać nie warto.

Męki nie kończyły się na próbach. „Dla lepszego zrozumienia rzeczy” - czarownice poddawano torturom.

J. Tuwim w swej książce „Czary i czarty polskie” w ślad za Kitowiczem, opisuje wypełnienie tortur, wedle świątobliwego prawa magdeburskiego.

Ustęp jest wstrętny, lecz przytoczę go w całości. „Przed ratuszem była tak urządzona piwnica, że w ścianach jej osadzony był hak żelazny gruby z kółkiem, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia, do posadzki, w środku piwnicy utwierdzony. Tam stawiano stołek. Na nim kat sadzał więźnia, wiązał mu na tył ręce jednym powrozem, drugim wiązał nogi, końce zaś powrozu przywiązywał mocno do kółka niższego; przez powróż u rąk przełożył inny postronek, przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, raz drugi koło ręki okręciwszy trzymał, aby mu się w ciągnięciu nie wymknął. Przywiązawszy tak więźnia, stanął przy nim w pewnej odległości. Na boku, przy ścianie naprzeciw więźnia stawiano stolik i stołki, kałamarz, pióro, papier, za którym zasiadał wójt z dwoma ławnikami. Gdy tak już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem skarżącego, w krótkiej przemowie upraszał owego sądu, że ponieważ więzień dobrowolnie wzbrania się przyznać do występku popełnionego, aby go skazał na tortury, według praw krajowych. Poczym wójt, przystępując do zwykłej lorny badania obwinionego, mówił wprzód do niego łagodnie, zachęcał do szczerego wyznania prawdy. Gdy to nie odnosiło skutku, wójt zaklinał go na wszystkie świętości, na zbawienie duszy jego, etc. Gdy i to nie pomagało, wówczas wójt na instygatora zawołał: „Mów więc mistrzowi sprawiedliwości, niechaj postąpi sobie z nim według prawa!” Instygator zaś zawołał głośnym głosem; „Mistrzu! Postąp z winowajcą według prawa!”

Kat jeszcze nim przystąpił do zadawania mu męczarni, wołał po trzykroć: „Mości panowie zastolni i przedstolni! Czy z wolą to waszą, czy nie z wolą?” Instygator odpowiadał za każdym razem: „Z wolą”. Dopiero kat silnie pociągnął za powróż. Wtenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać ze stawów, ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, postać zaś więźnia, poddając się wyższą częścią ciała ze sznurem, znajdowała się na stoliku, nogi zaś wyciągnięte i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Jeżeli po tej męce, więzień, w dalszym ciągu trwał w uporze, kat przyzywał pomocnika i obydwaj, z całych sił, za sznur ciągnęli. Wówczas więzień wyciągnięty był, jak struna. Ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół, w który tłoczyła się głowa, cały

człowiek wisiał w powietrzu. Wszystkie zebra, kości, stawy stawały się wydatnymi. Jeżeli zdarzyło się, że więzień na torturach skonał, wszystko się natenczas skończyło i zmarłego pochowano a sprawa upadła. Niekiedy, obwinionemu kładziono na nogi ostre żelaza, karb na kształt zębów, kształt piły mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby, tymi śrubami ściągano żelaza zębate na wierzch piszczeli nóg, które pod spodem przymocowane były. Te więc, coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból sprawiały. Mistrzowie, żelaza podobne dybom, po swojemu nazywali butami hiszpańskimi. Utrzymywano powszechnie, że nie było zbrodniarza, którego by obuwie to, do przyznania winy, nie przymusiło.

Kiedy miano czarownice, lub czarowników torturami spróbować, golono im zwykle włosy na głowie, utrzymując, że we włosach kryje się diabeł i nie dopuszcza do sumiennego wyznania prawdy. Skoro ktoś przyznał się do winy, zdejmowano mu z nóg buty hiszpańskie, sadzono na stołku, wzięwszy potem za ręce powykręcane, odkręcano je na powrót z nowym bólem, potem złożywszy je na krzyż, przed piersi więźnia, kolaniem między łopatki tłocząc, tym sposobem naprowadzono w stawy, co było nierównie boleśniesz, niż same tortury.

Takowe męczarnie były niekiedy powtarzane do trzeciego razu, po kilkudniowym jednak wypoczynku, poczym dopiero następował wyrok śmierci, albo uwolnienie - wedle okoliczności.

Brr, wystarczy, dalej cytować nie będę!

Teraz staną się zrozumiałymi wszystkie procesy czarowników i niesłychane zeznania podczas procesów składane.

A procedura nie oszczędzała nikogo: w roku 1526 straszne męki zadawano dwóm białogłowom: piekarce z Krakowa i Kliszewskiej ziemiance - oskarżonym o zgładzenie ze świata Janusza księcia Mazowieckiego. Przywiązane do słupa piekły się przez cztery godziny, dopóki nie skonały.

## ROZDZIAŁ XV

### Słynne procesy

Skoro mówimy o słynnych procesach, aby należycie zrozumieć tło na jakim się działy, stale pamiętać należy o trzech czynnikach. Po pierwsze, faktycznie istnieli czarownicy, uprawiający kult szatana, jednostki przewrotne i zdegenerowane, przyrządzający filtry z paskustw różnorodnych, wierzący świecie, i czyniąc ofiary z małych dzieci, mogą zdobyć potęgę niezwykłą etc. - grupki jednak nieliczne, które rzadko kiedy w ręce sprawiedliwości popadały. Kontynuowali, w znakomitym ukryciu, tradycje starych diabelskich sekt i są ojcami współczesnego satanizmu i współczesnej czarnej mszy - o tej wspomnę na końcu niniejszego rozdziału. Pod ich protektoratem odbywały się sabaty, oni werbowali nowych wiernych, słowem - jeśli nie były to osoby chore - zasługiwały na karę.

Po drugie, istniała inkwizycja i istniało prawodawstwo świeckie do walki z czarownictwem i kaeerslwe. Gdyby sądy tropiły tylko wykroczenia ohydne byłoby pół biedy. Niestety, widzieli oni czarta wszędzie, dawali posłuch najniedorzeczniejszym plotkom i uważali, iż jedynym środkiem zdobycia prawdy jest tortura. Specjalne zasługi w tym względzie położyli Henryk Institoris i Jakub Sprenger, niemieccy inkwizytorzy nieprawości heretyckiej, twórcy osławionego *Malleus maleficarum* - „Młotu na czarownice” z 1489 r. najbardziej diabelskiego i okrutnego kodeksu, jaki wyobrazić sobie można.

Inni prawnicy poszli, oczywiście, utorowaną drogą. Jan Bodinus lub Bodin (1530-1596), autor wielu dzieł, pisze obszerną rozprawę pt. „Demonomania czarownic” (Demonomanie des sorciers) i zaleca męki, jako najpewniejszy środek zmuszenia winowajcy do zeznań. Że człowiek łamany kołem, zgadza się na wszystkie zarzuty - nic go to nie obchodzi. Nie dość na tym. Bodin jest głęboko przekonany o mnogości diabłów na ziemi francuskiej i nie waha się twierdzić, że co dziesiąty Francuz winien być poddany obserwacji. Takie same poglądy wypowiadają i inni uczeni prawnicy - wymienię: Delrio, Delacre'a, Henryka Boguet, Torre-Blanca etc. Cóż to ma znaczyć?

Tu następuje punkt trzeci, który na koniec rzuci jaskrawe światło na całą sprawę.

Zachód przez cały wiek XV, XVI i początek XVII - żyje pod znakiem dziwnych masowych obłądów.

Całe wioski, miasteczka i miasta ogarnia nagle jakiś szal, niezrozumiały dla współczesnego człowieka. Mieszkańców opanowuje histeria, płasawica, lęk paniczny. Skąd, co, dlaczego? - Nie wiadomo.

Masowe halucynacje wybuchają spontanicznie, w chwilach najmniej spodziewanych, ludność wybiega z domostw, szuka winowajców i oczywiście oskarża diabła i jego służalców. Stosy płoną, giną ludzie zdrowi, normalni, ofiary zawiści, podłości, fanatyzmu. Autosugestia czyni spustoszenia, dziesiątkuje mieszkańców niektórych okolic, choroby nerwowe występują epidemicznie, wybuchają nagle, trwają niejednokrotnie po lat kilka, kilkanaście i raptownie znikają. Nikt nie jest pewien, czy zdoła się ustrzec przed zarazą psychiczną. Częstość jedno spojrzenie, jeden dotyk istoty chorej wystarcza, aby oszalał człowiek o zdrowych zmysłach. Wtedy mniema, iż jest opętany przez diabła. Pędzi sam do sędziów i się oskarża. Nic go nie obchodzi, że mu połamią kości - ale niechaj to straszliwe „coś”, w nim tkwiące przestanie go dręczyć!

Zacytujemy ciekawe przykłady.

W 1484 r. obłęd zatacza szerokie kręgi: opanowane są nim Kolonia, Moguncja, Trewir, Zalcburg, Brema, Rotterdam. Przerazonewładze publikują alarmujące edyky, ogłaszają instrukcje i poradniki - w jaki sposób ustrzec się należy opętania. Na placach publicznych, heroldzi miejscy, wygłaszają odczyty pouczające, ostrzegają rodziców przed przyjmowaniem pod dach ludzi obcych - bowiem mnożą się wypadki porywania dzieci przez czarownice.

Fakultety uniwersyteckie obradują bezustannie nad powagą sytuacji. Wszyscy uczeni, najteższe głowy prowincji nadreńskich, zgodnie przyznają, że wobec szerzącego się w zastraszający sposób ludożerstwa, należy uciec się do radykalnych środków obrony. W 1484r. spalono w Nadrenii czterdzieści pięć kobiet za porywanie i zjadanie niemowląt. Wszystkie przyznały się do zbrodni, nawet bez tortury, Epidemie obłędu przenikają do szkół.

W 1497 r. w liceum żeńskim w Cambrai - dnia 22 kwietnia w sypialni szkolnej, w nocy - rozlega się przeraźliwy krzyk. Jedna z uczennic wyskoczyła z pościeli w nocnej bieliźnie i wybiegła do ogrodu. Koleżanki obłąkanej również zaczęły zdradzać pomieszenie zmysłów. Przed wieczorem cała szkoła była opanowana szałem.

Dziewczęta gromadnie wybiegały w pole a czyniły to z taką szybkością, iż nawet straż miejska konna nie mogła ich dogonić. Przeskakiwały, bez wysiłku, rzeczki kilkumetrowej szerokości, wdrapywały się, z małą zręcznością, na skalne urwiska. W transie wykonywały skoki na wysokość dwunastu stóp - rzucały się z drzew głową ku dołowi, nie ponosząc najmniejszego szwanku. Innym razem, opętane, wybiegały na czworakach ze szkoły, szczekając i wyjąc, jak wilki, staczały z napotkanymi psami zażarte walki, rzucały na przechodniów.

Innym znów razem, dziewczęta przepowiadały przyszłość. Idąc ulicami miasta, zatrzymywały przechodniów i wróżyły. Przepowiednie, jak twierdzą współcześni kronikarze, były na ogół trafne. Zjawiskami zainteresował się król i wysłał do Cambrai sędziego śledczego. Dziewczęta, działające zawsze z zadziwiającą solidarnością oświadczyły, że sprawczynią nieszczęście jest niejaka Janina Pothiere, nauczycielka. Spotykała się ona z diabłem, ni mniej ni więcej tylko czterysta trzydzieści cztery razy i wraz z nim obmyślała zamachy na dusze chrześcijańskie. Nieszczęsną Janinę Pothiere oczywiście osadzono w więzieniu, gdzie wkrótce zmarła na gruźlicę.

Dalej. Znienacka w 1521 r. wybucha, w górach Jurajskich, straszne, niespotykane dotychczas opętanie. W lasach ukazują się wilkołaki, czyli mężczyźni w postaci wilków.

Denuncjacja zbiera obfite plony. Aresztowani wariaci nie bronią się nawet. Sami wymieniają fantastyczne cyfry swych ofiar, wymieniają daty i miejsca, w których popełnić mieli zbrodnie. Co prawda nigdzie nie znaleziono śladów wilczej uczty, ani kości, ani strzępów ubrania lecz cóż to kogo obchodziło!

Usunął je szatan!

Dwóch jest głównych sprawców: Piotr Burgot i Michał Verdung. Burgot, stawiony przed sądem, bez żadnego nacisku, złożył tak przerażające zeznania, że prokurator aż zemdlął ze strachu. Nie poprzestając na oskarżeniu samego siebie, wilkołak wymienił współnika - towarzysza. Był nim sąsiad jego Filibert Monot, który dowiedziawszy się o tym fakcie, przepadł, jak kamień w wodę. Szukano go w górach, wreszcie zabito jakieś stare wilczysko. Sędziowie orzekli, iż jest to właśnie Filibert Monot i sprawiedliwości stała się zadość! Teraz dojdziemy do kulminacyjnego punktu.

Stary sędzia Remigiu, co nie jeden dziesiątek czarownic posłał na stos, dnia pewnego oświadcza, iż czuje, że jest opętany od diabła. Osadzają go oczywiście w więzieniu a koledzy, z płaczem i prawdziwym bólem serca, skazują go - na spalenie żywcem!

W Polsce masowe epidemie należały do rzadkości.

W 1652 r. połowa mieszkańców Korczyna była opętana przez czarta, ludzie wrzeszczeli i robili dziwy.

Poza tym odnajdujemy tylko poszczególne wypadki. W szlachcica sandomierskiego Łukasza Słupeckiego, łotra i rabusia, wlaź diabeł 28 grudnia 1459 r. i dręczył nielitościwie. St. Reszka opowiada o pewnej mieszcze krakowskiej, heretyczce, którą diabeł dręczył za to, że szydziła z katolickiej procesji („Czary i czarty polskie”). Należy przyznać, że diabeł był pobożny! W 1649 r., w Okszy, bies opętał cały dom szlachcica ewangelika Andrzeja Kośny, łamał sprzęty, bił ludzi, miotał rozpalone głownie, wrzucał potrawy w nieczystości etc. („Czary i czarty polskie”).

Są to jednak nieliczne przykłady, w zestawieniu z olbrzymią falą histero-epilepsji, która szła przez zachodnią Europę. Gdy znamy obecnie podłoże historyczno-psychiczne walki z czaro wnictwem - przejdziemy do najgłośniejszych przykładów, procesów, które trudno pominąć milczeniem - zawierających oskarżenia o uprawianiem magii.

Doprawdy, nie wiadomo co w nich więcej podziwiać - głupotę, naiwność, czasem złośliwość i przewrotność sędziów — czy bezbrzeżnie idiotyczne zeznania świadków. Jeśli odrzucić wypadki świadomie stronnego sądenia - jak w sprawie Urbana Grandier - przyznać należy, że istotnie wszyscy oni byli opętani przez diabła tj. zabobon i histerię. Więc sędzia z Cambrai, Henryk Boguet sam opowiada, iż skazał na śmierć jakąś kobietę, ponieważ brakowało jej części różańca, nieomylny znak czarownictwa.

Wmawiają inkwizytorzy w jakiegoś chłopczyka, że uczestniczył w sabatach wraz z ojcem. Dziecko, dobrze nie wiedząc o co chodzi, powtarza oskarżenie - syn i ojciec żywcem został spalony na stosie.

Podobnych faktów można cytować dziesiątki i setki - sądzę zbytecznie. Wobec tego, przejdę od razu, do dwóch wielkich procesów Ludwika Gaufridi i Urbana Grandier.

## **Proces Ludwika Gaufridi.**

W 1610 r. jeden z tych szarów, o których przedtem wspominałem, ogarnął szkołę żeńską przy klasztorze Św. Urszuli w Marsylii. Kandydatka na mniszkę, Magdalena de la Palud zwierzyła się koleżankom, że w jej ciele zagnieździł się cały legion diabłów. Słowa te zostały przyjęte okrzykiem trwogi a natychmiast jedna z koleżanek Magdaleny, Ludwika Capea również poczuła w sobie trzech diabłów.

Gdy poczęto doszukiwać się przyczyny nieszczęścia, obie jednomyślnie, wskazały na proboszcza Ludwika Gaufridi, znanego z pobożności i dobrych uczynków.

— Ależ to święty człowiek! - przerywa im sędzia.

— Wszystko udane - powiada Magdalena - w istocie to zbrodniarz!

Proboszcza aresztują, początkowo broni się zapamiętale lecz po ośmiu miesiącach więzienia, nie jest sobą. Przyznaje się do zbrodni opowiada o swych wędrownkach na piekielne orgie z czarownicami, o uwodzeniu niewiast.

Po tym wstępie, przytoczę niezwykle ciekawy opis procesu, zamieszczonego w rzadkiej książce Dom Calmeta, a noszący tytuł „Opowiadanie o Ludwiku Gaufridi i Magdalenie de la Palud, którzy sami przyznali się do czarownictwa.” „Proboszcz z Marsylii, Ludwik Gaufridi został w 1611 r. oskarżony o magię i osadzony w Więzieniu. Wedle własnego zeznania, odziedziczył po wuju, wraz z innymi przedmiotami, księgę zaklęć



magicznych. Nie zwrócił na nią uwagi, lecz dnia pewnego zapragnął wypróbować jej siły. Pojawił się demon i zawarł pakt trojakiemu rodzaju, na oddanie duszy, ciała i życia przez Gaufridi'ego - obiecywał potrójną nagrodę:

- 1)uczynić go najmądrzejszym księdzem prowincji,
- 2)na przeciąg lat 54 uwolnić od chorób i dolegliwości,
- 3)wzbudzać miłość namiętą we wszystkich niewiastach, na które ksiądz tchnie.

Gaufridi przybywa do Marsylii i staje się człowiekiem przez wszystkich uwielbianym za rozum i wykształcenie. Zewsząd biegną doń piękne penitentki - na którą tchnie - ta nie jest w stanie oprzeć się jego żądzy. W ten sposób uwodzi zamężną damę szlchetnego urodzenia, niejaką Perrinę, później dziewicę Buchetłę i Pintadę. Specjalny parol zagina na Magdalenę de la Palud. Poczyna bywać w domu rodziców - Magdalena ma wówczas 10 lat. Staje się wychowawcą, a nic nie podejrzewający rodzice, radzi są, tak pozornie świętobliwemu kierownictwu. Opanowuje, specjalnie przy pomocy chuchań, dziewczę całkowicie, gdy dorasta jest mu oddaną duszą i ciałem. Dmuchania praktykuje również na matce - też pani de la Palud miłuje bezgranicznie duchownego. (Szczegół „chuchań” - wcale ciekawy - istotnie, magnetycznie, można opanowywać w ten sposób jednostki podatne i nerwowe i szczególnie podobny przytaczano o gnostyku Marcosie - nieodpartym zdobywcy niewiast). Dnia pewnego, gdy Magdalena znajdowała się sama w domu, przybył Gaufridi i zabrał ze sobą na spacer. Zaprowadził do pieczary - tańczyło tam szereg osób dokoła kozła. Dziewczynę ogarnął lęk. „Nie bój się - uspokajał towarzysz - to nasi przyjaciele, będziesz należała do naszego grona!” Ponieważ jest już jego kochanką, złączy ją obecnie z księciem ciemności, zacieśni tym ich własny związek. Był jej duchownym przewodnikiem - wyraziła zgodę. Zgromadzeni okrzykiem radości powitali akt. Pograżono Magdalenę w kąpieli z siarki - z całej duszy musiała wyrzec się Boga i religii. Krwią własną, utoczoną z palca serdecznego, podpisała cyrograf. Szatan uczynił jej parę tajemniczych znaków na ciele - poczym obecni rozpoczęli płasy, obwołując nową adeptkę - królową zebrania. Odtąd Magdalena regularnie odwiedzała sekretne stowarzyszenie. Gaufridi należał doń, od czasu związku z czartem i piastował nawet godność - księcia francuskich, angielskich, niemieckich i tureckich sabatów, słowem przewodził demonom Europy i Azji. W dowód specjalnej laski, Magdalena otrzymała od Asmodeusza czarcika własnego - miał spełniać zachcianki i baczyć nad jej prawowiernością w szatańskim wyznaniu.

Podobny porządek rzeczy trwał dość długo - lecz pod wpływem wyrzutów sumienia, zapragnęła dziewczyna wstąpić do klasztoru Św. Urszuli. Wszelkimi sposobami starał się przeciwdziałać Gaufridi zamierzeniu - gdy perswazje nie pomogły - zagroził, że ześle, przez zemstę, na klasztor, wszystkie moce piekielne. Też, od chwili wstąpienia w poświęcone progi, stale oblegało Magdalenę pięciu diabłów, wyczyniających tak niemożliwe hałasy, iż w spokojnym zazwyczaj klasztorze życie stawało się nie do zniesienia. Specjalnie natarczywie dokuczali w piątki i środy - dni sabatów - w dni te duszę dziewczyny ogarniał niepojęty lęk, śmiertelna udreka.

Te i różne inne sprawy, opowiedziała panna de la Palud, sędziemu inkwizytorowi. Między innymi wyliczyła, po łacinie, nie władając uprzednio tym językiem, hierarchię piekielną, tudzież dwudziestu czterech najgłówniejszych czartów.

Na skutek zeznań dnia 27 lutego 1677 r. Gaufridi został aresztowany. Ksiądz zaprzeczał wszystkiemu. Magdalena potwierdzała zeznania. Ale gdy ich skonfrontowano osobiście - rozplakała się i jęła odwoływać co mówiła było kłamstwem i wymysłem. Sama nie wie co plotła - on jest człowiekiem świętym. Gaufridi przyznał, iż pomiędzy nimi

zachodziły bliższe stosunki lecz stosunków z siłą nieczystą nigdy nie utrzymywał - panna de la Palud jest opętana przez diabła.

W dni jednak parę później sam zawezwał sędziego i złożył takie oświadczenie. Dotychczas nic mógł powiedzieć prawdy, bo gdy powziął ten zamiar, przybył doń Lucyfer i zagroził ukłeczeniem karku. Na zadatek obił dotkliwie. W rzeczy samej uczęszczał na sabaty i wnet wyliczył szczegóły. Jest tam ogromny dzwon, wagi stu funtów, jak uderzą w dzwon, wałą się klasztory. Jeśli zaś przypadnie do gustu Lucyferowi, sprowadza piękne niewiasty i uczy fruwać po powietrzu. Tak. Oczywiście było, że Gaufridi, ze strachu, na skutek zeznań histerycznej kochanki - zwariował. Oczywiście to było dla wszystkich, za wyjątkiem jego sędziów - ci, z głębokim przekonaniem, osadzili wielkiego czarownika.

„Ponieważ podsądny Ludwik Gaufridi w różnych częściach ciała posiada miejsca nieczułe na ból, z których przy kluciu nie sączy się nawet kropla krwi, ponieważ tenże Gaufridi miał stosunek cielesny z dziewczicą Magdaleną de la Palud i odwiódłszy takową od wiary chrześcijańskiej, skłonił do hołdowania szatanowi, tenże Gaufridi posiadał czartowską księgę zaklęć, dzięki czemu nakłaniał do rozpusty dziewice, bywał na sabatach i czynił wiele bezbożnych i nieprzystojnych spraw - skazujemy pomienionego Ludwika Gaufridi'ego za wszystkie wyszczególnione przestępstwa:

- 1) na pokutę publiczną - oprowadzony zostanie w włosiennicy, z gromnicą i sznurem na szyi, po wszystkich ulicach miasta Aix.
- 2) poczym poniesie śmierć przez spalenie na stosie, popiół zaś rozrzucony zostanie na cztery strony świata.
- 3) przed tym poddany będzie torturze zwyczajnej i nadzwyczajnej aby wymienił swoich współników.

Tak brzmiał wyrok. Poddany zwyczajnej i nadzwyczajnej torturze Gaufridi nikogo nie wymienił i podczas najgorszych męczarni, zanosił się od śmiechu - nieszczęsny szaleniec!

Magdalena de la Palud nie poniosła kary. Zasada inkwizytorów, brzmiała: kto sam siebie denuncjuje, a przy tym okrywa hańbą niechaj mu hańba wystarczy. Nie zawsze jednak stosowano tę zasadę. Czemu przypisać w stosunku do niej werdykt łagodny nie wiadomo?

Sami sędziowie wszak byli degeneratami lub złośliwymi wariatami! Swoją zwierzęcą wyrok motywowali tylko jednym poważnym dowodem - Gaufridi był duchownym i uwiódł mniszkę!

## Proces Urbana Grandier

Proces Urbana Grandier należy do najciekawszych w historii. Jeśli sędziowie nie działali, jak twierdzi w swych „Crimes celebres” A. Dumas, w dobrej wierze - a spisek to - sprawa jest najpotworniejszą, jaką kiedykolwiek napotkać można. Urban Grandier był proboszczem kościoła św. Piotra w mieście Loudun. Młody, przystojny, wykształcony posiadał wady - znał swoją wartość, cenił i traktował prowincjonalne otoczenie z góry oraz miał słabość do pięknych dam, z czym nie ukrywał się zbyt, te zaś uwielbiały pociągającego kaznodzieję. Na tle takiego partykularza, jakim było Loudun obie wady, czy zalety w zupełności wystarczały, by osiąść wrogów, co niemiara. Też zawistni koledzy, specjalnie księża Mignon i Barre, niejednokrotnie zwracali się do przełożonej władzy, donosząc, iż proboszcz parafii św. Piotra wiedzie żywot grzeszny i sieje zgorszenie. Ostatnia skarga wypadła dla delatorów niepomysłnie. Dowodów bezpośrednich nie było, a biskup ceniący wysoce wykształconego Urbana Grandier, nie tylko nie przyznał im racji, lecz dał

niesłusznie obwinionemu całkowite zadośćuczynienie. Grandier popełnił wówczas błąd nie do darowania. Dał się unieść szatanowi pychy i powrót do Loudun, on czasowo zasugendowany, odbył uroczyste. Szedł triumfalnie przez ulice miasta, z gałęzią oliwną w rękę, niby prorok nowy i tą gałęzią trzykrotnie uderzył w drzwi kościoła Św. Piotra. Te się przed nim rozwarły, zajaśniało wewnątrz setkami świateł, a parafianie powitali duchownego okrzykami radości.

Drobna ta zemsta, czy śmieszność, pociągnęła skutki fatalne. Od tej chwili zguba Urbana Grandier była postanowiona. Wrogowie przycichli, lecz nie dali za wygraną. Tu następuje dziwny zbieg okoliczności. Ksiądz Mignon zaproszony zostaje do klasztoru urszulanek w Loudun na spowiednika, a bardzo szybko potem w klasztorze wybucha zaraza opętania. Przełożoną klasztoru jest matka Janina des Anges (z aniołów), nosząca prawdziwe nazwisko Janiny de Belfiel. Poczyna miewać ataki i krzyczy, że zamieszkał w niej szatan. W ślad za nią mniszka - siostra Klara, później reszta zakonnic. Najważniejsze są zeznania matki przełożonej. Egzorcyzmuje ją zawzięcie ksiądz Barre, a podczas egzorcyzmów czart daje na pytania odpowiedzi, w języku łacińskim - snać specjalnie upodobał sobie tę mowę.

Ks. Barre pyta, siedzącego w niewieście diabła, czy wszedł w nią na zasadzie paktu. Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, indaguje.

P. *Quis finis pactis?* Jaki cel paktu?

O. *Impuritas.*— Nieczystość.

P. *Quis atulit pactum?*— Kto przyniósł pakt?

O. *Magus.*—Mag.

P. *Quale nomen magi?*—Jak nazwisko maga?

O. *Urbanus.* — Urban.

P. *Quis Urbanus? Estne Urbanus papa?* — Co za Urban? Czy nie Urban, papież?

O. *Grandier.* — Grandier.

P. *Qujus qualitatis?* — Jaki zawód?

O. *Curatus.* — Proboszcz.

Zeznanie powinno było zrobić wrażenie potężne - pospieszono się je ogłosić. Na całe jednak, chwilowe, szczęście Urbana Grandier, miejscowe władze cywilne, niezbyt się nim przejęły. Udały się na miejsce, podejrzewając nową intrygę. Ks. Barre przeciw proboszczowi Św. Piotra i jęły diabła rozpytywać osobiście. Ponieważ czart, na postawione pytania dawał fałszywe odpowiedzi np. źle wskazał miejsce, w którym miał przebywać Grandier, co wykluczało jego właściwości diabelskie, jako istoty wszechwiedzącej - wzruszono ramionami i zaproponowano mniszkom, by zachowywały się spokojnie.

Istotnie na czas jakiś wszystko ucichło, szatan zawstydzony drapnął, milczenie zapanowało w klasztorze i zapewne na tym by się skończyło, gdyby nie nowa okoliczność.

Do Loudun przybywa z Paryża dygnitarz niejaki pan Laubardemont, prawa ręka w wszechwładnego wielkorządcy Francji kardynała de Richelieu. Posłyszawszy o całej sprawie i oskarżeniu Urbana Grandier zapala się nadzwyczajnie. Dlaczego? Sekret polega na tym, iż wie, że kardynał nienawidzi Grandier, przypisuje mu bowiem autorstwo anonimowego pamfletu, skierowanego przeciw jego osobie.

Poza tym Laubardemont jest powinowatym przeoryszy Janiny des Anges. Teraz rozpoczyna się nowa faza. Opętanie z siłą podwójną wybucha w klasztorze, a wszyscy wrogowie proboszcza parafii św. Piotra, podnoszą głowy do góry.

Na chwilę odbiegę od toku opowiadania. Ze Laubardemont odegrał w procesie rolę, wstrętą, ohydą i łotrowską - wątpliwości nie ulega. Natomiast zdania historyków, co do

samej treści opętania są podzielone. Dumas uważa sceny hysterii i konwulsji za z góry ułożone i ukartowane. Eliphas Levi, natomiast, twierdzi, iż nie wydaje mu się może, aby wszystko było komedią i by aż tylu ludzi, dało się wciągnąć do niecznego spisku. Mniema, że historyczne mniszki, przebywające w ascezie, wciąż słysząc o pięknym proboszczu, jęły śnić o nim na jawie i w rzeczy samej wydawało im się, że do nich, po nocy, przybywa, je kusi. Dodaje Eliphas szczegół ciekawy - nie pamflet miał być przyczyną nienawiści kardynała do Grandier. Obaj, ponoć, zajmowali się magią. Urban posiadał tajemnicę transmisji laski magicznej - na próżno, Richelieu przelania tej tajemnicy, jakoby się domagał.

Pozostawmy domysły, wróćmy do toku sprawy. Przyjaciele duchownego doradzają ucieczkę - on, w poczuciu niewinności, pozostaje. Tymczasem, po pierwszym przesłuchaniu zakonnic, Laubardemont wydaje nakaz aresztowania. Osadzają go w więzieniu w Angers, w lochu, godnym raczej psa, niżli człowieka. Grandier zachowuje się ze stoicyzmem i godnością. Píše do matki.

„Znoszę udrękę cierpliwie i więcej się martwię o smutek, który wam sprawiłem, jak o siebie. Bardzo mi niewygodnie bez łóżka. Przyślijcie moje - jeśli ciało nie wypoczywa duch upada. Przyślijcie brewiarz i Biblię. Co do reszty nie troszczcie się. Bóg wykaże mą niewinność.”

Niestety. Laubardemont prowadzi cały proces z teatralnymi efektami. W katedralnym kościele w Loudun odbywają się, jak gdyby publiczne przedstawienia. Świątynia jest nabita widzami, a w ich obecności sprowadzone mniszki, właściwie czart w nich siedzący, mają dawać dowody nadludzkiej potęgi. Razu pewnego, diabeł przez usta przeoryszy, oświadcza, że zdejmie Laubardemontowi, niewidzialnie czapkę z głowy. Nie potrafi tego dokonać, a natomiast, pisze Dumas, na dzwonnicy łapią ludzi, usiłujących za pomocą haczyka na sznurku, zamiast szatana, złowić przewodniczącemu biret. Innym razem anonsuje: niechaj sześciu atletycznych mężczyzn trzyma matkę Janinę - będzie silniejszą, wymknie im się z rąk”.

Sześciu drabów występuje z audytorium. Po chwili matka Joanna jest wolna - stróże leżą na ziemi. Ale wnet zgłasza się doktor Duncan, nieco sceptycznie usposobiony i proponuje, że sam, bez niczyjej pomocy, opętana unieruchomi. Ujmuje przeoryszę za ręce i ta, mimo rzutów i skoków - wyrwać się nie może. Śmiech biegnie po kościele lecz Laubardemont z najpoważniejszą miną ogłasza: „wszak i czart zmęczyć, się może!”

Najdramatyczniej wypada scena konfrontacji Urbana Grandier z historyczkami, czy komediantkami. Na widok proboszcza krzyczą „oto winowajca”, pragną się rzucić na niego, rozszarpać na kawałki. Siłą trzeba ochraniać oskarżonego. Ten, zachowuje całkowity spokój, z pogardą patrzy na - rozszałale więdźmy. W pewnym momencie proponuje: „jeśli naprawdę, przeze mnie czart wcielił się w mniszki, niechaj da widomy znak, niechaj wyjdzie i ukręci mi szyję!”

Próba zaproponowana, nie przypada do gustu Laubardemont'owi „gdy diabeł tego nie uczyni - mówi - nie będzie to żaden dowód. Wszak mógł pomiędzy nim a oskarżonym zająć układ tajemny i mu go ruszać nie wolno!”

Chyba przytoczonych próbek sposobu prowadzenia procesu wystarczy! Laubardemont widząc, że publiczne przedstawienia nie osiągają celu, raczej coraz bardziej rozdrażniają umysły - postanawia skończyć. Rada prosta i wypróbowana - poddać Urbana Grandier torturze! Wszak wyrok jest z góry postanowiony! Oszczędzę czytelnikom opisu wstrętnych i do głębi poruszających scen męki. Męczennika ogolono ze wszystkich włosów na ciele, poczyni chirurg Manouri pastwił się nad nim, krwawiąc lancetem, w poszukiwaniu,

stygmatów diabelskich. Później wydano go w niezawodne ręce mnichów - brata Laktancjusza i brata Tra-nquille. Z ich badania wyszedł Grandier, ze zmiążdżonymi nogami. Lecz, ani jedno słówko przyznania, ani słówko skargi, nie wyrwało się z ust ofiary. Od czasu do czasu powtarzał „Skróćcie me katusze. Nie doprowadzajcie duszy do rozpaczki! Wy ojcowie? Wy... i nie macie litości!”

W czasie tortur zdawanych męczennikowi - mniszki, jak gdyby przyszły do przytomności. Poczęły cofać zeznania, rozpaczać, że zgubiły niewinnego. Lecz było zbyt późno, a Laubardemont zbyt zaangażowany. Oświadczył krótko: „diabeł jeszcze je trzyma w swej mocy i pragnie ratować współnika” („Les diables de Loudun”) Wyrok na Urbanie Grandier wykonano dnia 18 sierpnia 1634 r. Spalono go żywcem. Gdy zaszano ofiarę z wózka, mając nogi zmiążdżone, padł twarzą, na bruk. Podniósł Urbana jeden z obecnych.

„Jeszcze są ludzie miłosierni na świecie!” zawołał męczennik z oczami pełnymi łez. Później, przywiązano nieszczęsnego proboszcza, do słupa i buchnął ogień płomieni. Podobno, w ostatniej chwili, kat przyłożył mu krucyfiks do ust, by nie mógł przemówić i rozczulić tłumów. Ohydne! Lecz istnieje jakaś sprawiedliwość na świecie, wymierzająca karę, poza „sprawiedliwością człowieka!”

W parę dni później, ogarnia obłęd ojca Laktancjusza - umiera, prześladowany strasznymi wizjami. Za nim, w ślad, idzie drugi egzorcysta - ojciec Tranquille. Po nich, z kolei chirurg Manour, kat Urbana. Widzi wszędzie okrwawioną ofiarę i krzyczy, że Grandier przyszedł go udusić. Kończy żywot wśród nieopisanych mąk.

Pozostaje jeszcze Laubardemont. I ten nie uchodzi bez kary. W tragicznych okolicznościach ginie jego syn, zaś sam popada w niełaskę.

Co się mniszek tyczy - większość uległa zidioceniu kompletnemu!

Takie były straszliwe dzieje procesu Urbana Grandier.

## Czarna msza

Aby zakończyć rozdział o satanizmie, słów parę muszę dorzucić o ceremonii, zwanej „czarną mszą”.

Czarne msze, w swym historycznym rozwoju, są ciągiem dalszym średniowiecznego sabatu. Gdy bywanie na zgromadzeniach diabelskich stało się zbyt niebezpieczne - satanizujący adepci skryli się do pomieszczeń zamkniętych, by tam odprawiać świętokradcze obrządk.

Co prawda istnieją dane, że i wcześniej sekty albigensów, manichejczyków etc. sprawowały kult podobny, jednak czarna nisza kwitnie dopiero od końca XVI w. Czym jest czarna msza?

W zasadzie, parodią mszy katolickiej, hołdowaniem szatanowi w przeciwstawieniu do Chrystusa - „fałszywego proroka”. Czy adepci wierzą w istnienie czarta? Zależy, jak to pojmować. Istnieją dwa odłamy: lucyferianie i palladyści. Lucyferianie uważają ducha ciemności za niewinnego, -pognębionego anioła - palladyści czczą czarta, jako symbol zła, mającego odrodzić świat. Jeśli nie wierzą w niego, jako w osobę, wierzą w siłę mogącą przeciwstawić istniejącemu porządkowi.

Jak odbywa się ceremonia?

Tu rozróżnić należy:

1. Istotną prawdziwą i straszliwą czarną mszę.
2. Czarną mszę współczesną.

Istotna, prawdziwa czarna msza, była obrzędem ohydny, wymagającym, bezwzględnie, krwawej ofiary. Krwawa ofiara wymagana była z dwóch względów: primo podobny hołd najmilej przypadał sercu księcia piekieł i ciemności; secundo - przelana krew, jako składnik konieczny, służyła do preparowania różnych mikstur i eliksirów.

Porywano dziecko - bieda w Paryżu, pisze Przybyszewski w swej „Synagodze”, w wieku XVII, była tak wielka, iż kupowano po zaułkach dzieciaka za luidora - palono w piecu, następnie popioły jego, które zachowano, łączono z krwią drugiego dziecka, z czego sporządzano rodzaj opłatka, zbliżony do tego, którzy używali pierwotni manichejczy.

Gdy porywanie, lub kupowanie noworodków, stało się mniej bezpieczne - zastępowano je „foetus” - płodem nie donoszonym lub ofiarą z białego gołębia, symbolu niewinności i czystości (por. szczeg. Przybyszewski „Synagoga Szatana”, Huysmans „Labas”, Tuwim „Czarna msza” oraz moja książka „O kobiecie wiecznie młodej”). Sama ceremonia miała miejsce na ciele niewiasty. Pewien abbe Guibourg, za czasów Ludwika XIV, uczynił sobie z ohydneho kultu specjalność. Na stole, służącym miast ołtarza, kładła się naga kobieta, albo obnażona po szyję i w wyciągniętych dłoniach trzymała zapalone świece, przez cały czas trwania obrzędku. Guibourg odprawił w ten sposób „mszę” na tułowiach pani de Montespan, faworyty królewskiej, pani d'Argenson, pani de Saint Pontect.

Spływającą krew zarżniętej ofiary, zbierał do specjalnego kielicha, łączył ją później z różnymi domieszkami i doręczał to jako trunek miłosny, to jako eliksir życia i młodości. Ponoć pani de Montespan oddawała się tym brudnym praktykom, celem odzyskania utraconej miłości króla Ludwika XIV. Guibourg, świętokradczy przestępca, z jeszcze gorszych paskudztw (*sperma viri*) przyrządzał pani Des Oeilletes - konserwujące urodę środki. Inny znów adept sat a ni żujący, Beccarelli, oddawał się największej rozpuście zarówno z kobietami, jak mężczyznami i podczas zgromadzeń diabelskich rozdawał obecnym pastylki podniecające, po których mężczyźni sądzili się być kobietami, kobiety - mężczyznami. Koniec tych praktyk był smutny - Beccarelli skazany został w 1708 r. na dożywotnie galery.

Przejdźmy obecnie do współczesnej czarnej magii. Współczesna czarna msza utraciła krwawy charakter. Zbliża się. raczej do ceremonii, odprawianych przez Beccarelli'ego. Ludzkie ofiary - zastąpiono erotyzmem i świętokradztwem.

Pisze Kuysmans, że w 1855 r. w Paryżu, istniało stowarzyszenie, z kobiet przeważnie, które szły do komunii po parę razy, dziennie, zatrzymywały Ciało Św. w swych ustach, aby później je znieważać w najohydniejszy sposób. Sam obrządek jest parodią kultu katolickiego.

Miał wizerunku Zbawiciela w kaplicy, widnieje szatan, lub Zbawiciel zohydzony i wyszydzony. Ewangelię czyta się częstokroć na odwrót, same pieśni są odpowiednio zmodyfikowane np. *Te Satanum laudamus. Te dominum confitemur* później zaś *Satanus vobiscum. Orate fratres!*

Przytaczam szczegóły może nieznane i dotychczas nie cytowane. W innych wypadkach, w palladystycznych lożach, wprost adept przewodniczący, zastępuje rytualny obrządek - mową, iż Lucyfer daje prawdziwą wolność, nakazuje odrzucenie pęt i oków społecznych, religijnych, rodzinnych. Niechaj każdy postępuje, jak mu się spodoba, grzeszy, cudzołoży ile chce, zdobędzie szczęśliwość prawdziwą, doczesną i wieczną. Chrystus, nakazujący pokorę, wstrzeźliwość, pracę - jest kłamcą - nie dał nic prócz oków ludzkości.

Następnie rozdaje się napój, zawierający silny narkotyk. Duch sabatu, leci po sali.

Kobiety, ogarnięte szaleem zrzucają szaty, oczy ich błyszczą dziko, wydają okrzyki, zamieniają w wiedźmy, rzucają na obecnych mężczyzn, który również, w wyuzdaniu, nie pozostają w tyle.

Tu przerwę. Dałem dostateczne pojęcie o współczesnej czarnej mszy.

Chciałbym jeszcze słów parę dorzucić o opisach wspomnianej ceremonii. Z nich w literaturze są najgłośniejsze: Huysmansa w „Labas”, Landsbergera „Wie Hilde Simon mit Got und uem Teufel kampfte” oraz różne reporterskie „rewelacje”. Z nich wszystkich, bodaj jeden Huysmans, coś naprawdę wiedział o współczesnej czarnej mszy i dał obraz erotyzmu, połączonego ze świętokradztwem, z profanowaniem hostii. Reszta autorów czerpie informacje z opisów „diabolo-gów”, tudzież własnej bujnej fantazji. Szczególniej używali reporterzy, kreśląc przeżywane wrażenie, Zwykle zgłaszał się do nich ktoś, pragnąc przekonać o istnieniu kultu, prowadził z zawiązanymi oczyma da tajemniczej kapliczki etc.

Rewelacje wzbudzały zachwyty, autorzy byli podziwiani i dobrze płatni od wiersza w ślad zaś za nimi, „kaczki” powtarzane przez ludzi poważnych.

Mogę zapewnić, iż prawdziwy satanista z palladystycznych łóż, nie zdradzi się nigdy ze swą tajemnicą, nawet pod grozą utraty życia, by zaś do obrządków dopuszczani byli goście jest rzeczą wykluczoną. Jeśli się profan znajdzie opuści zgromadzenie, jako współwinny, jako nowy brat - na pewno milczeć będzie!

Niepowołani - muszę z przykrością rozwiązać złudzenia - znajdowali się na z góry zorganizowanych spektaklach, urządzonych *ad usum* naiwnych.

## ROZDZIAŁ XVI

### Demonologia eksperymentalna. Sposoby wywoływania demonów.

Nie wiem, czy popełniam profanację, czy też tylko niedyskrecję, ile po raz pierwszy postaram się dać zrozumiałą teorię wywoływania duchów i demonów. Wszyscy dotychczasowi pisarze, którzy w tej sprawie głos zabierali, w ślad za średniowiecznymi hermetystami, starali się rzecz całą zaciemnić, uczynić możliwie niedostępną, aby tym łatwiej popisywać osiągniętymi skutkami. Np. Eliphas Levi, w „Dogmacie i Rytuale Wyższej Magii”, wielokrotnie kreśli obrazy eksperymentów - nie raczy jednak, prócz chaotycznych wskazówek, choćby słówkiem się zająknąć - jakie przedsięwziął przygotowania i jak postępował.

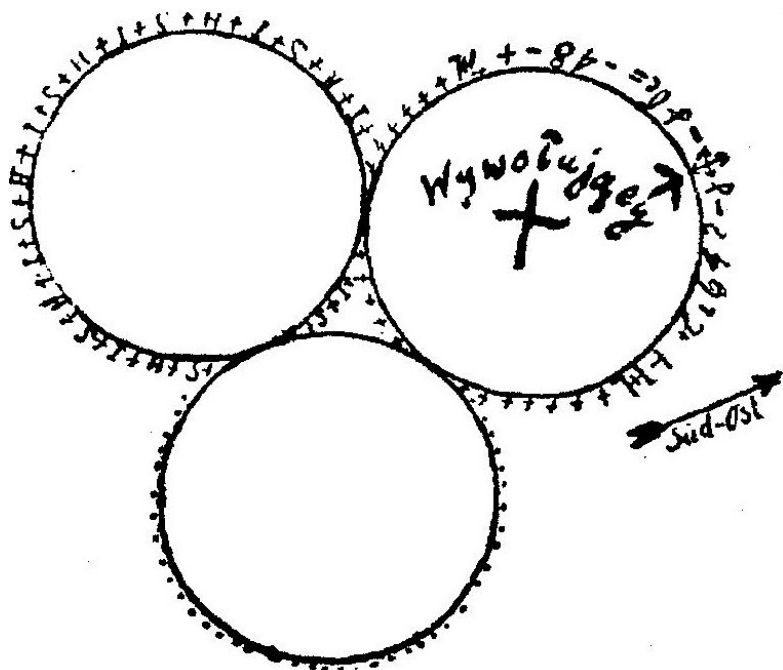
Postaram się mistrza uzupełnić.

Na wstępie, zaznaczę, o wspomnianym w „Magii i Czarach”. Skomplikowane ceremonie nie są nieodzowne dla uzyskania rezultatów - dopomagają jedynie, a początkujący adept, nie ogarniając ich całkowitego transcendentalnego sensu - znakomicie poradzi sobie bez nich. Przytoczę trzy najprostsze doświadczenia.

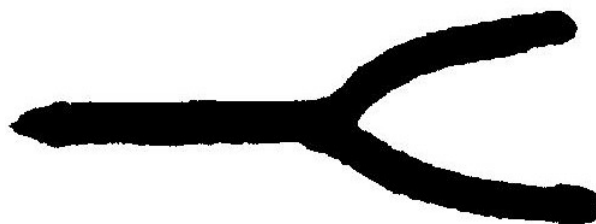
### Doświadczenie pierwsze

Jest używane do wywoływań zarówno w zamkniętych komnatach jak na powietrzu np. w nocy na cmentarzach, rozstajnych drogach etc.

Kreśli się trzy koła (porównaj rysunek nr 1) - na powietrzu można zastąpić żelaznymi obręczami - w które swobodnie zmieścić się może człowiek. Następnie, należy mieć przygotowaną laskę magiczną, mniej więcej grubości 11 cm, długości 25 - 30 cm kształtu przedstawionego na rys. 2.



rys.1



rys.2





śmiercią. Koło, w którym się znajduje, chroni go całkowicie przed widmami i jeśli nawet zjawy cisną się na koło - pozostaje bez lęku, bo nie są w możności przekroczyć; by je nieco oddalić wystarczy z lekka dotknąć trzymaną w ręku różdżką. Gdy pod wpływem zdenerwowania znajdzie się poza kołem następstwa są nieobliczalne. Również (o ile wywołuje duchy niższe) nie powinien poddawać się ich woli. słuchać rad, opuszczać koła etc. a zadać z góry ułożone pytania i eksperymenty, szczególnie początkujący, co rychlej kończyć. W tym celu, wymawia się formułę „zwolnienia”, która brzmi:

*W imię Adonai - mocą i potęgą nadaną, rozkazuję ci ducha (Astaroth, Lucyfer, Samael etc.) - zniknąć! Powrócisz skądś przyszedł i nie będziesz zakłócał naszego spokoju!  
Tak chcę i rozkazuję.*

Tę formułę wymówić należy i w tym wypadku, gdyby widome manifestacje nie nastąpiły. Niewidoczne oku eksperymentatorów larwy, widma i demony mogły na miejscu doświadczenia pozostać, aby swym nieczystym tchnieniem zarazić ludzi żywych a niedoświadczonych.

Taż formuła jest bezwzględnie pomocną w razie wrogich i złośliwych wystąpień zjaw nawet samo słowo „Adonai” wypowiedziane w duchu, w myślach (lub *Adonai panuje nad wielkimi mocami i dachy ciemności muszą mu być posłuszne*) przerywa niebezpieczne objawy.

Taki jest pierwszy eksperyment magiczny ewokacji - początkujący adept zaprawia na nim swą stanowczość i wolę. Zaznaczam jednak, iż dla pożytku duchowego rozwoju - właściwie winno się mieć pewne wtajemniczenie - kontakt bowiem z siłami niższymi i złymi nikomu na pożytek ostatecznie nie wyjdzie.

## Doświadczenie drugie

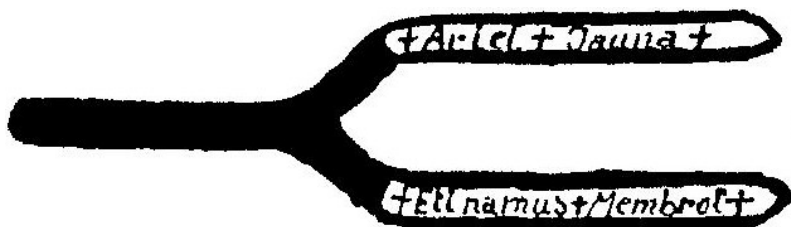
Właściwa ewokacja rytualna magiczna używana przez marlinistów i Eliphasa Levi całkowicie przedstawiona.

Pierwsza opisana przeze mnie ewokacja, jest początkową i na niej zaprawiają adepci swych uczniów. Następujące fenomeny nie są wielkiej siły i nieco zbliżone do obserwowanych na seansach mediumicznych: szum wiatru, czasem trwająca parę minut burza, światełka, śmiechy, chichoty, rzucanie kamieniami, ukazywanie się krótkie tajemniczych postaci etc. - rzadko kiedy kompletna materializacja i dłuższa rozmowa.

Obecnie przystępuję do całkowitego wykładu wielkiej ewokacji magicznej, zwykle tak zaciemnianej w różnych pismach. Najwięcej danych o niej znajdujemy w martynistycznych korespondencjach („Martines de Pasqualis”, „Luis Claude de Saint Martin” Papusa), lecz umyślnie zagmatwanych, aby profan przy najlepszej chęci nic nie był w stanie pojąć. W czasie tego doświadczenia mamy kompletne materializacje, długie rozmowy i przybywają istności duchowe zarówno wyższe, jak niższe.

Używane są znacznie silniejsze pieczęcie Logosu.

Oto szczegóły:



rys.4

Różdżkę, identyczną co do kształtów i rozmiaru z poprzednio opisaną, wybiera się o północy w piątek, lecz ucina dopiero w sobotę, o wschodzie słońca. W domu należy gałąź obciąć (jak na rys. 4), aby miała tępe korce, potrzeć gorącym magnezem, wymawiając słowa:

*W imię wszechpotężnego Adonai, Elohim, Ariela i Jehowy rozkazuję ci przyciągać wszystkie duchy i stwory, Będiesz przyciągała i odrzucała wszystko zgodnie z moją wolą. Tak chcę w imię Adonai, Elohim, Ariela i Jehowy. Amen.*

Następnie temperuje się końcowe gałęzie i na nich wypisuje imiona (rys. 4).

+ Ariel + Janua +  
+ Etinamus + Membrot.

Są to procedury oczywiście nie niezbędne, lecz zachowywane przez adeptów magii ceremonialnej - jako tradycja - gdyż mają pochodzić aż od króla Salomona.

Kto więc chce, niechaj je zachowuje, jak również ubrać się może w ceremonialne szaty (por. rozdz. książki „Magia i czary”). Są to jednak rzeczy nie niezbędne, drugorzędne i mające obrzędowi większą tajemniczość i powagę nadać.

Daleko ważniejsze są przepisy konstrukcji koła do wywoływań.

Sam rysunek może być wykonany kredą na podłodze, lub ołówkiem na papierze, albo (co bardzo lubią magowie) piórkiem na specjalnie poświęconym pergaminie. Długość podłużnego boku trójkąta wewnętrznego wynosi 95 cm. Reszta jest dopasowana do tej wielkości, a szerokość poszczególnych linii wynosi 7 cm. Kolejno rysuje się: najprzód trójkąt, następnie idące przez środek skrzyżowane linie, później koło zamykające trójkąt, w odległości od niego 10 cm, drugie koło i w tejże odległości trzecie. Gdy ogólny szkic gotów, wpisuje się słowa i znaki, uwidocznione; na rys. 5, wedle kierunku strzałki.

W kole pierwszym: + Tetragrammaton, + Ariel + ADONAI + Janua + Michael + ETINAMUS + ELOHIM + Membrot +

W drugim widoczne na rysunku znaki, jak również znaki dokoła, które, pragnący wypróbować doświadczenie, łatwo z rys. 5 skopiować może.

Po środku słowo święte: Jod - HE - VAU - HE. Litery wewnątrz trójkąta oznaczają:

- a) miejsce zajmowane przez wywołującego,
- b) dwie świece, bardzo pożyteczne - lecz nie niezbędne (stale używane podczas ewokacji przez Martinezę de Pasquail),
- c) naczynie z aromatycznymi kadzidłami (również nie niezbędne). Jako kadzidła używają przeważnie mirry, ambry, aloesu, białego drzewa sandałowego etc.,
- d) miejsca, towarzyszących przy ewokacji.

Dzień wybierany jest w zależności od tego, jakiego ducha zamierzamy wywoływać.

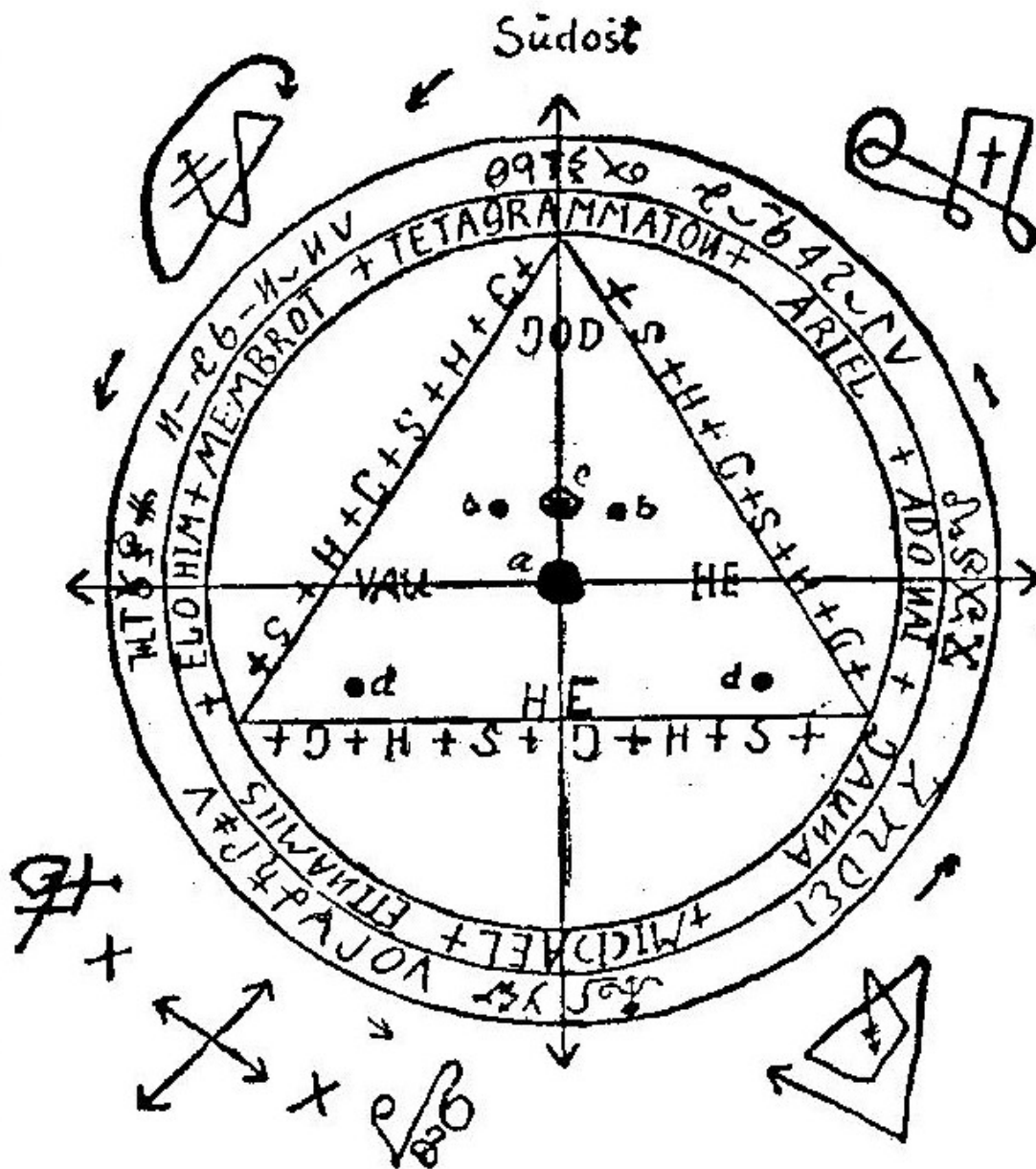
Dla demonicznych cytacji wybierają przeważnie sobotę, czas północ. Tak samo, jak, w poprzednim doświadczeniu - tuż przed dwunastą, musi wywołujący wraz z towarzyszami zająć miejsca. Zapala świece i kadzidła, poczym z ostatnim uderzeniem północnej godziny, rozpoczyna formułę zaklęć, która brzmi odmiennie, niżli w pierwszym wypadku.

Mówi:

*Władco zbuntowanych duchów, na/wyższy Lucyferze – rozkaż podwładnym demonom stanąć przed kołem i rozmawiać ze mną. Niechaj przybędą w postaci widzialnej i odpowiedź dadzą pytaniom. O to cię proszę, potężny, w twej mocy jest to uczynić!*

Przeważnie pierwsze zaklęcie pozostaje bez odpowiedzi, wówczas, po upływie dwóch minut, wymawia się następujące:

*Potężny książę ciemności -przybądź bez zivłoki. Przybywaj natychmiast - zanim przez usta me przejdzie wszechmocne słowo: Adonai!- Gdybyś nadal miał być oporny - zużyję sposobów innych! Znasz je! Dręczyć cię będą i męczyć a przed ich siłą nie uciekniesz nigdzie. Słuchaj, co mówię! Po raz wtóry mówię! Tak niechaj się stanie przez Tetagrammaton, Emmanuel, Terafin, Barzheon, Eptroures, Irion, Ergonae, Esiton, Onera, Stimulac, Mochim i Jehova. Amen!*



rys.5

Powyższe formuły mogą być napisane i odczytane przez eksperymentatorów - szczególnie takich, którzy nie pamiętają ich dość dobrze i powtarzając z pamięci, mogliby jąkać się, lub wymawiać niepewnym głosem. Ma się je wymawiać powoli, głośno, dobitnie.

Jeśli zaklęcie pozostaje znów bez odpowiedzi, wywołujący mówi:

*Lucyferze! Teraz rozkazuję! Z mocy nadanej rozkazuję przybądź! Tak niechaj się stanie w imię wszechpotężnego Adonai, Elohim i Jehowy!*

Wywołujący kieruje różdżką w stronę naczynia z kadzidłem, jeśli demon i teraz nie przybywa, woła, skandując sylaby:

*A więc zmuszę cię, duchu nieposłuszny i oporny! Ukorzysz się przede mną i potęgą zaklęcia! Per Adonai, Elohim, Ariel, Jehova; Aglas, Taglas, Mathon, Darios, Membrot, Varios, Pythona, Magots, Salnhon, Tabots, Gnamus, Terraio, Coelis, Godens, Aquae, Oinqua, Janua, Etinamus, Zariatnatmik.*

Tu jest moment decydujący. Prawie pewnym być można, o ile wszystkie przepisy zostały zachowane, iż duch w chwili sylabizowania zaklęcia - przybędzie.

Należy jednak zwolnić go przy pierwszym doświadczeniu natychmiast obecność bowiem, po długich inwokacjach, zagraża niebezpieczeństwem. Formuła zwolnienia:

*Na rozkaz przybyłeś! To starczy! Powróć do twego królestwa! Mocniejszym od ciebie a opiekuje się mną wszechpotężny Adonai!*

Gdyby demon, co często się zdarza, usiłował straszyć i rzucał pogrożki, powiedz:

*Odejdź! Nie straszny mł jesteś! Moc twa dawno przełamała Adonai!*

W ten sposób przedstawia się całość ewokacji magicznej. Oczywiście najoporniej idzie pierwsze doświadczenie, późniejsze w miarę opanowania wywołującego, siły woli, pewności i napięcia energii, postępuje coraz łatwiej a wówczas zachodzą różnorodne i bardzo ciekawe objawy, dowolnego charakteru.

Słowo jeszcze dorzucić muszę o tzw. „oczyszczeniu”. Wszyscy magowie, przed ewokacjami, zalecają parotygodniowy (od tygodnia do trzech) post, polegający na powstrzymaniu się od mięsa, napoi wysokowych, niskich ziemskich pociągów (stosunki cielesne etc.), doradzają, modlitwę, medytację, oczyszczenie duchowe etc.

Czemu? Czy to czcza formalność?

Sprawa polega na tym, że przyciągamy do siebie duchy złe, lub dobre, zależnie od usposobienia, namiętności, skłonności. Dokoła rozpustników, pijaków, ludzi hołdujących poziomym uciechom wiecznie krążą larwy, cienie astralne, pragnące przy ich pomocy nasycić przewrotne instynkty. Dlatego człowiek poziomy - zmysłowy, szybko wywoła demona. Pamiętam wypadek, gdy ten ukazał się pewnemu niezbyt świętobliwemu adeptowi, w chwili, gdy uczył się na pamięć formuł zaklęcia lecz podobne rychłe przybycie, związane jest z wielkim niebezpieczeństwem - demon zapanuje i opanuje wywołującego.

Dla maga, tedy, niezbędnym staje się oczyszczenie. Bez oczyszczenia nigdy nie wejdziemy w kontakt z duchem wyższym, z niższymi - wyłącznie na zgubę!

Co się tyczy ewokacji - uważam, iż w ogóle magią zajmować się bezpiecznie może człowiek szlachetny, co opanował swe namiętności (por. „Magia i czary”), niemal oderwany od świata, wyższy. Takemu wystarczy tygodniowe odosobnienie i rozmyślania. Odosobnienie i praktyki duchowe są niezbędne, by władać nad zjawiskami. Jednostka niższa, w ogóle, naraża się wielce, podejmując próby - winna przody przekształcić się na doskonalszego człowieka - w każdym razie zachować co najmniej trzytygodniowe przygotowania - te - podniosą ją duchowo. Kto nie czuje się na siłach stać się lepszym - niechaj zapomni o przeczytanych stronach: nigdy nie usiłuje eksperymentować!

Szczera to rada!

Zakończyłem przegląd, tyle dotychczas -strzeżonych i zatajonych przepisów hermetycznych. Może niejeden uczyni zarzut, iż zbędnie rzucam arkana, na pastwę tłumów?

Dam odpowiedź.

Mimo całej przystępności i sądzę, jasnego wytłumaczenia mimo wszystko pozostaną one tylko udziałem prawdziwych magów woli - więc nielicznych wybrańców!

### **Doświadczenie trzecie - Lustro magiczne.**

Właściwie udatność wszelkich doświadczeń polega na zdynamizowaniu sił wewnątrz nas samych skrytych. Jednym z najbardziej wypróbowanych koncentracyjnych środków jest tzw. lustro magiczne.

Najlepiej przygotowuje się je samemu wedle poniższego sposobu. Bierze się okrągłe, wklęsłe lustro i tylną jego część (wypukłą) smaruje się cieniutką warstwą czarnego laku, wygładza starannie, aby stanowiło lśniąca, gładką powierzchnią, obmywa w czystej wodzie źródlanej a następnie przez parę nocy (do trzech) poddaje promieniom wschodzącego księżyca, poczym do chwili użycia, zawija w czarną chustkę i ukrywa przed wzrokiem nie powołanym. Samo doświadczenie. W pokoju o przyciemnionym, czerwonym (lampa z czerwonym abażurem, lub okręcona czerwonym papierem) świetle - ustawia się na stoliku lusterko i siada naprzeciw, wpatrując się weń silnie. Myśleć należy o osobie, czy zjawisku, jakie pragniemy zobaczyć. Po upływie piętnastu minut osoby sensytywne i nerwowe, poczynają zauważać pierwsze objaw, występujące zrazu słabo, później coraz silniej.

Na to słusznie ktoś zagadnie: ależ to będą twory fantazji, wyobraźni, halucynacje! Co mieć mogą wspólnego z ewokacjami? Słusznie! Tale dzieje się przeważnie! Lecz właśnie o to chodzi, że czasem nasza potęga mózgowa może wytwarzać obrazy realne - może powołać do widomego bytu mieszkańców astralu. Słuchajmy! W doświadczeniach z lusterkiem magicznym rozróżniać należy dwa wypadki:

- 1) doświadczenia ludzi nieopanowanych - ulegną halucynacjom, a to co zobaczą będzie fenomenem jasnowidzenia, telepatii, wizją etc.
- 2) doświadczenia ludzi opanowanych, wtajemniczonych i magów – dzięki koncentracji i potędze woli użyczą, pragnącym się objawić zjawiskom, dostatecznej siły do ucieleśnienia, przez co zjawiska przyjmą kształt realny. Nastąpi działanie podobne do czynności medium na seansie, ustępującym własnego fluidu, dla materializacji zjaw.

Jeśli więc, świadomy działania i praw astralu, eksperymentator potrafi zebrać dostateczne dowody (np. pismo, znaki, ślady etc.) w próbie z lusterkiem magicznym mieć będziemy do czynienia nie z omanem, lub wizją - a istotną ewokacją. Twierdzenie powyższe poprę praktycznym przykładem, cytując wśród „wyników doświadczeń”, podobny wypadek z magicznej praktyki.

### **Wyniki doświadczeń.**

W części pierwszej niniejszego rozdziału przedstawiłem zasady i rytuał wywoływania zaświatowych istności - lecz zapewne zainteresują czytelnika wyniki, osiągnięte podczas doświadczeń, mianowicie, jakie przybywały zjawy, w jaki sposób zachowywały się one i jakie dawały odpowiedzi na postawione pytania.

O próbie pierwszej - wywoływania na powietrzu - wspominać nie będę. Uczyniłem podobny eksperyment na rozstajnych drogach, w lesie - lecz poza jękami, głosami, ognikami błędnymi - nic ciekawszego nie zauważyłem.

Cisza nocy, szum drzew, tajemnicze snujące się cienie - wytwarzają dziwny nastrój, jak gdyby reminiscencje średniowiecznych sabatów - i dla prawdziwego romantyka posiadają wiele uroku. Zaznaczyłem jednak, że z powodu braku skupienia rzadko kiedy zachodzą poważniejsze objawy.

Za to ewokacje magiczne, wedle drugiego wzoru, dają całkowite zetknięcie z zaświatem.

Opiszę tu jeden wypadek, następnie eksperyment z lustrem magicznym. Jeśli kto się zapyta czy to moje doświadczenia? - odpowiem - być może moje, być może kogoś innego. Czasem zbytnio się przyznawać nie jest bezpiecznie. Niechaj wystarczy, że są prawdziwe, a wykonane na zasadzie przytoczonego rytuału.

### **Ewokacja magiczna.**

Od dni paru, skreśliwszy pentagram na pergaminie, przygotowany należycie, czyniłem próby ewokacji. Eksperymentowałem początkowo sam. Raz, że osobiście pragnąłem wyrobić sobie zdanie o skuteczności magicznych środków, po wtóre - że pewnych i wypróbowanych towarzyszy, którzy by przez cały czas trwania objawów zachowali zimną krew i nie narazili siebie i eksperymentatora na niebezpieczeństwo znaleźć dość trudno. Pierwsze trzy wieczory nie dały wyników. Zdawało mi się słyszeć, jakieś szumy i szmery, lecz bojąc się iluzji, tak łatwej w podobnych wypadkach, nie przypisywałem im żadnego znaczenia.

Czwartego wieczoru, niezrażony niepowodzeniem, o północnej godzinie, zapaliłem świece i kadzidła. Rozpocząłem zaklęcia. Nie zdążyłem dojść do formuły drugiej, gdy nagle z trzaskiem runęło stojące w kącie krzesło na podłogę. Zamilkłem i zamarłem w oczekiwaniu. Jakieś kroki jęły się rozlegać dokoła pentagramu, coraz silniejsze i głośniejsze, jak gdyby postępowania z kopyta na kopyto zwierzęcia.

— Ukaż się w widocznej postaci! - zawołałem.

W dalszym ciągu pokój był pozornie pusty - lecz odgłosy brzmiały zewsząd - szmery i chichoty.

Skupiłem całą siłę woli. Powolnie, dobitnie przystąpiłem do wymawiania formuły następnej.

— Imieniem Adonai.

Nie zdążyłem dokończyć zdania, gdy naczynie z kadzidłem padło na podłogę. Dym długą smugą snuł się ku górze, a wśród tumanu, kształt niewyraźny tworzył się, postępował ku mnie. Wyciągnąłem różdżkę przed siebie. Widmo zarysowało się coraz konkretniej, głowa co chwila zmieniająca rysy to młodzieniec, to starzec, osadzona na długim, szarawym całunie. Zjawa była wysokości normalnego średniego wzrostu człowieka. Postępowała powoli, płynąc w powietrzu i zatrzymała na dwa kroki przed pentagramem. Chciałem zadać pytanie, gdy nagle uderzył mnie, niby tok elektryczny. W bezbarwnej, falującej masie zabłyśły oczy. Oczy zionęły na mnie taką nienawiścią, taką bezbrzeżną złością i pogróżką - iż, przyznając przerażiłem się. Zadrzałem i cofnąłem o pół kroku wstecz. Największy błąd! Chichot przebiegł po pokoju - widmo następowało coraz bliżej. Było tuż na granicy koła, wpatrywało się mnie uporczywie, szukało mego wzroku, hipnotyzowało. Czułem, iż przez pół sekundy lęku utraciłem nad nim władzę. Ono teraz było panem. Snać nakazywało wyjść z koła i być

uległym - nieprzeparcie ciągnęło mnie tak postąpić, myśli mieszały się w głowie.

Resztką przytomności wykrzyknąłem formułę zwolnienia.

*Imieniem Adonai i mocą nadaną rozkazuję duchu nieczysty szczeznąć i odejść precz!  
Adonai, Elohim, Jehova!*

Zaledwem zdanie kończył - uczułem ulgę wielką. Widmo rozplynęło się, niby we mgle i chciałem, uradowany, opuścić koło, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy zabrzmiały w blat biurka trzy potężne uderzenia - zdawało się ktoś bije z całej siły kijem.

Powtórnie wymówiłem formułę zaklęcia - zapanowała cisza zupełna. Przeczekałem minut parę, wyszedłem z pentagramu. Blat biurka był porysowany i uszkodzony, w kącie leżało krzesło ze złamaną nogą.

Doprowadziłem pokój do porządku i udałem się na przechadzkę. Powróciłem po godzinie i zasnąłem twardym, kamiennym snem przez noc całą jednak się wydawało, że kto dotyka, szczypie i koldrę ściaga.

Nazajutrz wstałem obolały i zmęczony, jednak ze spokojnymi nerwami. Wstydziłem się mej małoduszności, która mało nie przy prawila o zgubę i nie pozwoliła doświadczenie doprowadzić do końca. Mimo pewnej odrazy i nieokreślonego uczucia niebezpieczeństwa - postanowiłem eksperyment powtórzyć tejże nocy ponownie. Dzień cały spędziłem w odosobnieniu, unikając ludzi. Raz jeszcze przewertowałem uważnie stare księgi o ewokacjach, specjalnie *Clavicula Salomonis* i Korneliusa Agryppę, a do ceremoniału dołączyłem szpadę, mającą zdaniem magów, zmuszać odporne, szczególnie złośliwe duchy, do posłuszeństwa.

Z uderzeniem dwunastej godziny znajdowałem się wewnątrz koła. Płonęły świece i kadzidła, ja dzierżyłem w jednym ręku miecz - w drugim zaś różdżkę magiczną.

Przedemną na niewielkim pulpicie leżały księgi zaklęć i formuły. Do moich, dołączyłem jeszcze więcej skomplikowane zaklęcia kabalistów.

„Za wszelką cenę zachować spokój!” - myślałem. Wolno i dobitnie jałem czytać inwokacje. Nagle zabrzmiał lekki szelest. Podniosłem głowę. W odległości trzech kroków chwiała się postać nieokreślona, mglista.

— Imieniem Adonai - ukaż się i bądź posłuszny! - wymówiłem wyciągając w kierunku widma szpadę.

Postać przyjęła wyraźne kontury i stała przede mną. Był to siwowłosy starzec o długiej brodzie i poważnych rysach twarzy, okutany w szeroką, grecką togę. lub coś, w rodzaju szarawego, do samej ziemi płaszcz. Zatrzymał się tuż przy pentagramie - spoglądał poważnie, lecz przychylnie.

— Czemuś mnie wołał - popłynął cichy szept.

— Kto jesteś? - zapytałem - Rozkazuję odpowiedzieć!

— Jestem ten, któregoś wzywał!

Ponieważ właściwie nie wzywałem nikogo, pragnąc jedynie wywołać fenomeny - z góry byłem przygotowany, że na początkowe doświadczenia przybędą duchy niższego rzędu, najłatwiejsze do przyciągnięcia - obecność wzbudzającego szacunek widma, w postaci poważnego, siwowłosego starca, przeczyła przewidywaniom. Pytałem dalej.

— Jesteś duchem dobrym, czy złym?

— Nie ma duchów złych i dobrych - usłyszałam odpowiedź są oczyszczone, nie oczyszczone, lub tylko nikłe cienie.

— Ty do jakich należysz?

— Sam nie wiem. Mądrość świata nie zdecydowała o mym losie!



Odpowiedzi były ogólne i nieokreślone. Postanowiłem bliżej nacisnąć zjawę.

— Czy możesz odpowiadać na wszelkie pytania?

— O ile w mej mocy, długo z tobą przebywać nie wolno.

— Czemu?

— Zabroniono mi o tym mówić?

— Czy możesz dać parę wskazań, co się u was „tam” dzieje, w krainie umarłych?

— Nie!

— Nie? Azali również ci zakazano?

— Gdybym mówił - nie pojąłbyś słów moich. Krainy zmarłych nie opiszą słowa ludzi.

— Jednak byli tacy, którzy poznali tajemnice śmierci.

— Nie opisywano im zaświatów, sami je zwiedzali.

— W jaki sposób?

— Szli za przewodnikiem bezpiecznie i wracali! Wystąp z koła pójdź za mną!  
Zobaczysz!

— Wszak nadmienileś przed chwilą, że długo ci ze mną przebywać nie wolno - azali prawo posiadasz zabierać mnie z sobą?

— Tego nie zakazano! Zakazano przebywać na ziemi!

— Więc?

— Wystąp z koła i pójdź ze mną!

Głos brzmiał tak poważnie i uroczyście, że już miałem poddać się woli widma. Lecz jeszcze nasunęła się refleksja.

— Daj dowód, żeś nie duchem ciemności!

— Powiedziałem - duchów ciemności nie ma. Sam o tym się przekonasz!

— Jednak bywają złośliwe! - tu przypomniały mi się wczorajsze przeżycia.

— Te szkodzić nam nie mogą! Chodź!

Poruszył się, jak gdyby kierując ku wyjściu. Ruchem ręki zapraszał i wskazywał drogę. Ciężar jednak jakiś przykuwał moje nogi do miejsca. Chciałem postąpić krok - nie mogłem. Zjawa spojrzała ironicznie, drwiąco.

— Boisz się?

— Nie boję się - zawołałem nagle, pod wpływem nieokreślonego impulsu - lecz przyzwałem, byś był posłuszny mej woli i odpowiadał na pytania! Ty mnie chcesz podporządkować sobie! Dobrze, uczynię próbę! Pójdę za tobą lecz przody rozkazuję imieniem Jehowy powiedz kim jesteś, lub zgiń i sześnij! Syk i świst zadźwięczał po pokoju. Fantom skłębził się, zatracił posiać ludzką, zamienił w dziwną, mętną i ruchomą bryłę, coś na kształt mglistej kuli - z kuli na chwilę wyrzła twarz o gorejących oczach a te jarzyły się taką nienawiścią, że wzdrygnąłem cały. Ten wzrok to był ten sam, co wczoraj mnie hipnotyzować usiłował. Dziś byłem opanowany.

Ruchem pewnym wyciągnąłem w kierunku zjawiska szpadę.

— Imieniem Adonai i Jehowy rozkazuję sześnij! Nie boję się ciebie! Nadana mi moc stokrotnie przewyższa moce ciemności!

Wszystko znikło, tylko leciuchny szept syczał.

— A jednak przyjdiesz do mnie.

Odmówiwszy raz jeszcze formułę zwolnienia, opuściłem koło, nie niepokojony przez żadne objawy.

Tej nocy spałem spokojnie.

Nazajutrz, gdy się obudziłem, jajem rozważać. Byłem w pokoju podczas doświadczeń sam - myślałem - może uległem omamowi, ułudzie zmysłów? Wprawdzie rozbite biurko i połamane krzesło, świadczyły o prawdziwości doznanych wrażeń lecz dla sceptyków stanowiły dowody, może jeszcze mało przekonujące. Pewny, przynajmniej we własnym przekonaniu, otrzymanych wyników - dla całkowitej kontroli, postanowiłem powtórzyć eksperyment, w obecności dwóch świadków, za dni parę.

Na towarzyszy wybrałem p. Mikołaja Sz. i Macieja Skr., zamieszkałych w Warszawie - obu byłych wojskowych, ludzi wypróbowanej odwagi, a wielkich miłośników nauk tajemnych, których znalazłem od dawna.

Opisałem im moje dotychczasowe przeżycia i tym razem uradziliśmy, wywołać, o ile jest to możliwe, zjawę określoną, niedawno zmarłego artystę R. S. - dobrego naszego znajomego za życia, a spirytystę zapalonego.

Mimo, że przyjaciele moi, nie przyjmowali bezpośredniego udziału w ewokacji, doradziłem dla bezpieczeństwa - parodniowe oczyszczenie (3 dni) - poczym przystąpiliśmy do obrzędu. Aby uniknąć wszelkiej możliwej iluzji - tym razem odrzuciłem kadzidła - mogą one bowiem swym aromatem dopomagać halucynacjom, a ich smugi częstokroć przyjmują kształty ludzkie. O czasie przepisany zajęliśmy nasze miejsca w pentagramie i po chwili skupienia, w ciszy zupełnej, powtarzałem udoskonaloną, na zasadzie poprzednich doświadczeń, formułę ewokacyjną. Wymówiłem ją raz - zjawiska nie nastąpiły, powtórzyłem równie bezskutecznie, zrażony nieco, przystępowałem do trzeciego czytania, gdy, nagle, stojący z prawej strony pan Maciej Skr. szepnął.

— Patrz!

Spojrzałem. W kącie chwiał się niewyraźny cień.

— R. S. - zawołałem - jeśli jesteś, rozkazuję imieniem Wszechmogącego, ukazać się! Cień przybliżył się, lecz nie przybierał kształtów.

— R. S. - powtórzyłem - czy możesz stać się widoczny? Wszak tu ci sami, co kochali cię za życia!

Nagle nastąpił błysk i przed nami zamajaczył R. S. - tak, jak pamiętaliśmy go zawsze, wysoki, blade, starannie uczesany, w długim ciemnym tużurku i białym krawacie.

Wrażenie było potężne.

— Czego chcecie? - wymówił głuchym, przytłumionym głosem.

— Romanie! Ty żeś to? Ty? - zawołałem, drżąc ze wzruszenia poznajesz nas?

— Tak - odparł i apatycznie wymienił nasze nazwiska.

— Drogi Romanie! A więc hermetyzm jest naprawdę potęgą, przewyciężającą śmierć! Powiedz nam coś o sobie?

— Nie wiele się dowiecie. Zresztą prędko opuścić was muszę! Uczyniliście mi krzywdę!

— My, tobie, jaką?

— Nie ściągają się duchów nieoczyszczonych na ziemię, bezkarnie dla ich rozwoju - powinniście znać dobrze zasadę!

—Przebacz! Błagamy cię! To się więcej nie powtórzy! Lecz lak pragnęliśmy mieć dowody! Nic nam mówić nie możesz?

— O was bardzo wiele - tu wymienił parę istotnie ostatnich wypadków naszego życia - o mnie, zabronione mi jest!

— Czy cierpisz?

- Słowo cierpienie nie istnieje. Istnieje dręcząca tęsknota za doskonałością i żal za zmarnowanym czasem!
- Czy spotykacie tych, kogoście kochali za życia?
- Tak, o ile jesteśmy na jednym szczeblu ekspiacji. Pomagamy sobie wzajemnie.
- Czy znane są wam wasze dalsze losy?
- Bezwzględnie!
- Co prawdy zawiera teoria reinkarnacji?
- Nie należy jej tak pojmować, jak ją pojmują na ziemi. Dla większości ludzi nieuduchowionych śmierć cielesna, oznacza istotną śmierć. Błąkają się, czas jakiś jeszcze, ich cienie astralne i sycą się życiem waszym - to są wampiry i demony. Wiedza, że umrą - to jest ich piekło i źródło złośliwości. Inne jednostki muszą przejść dla oczyszczenia ponowne wcielenia - świadome są oczekujących cierpień ziemskich - to czyściec. Lecz pozostaje nadzieja. W końcu, uduchowieni, czasem nie przechodzą drugiej reinkarnacji, a łączą się od razu z boskim pierwiastkiem służą mu i dopomagają najbliższym w osiągnięciu szczęśliwości wiecznej, albo stają się mistrzami żyjących.
- Czy możliwymi są mrzonki hermetystów o eliksirze życia?
- Wielu posiada tajemnicę, lecz nie korzysta, bojąc się zamknąć ducha w mumii.
- Czy praktyki okultystyczne na ziemi dopomagają do bytu „tam”?
- Bezwzględnie! Ale prawdziwe, osnute na odrzuceniu wszystkiego cielesnego i ziemskiego. Magowie nie podlegają prawu reinkarnacji.
- Czy inni ludzie, stojący na niskim, z konieczności, szczeblu umysłowym, więc niedostatecznie uświadomieni, kompletnie zamierać muszą?
- Nie! To byłoby sprzeczne z boskim pierwiastkiem. Wykształcenie zastępuje wiara i religia. Największy prostak może się uduchować. Zresztą od tego są mistrzowie, by tłumy oświecali.
- Czy pomiędzy zjawiskami spirytyzmu, mediumizmu etc. A ewokacjami magicznymi, zachodzi jakaś różnica?
- Wszystkie mają jedno źródło: potęgę fluidów astralu, przyciągających, ukrytych w człowieku. Na seanse spirytystyczne, jednak, nigdy duch wyższy nie przybędzie. Tak, jak nie przybędzie człowiek wybitny, na zaproszenie mało kulturalnej sfery. Istności, ukazujące się na zebraniach, są najniższego rzędu i sycą swój wampiryzm siłami medium i uczestników,
- Powiedziałeś, że wielką krzywdę ci uczyniliśmy, ściągając, na ziemię. A jednak był szereg duchów, obcujących z adeptami latami całymi i udzielających wtajemniczenia?
- Tak, ale duchy oczyszczone, najwyższe!
- Jak wejść z nimi w kontakt?
- Należy dojść do całkowitego duchowego rozwoju, aby być godnym ich nauki. Znać zasady. Wtedy same się objawią.
- A czyniąc podobne eksperymenty, jak dzisiejszy, nie zdołamy ich przyciągnąć?
- Bardzo wątpliwe. Zbyt mało jesteście jeszcze posunięci na stopniach doskonałości. Doświadczenia wasze są spowodowane li tylko ciekawością. Dlatego, przyciągać możecie, po wielkich wysiłkach, albo duchy takie jak ja, czyniąc im krzywdę, albo istności złośliwe, które nazywacie demonami, a grożące wielkim niebezpieczeństwem. Bądź zadowolony, żeś cało uszedł.

- Wiesz o moich poprzednich próbach?
- Wiem. Wiem, że groziło ci dużo i niestety pomóc nie mogłem.
- Co byłoby się ze mną stało, gdybym wystąpił z koła?
- Znalazłbyś się, istotnie, w zaświatach - lecz stamtąd nie powróciłbyś nigdy.  
Znaleziono by twego trupa szerniałego, poza kołem, lub pozostałbyś szaleńcem po koniec życia.
- Jeśli nie ma piekła i czarta czemu istnieją duchy złośliwe?
- Są to istności skazane na śmierć powtórna i bezpowrotną. Nie mogąc szkodzić nam, napadają żyjących, nieostrożnie poszukujących z nimi stosunku, Jeśli uwiodą nieoczyszczonego przybywa nowy towarzysz niedoli. W tym znaczeniu istne to czarty, czyhające na zgubę ludzi. Ciebie, na szczęście, chroniło koło magiczne tej zapory ciekawi na seansach nie posiadają.
- Czy będziesz powtórnie żył na ziemi i czy nie wiesz, jak się odbędzie twe wcielenie?
- Wiele pozostaje przede mną zagadek, dać odpowiedzi nie mogę. Zresztą już odejść muszę.
- Opuzczasz nas?
- Tak. Czas.
- Czy nie mógłbyś zostawić jakiego widomego znaku twej bytności, abyśmy uwierzyli, żeśmy zbiorowo nie ulegli halucynacji?

Nie otrzymałem na zapytanie odpowiedzi, Widmo Romana S. Jęło się chwiać i blednąc, w końcu, znikło całkowicie. Lecz w tejsze chwili, jakiś metalowy przedmiot, z brzękiem, potoczył się po podłodze.

Pokój był pusty. Odmówiłem, na wszelki wypadek formułę zwolnienia, opuściliśmy koło. Patrzyliśmy pół przytomni na siebie. Czy spędziliśmy kwadrans na rozmowie ze zjawą Romana S., czy we trójkę śniliśmy na jawie?

Lecz cóż miał znaczyć zasłyszany upadek? Rozwarłem szeroko okna, a gdy mroźne listopadowe powietrze przywróciło nieco przytomność rozpoczęliśmy, po jasno oświetlonej sali, poszukiwania. W rogu, za stołem, w miejscu, gdzie zdało się znikła zjawą, leżał spory pierścienek. Był nim niezwykle oryginalny, wschodni sygnet zmarłego częstokroć podziwiany przez nas, na jego palcu, za życia. Roman S., tak polubił ozdobę, nie rozstawał się na chwilę i wraz z nią złożono go do trumny. Pamiętaliśmy tę okoliczność, znakomicie, kiedy po raz ostatni, zegnaliśmy zwłoki martwego przyjaciela...

Pierścień był kuty, srebrny, przyozdobiony szmaragdami i rubinami, z przodu widniał wyryty znak Salomona. Pochodził z XVI w., a z jego historią wiązały się tajemnicze legendy. Nie było wątpliwości. Ten sam klejnot znajdował się w ręku!

Nie usiłowaliśmy otwierać trumny Romana S. aby stwierdzić niezbiecie wypadek.

To co wiemy - nam wystarcza.

Pierścień, po dziś dzień, znajduje się w moim ręku, lecz rzadko nakładam sygnet na palec. Gdy uczyniłem to parokrotnie ogarnęło mną nie wytłumaczone uczucie lęku, niepokoju, smutku i oczekiwania jakiegoś nieszczęścia.

Ściągnąłem bezzwłocznie i wolę niechaj spoczywa w głębi szkatułki.

## Doświadczenie z lustrem magicznym

Niejednokrotnie czyniłem próby z lusterkiem, magicznym, sporządzonym wedle przepisów, zawartych w jednym z poprzednich rozdziałów. Ustawiałem je na stole, tuż koło niego, małą lampkę, szczelnie osłoniętą czerwoną chustką, poczym gasiłem elektryczność w pokoju, zamknęty od wewnątrz na klucz i zasiadałem przed lusterkiem. Skupiałem się z całej siły, myśląc o wywołaniu fenomenów i w rzeczy samej, po dłuższym, lub krótszym oczekiwaniu (od 15-45 min.) - zjawiska następowały. Widziałem maskary i potwory, wyczyniające łamańce, ludzkie czaszki, osadzone na psich tułowiach, fragmenty tajemniczych krain etc.

Jeśli pragnąłem ujrzeć określoną postać, spośród liczby żywych, lub umarłych znajomych po zwiększonym wysiłku woli doświadczenie się udawało. Wtedy, w głębi lustra, formował się jak gdyby drugi, bez końca, korytarz, szeroki ku przodowi a idący coraz wężiej w głąb i na samym dnie podobnego tunelu, migąła maleńka figurka, zrazu niewyraźnie, później coraz wyraźniej posuwając się ku mnie. Szczegóły twarzy, ubioru stawały dla obserwującego widocznie zbliżała się szybko, spiesząc a kiedy rozpoznawanym wywoływanego przyjaciela całkowicie rozpływał się nagle we mgle.

Nigdy nie przywiązywałem większej wagi do podobnych eksperymentów, uważając je za rodzaj samohałucynacji, jeden ze sposobów dziecinnego ogłupiania siebie.

Nie sądziłem, aby tą drogą wejść można było w kontakt z mieszkańcami astralu.

Atoli wypadek, który za chwilę opiszę, z gruntu zmienił przekonania, tym bardziej, że potwierdziły otrzymane widzenia - identyczne niemal relacje, wielu innych osób, zajmujących się wywoływaniem przy pomocy lusterka! Również stanie się jasnym z jaką kategorią istności zawieramy znajomość.

Dnia pewnego, gdym siedział przed lustrem, przy naftowej lampce, wymyśliłem rzecz, przyznając niezbyt mądrą - zachciało mi się, koniecznie ujrzeć autentycznego demona (działo się to przed ewokacjami magicznymi) - i dokładnie poznać wygląd zewnętrzny dworaka księżęcia ciemności.

W szlachetnym zamiarze trwałem może z pół godziny i traciłem już nadzieję na diabelską obecność - nagle głąb lustra pokryła mgła, po chwili rozjaśniła się powierzchnia i wyjrzała twarz ni to maskary, ni to satyra, tak niespodzianie i szybko, iż nie zdążyłem zauważyć szczegółów. Po chwili, znów, jak błyskawica, wypłynęło zjawisko - przygotowany, zaobserwowałem ściślej - oblicze było stare, pomarszczone ze złośliwie śmiejącymi się oczyma, zakrzywionym nosem, spiczastymi uszami. Lustro pokryła znów ciemność.

No, no - pomyślałem - czego też rozigrana fantazja wyczarować nie potrafi.

Widzieliśmy czarta i basta! Jak na dzisiaj - dość!

— Tak sądzisz - odezwał się zniemacka głos z tyłu.

Obejrzałem się szybko - nikogo! Widocznie nerwy zaczęły dokazywać! Lecz kiedy zapragnąłem wstać, raptownie zgasło światło. Jakby ktoś szybko zdmuchnął naftową lampkę.

Jednocześnie poczułem silne uderzenie w ramię, mocnej męskiej pięści. Zerwałem się lecz w tejże chwili chwyciły kościste palce me gardło, obejmowały coraz silniej, wpijając się i dusząc. Usiłowałem zrzucić napastniczą dłoń - daremnie - dziwne macki okuwały, krępowały ruchy, całkowicie obezwładniały.

Ostatnim wysiłkiem woli, jałem w myślach - nie byłem w stanie wydać dźwięku - odmawiać formuły zaklęcia. Żelazny uścisk zelżał... jeszcze magiczne słowa... i poczułem się wolny. Co rychlej przekreśliłem elektryczny kontakt - a za mną brzmiał cichy chichot. Skoro

potoki światła zalały pokój - demoniczne zjawiska znikły i nie prześladowały więcej.

Na stoliku, przed którym siedziałem - zauważyłem dziwny odcisk - jakby wypalony gorącym żelazem, samo zaś lustro znaczyła wielka rysa przez pół, nie mogąca w żadnym razie powstać z fizycznej przyczyny.

Opisuję zjawiska, jak się one odbyły, nie ubarwiając ich. Jeśli chodzi o moje zdanie, przekonany jestem, iż powyższym sposobem - użycząc siłom niższym, prądów własnych - zdolniśmy je zmaterializować i wywołać. Kontakt oczywiście następuje z istotami rzędu najniższego, co tylokrotnie uprzednio podkreślałem.

Z tego względu, nie zalecam, raczej odradzam te doświadczenia wszystkim, którzy powodowani ciekawością, by je zamierzili. Nigdy nie wiadomo, gdzie kończy się samohalucynacja a poczyna stosunek z szumowinami astralu.

## Oczarowanie miłosne

Bardzo ciekawy fakt miłosnego oczarowania, przytacza w swej książce „La Sorcellerie des Campagnes” („Czarownictwo wiejskie”) - znany autor okultysta francuski - Charles Lancelin.

Na str. 90 wspomnianej książki odnajdujemy:

„Dnia 31 marca 1865 r. - do znajdującej się wVar, willi pana Huguesa, zajmowanej przez niego, piętnastoletniego syna i dwudziestosześcioletnią córkę Józefinę - przybył o szóstej wieczór osobnik niezbyt pociągającej postaci - kulawy, źle odziany, obrośnięty, o długiej brodzie i ponurym wejrzeniu. Człowiek ten - jak później ustalono, nazwiskiem Tymoteusz Castellan był uprzednio robotnikiem garbarskim, lecz uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi ręki, od dawna porzucił pracę, by włóczyć się z miejsca na miejsce, wycyganiając pieniądze od naiwnych, jak tylko się dało. Występował w charakterach różnych: to magnetyzer, to znachor cudotwórca, to, nawet czarownik. Indywiduum w okolicy nie znano. Szaruga dokuczała na dworze gdy błagał o przytułek i pożywienie, znużony drogą, gospodarz Hugues, uniósłszy się litością, rozwarł drzwi i udzielił gościny. Nadmienić należy, że Castellan bełkotał niewyraźnie, symulując jak gdyby niemotę.

Już za stołem zachowanie intruza zwracało uwagę: zanim napełniał szklanke, wykonywał nad nią dziwne ruchy, krzyże kreślił w powietrzu, po wychyleniu napoju zęgnął się etc.

Na wieść o oryginalnym gościu wieczorem przybywa paru ciekawskich, sąsiadów. Ma miejsce komiczna scena. Przy pomocy papieru i ołówka nawiązuje się na pół polityczna, na pół religijna dyskusja pomiędzy nimi a rzekomym głuchoniemym, który zebranych imponuje trafnością swych pisanych odpowiedzi. W końcu idą wszyscy spać - tajemniczy nieznajomy nocuje na strychu.

Młoda dziewczyna później opowiadała, że od pierwszej chwili ujrzenia Castellana ogarnął ją niepojęty lęk - i noc całą przepędziła w ubraniu na łóżku. Jednak w ten pierwszy dzień pobytu nic szczególnego nie zaszło. Nazajutrz rano - syn Huguesa wyszedł, jak zwykle, do pracy ojciec zaś po spożyciu skromnego posiłku wspólnie z gościem wraz z nim, około siódmej rano, udał się w pole.

Po chwili włóczęga sam powraca - zastaje Józefinę krzątającą się przy gospodarstwie nie spogląda nawet na nią, sadowi się gdzieś w kącie i zapada w rozmyślania. Tak siedzi nieruchomy przez szereg godzin, W tym czasie domek odwiedza paru sąsiadów. Jeden z nich, w którego pojęciu zabobonnym, niemowa zdążył już był urosnąć do poziomu proroka czy świętego i który w darze przyniósł mu jajka oraz inne wiktuały zachodzi nawet parokrotnie.

Za pierwszym razem nic nie zauważa, Józefina skarży się tylko na ból głowy za drugim razem - widzi, że przybędą kreśli tajemnicze kręgi nad pochyloną przy kominie dziewczyną. Snać musiało to niepokoić Józefinę, bo była zaczerwieniona nieswoja i wielce rada przybyciu trzeciej osoby. Po półgodzinnej rozmowie gość wychodzi i odtąd, działo się koło południa, pozostaje ona sam na sam z Castellanem.

Co się w tym czasie działo aż do godziny czwartej - ustalić dość trudno z niezbyt jasnych późniejszych zeznań Józefiny oraz mętnych odpowiedzi włóczęgi, składanych na śledztwie.

Zdaje się, że w południe, powodowana litością zaprosiła go by wraz z nią podzielił skromny posiłek. Usiadł naprzeciw.

Gdy nakładała sobie potrawę, Castellan uniósł się nagle z miejsca i wykonał ruch, jak gdyby syjąc jej na łyżkę jakiś proszek, mimo że proszku nie widziała. Wkrótce potem zrobiło jej się niedobrze i odtąd wspomnienia poczynają się zacierać. Ocknęła się na chwilę pod wpływem strumienia zimnej wody, którą ją polewał Castellan, podniosła i pragnęła wyjść z pokoju, lecz przy wyjściu zemdląła powtórnie. Wydaje jej się jeszcze że ją bito, aczkolwiek nie wie za co i że kazano jej gdzieś iść i temu rozkazowi nie mogła się oprzeć, zmuszała ją do niego jakaś wewnętrzna siła.

Dość, że około czwartej, sąsiedzi widzą, jak Józefina opuszcza ojcowski dom i udaje się wraz z włóczęgą w nieokreślonym kierunku - zdumienie tym większe, gdyż dziewczyna cieszy się nieskalaną reputacją, zaś przybysz fizycznie budzić może jedynie odrazę. Dąży za nim pokornie, rzucając od czasu do czasu obecnym niezrozumiałe zdania, wykrzykując: „podążam za mym bogiem” etc. Castellan później udawał, że przed wyruszeniem, miała oświadczyć dwóm sąsiadom, w myśl zwyczaju miejscowego, iż odchodzi dobrowolnie - świadkowie ci jednak nie zostali odnalezieni. Kieruje się dziwna para do sąsiedniej wsi tam noc przepędza w szopie z sianem. Nazajutrz błądzą po polach i lasach. Józefina pod wpływem praktyk czarownika, parokrotnie jakoby mdleje - na wieczór przybywają do osady Collobrieres i proszą o gościnę jednego z farmerów. Dziewczyna śpi z żoną gospodarza, Castellan razem z nim.

Dotychczas zeznania świadków brzmią skąpo - parę mało obserwowano. Ale kiedy trzeciego dnia pojawiają się oni we wsi Capelude - szczegóły płyną, niby z rogu obfitości. Mieszkają u jednego z wieśniaków, niejakiego Condroyer, a na tą wieść sąsiedzi przybiegają tłumnie. Zachowanie Józefiny jest zmienne: to osypuje kochanka pieszczotami, zwąc go swym „skarbem”, „szczęściem”, „bogiem”, to odpycha ze zgrozą błagając, by nie uważano ją za prostytutkę. „Najsilniejsza kobieta woła temu się nie oprze! To straszne! Zabierzcie mnie! Zabierzcie mnie, zabierzcie!”

Wieczorem pragnie nocować wraz z jedną dziewczyną w sąsiednim domu, lecz Castellan przeciwstawia się stanowczo. By złamać upór, wykonuje parę dziwnych znaków - inni twierdzą, iż dotknął lekko jej piersi i czoła. Pada natychmiast omdlała i tak pozostaje przez trzy kwadransy. Mimo tego stanu, Castellan każe Józefince dawać odpowiedzi na pytania - i ta odpowiada. „Może chcecie, by się śmiała?” - pyta - i Józefina się śmieje. Przypuszczając symulację, obecni łaskoczą zemdloną - bezskutecznie nie reaguje, trwa w bezwładzie.

Aby ją przywieść do przytomności, Castellan wymierza trzy potężne policzki. Dziewczyna trzeźwieje natychmiast i nie skarży na ból, czuje się znakomicie. Obecni opuszczają pokój, pozostawiając parę sam na sam. W nocy domownicy zostają zbudzeni przeraźliwymi krzykami. Imć Condroyer, uzbraja się w kij, wędruje na górę i rozkazuje

Castellanowi natychmiast wynosić się z dornu. Czarownik poczyną tłumaczyć, Józefina krzyczy: „tylko siłą oderwiecie mnie od niego!” Condroyer macha ręką i idzie spać z powrotem a reszta nocy upływa spokojnie. Nazajutrz dziewczyna schodzi pierwsza jest nieprzytomna, bełkoce jak obłąkana. W chwil parę później pojawia się Castellan i aby, jak oświadcza, doprowadzić krnąbrną do posłuchu - rozkazuje jej okrażyć klęcząc, na kolanach, pokój dokoła. Teraz obecni poczynają się burzyć i postanawiają, po cichu, przegonić czarownika. Wyrzucają go zu drzwi. Lecz zaledwie znikł, Józefina pada na podłogę, tężeje, oczy stają w ślup. Domownicy, przerażeni sprowadzają z powrotem Castellana i rozkazują wyprowadzić nieszczęsną z tego stanu. Czarownik pochyla się nad nią, wymawia parę słów, znów uderza trzykrotnie w policzek i kryzys zostaje przerwany. W tym czasie dziwne wyznanie wymyka mu się z ust „To nie pierwsza kobieta powiada, którą potrafiłem w ten sposób opanować. Trzydzieści lat temu mój ojciec też coś zadał matce - dobrze się ona nacierpiała!” Reszta dnia upłynęła - jak dzień poprzedni.

To dziewczyna była nad wyraz czułą dla uwodziciela, to odpychała go z oburzeniem, błagając obecnych, aby ją chronili i uwolnili od niego.

Zapytywana o odczucia podczas ataków - opowiadała, że słyszy i widzi wszystko, co się dokoła dzieje, lecz uczynić nic nie może. bowiem ma całkowicie sparaliżowaną wolę, przez co cierpi wielce. Wystarczało, by Castellan dotknął z lekka jej piersi odczuwała ból. Innym razem na odwrót - czuła dopiero pewną ulgę, gdy jej nogi dotykały jego nóg.

Dalej opętana żąda, aby czarownik, wychylił w szklance po niej, resztę nie dopitej wody oraz zjadł resztę niedojedzonej przez nią bułki. Scena ta jest reminiscencją poprzednio odegranej sceny, kiedy w ten sposób miał Castellan opanować ofiarę i sądzi Józefina, iż za pomocą podobnych praktyk - pozbędzie się „oczarowania”. Sąsiedzi, rozumiejąc coraz mniej - żegnają się i wychodzą z pokoju.

Nazajutrz para wspólnie wyrusza w drogę. Czas jakiś idą razem lecz gdy kilku napotkanych przechodni zatrzymuje Castellana, zadając pytania - Józefina nagle ucieka i ukrywa się w pobliskich zaroślach. Pod osłoną gąszczów przemyka się, powraca do fermy, którą rano z uwodzicielem opuściła. Pada na kolana przed gospodarzami, błaga o pomoc i obronę, prosi by nie wydawano jej straszliwemu człowiekowi.

Farmerzy litują się nad nieszczęsną i w godzin parę później, pod silną eskortą, odstawiają do ojcowskiego domu.

W powrotnej drodze, znów szał ogarnia dziewczynę: wykrzykuje zdania bez związku, płacze, śmieje się, wymyśla swym obrońcom. Stan ten trwa dni parę.

Zawezwany lekarz konstatuje jedynie silną gorączkę i ogólny wstrząs nerwowy, spowodowany, jak tłumaczy, przeżyтыми wypadkami i poczuciem utraconej czci i hańby. Stosuje obfity upust krwi -a środek ten sprawia chorej znaczną ulgę. Jeden z obywateli okolicznych, wielki miłośnik magnetyzmu, usłyszawszy o niezwykłych wypadkach, przybywa do rodziny, celem dokonania doświadczeń. Ku wielkiemu zdziwieniu Józefina nie jest bynajmniej powolnym medium. Z wielkim trudem udaje się ją wprowadzić w trans, na postawione pytania odpowiada niechętnie, jak gdyby wbrew własnej woli. Oczywiście magnetyzer, w czasie snu, usiłuje z somnambuliczki wydobyć bliższe szczegóły przygody daremnie - Józefina rzuca oderwane frazesy i nic więcej, poza znanymi przez nas faktami, dowiedzieć się od niej nie można. Zaznacza wszakże, iż „passy” oddziałują kojąco. Tak się przedstawiała sprawa.

Z innej strony zebrane wiadomości- charakteryzują bohaterkę jako spokojną, raczej flegmatyczną dziewczynę - może nieco naiwną, lecz ani historyczką, ani obciążoną



dziedzicznymi nerwowymi chorobami.

Castellan początkowo zostaje aresztowany pod pozorem włóczęgostwa. Lecz to tylko pozór. Od samego początku sędzia śledczy, zaintrygowany różnorodnymi, wprosi nieprawdopodobnymi, kursującymi wersjami - stara się zebrać dowody jaki istotnie gwałt zadany został Józefinie i jak dalece wieści o „oczarowania”, uwiedzeniu wbrew woli, za pomocą hipnozy - odpowiadają prawdzie.

Wzywa ekspertów - lekarzy Aubon'a i J. Roux'a. Rzecznicy mieli ciężki orzech do zgryzienia. Po szczegółowym przestudiowaniu takich powag i autorytetów naukowych, jak Tardieu, Devergie, Coste, Broquier i innych, doszli do wniosku, iż „za pomocą praktyk magnetycznych można wyrzucić na osoby nerwowe i na podobne zabiegi podatne, wpływ kompletnie paraliżujący i unicestwiający ich wolę”. Na zasadzie powyższego wniosku - Castellan został postawiony w stan oskarżenia a trzech nowi eksperci, podczas rozprawy głównej - całkowicie potwierdzili zdanie kolegów. Ostateczny wynik procesu był ten - iż włóczęga za swe praktyki zniewolenie bezbronnej - skazany został - na 12 lat ciężkiego więzienia.

Wyrok niezwykle surowy, lecz sprawiedliwy!

Tak się przedstawia istota i prawda „oczarowań miłosnych”. Jeżeli mało dotychczas nadużyć na tym tle było - powiada Wulfen w swej „Psychologii przestępcy” - przypisać to temu należy, iż, na szczęście, mało osób poddaje się hipnozie a jeszcze mniej wyzbywa się w transie owego uczucia samoobrony, które nie pozwala na wykonanie rozkazów, mogących być zgubne i obrażających moralność zahipnotyzowanego. Wiele kobiet, mimo rozkazu obnażenia się do naga - hipnotyzera nie usłucha - gdyż w tych wypadkach instynkt skromności przewycięża obcy nakaz.

Przygoda Józefiny Hugues nie jest oderwaną przygodą - a może być tylko nader ciekawym przykładem z tego względu, iż uwodziciel natrafiał na grunt, właśnie mało podatny, bo osobę, nie nerwową, flegmatyczną i ospałą.

Na zakończenie jeszcze przytoczę. Pewien mag, może warszawski, którego nazwisko ze względu dyskrecji nie wymieniam, potrafił uwieść dwie kobiety naraz. Były nimi - matka i córka. Opanował je do tego stopnia, że rzuciły dlań wszystko i obydwie jeździły z nim z kraju do kraju, dopóki nie nastąpiło straszliwe przebudzenie.

Córka z rozpaczy popełniła samobójstwo. Rzuciła się z okna 4 piętra. Nikt z szerokiej publiczności nie mógł zrozumieć w Warszawie, co skłoniło pannę urodziwą i zamożną do tak rozpaczliwego kroku.

My to wiemy! Matkę zaś panny możemy odnaleźć w zakładzie dla obłąkanych!  
Takie bywają przykłady „oczarowań miłosnych”.

## SŁOWNIK OKULTYSTYCZNO – MAGICZNY

### A

*Adonai* - imię własne Boga, po hebrajsku.

*Adramelech* - bożek syryjski, z którego w wiekach średnich uczyniono demona.

*Aggarath* - jedna z małżonek Samaela, ducha ciemności.

*Agharta* - kraina, będąca rezydencją wtajemniczonych hinduskich, znajdująca się pomiędzy Himalajami, na granicy Tybetu i Afganistanu.

*Albert Wielki* - księgi zaklęć, tak nazwane od imienia słynnego uczonego średniowiecza, o którym wspominałem w spisie okultystów. Oczywiście, nie są to dzieła teologa z Ratysbony lecz wyciągi z nich, przez zabobon i głupotę kompilatorów, całkowicie zniekształcone. Znane są dwie przeróbki.

1) „Cudowne sekreta Alberta Wielkiego” podzielone na cztery rozdziały. Pierwszy traktuje o tajemnicach narodzin; drugi - o właściwościach roślin, kamieni, zwierząt, o astrologii i cudach świata; trzeci zawiera różne, jakoby niezawodne a nieznanne przepisy magiczne; czwarty jest traktatem o fizjonomistyce.

2) „Mały Albert” - zbiór idiotycznych przepisów z zakresu czarnej magii, które tylko niewykształceni prostacy brać poważnie mogą. Ulubiona księga wszelkich wróżek i czarowników dla tym lepszego tumanienia naiwnych.

*Alchemia* - nauka o przetwarzaniu kruszców na złoto.

*Almanach diabelski* - wydany w 1737 r. - zawiera przepowiednie, mające na celu, uchronić ludzi od wpływu szatana. Ponieważ jednak, pod profetyczną pokrywką, dopatrzeć się było można wielu recept satanistycznych - Almanach został przez władze skonfiskowany.

*Alraune* - patrz mandragora.

*Amulety* - są to przedmioty noszone na sobie (łańcuchy, medale, monety, pierścionki etc.), celem uchronienia się od złych wpływów, czy to duchów, czy ludzi np. „złego wzroku”. Amulety posiadają właściwości bierne ochrony - w przeciwstawieniu do talizmanów, które są aktywne, przyciągające. Jeśli więc chcemy strzec się od czegoś, nosić będziemy amulet - jeśli pragniemy coś zdobyć (szczęście, miłość, bogactwo) - talizmany. Pośrednie miejsce pomiędzy amuletami, a talizmanami zajmować j będą tzw. „mascotty”, mające za cel zarówno odwracać klęski, jak i przyciągać powodzenie.

*Android* - tak nazywano metalowe figurki różnej wielkości, arcydzieła mechaniki, mogące automatycznie poruszać się mówić, nawet myśleć.

Wspominałem o androidzie, skonstruowanym przez Alberta Wielkiego, a mającego, tak trafnie rozprawiać o zagadnieniach teologicznych, iż zniecierpliwiony Tomasz z Akwinu, porwał za kij i w czasie dysputy rozbił ją na kawałki. Czarownicy niejednokrotnie usiłowali tworzyć androidy, lub munculusy tj. sztucznego człowieka lecz nie mechanicznym, a innym sposobem. Christian, w ślad za Eckarsthausenem, ten zaś za Paracelsusem, podaje receptę „wziąć jajko czarnej kury i przedziurawiwszy, wylać część białka wielkości grochu. Na to miejsce wlać sperma viri, poczym otwór zalepić dziewiczym pergaminem, z lekka zwilżonym. Po trzydziestu dniach, wylęgnie się z podobnego jajka mały potworek, posiadający pewne podobieństwo ludzkie.

*Aniol* - od łacińskiego *angelus*. Wedle, ogólnie przyjętego pojęcia aniołowie są pośrednikami pomiędzy Bogiem, a człowiekiem. Wedle doktryny spirytystycznej aniołowie są to duchy najwyższe, które po szeregu prób, doszły do kompletnego oczyszczenia w okultyzmie, a odpowiadać im będą dezinkarnowani wtajemniczeni. Przyjmując powszechny, naiwny podział, rozróżniamy tzw. aniołów stróżów, mających się specjalnie opiekować poszczególnymi jednostkami. W okultyzmie odpowiadają im:

- 1) Duchy opiekuńcze, kierujące postępkami ludzi i dopomagające w duchowym rozwoju. Mogą to być nasi bliżsi, dalsi, krewni, przyjaciele zmarli etc. Istności podobne, albo przywiązują się, jak gdyby na całe życie albo też na pewne, jedynie okresy. Znana jest historia ducha opiekuńczego słynnego filozofa Sokratesa, który stale służył mu radą w najcięższych wypadkach życia. Ostatnio w XIX w. manifestował się podobny duch opiekuńczy w rodzinie amerykańskiego bankiera Hilla. Twierdził on, że nazywa się Garpard i udzielał wskazówek, tak wzniosłych, że całe otoczenie stawało się lepsze pod jego wpływem. Niejednokrotnie występował z radami materialnej natury. Był niewidzialny, lecz przemawiał ludzkim, nieco gardlanym głosem. Po upływie dwóch lat pożegnał rodzinę i znikł. Twierdził, że spełnił swą misję na ziemi, a dalszy jego pobyt, z różnych względów może stać się niebezpieczny.
- 2) Duchy sympatii - są ściągane przez podobieństwo skłonności. Rzecz oczywista, iż mogą to być duchy zarówno dobre, jak i złe. Złe duchy będą się starały, przy pomocy naszego ciała, zadowolić swe poziome skłonności.

*Antychryst* - istotność, mająca się pojawić pod koniec świata, jako uosobienie zła. Dla wtajemniczonych słowo „antychryst” oznacza mistrza wysokiego stopnia, zużywającego swą władzę dla celów przewrotnych.

*Aparycja* - zjawisko - ukazanie się w zmaterializowanej postaci siły niewidzialnej, lub istotności z zaświata, Odnosić się tu będą wypadki ukazywania widm i zjaw, podczas seansów i ewokacji oraz w domach nawiedzanych.

*Aport* - termin spirytystyczno-mediumiczny, oznaczający przeniesienie jakiegoś przedmiotu z miejsca na miejsce, w obrębie jednego pokoju, a nawet gmachu. W ten sposób mogą być przenoszone przedmioty z odległych miejscowości - drzwi i mury nie stanowią przeszkody. Był wypadek przetranslokowania z sąsiedniego pokoju, do zamkniętego pokoju, w którym odbywał się seans, kanarka w klatce.

*Archaniol* lub *serafin* - nazwa potoczna ducha najwyższego rzędu.

*Ariman* - duch ciemności, któremu składany jest hołd przez pewien odłam satanistów.

*Astaroth* - w czarnej magii - nazwa księcia piekieł.

*Astral* lub *ciało astralne*. Właściwie słowo „astral” ma podwójne znaczenie

- 1) oznacza sfery ziemskie. dokąd pozbawiony powłoki cielesnej adept, świadome wycieczki czynić może;
- 2) oznacza - drugi okultystyczny składnik człowieka. W myśl hermetycznej nauki człowiek składa się z ciała fizycznego, ciała astralnego i duszy. Po śmierci ciało astralne zamienia ciało fizyczne. Za życia, w ciele astralnym, można robić ekskursje w krainy duchów i przenosić się dowolnie z miejsca na miejsce. Ponieważ w astralu, w myśl teorii okultystycznych, odbijają się wszystkie myśli, wszystkie przyszłe i przeszłe wypadki - tam to właśnie wtajemniczeni, w transie, widzą przeszłość i przyszłość i stamtąd czerpią swe przepowiednie.

*Astrologia* - czytanie przyszłości z układu gwiazd i układanie na tej zasadzie, horoskopów. Nauka, niezwykle skomplikowana i obszerna, zajmuje się właściwościami, prócz tego, poszczególnych planet, wykazując ich wpływ na charakter i losy człowieka.

*Astrolab* - instrument, używany przez astrologów dla obserwacji stanu nieba i gwiazd o dowolnej godzinie.

*Atlantyda* - legendarny ląd mędrców, który miał zaginać.

*Aura* - promieniowanie ciała astralnego.

## B

*Bafomet* - symbol potęgi złej, czczony jakoby przez templariuszy. Bliższe szczegóły w „Magia i Czary”.

*Basen magiczny* - przyrząd służący do odgadywania przyszłości. Nad ustawionym, na trójnogu, niewielkim basenem sporządzonym z siedmiu metali mistycznych i z wrytymi literami alfabetu, zawieszona jest specjalna pierścionek, pokryty kabalistycznymi znakami. Najczęściej do tego sposobu udawano się w starożytności, zaś procedurę przy ceremonii, opisuje historyk Ammienus Marcellinus.

Pewna grupa dworaków, za panowania cesarza Valensa-Augusta, pod przewodnictwem maga Pallada, zapragnęła dowiedzieć się o losy cesarza. Zasiadli dokoła basenu i mag począł odmawiać inwokacje. Pierwsze było postawione pytanie - czy monarcha zginie śmiercią gwałtowną. Pierścionek zakolysał się i uderzając z lekka w metal, dotknął liter T, A, K - co dawało odpowiedź twierdzącą. Pod silnym wrażeniem, pytano, kto będzie następcą i czy z ręki następcy imperator zginie? Znowu pierścionek jął się kołysać "powoli i uderzając w litery T, E, O, D : „Teodor” zawołali obecni, nie chcąc przedłużać doświadczenia, wyczerpującego nerwy.

Lecz Cezar wszędzie miał swych szpiegów. Szybko dowiedział się o ceremonii magicznej i osadził w więzieniu zarówno Pallada, jak i dworaków. Pallada uśmiercono, uśmiercono również paru podejrzanych Teodorów - słaba pociecha - przepowiednia pozostała niedokończoną, wystukało tylko TEODO. wszak po za Teodorem, mógł to być Teodozjusz, Teodat. Przyszłość dała rozwiązanie zagadki: imperator zginął podczas wyprawy przeciw Botom, a następcą jego został Teodozjusz, który szczęśliwie zdołał się ukryć w Hiszpanii, gdy podjęto prześladowania przeciw wszystkim, których imiona rozpoczynały się na TEODO.

*Bazyliszek* - zwierzę legendarne, posiadające właściwość zabijania wzrokiem. Uważano go często, za inkarnację diabła w średniowieczu i opisywano szczegółowo, mimo iż nikt go na oczy nie widział. Ponieważ, miał być z powierzchowności, nieco podobny do czarnego koguta - ptaki te, szczególnie na starość, uważano za wielkich czarowników i częstokroć, w razie oskarżeń o pokrewieństwo z bazyliżką, palono na stosie jak np. w Bazylei w 1073 r.

*Belphagor* - inny bożek - z którego chrześcijanie uczynili mieszkańca piekieł.

*Bikorpozalność* - patrz rozdwanie osobowości.

*Bestia apokaliptyczna* - jeden z potworów apokaliptycznych, oznaczających, ezoterycznie, wyłanianie się zła.

*Belzebub* - bożek - bałwan syryjski, z którego w średniowieczu uczyniono demona.

*Boruta* - nazwa diabła w gwarze ludowej polskiej. Prócz tego czart często jeszcze występował jako: Tur, Rokicki, Rogalinski, Rokita etc.

## C

*Catoplebas* - jeden ze smoków piekielnych, wedle określenia demonologów, zabijający nieostrożnych, którzy go wywołali, wzrokiem. Biada temu, co podczas ewokacji znajdzie się po za kołem - jeśli przybędzie Catoplebas - żyw nie ujdzie!

*Chiromancja* - część chiromancji - nauka o kształtach ręki j rozpoznawaniu z nich charakterów. Została skryształizowana przez Francuskiego wojskowego, kapitana D'Arpantignir.

*Chiromancja* - nauka o rozpoznawaniu charakteru, przyszłości i przeszłości człowieka, z linii dłoni. Datuje się od niepamiętnych czasów i cieszyła ogromnym respektem w starożytności a nawet wykładano chiromancję XVII w. w uniwersytetach niemieckich. W czasach ostatnich, została zreformowana i opracowana przez francuskiego malarza Desbarolles'a, który na zasadzie linii dłoni, świetnie określał charaktery. Nauka niezwykle ciekawa i niesłusznie spostonowana, jako przywilej cyganów i podwórzowych wrózek.

*Ciało astralne* - patrz astral.

*Coca* - peruwiańska (lub Koka), czyli liście rośliny l'erytroxylon coca, które przetarte na proszek dają kokainę. Potężny ten narkotyk, tak znany, iż bliżej go opisywać jest zbyt, bywa używany przez czarowników na równi z haszyszem, celem sztucznego wyłaniania ciała astralnego z siebie. Nie mam potrzeby dodawać, iż podobna procedura, nie jest prawdziwym magicznym eksperymentem, nie prowadzi do niczego a najwyżej pociąga za sobą ciężkie choroby i obłąd.

Uciekają się do niej tylko jednostki zdegenerowane i stojące na bardzo niskim poziomie duchowego rozwoju, sądzące, iż narkotykiem mogą zastąpić potęgę woli i prawdziwe wtajemniczenie.

*Czarna msza* - straszliwy, krwawy rytuał niższej magii, polegający na przyniesieniu szatanowi krwawej, przeważnie ludzkiej, ofiary. Czarne msze są parodią świętokradczą mszy katolickich i jeśli podczas nich nie dzieją się krwawe sceny - zamieniają się one w seksualne orgie.

*Czarne księgi* - księgi zaklęć niższej magii.

*Czarnoksiężstwo, czarnoksiężnik* - pozioma, niższa, czarna magia.

*Czarny kur* - kogut czarnej maści, ulubiony ptak czarownic, mający posiadać specjalne własności magiczne.

*Czarny pan* - w gwarze ludowej polskiej - diabeł, czart.

*Czarować* - rzucać wzroki, szkodzić, lub zmuszać kogoś do czegoś, wbrew woli - magicznie.

*Czaszka noworodka* - częstokroć używana podczas ceremonii przez satanistów i czarownice.

*Czartowskie prawo* - postanowienia, specjalne prawa, częstokroć kodeksy - wydawane dla walki z czarownictwem.

## D

*Dematerializacja* - rozkład przedmiotu a nawet człowieka na jego podstawowe, niewidzialne składniki. Dematerializacją tłumaczą się aporty, przenikanie indyjskich fakirów przez mury i ściany, zwalnianie się z więzów skrępowanego medium, podczas transu etc.

*Demonologia* lub *demonografia* - naukowe traktaty o demonach.

*Demonomania* - jedna z form obłądzenia, polegająca na mniemaniu, iż jest się opętany przez czarta.

*Demony* - wedle ogólnego pojęcia - duchy złe. Niektórzy demonolodzy np. Jan Wiarus w swej *Pseudo monarchia demonum*, dają ich ścisłą klasyfikację i twierdzą, że podlegają oni, jako swemu zwierzchnikowi, Lucyferowi, władcy piekieł. Okultyzm, oczywiście, nie uznający piekła w pojęciu satanistów, rozumie pod nazwą demona, ducha poziomego rzędu, starającego się napawać nieczystymi myślami, ludzi wchodzących z nim w kontakt, przy tych lub innych, operacjach magicznych.

*Diabeł* - w pojęciu naiwno-potocznym, istota będąca uosobieniem zła. Wedle okultyzmu jest to siła ogólna, użyta przez wolę przewrotną, w celu poziomym i szkodliwym. Mag, posługując się falami astralu, aby czynić krzywdy innym posługuje się diabłem.

*Dotykania* - wrażenia dotykowe, odbieranie przez uczestników seansu, a pochodzące od niewidzialnych rąk, ramion, ust etc.

*Duch, dusza* - Okultyzm czyni różnicę pomiędzy duchem a duszą. Duch (*spiritus*) jest to nieśmiertelny pierwiastek człowieka, najbliższy absolutu. Dusza (*anima*), odpowiadając ciału astralnemu - stoi niżej od ducha właściwego.

*Dzwony* - niejednokrotnie dzwony używane były do wróżby i z ich dźwięku, w średniowieczu, rozpoznawano szczęśliwe, lub nieszczęśliwe, mające nastąpić wypadła. Sposób ten, obecnie, niemal jest nieznany a ciekawe szczegóły można odnaleźć w książce pt. „La bas”. Specjalnie zły znak - gdy dzwon uderzy sam. Znamionuje to rychłą śmierć.

## E

*Egzorcyzmy* - formuły zaklęć, używane celem oswobodzenia opętanych przez złego ducha.

*Ekierka* - przedmiot trójkątny z drzewa, zwrócony ostrym końcem ku literom alfabetu, wypisanym na arkuszu papieru - wskazuj sam, podczas seansu - litery, z których układają się wyrazy i zdania.

*Ekstaza* - jedna z form świadomego, lub nieświadomego wyłaniania ciała astralnego z siebie. Człowiek, pod wpływem różnych praktyk np. modlitwy, rozmyślenia etc. - zapada w stan, w którym jego dusza ulatuje w zaświaty i jest z ciałem związana bardzo słabymi nićmi.

*Elemental* - duch niższego rzędu, pozbawiony inteligencji.

*Elfy* - według podań ludowych dobre duchy, niższego rzędu.

*Enchiridion* - księga kabalistyczna, przypisywana papieżowi Leonowi III.

*Ephialtes (incub)* - złośliwy, u Greków.

*Ewokacja* - wywoływanie umarłych.

## F

*Fale astralu* - fale ożywiające wszechświat, świadome panowanie nad którymi - daje wszechwładzę magowi.

*Fantom lub widmo, widziadło* - zjawy niecielesnego pochodzenia, ukazująca się w lych, czy innych okolicznościach jak seanse, ewokacje, domy nawiedzane naszym oczom.

Farfadet (od łacińskiego fadus, fada) - rodzaj duchów złośliwych i psotliwych.

*Faza* - w znaczeniu mediumicznym - oznacza przejście medium z jednego stanu w drugi, np. ze zdolności wywoływania objawów fizycznych do zdolności objawów psychicznych.

*Fatalizm* - wiara ludów orientalnych w z góry nakreślone dzieje człowieka i z tym związana myśl, iż nikt swego losu uniknąć nie może. Według tej teorii, człowiek byłby igraszką zaświatów. Pozornie idea fatalizmu winna by się łączyć z okultyzmem i tu napotykały ciekawe zagadnienia. Skoro można przewidzieć przyszłość, przyszłe losy człowieka - fatalizm istnieje! Jednak filozofia hermetyczna w dalszym ciągu wyjaśnia. Jeżeli ktoś idzie po pewnej drodze, bezwzględnie jego przyszłość ułoży się w określone formy. Może on, jednak, je zmienić pracą nad sobą i silną wolą. Fatalizm więc, nie byłby rzeczą nieodzowną w okultyzmie - lecz odgrywać może pewną rolę przy reinkarnacjach tj. przy wykreślonej drodze, którą dla oczyszczenia, każdy przejść musi - modyfikując ją, i skracając, lub przedłużając swym zachowaniem.

*Fenomen* - osobliwe zjawisko, następujące wbrew zwykłym prawom przyrody.

*Fetysz* - nietykalne bożki u ludów pierwotnych. Fetyszom częstokroć składane były krwawe ofiary.

*Fizjonomistyka* - nauka o charakterze, na zasadzie rysów twarzy. Twórca Layater.

*Fluid* - siły odgrywające rolę w zjawiskach magicznych: np. fluid astralny, fluid magnetyczny etc.

*Forma fluidyczna* - wydzielone ciało astralne.

*Frenologia* - patrz Phrenologia.

## G

*Geniusz Opiekuńczy* - patrz anioł opiekuńczy.

*Gnomy* - duchy niższego rzędu, raczej dobre, nie obdarzone większą inteligencją.

*Gnoza, gnostyk* - patrz poprz. rozdz.

*Grimoire* - nazwa francuska starych magicznych ksiąg zaklęć. Patrz bliższe szczegóły w „Magii i czary” oraz w rozdziale o „Księdze zaklęć Honoriusza II”.

## H

*Halucynacja* - błąd wzrokowy, polegający na przyjęciu za realnie istniejący jakiś obraz, wytworzony przez naszą fantazję. Specjalnie wystrzegać się należy halucynacji, podczas operacji magicznych.

*Hamadriada* - nimfa, duch leśny, wedle podań starożytnych.

*Haszysz* - środek podniecający, służący do sztucznego wydzielania ciała astralnego, o którym powiedziec można to samo, co o kokainie.

*Hipnotyzm* - por. magnetyzm oraz poprz. rozdz.

*Hippomany* - narośl dziwaczna, mająca wyrastać na czole niektórych żrebaków. Narośl taka, zużyta do trunków, miłosnych ma, wedle czarowników, posiadać właściwości niezwykle.

## I

*Iluminat* - oświecony przez duchy wyższe, otrzymujący od nich rewelacje i pragnący na zasadzie tych rewelacji, przeprowadzić reformę świata i ludzkości.

*Iluminizm* - tajne bractwa, sformowane, mające na celu duchowe odrodzenie człowieka, pod wpływem iluminatów, czyli oświeconych z góry.

*Inkarnacja* - stan ducha, przybierającego na siebie powłokę widzialną, lub wcielenie w dane medium i porozumiewanie przez usta tegoż z uczestnikami seansu.

*Inkub* - demon złośliwy, przybierający na siebie postać mężczyzny, celem płciowego obcowania z kobietą. Gdy demon przybiera postać kobiety dla deprawowania mężów - zwie się succubem.

*Instykt* - podświadome pociągi istot żyjących, kierujące ich różnymi czynnościami. Instynkty można tłumaczyć wpływami złych, lub dobrych duchów.

*Intuicja* - wyższy stopień mediumizmu. Oznacza bezpośrednio uczuwanie wewnętrznych pierwiastków, w procesach zewnętrznych, jak również prawd zasadniczych - bez uprzedniego objęcia ich rozumem.

*Inwokacja* - nie jest równoznaczna z ewokacją. Ewokacja to wywoływanie istot nieziemskich - inwokacja - prośba, wewnętrzna, czy zewnętrzna modlitwa, by stawić się zechciały. Inwokacje stosują się tylko do duchów najpotężniejszych.

## J

*Jajko węża* - tak nazywają niektóre preparaty adeptów czarnej magii, przypisując im własności niezwykłe.

*Jasnowidzenie* - stan, w którym człowiek za pomocą tzw. wzroku wewnętrznego, widzi wszystko w świecie nadmysłowym a również i naszym, na odległości nieograniczonej. Dzieje się to, gdy władze psychiczne mają przewagę nad władzami fizycznymi.

*Jowisz* - jedna z planet, wywierających, w myśl zasad astrologii, wpływ na losy i kształtowanie się charakteru człowieka.

## K

*Karafka* - jeden z instrumentów jasnowidzenia ew. szybkiego zapadania w trans. Wpatrując się w karafkę kryształową, napełnioną wodą - media widziały różne obrazy, przewidywały przyszłość etc. Był to ulubiony sposób Cagliostro, który dla „widzeń” posługiwał się dziećmi, Por. popr. rozdz.

*Katalepsja* - stan zupełnego bezwładu, w jaki zapadają media magnetyczne. Jest to nerwowe zdrtwienie całego ciała, połączone z brakiem wrażliwości na czynniki zewnętrzne np. ból, gorąco, zimno etc.

*Katopromacja* - patrz lustra magiczne.

*Khali* - bogini morderstwa u Hindusów, jedno z tych bóstw, co wedle zabobonnych wierzeń, wciąż żądne są krwi.



*Klawikuly Salomona* lub *Klucze Salomona* - księga zaklęć i wywoływania duchów, pochodząca ponoć od wielkiego króla żydowskiego i maga jednocześnie. Zbiór ten ewokacji, datuje zapewne, z czasów znacznie późniejszych i jest dziełem inicjowanego rabina. Można o nim powiedzieć to samo co i o innych: napisany kabalistycznie zawiera mądrość głęboką, naiwni zaś komentatorzy potrafili go zniekształcić całkowicie.

*Kogut* lub *Kur* - na równi z czarnym kotem - cieszący się wśród demonologów bardzo złą reputacją. Posądzano kury, iż z nich lęgną się na starość bazyliżki, że mogą urzec wzrokiem etc.

*Koło magiczne* - koło skreślone przy ceremonii ewokacji wywoływania duchów, w którym staje wywołujący, a posiadające właściwość, te duchy przestąpić go nie są w możliwości.

*Kometa* - ogniste znaki pojawiające się na niebie. Stale uważano komety za znamiona zbliżających się nieszczęść: głodu, moru, pożogi, zarazy, wojny etc.

*Komunikacja* - porozumiewanie się, za pomocą jakichkolwiek bądź środków, z niewidzialnymi „duchami” - za pomocą pukania, ekierki, spodka, ołówka, lub medium.

*Koszula nieodzowna* - nazywana przez niemieckich demonologów „nothemd”, miała zabezpieczać w nią ubranych od ran zarówno brom siecznej, jak palnej a również dopomóc kobietom podczas porodów. Koszulę taką tkwały dziewice, z wełny białej, przy blaskach księżyca, zaś później wyhaftowywano z przodu „straszliwy wizerunek szatana”.

*Kot* - szczególnie czarny - nie wiadomo dlaczego uchodzi za krewnego czarta, posiada jakieś satanistyczne właściwości i z tej racji bywał wielce poważany przez czarowników, a podejrzewany o złe zamiary przez demonologów średniowiecza. Wszelakie prostackie księgi zaklęć, stale do rytuałów wprowadzają czarnego kota. Każą mu z ogona wyrywać włosy, nosić je przy sobie etc.

*Krew* - w czarnej magii krwi przypisywane jest olbrzymie znaczenie i stąd wiele satanistycznych rytuałów wymaga krwawej ofiary. Jest to bezwzględnie zabytek starych pogańskich czasów, kiedy wierzono, że świeże opary krwi przyciągają duchy i dają im możliwość materializacji oraz że bogowie żądają ofiary życia, aby dawać odpowiedzi ludziom.

*Kryształ* - jeden ze sposobów pogrążania się w trans przez dłuższe wpatrywanie się w jego powierzchnię.

*Kryzysy* - stany magnetyczne najsilniejszego naprężenia nerwów. Jeden z ulubionych sposobów kuracji Mesmera. Doprowadzał chorego, szczególnie chorą do kryzysu, a gdy wyładowanie nerwów następowało - twierdził, że jest to jeden z uzdrawiających środków. Por. poprz. rozdz.

*Kwestia* - tak nazywano w starym prawie polskim poddanie czarownic i heretyków torturom, celem wydobycia od nich zeznań.

## L

*Lampa magiczna* - lampa specjalna, używana podczas ewokacji.

*Larwy* - cienie astralne, posiadające realny byt, lecz nie posiadające własnej treści. Starają się one przyczepiać do żyjących by ssać z nich żywotne soki.

*Lemury* - rodzaj larw, obdarzonych przewrotnymi instynktów.

*Leonrd* - nazwa demona, zasiadającego na sabatach.

*Lewiatan* - nazwa, wedle kabalistów ducha ciemności.

*Lewitacja* - wzniesienia się stolika seansowego lub, innego przedmiotu a także medium do góry, bez udziału, ani osób, ani czynników fizycznych.

*Likantropia* - zamienianie się - człowieka w zwierzęta.

*Lilith* - wedle kabalistów, zły demon żeński, małżonka władcy ciemności Saniala.

*Lubczyki* - albo filtry miłosne trunki, sporządzane przez czarownice a zmuszające tych, co je wypili, do miłości w określonych osobach.

*Lustro magiczne* - przyrząd do zapadania w trans. Różni się tym od zwykłego, że ma powierzchnię ciemną, matową, niekoniecznie szklaną a spreparowaną z różnych substancji, nawet sukna.

*Łańcuch* - połączenie rąk uczestników seansu, dla skoncentrowania fluidów.

*Łysa Góra* - miejsce sabatów w Polsce.

## M

*Magiczna laska* - odróżniać od różdżki magicznej - laska używana podczas ewokacji.

*Magiczny bęben* - jest używany przez Tatarów, celem wywoływania diabła.

*Maleficium* - łacińskie wyrażenie, oznaczające rzucenie czarów, oczarowanie.

*Mandragora* - „atropa mandragora” - w istocie oznacza narkotyczną i jadowitą roślinę, zbliżoną nieco do belladony. Ponieważ jednak korzenie mandragory, przybierają częstokroć kształty członków ludzkich, a nawet ludzkiej postaci - stare legendy głosiły, że w tej właśnie formie człowiek przyszedł na świat, później zaś dopiero przyłączyła się doń dusza. Z tej legendy skorzystali czarownicy, starając się mandragorom nadać nadprzyrodzone znaczenie. Wykopywali więc, mandragory w ten sposób, że przywiązywali je sznurkiem do ogona psa, gdy zaś pies rzucił się, zabijali go jednym uderzeniem noża, wierząc iż dusza zwierzęcia, w przedśmiertnych konwulsjach, wcieli się w korzeń a później w drodze sympatii, ściągnie do siebie larwy. Jeden z najwstrętniejszych zabobonów.

*Manes* - według mitologii starożytnej dusze przodków zmarłych, pozostające w domu rodzinnym. Coś w rodzaju duchów opiekuńczych. Miano dla nich respekt wielki, ustawiano im ołtarzyki, szykowano, naiwnie, ulubione za życia jedzenia, napoje etc.

*Manifestacja* - przejaw siły niewidzialnej.

*Materializacja* - wyraz ten oznacza zdolność przybierania na się postaci widzialnej przez isłności niewidzialne - „duchy”, jak chcą spirytyści. Dzieje się to przeważnie na seansach a zjawa czerpie siły od uspiętego medium.

*Medium* - pośrednik - osoba obdarzona specjalnymi właściwościami, dzięki którym występują siły niewidzialne.

*Metempsychoza* - wiara starożytnych w wędrówkę dusz ludzkich.

Metempsychoza tym różni się od reinkarnacji, że przy pierwszej, wierzono, iż dusza może się wcielać w zwierzęta i ptaki, - przy reinkarnacji zaś - dusza może przechodzić tylko z człowieka w człowieka, dopóki nie dojdzie do zupełnej doskonałości.

*Misteria* - czyli wtajemniczenia, W ten sposób nazywano w starożytnym Egipcie, ceremonie, związane z przyjęciem nowego adepta.

*Młot na czarownice* - zbiór postanowień przeciw czarownicom w przekładzie Ząbkowica, sekretarza ks. Ostrogskiego.

*Mochlath* - wedle kabalistów, jeden z czterech najgłówniejszych demonów żeńskich.

*Moloch* - straszliwy bożek Fenicjan, któremu składano krwawe ofiary, dzieci przeważnie. We wnętrzu wstrętnego bałwana gorzał ogień, w nim żywcem płonęli wrzucani do środka.

*Monstrum* - dosłownie potwór. W średniowieczu tak nazywano dzieci, które miały powstać ze związku czarownicy z szatanem. Przeważnie, oczywiście, cło tej kategorii zaliczano wybryki natury: noworodki o dwóch nosach, kilku rękach, etc. Biedne matki spalano najspokojniej na stosie.

*Msza czarna* - zobacz czarna msza.

## N

*Nagualizm* - ogromnie ciekawy wypadek duchowej łączności, mogącej zachodzić pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Najłatwiej wyjaśnić go na przykładzie. Oto, opowiedziany przez jednego z misjonarzy w Meksyku. Podczas wycieczki, olbrzymi krokodyl rzuca się na księdza, ojca Diego. Ojciec Diego, mężczyzna dobrze zbudowany i mocny swym okutym żelazem kijem bije, ile sił, krokodyla, aż ten puszcza go i pada, jak nieżywy, na piasek.

Duchowny powraca do misji - a jakie jest zdumienie, gdy meldują, że właśnie umiera pewien młody Indianin, głęboko nienawidzący księdza. Nosił on na swym ciele te same rany, co i krokodyl i zmarł o tej samej porze, gdy potwór zdychał nad brzegiem jeziora.

Różnica pomiędzy nagualizmem a likantropią zachodzi tak jak przy likantropii - czarownik przemienia się w zwierzę - a przy nagualizmie następuje ścisły związek między nim a zwierzęciem.

*Nehemah* - królowa Strzyg, wedle kabalistów. Jedna z czterech małżonek Samaela.

*Nekromancja* - wywoływanie umarłych. Patrz ewokacje.

*Nenufar* - bywa używany przez czarowników do sporządzania trunków miłosnych.

*Neuroza* - choroba systemu nerwowego, stojąca w bliskim związku z halucynacjami.

*Nietoperz* - ulubiony towarzysz czarownic, poczytywany przez demonologów za potwora o właściwościach diabelskich.

## O

„*O czarownicy powołanej*” - polska książka o czarownictwie.

*Obi* - straszliwa potęga tajemna, która miała zniszczyć ludność Antylli.

*Objawy* - patrz manifestacje. Wyraz ten obejmuje wszelakiego rodzaju zjawiska, powstałe na seansach za pomocą medium. Objawy bywają psychiczne, fizyczne, ektoplastyczne etc.

*Obsesja* - opętanie - opanowanie człowieka przez demona, lub larwę, ducha niższej kategorii. Celem uwolnienia od opętania używano egzorcyzmów.

*Okołoduch* - zobacz Uzrocz.

*Okultyzm* - wiedza tajemna, badająca i tłumacząca w przyrodniczy i metafizyczny sposób, zjawiska, wchodzące w zakres spirytyzmu, hipnotyzmu, magii etc.

*Ondyna* - duch elementarny wody, wedle teorii kabalistów, raczej dobry i ludziom przychylny.

## P

„*Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu*” - polska książka o czarownictwie z 1570 r.

*Pakt* - umowa zawarta pomiędzy człowiekiem a demonem, w której człowiek, za posiadanie różnych ziemskich dóbr i szczęśliwości - przekazywał czartowi swą duszę na wieki np. Faust, Twardowski etc. Wymienię jeszcze polskie pakt: W Poznaniu, w 1722 r., ścięty przed ratuszem Andrzej Bocheński z Grodziska, będąc na służbie u pana Załuskiego w Pyzdrach, gdzie cierpiał wiele z desperacji i melancholii, napisał kartę, oddając się diabłu. Toż samo uczynił w Krakowie w 1728 r. osiemnastoletni Kazimierz Kamiński: „Oddał się był, *cum anima* czartowi i na to cyrograf podpisał” „Pochop do tego zapisu - zeznaje Kamiński miałem z relacji, którą czynili w domu imć Pana Jałowickiego o pewnym szlachcicu, który przedtem był chudym pacholkiem a teraz nietrudno mu o kilku milionów. Napisawszy tę kartę, zaraz z krwi palca, szpilką ukłuwszy się, w pióro wpuściłem i podpisawszy się, poszedłem pod Bożą Mękę, *invocando* złego ducha, ale mi się żaden natenczas nie pokazał, tylko we śnie pokazywały mi się różne osoby, obiecując pieniądze, byłem tylko kilka niedziel poczekał. Nie miałem dotąd żadnego podarunku, ani pieniędzy od czartów”.

Ze względu na młody wiek. dano chłopcu tylko pięćdziesiąt batów i nakazano, przez rok, soleniter, nabożeństwa odprawiać. Cyrograf widział w 1800 r. Czacki.

*Palingenezją* nazywamy ożywienie jakiegoś naturalnego ciała, zniszczonego częściowo, czy kompletnie. Palingenezja łączy się ściśle z tym, co nazywamy w naukach psychicznych i spirytyzmie: dematerializacją i rematerializacją i według tego określenia jest to przysły stan żywych stworzeń, doprowadzenie ciała żywego, zniszczonego do poprzedniej formy.

Palingenezja dzieli się na nadprzyrodzoną i przyrodzoną. Ta ostatnia: na palingenezję zwierząt, roślin i minerałów i może być zarówno sztuczną, jak rzeczywistą. Sztuczna - przy pomocy optyki, chemii, elektryczności.

O rzeczywistej pisali: Platon, Seneka, Erast, Avicenna. Averoes Albert, Cardan, Cornelius Agryppa, Teofrast, Maurer w swej *Amphiteatrum magiae universae*, Bulion etc.

O palingenezji żywych ludzi mówiłem w pierwszej części tej książki w rozdziale „Wskrzeszenie umarłych”. Tu zajmę się wyłącznie zwierzętami i przedmiotami.

Kircher w 1687 r. pokazał królowej Krystynie Szwedzkiej ożywienie róży. Sekret ten otrzymał od cesarza Ferdynanda III, który z kolei, posiadał go od arcyksięcia Maksymiliana, ten zaś od słynnego Terencjusza. Receptę tą odnaleźć można w dziele, wydrukowanym w 1785 r. we Frankfurcie pt. „Kinstlicze Aufer weckung der Pflanzen, Menschen und Thiere aus ihrer Asche” tj. „Sztuczne ożywianie roślin, ludzi i zwierząt z ich popiołów”. Lecz dzieło to jest mało zrozumiałe i wedle jego przepisów operacji robić nie można. Zwróćmy się do innych pisarzy.

Cornelius Agryppa opowiada o pewnej arabskiej roślinie zwanej Pali, mającej własność ożywiania przy dotknięciu martwych ciał, a kabaliści i po dziś dzień twierdzą, iż można dokonać ożywienia, przy pomocy kosteczki, zwanej Luc, rozpuszczonej w rosie niebieskiej i którą się naciera ciało zmarłego. Najbardziej znany przepis z palingenezji, Teofrasta Paracelsa brzmi:

„Weź, niedawno wysiedzianego ptaka, zamknij hermetycznie do szklanej kolby i spalstosownym ogniem, na popiół. Następnie postaw naczynie z popiołem spalonego ptaka w nawóz koński i trzymaj dopóty, dopóki nie ujrzysz pewnej śluzy. Śluz ten wlej starannie do przyrządzonej skorupy jajka i podłóż pod ptaka, by na nim siedział, jak zwykle. Spalony ptaszek pojawi się z powrotem.” - W ten sposób, sądzi Teofrast, można produkować wszelakiego rodzaju stworzenia, nie wyłączając, żywych ludzi. Tegoż zdania jest hr. Digby, który udowadnia, że spaliwszy raka na popiół, można go stworzyć powtórnie. Szczegółowy opis odnajdujemy w Maurera *Atnphiteatrum magiae universae*. Píše, iż czynił to z rybkami.

*Perfumy, wonności* - przyciągają duchy, powiada Kornelius Agryppa, jak magnes żelazo przyciąga. Dlatego, podczas ceremonii magicznych palone są wonności i kadzidła.

*Peryspryt* - zobacz ciało astralne.

*Phrenologia* lub *frenologia* - nauka o charakterze, przyszłości i przeszłości, na zasadzie kształtów czaszki. Pomieniona nauka skryształizowaną została przez Jana Józefa Galla i Szpurtzheima.

*Pieniądz fruwiący* - wedle podania, miał posiadać tę właściwość, iż nie pozostawał u tego komu był dany, ale powracał do swego pierwotnego pana. Oczywiście pochodzenie monety nosiło charakter czartowski.

*Planszетка* - deseczka, podobna do ekierki, z tą różnicą, że w ostry koniec ma wprawiony ołówek, który za położeniem ręki na deseczce, posuwa się sam po papierze, kreśląc zrazu litery, później wyrazy i zdania.

*Pomady* lub *maście czarowników* - Przed udaniem się na sabat nacierali nimi ciało. Maście te nie są czym wymysłem: istniały i zawierały silne narkotyki. Oczywiście natarty nimi, doznawał wizji, sądził, że fruwa w powietrzu, uczestniczy w czartowskich zebraniach etc.

*Próba* - poddawanie czarownic różnym eksperymentom, celem ustalenia stosunku z czartem np. pławienie, nakłuwanie, igłami etc.

*Przenoszenie myśli* - zobacz telepatia.

*Psyche* - oznacza w ogóle wewnętrzną istotę człowieka, specjalnie zaś psyche odpowiada terminowi - *anima* - dusza.

*Psychiczne objawy* - zjawiska mediumiczne, czysto duchowej natury np. jasnowidzenie.

*Psychofonia* - wyrażenie myśli przez ducha za pomocą medium rewelacyjnego.

*Psychograf* - przyrząd, za pomocą którego niewidzialne istoty podstawiają litery, jakich potrzebują do wyrazów dla porozumiewania się z uczestnikami seansów.

*Psychometria* - dar właściwy niektórym ludziom poznawania, za pomocą tylko dotknięcia, przeszłości najprzeróżniejszych przedmiotów, natury płynów, skuteczności lekarstw etc. Np. jeśli ktoś wieczorem oglądał sprzęt należący do zabitego, a w nocy przeżyje wizję morderstwa - będzie to objaw psychometryczny.

*Ptaki* - istnieje cały system wróżby z lotu ptaków.

*Python* - węże w starożytności, poświęcone Apollinowi, które okręcały się dokoła ramion wróżek, podczas ich przepowiedni.

## R

*Rabdomancja* - patrz zaczarowana różdżka.

*Reinkarnacja* - ponowne wcielenie się dusz, dopóki nie dojdą do całkowitej doskonałości.

*Ręka wisielca* - zobacz zabobon o ręce wisielca.

*Rombus* - rysunek magiczny, używany podczas ewokacji.

*Ropucha* - gad wielokrotnie używany w operacjach czarnej magii. Por. „Magia i Czary.”

*Rośliny magiczne* - czyli specjalne rośliny, posiadające właściwości niezwykle np. heliotrop, werwena, melissa, lilia, belladonna etc. Każda ma swój charakter, więc heliotrop powoduje szczerłość, werwena - miłość, melissa - wzmacnia, belladonna -daje odwagę etc.

*Różdżka Czarodziejska* - patrz zaczarowana różdżka.

## S

*Sabat* - patrz pop. rozdz.

*Salamandra* - duch elementarny ognia - wedle kabalistów.

*Samael* - wedle kabalistów - duch zły, władca ciemności. Posiada on cztery małżonki: Nahemah, Lilith, Mochlath i Aggarath.

*Satyr* - postać z mitologii staroż. - pół człowiek pół kozioł, odznaczający się wielkim zamiłowaniem do porywania i uwodzenia niewiast.

*Sekrety* - środki tajemne uleczenia, zawarte w naiwnych, niby to okultystycznych książkach, będących szczytem idiotyzmu, jak np. różne „szóste i siódme księgi Mojżesza” , napisane przez analfabetów i wydrwigroszy. Jak drogo wielu prostaków, kupujących podobne idiotyzmy za taką lekturę. Więc, aby uleczyć się z zapalenia zębów należy nosić włos czarnego kota przy sobie! Na ból głowy wystarczy – trzykrotnie obrócić się na pięcie w stronę zachodu! Aby sprowadzić do samotną dziewczycę - trzeba pukać w stół etc.

*Sensytywność* - podatność pewnych osób do wywoływaniu objawów mediumicznych.

*Serafin* - patrz archanioł.

*Siła żywotna (vis vitalis)* - siła utrzymująca w organizmie życie i wszystkie jego funkcje.

*Sobowtór* - astralna lub eteryczna postać człowieka, pojawiająca się samoistnie i niezależnie od postaci fizycznej, na dowolnej odległości. Por. rozdwanie osobowości.

*Somnambulizm*- uśpienie władz fizycznych przy jednoczesnym spotęgowaniu władz duchowych - Np. śpiący, posługując się tzw. Wzrokiem wewnętrznym może wszystko najskrytsze przenikać.

*Spirytualizm* - pogląd filozoficzny, uznający wyłącznie tylko istnienie istot duchowych, cały zaś świat materialny, poczytujących za złudzenie. Spirytualizm jako słowo, używa się niejednokrotnie w Anglii i Ameryce w znaczeniu identycznym ze spirytyzmem.

*Spirytyzm* - nadanie praktykom nekromancji charakteru jakiejś religijnej sekty. Ostatnio w połowie XIX w. Allan Kardec sprecyzował spirytyzm w religijno – filozoficzny system, opierający się głównie na reinkarnacji.

*Spontaniczne pismo* - pismo bezpośrednie tj. powstające pod wpływem mediów, na papierze, w dwóch złożonych tabliczkach, w zamkniętej szkatułce - produkowane przez istności niewidzialne.

*Stygmaty czartowskie* - pewne znaki, po których nieomylnie demonolodzy rozpoznawali, że dany osobnik utrzymuje stosunki z diabłem. Do podobnych stygmatów należały różne plamy na ciele, skazy oczu, również takie znaki: nieczułość na ból np. przypiekanie żelazem, brak łez podczas tortury, nie tonięcie w wodzie etc.

*Succub* - demon złośliwy, przybierający na siebie kształty pięknej kobiety, celem cielesnego obcowania z mężczyzną. Patrz incub.

*Sugestia* - podawanie myślowe medium, naszych chęci, woli, uczuć etc. - co też medium, bez rozkazu ustnego wykonuje.

*Szatan* - zobacz diabeł.

*Sztylet magiczny* - sztylet używany podczas ewokacji i służący za obronę przeciw złym duchom. Sztylet ma być ze stali, zarówno rączka, jak ostrze i poświęcony wedle specjalnego rytuału. Używano go w walce z larwami i istotami niższego rzędu, w wypadkach „domów nawiedzanych”

*Sybilla* - słynna wróżka starożytności.

*Sylf* - duch elementarny powietrza, niezłośliwy.

## T

*Talizman* - przedmiot posiadający tę właściwość magiczną, iż przez jego noszenie, przyciągamy siły, mogące nam zapewnić szczęście, powodzenie, miłość etc. Talizmany są specjalnie wyrabiane i poświęcane, wedle rytuału. Por. Amulet.

*Tarot* - pierwsza, wedle okultystów, księga napisana na ziemi. W gruncie rzeczy jest to gra, składająca się z 78 kart, podzielonych na 22 wielkie arkana, odpowiednio do liter hebrajskiego alfabetu. Do Europy przywieziona została przez cyganów, którzy z tych kart wróżyli. Por. „Magia i czary”.

*Taumaturgia* - czynienie rzeczy, przechodzących określone granice natury. Tu więc odnosić się będą tzw. cuda, uleczenie nieuleczalnych chorób, wskrzeszanie umarłych etc.

*Telepatia* - oddziaływanie z odległości na umysł i wolę drugiego człowieka. Por. przenoszenie myśli.

*Teraphim* - tak nazywano wyrocznie u starożytnych hebrajczyków.

*Test medium* - oznacza medium udowadniające tj. takie, przez które istności zaświata nadają, nie tylko powierzchowne, lecz i psychiczne podobieństwo materializowanym przez się postaciom, znanych nam za życia nieboszczyków.

*Teurgia* - biała magia.

*Thesaurus magicus* - księga magiczna, wydana w Krakowie w 1637 r.

*Trans* - głęboki sen magnetyczny, podczas którego medium jest zupełnie nieświadome swego stanu. Od całkowitego transu należy odróżniać pół trans - kiedy medium jest na pół uśpione i wówczas w słowach jego mogą przebijać się własne myśli, pomieszane z rewelacjami z zaświatów.

*Transcendentalność* - nadzmysłowość.

*Transfiguracja* - czasowa przemiana rysów twarzy, przekształcenie, przeobrażenie, W okultystycznym sensie, transfiguracja następuje, gdy ciałem danego osobnika owłada jakaś istność zaświatowa. Por. opętanie.

*Typtologia* - rozmowa z „duchami”, za pomocą pukań nówek, seansowego stołu.

## U

*Ulpas* - nazwa jednej z najniebezpieczniejszych trucizn, niejednokrotnie używanej przez czarowników i wiedźmy do trunków i maści.

*Urania* - nazwa jednej z planet, wywierającej wpływ na losy człowieka.

*Uryna* - jedna z najwstrętniejszych praktyk, polegająca na dołączaniu tej cieczy przez czarowników i wiedźmy, do najprzeróżniejszych napoi i lekarstw. Opierało się to na zabobonie niezwykłych właściwości cieczy, pochodzącej od młodych chłopców i dziewczic i w ten sposób leczono np. reumatyzm.

*Uzrocz* lub *okołoduch* – tłumaczenie z francuskiego wyrazu „peristrit”, oznaczającego, jak już nadmieniałem, to samo, co „ciało astralne”. Spirytyści, specjalnie, wierzą, że uzrocz stale towarzyszy duchowi i nie ulega zniszczeniu, nawet po śmierci człowieka.

## W

*Wampir* - posiada w okultyzmie podwójne znaczenie: oznacza tzw. larwy, pragnące zaspokoić swe żądze poziome i ciągnące siły od ludzi żywych, korzystając z ich złych namiętności.

*Wampiryzm* - w ścisłym tego słowa rozumieniu - fenomen - mający, jakoby na tym polegać, iż po śmierci niektórych jednostek, ich ciało astralne nie oddziela się od fizycznego w grobie, a żyje w nim dalej, starając się siły żywotne podtrzymać w ten sposób, iż wysysa krew z żywych i nią karmi trupa. Dowodem tego miałyby być wypadki, gdy po rozkopaniu grobu, w parę miesięcy po śmierci, odnajdywano nieboszczyka, nie w stanie rozkładu, a świetnie wyglądającego i zaróżowionego. Wtedy wbijano mu pal w piersi. Ożywał na chwilę, wydał straszliwy jęk i umierał po raz wtóry bezpowrotnie. Od komentarzy wstrzymuję się.

*Wąż* - jest jednym z symboli hermetyzmu i magii wyższej. Przeważnie, przedstawiają nam go, w kształcie zwiniętego w koło i trzymającego w paszczy ogon własny. Oznacza to kabalistyczne tajemnice i zawarty krąg czynności. Między innymi Cagliostro używał rysunku węża, jako symbolu i pomieszczał na swoich pieczęciach.

*Węzły* - zabobon, polegający na tym, że jeśli zawiąże się węzły na chustce, sznurze etc. wymawiając odpowiednie zaklęcia, można przeszkodzić wrogowi w wykonaniu jakiejś czynności. O ile więc np. ukochana wyjdzie za mąż za kogoś innego - wiążąc trzy węzły, można uniemożliwić mu spełnianie obowiązków małżeńskich.

*Widmo* - duch, zjawa, widzenie niezwykłe.

*Wilkolak* - zobacz likantropia.

*Wizja* - widzenie niezwykłe.

*Wizjoner* - człowiek obdarzony zdolnością widzenia tego, co dzieje się w zaświatach.

*Wolta* - magiczna, albo oczarowanie, urzeczenie, polega na specjalnych praktykach czarnej magii, mających za cel szkodzić komuś, albo zmusić do czegoś.

*Woskowe figurki* - były właśnie używane, celem wolt magicznych. Lepiono figurkę, możliwie podobną do tego, kogo wyobrażać miała. Podobieństwo nie było warunkiem nieodzownym musiała natomiast koniecznie zawierać coś, pochodzącego od danej osoby, więc: włos, paznokiec, część ubrania.

Jeśli przy pomocy takiej kukły pragnęło się pozyskać miłość należało ją ścisnąć, obejmować, pieścić, całować jeśli służyła do celów nienawiści - dręczyć, nakłuwać szpilkami,



topić nad ogniem - a wówczas ten, którego reprezentowała, chorował, nikt w oczach i umierał.

Ostatnio z podobnymi figurami czynił doświadczenia de Rochas Por. „Magia i czary”.

*Wydzielanie ciała astralnego* - patrz. „Ciało astralne” i „Magia i czary”

*Wzrok podwójny* - zdolność niektórych jednostek widzenia na odległość, czytania przez zamknięte koperty etc. Por. jasnowidzenie i wydzielanie ciała astralnego.

## V

*Vaudoux* - straszliwa sekta, czcząca węża i oddająca jednocześnie hołd szatanowi. Składa krwawe ofiary; porywa w tym celu dzieci i kobiety. Początkowo istniała tylko wśród murzynów Afryki, obecnie, podobno, ohydne obrządku mają mieć miejsce w Europie np. we Francji.

*Vitzli putzli* - krwawy bóg Meksykańczyków, któremu przynoszone były krwawe ofiary.

## Z

*Zaczarowana różdżka* albo *różdżka czarodziejska* - nie należy łączyć z laską magiczną. Laska magiczna służy do ceremonii magicznych - zaś różdżka czarodziejska do poszukiwania skarbów, ukrytych w ziemi. W tym celu ścina się rozdwojoną gałąź olszyny, lub orzechowego drzewa tak, aby oba ramiona gałęzi utworzyły trójkąt i ujmując się oburącz za każdy z końców, trzymając szpicem, zwróconym do siebie. Gdy, z podobnie utrzymaną różdżką, postępować będziemy na terenie, w którym znajdują się zakopane skarby, metale etc. - różdżka zadrży i nachyli ku ziemi, wskazując poszukiwane miejsca. Istotnie, w paru wypadkach, podobne próby osiągnęły pomyślny rezultat - co przypisać należy nie właściwości różdżki - a medialności eksperymentatorów. Zabobon o ręce wisielca (*main de gloire*) - polega na tym, iż w średniowieczu wielu zbrodniarzy wierzyło, że jeśli uciąć wisielcowi rękę, ją wysuszyć, zabrać z sobą na miejsce przestępstwa i tam w tę rękę, ustawić świecę - staną się oni niewidzialni dla każdego, co niespodzianie do komnaty wejdzie. Jednocześnie domowników ogarnie sen, tak silny, iż śmiało i bezpiecznie rozgrabią dom cały i wyjdą niepostrzeżenie.

W ten sposób zeznawali złodzieje w średniowiecznych procesach, a przyłapani, tłumaczyli niepowodzenie iż właśnie nie zabrali z sobą „ręki wisielca”.

*Zanoni* - nazwa romansu Lyttona Bulwera, przedstawiającego sekrety różokrzyżowców. Patrz, poprz. rozdz.



# WIEDZA TAJEMNA

## CZASOPISMO DLA OTWARTYCH UMYSŁÓW



przedstawiamy Państwu miesięcznik „WIEDZA TAJEMNA”, który kierujemy do ludzi o „otwartych umysłach”, myślących w nowy, niedogmatyczny sposób oraz do tych, którzy nie wyrażają zgody na zastany porządek świata. Materiały publikowane na łamach „WIEDZY TAJEMNEJ” poruszają tematy związane z magią, astrologią, mistyką, medycyną naturalną, parapsychologią oraz artykuły prezentujące filozofię masońską,

neopogaństwo i kultury. Publikujemy również materiały, które są krytyczne w stosunku do światopoglądów irracjonalnych opartych na dogmatach. Niektóre osoby mogą poczuć się urażone lub odebrać je nawet jako obrane uczuć religijnych. Mamy jednak na celu wyłącznie propagowanie zdroworozsądkowego myślenia, racjonalnego światopoglądu i równie racjonalnego sceptycyzmu. Staramy się opisywać te rejony życia społecznego, które skazane zostały przez „ideologie” i „moralność” drobnomieszczanską na „niebyt” lub skrywanie w mroku.

**NIE ISTNIEJĄ** dla nas tematy **ZAKAZANE** — nie przewidujemy żadnych ograniczeń w sferze wolności myśli i słowa. Staramy się poruszać drażliwe tematy i sprawy, nawet jeżeli wydają się one niepoważnym dziwactwem lub ekstrawagancją, które nie cieszą się aktualnie dobrą opinią w społecznym odbiorze.

Ponieważ poruszamy się pośród wielorakich pytań i podobnych im odpowiedzi, wewnętrznym mottem naszej gazety jest:

**„NIE ZADAWAJ PYTAŃ JEŚLI NIE POTRAFISZ PORADZIĆ SOBIE Z ODPOWIEDZIĄ”**

wydawca: **Wydawnictwo FOX s.c., ul. Braniborska 70, 53-680 Wrocław**  
tel. (071) 78 17 400, tel./fax (071) 78 17 401



**Zapraszamy do największego EZOTERYCZNEGO SKLEPU INTERNETOWEGO  
oraz do naszej KSIĘGARNI (dla prenumeratorów „WT” duże zniżki!)**

Adres redakcji: **Wydawnictwo FOX s.c., ul. Braniborska 70,**  
53-680 Wrocław, tel. (071) 78 17400, tel./fax (071) 78 17 401,  
e-mail: [wydawnictwo@fox.com.pl](mailto:wydawnictwo@fox.com.pl) www: <http://fox.com.pl>

## **DOTYCHCZAS NAKŁADEM WYDAWNICTWA UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE TYTUŁY:**

- „**Wielki Sennik**” — ozdobne wydanie zbioru przedwojennych senników: egipskiego, chaldejskiego i staropolskiego uzupełnione o hasła współczesne.
- „**Das Grofte Traumbuch**” — ozdobne wydanie „Wielkiego Sennika” w języku niemieckim.
- „**Xięga Imion**” — ozdobne wydanie zbioru obowiązujących imion wraz z wyjaśnieniem ich pochodzenia, brzmieniem w innych językach, historią życia patronów i opisem charakteru.
- „**Xięga Humoru**” — zbiór ponad 5 000 dowcipów, które rozbawią największego ponuraka.
- „**Xięga Zielarska**” — książka, w której opisano zarówno stare jak współczesne metody leczenia ziołami oraz sposoby ich uprawiania, zbierania i przyrządzania wywarów; zawiera przepisy mieszanek ziołowych na najbardziej złośliwe i najtrudniejsze do leczenia choroby w oparciu (między innymi) o przepisy ks. Klimuszki.
- „**Xięga Przepowiedni**” — zbiór przepowiedni losów świata i Polski.
- „**Xięga Wróżb**” — najobszerniejszy zbiór wszelkich sposobów wróżenia, przedstawiony w bardzo przystępny sposób. Książka zawiera horoskopy charakterologiczne (horoskop klasyczny, chiński, Azteków, Inków i celtycki) oraz obszerny horoskop partnerski.
- „**Horoskop Partnerski**” — „...odszukaj swój znak i znak zodiaku partnera...” by dowiedzieć się wszystkiego na temat opisu charakteru waszych znaków, ich cech pozytywnych i negatywnych, wzajemnych relacji między pozostałymi znakami, a przede wszystkim by dowiedzieć się wszystkiego o waszej miłości i seksie.
- „**Szkolny słownik polsko-angielski i angielsko-polski**” — wraz ze skrótem gramatyki angielskiej, opisem najczęściej popełnianych błędów, sposobem wymawiania głosek oraz podstawowymi różnicami między brytyjskim a amerykańskim angielskim.



# PROMESA

BIURO DORADZTWA ds. PRACY

BIURO OBSUGI KLIENTA:

ul. Braniborska 70, 53-680 Wrocław

tel. (071) 78 17 402

tel./fax (071) 78 17 401

➤ **doradztwo personalne i pośrednictwo pracy**

Poszukujemy pracowników każdego szczebla. Wszystkie osoby poszukujące pracy, które zgłoszą się do nas zostaną odpowiednio przygotowane do spotkania z pracodawcą.

➤ **rekrutacja i selekcja kandydatów**

Na indywidualne zlecenie pracodawcy zajmujemy się poszukiwaniem i doborem kandydatów na określone stanowisko.

➤ **internetowa baza danych ofert pracy i osób poszukujących pracy**

Każda osoba odwiedzająca naszą stronę internetową: [www.promesa.com.pl](http://www.promesa.com.pl) będzie mogła zapoznać się z aktualnymi ofertami zarówno osób poszukujących pracy, jak i pracodawców.

➤ **szkolenia zawodowe i specjalistyczne**

Organizujemy szkolenia na najbardziej aktualne tematy. Mogą one odbywać się również w miejscu pracy wg indywidualnie uzgodnionego programu.

➤ **obsługa prasowa**

Zamieszczamy Państwa ogłoszenia w Gazecie Wyborczej i Wieczorze Wrocławia. Udzielamy bardzo korzystnych rabatów, nawet przy jednorazowej emisji.